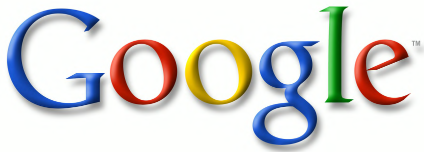
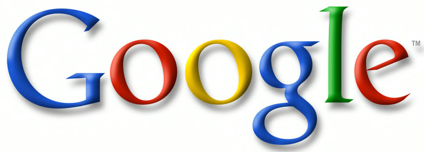
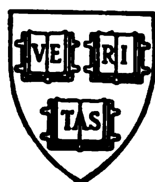
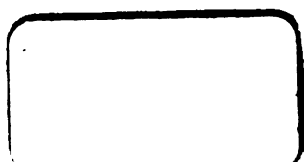





VE
RI
TAS



PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY POPRAWNOŚCI JĘZYKA

WYDAWANY POD REDAKCYĄ
ROMANA ZAWILIŃSKIEGO.

ROCZNIK VI.

W TARNOWIE MCMVI
DRUKOWANO W KRAKOWIE W DRUKARNI UNIWERSYTETU
JAGIELLOŃSKIEGO POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO.

TREŚĆ ROCZNIKA VI.



ROCZNIK VI. 1906. Nr. 1.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi: w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycye główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Od Redakcyi.

Rozpoczynając rocznik VI. zwracamy się do Szanownych Czytelników i Przyjaciół »Poradnika« z kilku słowy.

Pismo tego rodzaju co »Poradnik« może róść i doskonalić się tylko wtedy, jeżeli liczba jego abonentów wzrośnie do miary takiej, że pokryje koszta papieru i druku i pozwoli na płacenie współpracownikom stosownego wynagrodzenia. Gdzie koniec z końcem z trudnością się schodzi, gdzie się trzeba liczyć nietylko z »koronami«, ale i z »groszami«, tam można służyć sprawie jako tako, ale nie tak, jakby się chciało i powinno. Czasy są niewątpliwie ciężkie, jutro niepewne, walka o byt wytężona; skoro jednak w tej walce chodzi nam nietylko o byt materyalny, skoro na sztandarze naszym wypisane między innemi i hasło »o język ojczysty«, może »Poradnik« iść naprzód z przeświadczeniem, że nie przeszkadza, ale dopomaga....

Znamy braki naszego pisma, czujemy dobrze, że nam ciasno, ale nie możemy się puszczać na wzburzone fale i pismo zaprzepaścić, zamiast je rozwijać. Niech Szan. Czytelnicy sami osądzą, czy teraz stosowna pora do czynienia prób i doświadczeń. Zatrzymujemy tedy całą zewnętrzną formę pisma i nadal, o jego wewnętrzne udoskonalenie usilnie się starając. I tu jednak prosimy o pomoc, prosimy o zapytania w wątpliwościach, jakie się tylko nasuną, jeżeli ich jeszcze nie omawiano w »Poradniku«; nie możemy bowiem powtarzać tego, cośmy już raz omówili, i w razach takich notować będziemy krótkie wskazówki drobnym drukiem na końcu działu »zapytań«). — Prosimy szczególniej o wyciągi błędów z dzieł czytanych, celem umie-*

*) *Dawniejsze roczniki wszystkie z wyjątkiem 1. można nabywać w ekspedycyach głównych po cenie prenumeracyjnej, dopóki zapas niewielki starczy. W razie wyczerpania zasobu, cena ostatnich egzemplarzy musi być podniesiona.*

szczenia ich w »Pokłosiu«. Dział ten ważny, może ważniejszy niż inne, musi często szwankować, bo sam redaktor nie zdoła go zapełnić. Nie mniej pożądane są przyczynki do »skarbonki«, która w ostatnim roku była bardzo pusta.

W końcu jeszcze jedno. Zasypani często jesteśmy pytaniami, jak ten lub ów wyraz niemiecki przełożyć na język polski. Tego rodzaju sprawy należą do słownika nie do »Poradnika«; dla oszczędności miejsca nie będziemy w przyszłości na nie odpowiadać, chyba, że pytający sam podaje przekład i prosi o jego ocenę.

Wszelkie zapytania czy przyczynki prosimy pisać ***wyraźnie*** *i* ***na jednej stronicy,*** *w przeciwnym razie bowiem nie będziemy mogli z nich korzystać.*

I. Poczucie językowe a rozumowanie.

Napisał

Roman Zawiliński.

Idąc ulicą spostrzegam w drzwiach sklepu napis następujący:

Tu dostać można
spirytus
denaturowany.

Prawda, sklep izraelicki, a w Galicyi — niestety — nie spotkasz u tej sfery ludności poszanowania dla języka polskiego, pomimo tylu wieków pobytu między ludnością rodzimą! Ale przecież rzecz to szczególna, że tego rodzaju błąd językowy spotyka się u ludzi zaledwo piśmiennych, którzy przejmują się właściwościami mowy ludowej. Zbliżam się do napisu i spostrzegam, że na końcu wyrazu »spirytus« było **u**, lecz później zatarto je starannie kredą; a więc p o c z u c i e językowe dyktowało składnię właściwą, lecz r o z u m o w a n i e kazało zatrzeć końcówkę dopełniacza, i połączyło czasownik *dostać,* z biernikiem.

Parę kroków dalej w handlu towarów galanteryjnych chciano się pochwalić, że można tam dostać rękawiczek zarówno »własnego« wyrobu, jak i praskich i pomimo trudności wymówienia napisano »pra*g*skich«, rozumując, że bez *g* nie byłoby wiadomo, czy to towar z Pragi.

Wystarczyło mi obejrzeć się na drugą stronę ulicy, aby dostrzedz nowy dowód fałszywego rozumowania: »X. X. krawiec *męzki*« — bo (powiadają) przecież to pochodzi od wyrazu *mąż*, który ma na końcu osnowy *ż*.

Fabrykant cykoryi w Pradze, Kolb, rozsyła ogłoszenia po Galicyi, i postarał się nawet o to, że jego firma góruje nad innemi na wozach tramwajowych krakowskich: »*Kupujcie cykoryę Kolba*«. Czy nadesłał gotowy polski napis — wątpię; raczej prawdopodobieństwo każe przypuścić, że był to napis niemiecki, w którym dopełniacz Kolba brzmiał »Kolbs«. Że zaś Niemcy owo *s* dopełniacza często przy nazwiskach oznaczają w formie przyczepki i w kształcie mniejszym dla lepszego uwydatnienia formy mianownika — przeto tłómacz polski naśladownictwo posunął do tego stopnia, że i końcówkę dopełniacza polskiego *a* umieścił u góry nazwiska w kształcie małym: KOLB$^{\underline{A}}$. Z Krakowa dostało się to już i do miast i miasteczek, albo może tu i tam wprost od fabrykanta, i wywołuje rozumowanie, że polska końcówka *a* jest taką samą cechą dopełniacza jak niem. *s*, i że to, co tę końcówkę poprzedza jest nie osnową, ale mianownikiem!

Ten sposób patrzenia przez okulary niemieckie na imiona własne polskie wiedzie do dalszych następstw, o których już pisaliśmy. (Por. I, str. 113—116). Uważa się nazwiska obce za zupełnie nieodmienne, nietykalne, z obawą doczepia się do nich końcówki polskie za pośrednictwem apostrofu (') a w dalszym następstwie uważa się i imiona własne polskie za równie nieodmienne, bo nużby kto (zwłaszcza cudzoziemiec!) myślał, że ja się nazywam np. *Lindego* a nie *Linde* — a cudzoziemiec przecież nie umie języka polskiego. Pisze się więc: Księgarnia E. Wende i Sp. a nie »Wendego i Sp.« jak być powinno; »Skład wyrobów jarosławskich i kostromskich Kamil Teleśnicki« (zam. K-a T-ego); »Wyroby masarskie M. Kurkiewicz« (zam. M. K-a) i t. p.*).

Jakie są tych zjawisk przyczyny?

Pierwsza i najważniejsza — to niedostateczne wykształcenie szkolne. Czegóż bowiem, jeżeli nie tej przyczyny skutkiem jest twierdzenie człowieka poważnego i bardzo inteligentnego, że »przed laty... rzeczowniki na *-ec* (chłopiec, kopiec, kupiec...) w mian. l. mn. miały końcówkę *-e*« (a więc chłopce, kupce? Red.), albo że »*okręta* i *urzęda* chyba nigdy do dziwolągów nie należały«. Począwszy od gramatyki Kopczyńskiego (1817) aż do ostatniego wydania Małeckiego (1899) przejrzeliśmy wszystkie dla pewności i przekonaliśmy się, że *nigdy* u nas nie było *chłopce*, *kupce*, a zawsze karcono *okręta* i *urzęda*.

*) Jeden z przyjaciół naszego pisma nadesłał nam wycinki z »Kurjera Świątecznego«, inny z »Gazety Polskiej«, w których na każdej niemal stronicy są dowody gwałcenia języka polskiego tego rodzaju formami jak: *Bracia Polakiewicz, pani Baranton, wdowa Kauffman, Michalina Dybek* itp. Na tego rodzaju lekceważenie języka »Poradnik« nie poradzi, ale szkoła i społeczeństwo; my nie mamy »egzekutywy« lecz radę.

Widocznie u Szanownego naszego Korespondenta pomieszały się kategorye deklinacyjne, bo nie miały silnego oparcia w nauce szkolnej. Można nad tem ubolewać i ubolewać należy, ale są to stosunki od nas niezależne, których na razie zmienić nie możemy. Gdyby jednak poczucie godności własnej było w społeczeństwie silniejsze, gdyby nie wyjątkowe jednostki (tzw. oryginały), ale ogół ludzi wykształconych (tzw. inteligencya) nie pozwolił na urąganie językowi, ale karcił, napominał, poprawiał, i prostował — niewątpliwie obudziłoby się sumienie językowe a choćby tylko ostrożność i należyta uwaga.

Przyczyną drugą to wpływ obcy postronny, którego nie równoważy tamta. W stosunkach handlowych i przemysłowych, w stosunkach urzędowych, na poczcie, na kolei żelaznej i gdziekolwiek indziej skazani jesteśmy na silny często przeważny wpływ języka niemieckiego lub rosyjskiego. Zaczyna się od rzeczy drobnych, od nazw pospolitych, idzie do wyrażeń i zwrotów, aż dochodzi do deklinacyi i konjugacyi. Kropla po kropli sączy się jad — non vi sed saepe cadendo!... Od rzemyczka do trzewiczka, od jednej nazwy do całej konstrukcyi niepolskiej i potem pozostaje cień tylko tego, co nazywamy językiem polskim. Są *verba* i *voces*, ale niema *ducha*...

Na dwu poprzednich wyrasta przyczyna trzecia najdonioślejsza — *rozumowanie*, oparte na fałszywych przesłankach. A więc oglądanie się na obce wzory, obawa niedokładności, pogarda dla języka ludu i usiłowanie odróżnienia się nawet w mowie — to podstawy fałszywego rozumowania. Dla języka naszego nie może być pod żadnym względem wzorem język inny; tylko jego własna tradycya, jego wielcy pisarze, jego współczesne potrzeby i dążenia są miarą i wskazówką jego rozwoju. Kto się sam nie szanuje, nie może u drugich wzbudzić dla siebie szacunku; kto pozwala, aby mu do ręki wkładano ogłoszenia »*tabacznej*(!) fabryki« lub »fabryki *gilz*(!) do papierosów«, kto pije »maltzym smaczny i *karmny*(!)« ze »*strz*elnie *na gwint* zamkniętych opatentowanych słoików« i nie czuje urągania z języka polskiego, temu ani papierosy smakować będą, ani »maltzym« przyniesie zdrowie. Niech kupiec lub fabrykant obcy wie, że odbiorcy szanują swój język, a postara się i o korespondenta polskiego i o dobrze po polsku napisane ogłoszenia.

»Wszelki, choćby najdawniejszy i najpospolitszy nałóg, zniżyć kark swój powinien przed rozumnym prawodawcą językowym... Miłyż Boże! budynki, pojazdy, stroje i najmniejsze gospodarstwa obchody do większej coraz prowadzimy doskonałości, ...a tłumaczkę myśli i serca, język, tak leniwie pielęgnujemy, iż duch ojczysty lękać się zaczyna...« (X. O. Kopczyński »Poprawa błędów« str. 54).

II. W SPRAWIE PISOWNI NASZEJ[1]).

I. — *yja,* — *ya,* czy — *ja?*

Jednę z poważnych wątpliwości stanowi pisownia imion własnych, a nawet nazw technicznych, przejętych głównie z języka łacińskiego, a upowszechnionych w naszym języku, Nazywam to wątpliwością dla tego, że nawet między powagami literackiemi niema zgodności i jednostajności w używaniu tej pisowni. Ponieważ zaś prawda może być tylko jedna, zachodzi więc potrzeba orzeczenia: którą z tych używanych pisowni można uważać za uzasadnioną i prawidłową, a zatem która powinna być przyjęta przez ogół.

Oto jedni piszą *Francya,* drudzy *Francyja,* a niektórzy *Francja.*

Jądro wątpliwowości leży w użyciu głosek: *y*, *i*, *j*. — Wątpliwość ta wynika stąd, że wymawianie przytoczonego wyżej wyrazu zachowujemy tak, jak ono drogą tradycyi przeszło do nas od starożytnych Rzymian i przyjęte tą drogą brzmienie pragniemy uwydatnić w mowie pisanej. Potrzeba zaś rozjaśnienia i usunięcia tej wątpliwości okazuje się tem konieczniejszą, że napotykamy ją przy używaniu mnóstwa innych wyrazów, oznaczających nazwy krajów, miast osób, a nawet pojęć umysłowych. Bliższe wyjaśnienie tego znajdzie się w dalszym ciągu niniejszego głosu; w tem miejscu ograniczam się na kilku przytoczonych słowach, wstrzymuję się od wskazania poszczególnych nazw o wątpliwej pisowni, a to dla tego, abym pisząc którykolwiek z podobncyh wyrazów, nie nadawał im cechy rzeczy już osądzonej, i prawie z przekonaniem o gruntowności i nieomylności mego poglądu.

Przystępując teraz do samej sprawy, uważam za rzecz właściwą a nawet komieczną postawić dwie tezy, które, według mego skromnego zapatrywania się, zdają się niewątpliwemi — a mianowicie:

pierwsza: że w języku polskim (w ogóle? P. Red.) brzmienie, to jest wymawianie każdego wyrazu jest zupełnie zgodne z jego pisownią — a stąd, że pisownia każdego wyrazu powinna być zastosowaną do ústnego brzmienia;

druga: że każda z przytoczonych na wstępie głosek: (*y*, *i*, *j*) ma swoją wyłączną naturę i przeznaczenie; a z tego pojęcia wywiąże się sposób bezbłędnego pisania wyrazów, do których wchodzą te głoski.

---

[1]) W tym dziale umieszczać będziemy głosy naszych Szan. Czytelników bez względu na ich wartość naukową. Po każdej sprawie z osobna wyrazimy swoje zdanie. *Red.*

Wytykając błędność pisowni tych lubowych wyrazów, opierać się będę na jednej z dwóch zasad:

albo że ten lub ów sposób pisania nie może być używany,

albo że brzmienie danego wyrazu (cudzoziemskiego), zgodne zupełnie z brzmieniem czysto polskich wyrazów, wymaga też zgodnej z tem ostatniem brzmieniem pisowni. Co się tyczy przeznaczenia i właściwości głosek *y*, *i*, *j* — to chociaż przytaczanie zasadniczych praw gramatyki może być uważane za zbyteczne dla tych, którzy mają sądzić przedstawioną sprawę, nie pomijam tego jednak, aby tem dobitniej i silniej uwydatnić sposób mego zapatrywania.

Otóż w tej mierze sądzę:

1) Że głoska *y* jest samogłoską, która wytwarza oddzielną zgłoskę (sylabę) czy to stojąc po spółgłosce — np. *ty*, *my*, *zły*, *dobry* — czy postawiona między dwiema spółgłoskami np. *syn*, *rym*, *krzyż* — *y* nie może zaczynać zgłoski w żadnym polskim wyrazie.

2) Głoska *i* używa się w języku polskim dwojako:

raz jako samogłoska, stojąca bądź na początku zgłoski przed spółgłoską — np. *i-dźmy*, *po-ić* — bądź w środku zgłoski między dwiema spółgłoskami np. *sil-ny*, *po-cisk* — bądź na końcu zgłoski po spółgłosce np. *drzwi* — albo nareszcie stanowiąc samodzielnie zgłoskę np. *i-gła*, *i-stota*;

drugi raz jako środek zmiękczenia głosek twardych, gdy te stojąc przed samogłoskami, potrzebują zmiękczenia np. *całość*, *ciało*; *most*, *namiot*; *sosna*, *siostra*; *pełny*, *piekarz*.

Nie zapominajmy jednak, że zpomiędzy spółgosek jedne są miękkie z natury, jak *l*, i dla tego przy łączeniu się z samogłoską nie potrzebują pośrednictwa zmiękczającego *i*, a zatem piszemy: lasek, leniwy, lody, ludzie; drugie żadnego zmiękczenia nie znoszą, jak *ł*, *r*, *t*, *d* — po nich więc *i* nie może być używane.

3) Głoska *j*. Do jakiego rzędu należałoby ją zaliczyć, trudno oznaczyć; nie jest ona spółgłoską (? Red.), bo nie daje się wymówić żadnem z narzędzi mowy (wargi, język, zęby, podniebienie) i dla tego nadano jej nazwę zupełnie oddzielną (jota). Niepodobna też oddać jej brzmienia oddzielnie; nie może być użyta z inną spółgłoską, ani przed nią, ani po niej (jak używają się inne spółgłoski np. kra, stróż, broń) i wymaga koniecznie oparcia się na samogłosce, bądź stojąc przed nią — np. *jasny*, *jeden*, *jutro* — bądź po niej np. *maj*, *strój*, *siejba*.

Oto są prawidła i uwagi, które powinniśmy mieć w pamięci i szanować, ilekroć wypadnie napisać jeden z wyrazów cudzoziemskich, jakie tu niżej przytoczę; zaniedbując tego ściągniemy zarzut nieświadomości, trudniej do przebaczenia — albo i lekceważenia prawideł pisowni, co już jest nieprzebaczalne.

A teraz przypatrzmy się wyrazowi, który przytoczyłem na wstępie sposobem przykładu. Ponieważ w języku naszym nie mamy czystopolskiego wyrazu, któryby brzmieniem był zbliżony, i mógłby służyć za wzór wymawiania, postaram sie więc tylko udowodnić, że żaden z przytoczonych sposobów pisania dopuszczony być nie może. A mianowicie:

Gdybyśmy pisali *Francya,* to przy uwadze na prawidło wymawiania zgodnie z pisownią, i na własność samogłogłoski *y*, wyraz ten dający podzielić się na trzy zgłoski: *Fran-cy-a* — należałoby czytać i wymawiać tak, jak czytamy inne wyrazy do których wchodzi samogłoska *y* np. *Dy-o-nizy* — *Cy-a-xares* — *Me-dy-o-lan*, wy-o-braźnia A przecież nikt z używających takiej pisowni, wyrazu tego w ten sposób nie wymawia.

Gdybyśmy pisali: *Fran-cy-ja*, należałoby czytać tj. wymawiać tak, jak wymawiamy: *szy-ja*; *bo-je*; *za-kry-ję* itp.

Nareszcie czytając napisane *Fran-cia*, wymawialibyśmy tak, jak się wymawia: *bo-cian; cio-cia* itp.

Nie używamy żadnego z tych brzmień, bo żadne nie odpowiada temu, jakie doszło do nas drogą tradycyi. Zachodzi więc pytanie jak oddać to brzmienie na piśmie? Nie pozwalając sobie odpowiadać stanowczo, odzywam się tylko z propozycją: czy nie byłoby właściwem używać tu głoski *j* i pisać *Fran-cja*, jak to daje się już dostrzedz w pisowni stale używanej przez *Redakcję „Kurjera Warszawskiego"*. Zdaje się, że używając tej pisowni zachowalibyśmy brzmienie wyrazu w tym kształcie, w jakim doszedł do nas drogą tradycyi.

Suwałki. Dok. nast. *Walerjan Staniszewski.*

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Porzucając grupowanie zapytań podług kategoryj gramatycznych jako bezcelowe, będziemy odtąd wszystkie zapytania oznaczać liczbami porządkowemi i zachowamy następstwo chronologiczne tj. porządek taki, w jakim je otrzymaliśmy. Tym sposobem umieszczać będziemy tyle zapytań, na ile miejsce pozwoli, bez względu na ich treść i rodzaj.

1. Aar czy **Aara?** (S. R.)

Czy rzeka *Aare* zowie się po polsku *Aar*, czy *Aara?* Słowacki użył w poemacie »W Szwajcaryi« nazwy Aar. Jeżeli tak, to jakiego rodzaju ma być ta nazwa?

— Tak rzadko tę nazwę napotkać można u nas, że trudno o niej sąd wydać. Skoro jednak Słowacki ma *Aar*, nie mamy powodu te

formy zmieniać, ale owszem zastosować do niej rodzaj tj. męski: ten *Aar*, jak *Ren*, *Wieprz*, *Bug*, *San* itp.

2. Warunkować? (Dr. J. F.)

Czy można użyć czasownika »*warunkować*«, (bedingen?)

— Jest to słowo stosunkowo młode, może być, że nawet utworzone na wzór niem. bedingen, ale nie bezmyślnie przetłómaczone. Użycie jego jest dosyć powszechne, chociaż brzmienie niemiłe. Dlaczego? Oto najpierw tkwi w niem cały wyraz niemiecki *Wahrung* stpol *warunk* później *warunek* tak, jak *Trunk-trunk-trunek*, *szafunk-szafunek*, *wizerunk-wizerunek* itp. Nadto jeżeli zestawimy podobne przyswojenia z j. niem. nigdzie nie spotkamy czasowników od całego tematu rzeczownikowego utworzonych, ale od pierwiastka, np. *frasunek-frasować (się)*, *rachunek-rachować*, *werbunek-werbować*, *rabunek-rabować*, nawet *poczęstunek-poczęstować*, *podarunek-podarować*, z czego jasno wynika, że od *warunku* powinien czasownik brzmieć *warować* i złożony: *zawarować*. Lepiej tedy unikać *warunkowania* a mówić: *zawarować*, *zastrzedz sobie*, *uczynić zawisłem od warunku*... itp.

3. Babka proszalna? (Dr. I. F.)

»Słowo polskie« w »marginesie« z dnia 20. IV. 1905 pisało: *babka proszalna* (żebraczka); czy to dobrze?

— Przymiotnika *proszalny* nie mają nasze słowniki, ale jest on dosyć pospolity. Czemuż jednak używać dwu wyrazów, skoro *żebraczka* zupełnie dobrze rzecz oddaje.

4. Przeglądać a przepatrywać? (Dr. I. F.)

Czy można zamiast *przeglądając* powiedzieć *przepatrując?*

— Można, ale jest pewien odcień znaczenia, podany w Słowniku Lindego. *Przeglądać* znaczy więcej powierzchownie, *przepatrywać* zaś jest blizkie badania, albo *podpatrywania* w złej myśli.

5. Czy to germanizm? (Dr. I. F.)

»Głos lekarzy« (1905, Nr. 3 str. 3) pisze: »Pozwólcież i mnie parę słów zwrócić *do Panów*«. Czy to nie germanizm: einige Worte an *Sie* richten?

— Tak się zdaje; lepiej bowiem byłoby powiedzieć: »Pozwolcież Panowie. że się i ja do Was zwrócę z kilku słowami«, albo, Pozwólcież i mnie, Panowie, przemówić do Was słów parę«.

6. Przychodzić do czego — germ? (A. Br.)

»Skąd ty *przychodzisz do tego?*« oczywisty germanizm. Czem jednak to zastąpić?

— Zwrot *przychodzić do czego*, *przyjść do czego* w znaczeniu osiągnąć co, nabyć, — nie jest germanizmem, jak świadczy Słownik wileński, a nawet Słownik Lindego. Do rzeczy to nic niema, że zwrot niemiecki »wie kommst du dazu« jest identyczny.

7. Orzecznik przymiotny w 1. czy 6. przyp.? (JMG.)
Jak się powinno mówić: *wiosna była przyjemna*, czy *przyjemną*.

— «Orzecznik przymiotny (tj. przymiotnik tworzący orzeczenie ze słowem posiłkowem *być*) zgadza się z podmiotem zawsze w przypadku i liczbie, a oprócz tego w l. poj. w rodzaju, w l. mn. w formie (osobowej lub rzeczowej.) np. Dobra była rada (Mick.) Pogoda była prześliczna, czas ranny. (Mick.) Noc była widna (Sienk.) Wioska jest twoja (Krasic.)« — Tak podaje A. Krasnowolski w swej »Systematycznej składni j. pol.« (Warszawa 1897) na str. 38. Wprawdzie na str. 39. ogranicza sam to prawidło twierdząc, że »uchodzi niekiedy stawianie orzecznika przymiotnego w 6. zam. 1. przyp.) — »jeżeli przy przymiotniku łatwo się domyślić opuszczonego rzeczownika i jeżeli łącznik *być* stoi w bezokoliczniku« — atoli te wyjątki są bardzo nieliczne, a powyższa zasada jedynie racyonalna.

8. Koszta a utraty. (R. S.)
Koszta (Kosten) po polsku? Czyby nie można ich oznaczyć, jak n. p. Czesi, *utratami*. (Koszta sądowe-utraty sądowe). Wszak »koszta« stanowią coś, co utracamy.

— Między *kosztem* a *utratą* czy *stratą* w j. polskim jest taka różnica znaczenia, że się jedno drugiem zastąpić nie da; raczejby można niekiedy użyć zamiast kosztu — *wydatek, nakład*. Wyraz to zresztą nie niemiecki, ale łaciński średniowieczny, przyswojony do wielu języków.

9. Handlarz a kupiec. (R. S.)
Handlarz: dlaczego nie *kupiec?* Wszak mamy: *kupiectwo* zamiast *handlu*, *sprzedawać* zamiast *handlować*.

— Bardzo słusznie któż zaprzeczy — ale *kupiec* jest dzisiaj pojęciem szczuplejszem, a *handlarz* ogólniejszem; nie każdy sprzedający jest zarazem kupcem. Wszak *lichtarz* można niby zastąpić *świecznikiem*, a przecież to obecnie różne przedmioty. Nie możemy tamować rozwoju językowi, gdzie niema błędu, ale zapożyczenie się i przyswojenie.

10. Kwestya a sprawa. (R. S.)
Jeszcze: *kwestya*. Dlaczego nie: *sprawa*, *rzecz*, *pytanie*, *zagadnienie*. Szan. Red. sama używa tego przybysza (V. 9. 139.)

— Tak jest, używa świadomie i używać będzie, ponieważ *kwestyi* nie zastąpi żaden z podanych wyrazów, tak jak *handlarza* nie zastąpi *kupiec*. Wyrazy przyswojone z języków klasycznych nie są »przybyszami« w znaczeniu *intruzów*, bo są nabytkami cywilizacyjnymi u wszystkich narodów oświeconych.

11. Kwestyonaryusz-zapytannik. (R. S.)

Kwestyonaryusz. (Por. V. 9. 139.) Czy go nie można nazwać *zapytannikiem?*

— Jeżeli kto zrozumie »*zapytannik*«, może go używać. Dla nas jest on bardziej obcy, niż *kwestyonaryusz*.

12. Da się, nie da się — germanizm? (R. S.)

Da się, *nie da się* itd. — wstrętny germanizm, aż trzykrotnie spotkany w nr 9. (V.) »Poradnika« str. 132: użycie ich da się usprawiedliwić zamiast: można usprawiedliwić; str. 134: niemało jeszcze dałoby się o tej sprawie powiedzieć (zamiast: możnaby... powiedzieć); str. 141: założenie opatrunku lub szwu da się zastąpić (zamiast... możnaby zastąpić).

To »*da się*« — »lässt sich« coraz bardziej się rozpanosza. Niedługo doczekamy się może »Tego nie da« (das gibt's nicht) zamiast... *niema* lub *to nie istnieje*.

— Germanizmu w tem nie widzimy, a jeżeli jest, to bardzo zadawniony, skoro go spotykamy u Skargi w Żyw. ŚŚ. 230 (podług Lindego): »Trzeba mężnie walczyć a *nie dać się* zwyciężyć«.

13. Koromysło — po polsku? (I. Dr.)

Jak po polsku (książkowym językiem) nazywa się *drążek*, na którym po obu końcach noszą wiadra z wodą. Na Rusi nazywa się: »*koromysło*« w ludowej mowie (kaliskie) »siądy«, »pedy«. (NB. w »Wiśle« 1905. Zeszyt I str. 15. »*koromysło*« użyte w znaczeniu różnych narzędzi tkackich (skąd?)

— W języku literackim wyraz taki istnieje o tyle, o ile mowa o narzędziu samem; a że tego używa lud tylko, więc tylko ludowe nazwy istnieją np. w okolicach Tarnowa: *nosidło*, lub *kule*. Jakim sposobem w »Wiśle« użyto »koromysło« na oznaczenie jakiegoś narzędzia tkackiego — nie wiemy.

14. Przymiotniki od rzecz. **Wołga, Brzeg, Brześć.** (I. Dr.)

Wszak przymiotnik od »Wołga« powinien być »wołski« a nie wołżski? Czy od »*Brzeg*« (Briegen) i od »*Brześć*« w obu razach = brzeski?

— Dotychczas używano od *Wołgi* przymiotnika *wołżański* (pochod.

od *Wołżanin*) jak *rabczański*, *wiślański*, (nadwiślański). Od *brzegu* jako imienia posp. tworzymy przym. *brzeżny* od *Brześcia-brzeski*; — skoro jednak od Kołobrzegu (Kolberg) jest przym. kołobrzeski, wypadałoby i od *Brzegu* (Briegen) utworzyć *brzeski* bez względu na to, że brzmi jednakowo z utworzonym od *Brześcia*.

15. Bawialnia, jadalnia? (I. Dr.)

Czy wyrazy: *„bawialnia, jadalnia, stołownia"*, mogą być użyte (tak jak np. pralnia, szwalnia, czytelnia, warzelnia itp.) zamiast: pokój bawialny, jadalny, stołowy...

— Owszem, wyrazy te (bawialnia, jadalnia) zastępują dobrze obce (salon): tylko o *stołowni* nie słyszeliśmy i uważamy ją za zbyteczną wodec jadalni. Nazywają to niektórzy »pokojem stołowym« w tem mniemaniu, że przym. *jadalny* (jadalnia) znaczy tego, którego jeść można (np. grzyb jadalny) a nie pokój, w którym się jada.

16. Kozera — pochodzenie (I. Dr.)

W ostatnim N-rze »Poradnika« (Rocznik V. Nr 8. r. 1905) przy objaśnieniu do str. 122 »kozery« pominięto, że »kozera« to wyraz turecki, który przeszedł żywcem do języka rosyjskiego, nie znającego wyrazu »atut« i stamtąd po sąsiedzku dostał się do nas.

— Notujemy tę wiadomość na wiarę Szan. Korespondenta, nie mogąc jej skontrolować w słowniku tureckim.

17. Względnie = albo, lub. (O. Jakób.)

Zastanawiam się nad znaczeniem tego słowa *względnie*. — »Jana zasądzono na 3 dni więzienia, względnie 3 zł. grzywny«. — Co znaczy w tem miejscu ten niepotrzebny biurokratyczny dodatek?

Czyż nie lepiej słowo *względnie* zastąpić wyrazem: *albo*, *lub*?

— Naturalnie, że lepiej. Pisaliśmy już o tem w rocz. I. 31. 73, II, 99.

18. Subwencyonować = wspierać. (O. Jakób.)

Czytam: »Zakład sierót *subwencyonuje* Wydział kr.« Przecież lepiej i jaśniej wyrazić się mogę, mówiąc: »Zakład sierót otrzymuje wsparcie od Wydziału br.«, lub »Zakład sierót wspiera Wydział kr.«

— Całkiem słusznie; wyraz to najzupełniej zbyteczny. (zob. rocz. I, 111.)

19. Dziś czy dzisiaj? (O. Jakób.)

Co lepsze — czy: byłem *dziś* na przechadzce — czy byłem *dzisiaj* na przechadzce?

— Nasze *dziś* powstało z mianownika *di* (dop. *dine*) później rzeczownik *dzień* (dlnĭ) i starego zaimka wskazującego *si* (do *siego* roku, ni tak ni *siak*) co razem daje znaczenie: *ten dzień*, w którym właśnie coś czynimy. »Forma *dzisia* powstała przez analogię (upodobnienie) do przysłówków (skostniałych ablatiwów) w rodzaju *wczora*; forma zaś *dzisiaj* podobnie jak i *wczoraj* przez analogię do przysłówków w stopniu wyższym«. (I. Baudouin de Courtenay — Szkice językoznawcze I, str. 431—432.)

Niema tedy żadnej różnicy w używaniu *dziś* a *dzisiaj*.

20. Powrótka? (= Retourkarte) (O. Jakób.)

Ostatnimi czasy zaprowadzono na pewnych przestrzeniach t. zw. bilety »*returki*«. Czy nie lepiej wyrazić się w ten sposób: Proszę o bilet *powrótkę* z Zakopanego do Nowego Targu?

— Niewątpliwie *returka* jest barbaryzmem kolejowym w rodzaju *sznelki* (Schnellzug), ale i *powrótka* nie bardzo szczęśliwym pomysłem. Skorośmy przyjęli wyraz *bilet* w r. m. możeby lepiej było krótko powiedzieć *powrotny* (dom. bilet) jak *gajowy*, *polowy* (dom. dozorca). Może kto szczęśliwie trafi na nazwę dobrą.

21. Interwiew — po polsku? (O. Jakób.)

»Wydawca dziennika X. miał *interwiew* z prezesem Koła polskiego w sprawie pow. głosowania«. Cóż to za dziwoląg ten *interwiew*. Czy nie lepiej w miejsce tego chwastu wyrazić się należycie po polsku w ten sposób: »Wydawca w sprawie pow. głosowania od prezesa Koła pol. otrzymał następujące wskazówki — objaśnienie. Albo *wyraził swoje zdanie*, *wypowiedział poglądy osobiste*.

— *Interview* po angielsku znaczy dosłownie: spotkanie. W gwarze dziennikarskiej prawie całej Europy pojęcie tego rzeczownika rozszerzyło się i słowo to wyraża rozmowę, prowadzoną w tym celu, aby kogoś w jakiejś sprawie wybadać i jego mniemanie spisać. — Nazywają też artykuł na takiej rozmowie oparty krótko *interwiew* (ogłosił interwiew = ogłosił artykuł oparty na rozmowie.) Starano się oddać ten rzeczownik po polsku przez *wywiad, wywiady,* ale nowotwór ten się nie rozpowszechnił. Zamiast *mieć interview*, możeby wystarczyło powiedzieć *rozmawiał o*...

22. Stora, woalka a zasłona? (O. Jakób.)

Czy można użyć wyrazu *zasłona*, w miejsce *story* i *woalki*?

— I jedno i drugie da się dobrze przez *zasłonę* zastąpić.

23. Kulturalny, cywilizowany— po polsku? (O. Jakób.)

— Nie możemy się kusić o spolszczenie tych wyrazów, które się

spolszczeniu silnie opierają. Usiłowano kulturę nazwać *rozświatą*, to *poświatą* i wszystko się nie udało. Zdaje mi się, że poczekamy dotąd na spolszczenie, aż będziemy mieć kulturę czysto polską.

24. Nożyk nie **scyzoryk.** (O. Jakób.)

Powinniśmy mówić *nożyk* nie *scyzoryk*.

— Pewnie, że wyraz to obcy i francuski (cisoir) i dałby się łatwo wyrugować; szkoda tylko, że *nożyk* oznacza mały nóż w ogólności a nie Federmesser tj. nożyk do zacinania piór gęsich. Piórami gęsiemi już nie piszemy, ale nazwa została i w j. niem. i francuskim i u nas.

25. Ranny a **poranny.** (O. Jakób.)

Publiczność nasza posługuje się codziennie prawdziwie oklepanym a bezmyślnym przymiotnikiem, mówiąc: »pociąg *ranny* odchodzi o godz. 3«. Pociąg może się wykoleić, ale nie można go *ranić;* więc lepiej mówić: »pociąg poranny odchodzi itd.«

— Ze względu na dwuznaczność powinnoby się unikać przymiotnika *ranny* tam, gdzie jasność mowy na tem cierpi. Ale czy ktokolwiek mówiąc czy słysząc rzecz o *pociągu rannym* pomyśli o ranach — bardzo wątpię.

> Już wschodził uroczysty dzień Najświętszej Panny
> Kwietniej. Pogoda była prześliczna, *czas ranny*...
> (Pan Tadeusz XII, 153).

Czy mamy Mickiewiczowi uczynić zarzut, że nie użył przym. *poranny* lecz *ranny*?

26. Wreszcie a nareszcie? (O. Jakób.)

Jaka jest różnica między przysłówkami: *wreszcie* a *nareszcie*? Czy to jedno i to samo?

— Tak jest, tu jest *to samo* znaczenie, bez różnicy.

27. Tak iż — a tak że. (O. Jakób.)

Kiedy użyć należy *tak, iż* a kiedy *tak, że*?

a) Stasio tak biegał, iż obawiałem się o jego zdrowie.

b) Tak mówisz, że cię zrozumieć nie mogę. Czy dobrze się wyrażam? Proszę o wskazówkę.

— Ponieważ jedno i drugie powstało z pełnej formy *iże*, niema dziś żadnej różnicy znaczenia między *iż* a *że*; niektórzy pisarze wtrącając w zdanie poboczne z *że* nowe dopełniające, starają się uniknąć dwóch *że* i kładą raz *iż*, drugi raz *że*. Niestety, jestto to samo i stylistycznej Charybdy tym sposobem się nie uniknie.

Co do *zapytania* o Nachschlagebuch, Holzarbeiter, Metallarbeiter, Landkartenzunge — odsyłamy Szan. Korespondentów do Słownika.

IV. ROZTRZĄSANIA.

Halerz = półcentek.

Czy zamiast rażącej ucho Polaka spolszczonej niby nazwy *halerz* (Heller) waluty austryackiej nie możnaby używać lepiej nazwy *półcentek*, pochodzącej wprawdzie również od wyrazu obcego *cent*, lecz mającego za sobą długoletnie użycie w Galicyi i żyjącego dotąd tam wśród ludu i mieszczaństwa, które z *halerzami* jakoś pogodzić się nie może. Dla mego ucha, ponieważ mieszkam poza obrębem Galicyi i nie słyszę na każdym kroku tej rażącej nazwy *halerz*, a spotykam ją tylko niekiedy w druku, przyjemniejszą już byłaby wzięta wprost z niemieckiego nazwa »heler« (jak *grajcar* od *Kreuzer*) zamiast spolszczenia jej *halerz*, utworzonego nie wiem przez kogo na wzór *talerza* (od Teller.) Więcej jednak obstawałbym za półswojskim półcentkiem *Dr. Fr. Błoński.*

— *Halerz* jest spolszczony zupełnie prawidłowo i mniej nas razi, niż wprowadzony do podręczników szkolnych galicyjskich *heler*. — Niektórzy używają *grosza* na oznaczenie tej monety, wszystko to równo warte, bo wszystko nie polskie. Znamy tylko trzy nazwy monet czysto polskie tj. *złoty*, *dudek* i *szóstka*; inne muszą być obce, skoro moneta obca. Dlaczegoby *krajcar* lub *grajcar* miał być lepszy niż *halerz*, nie rozumiemy. *Półcentek* nie może się ostać, skoro i centy zniknęły, a najmniejszą jednostką jest *halerz*.

Skwer = zieleniec?

Bardzo pięknie. Ale czy przez to nie będzie pokrzywdzony *wirydarz* klasztorny, któremu nazwa »zieleńca« więcej odpowiada, niżeli skwerowi angielskiemu? Nie wiedząc jeszcze o *skwerze* = *zieleńcu*, używałem w druku tej nazwy spolszczonej na oznaczenie wirydarza. Chyba, że dałoby się wirydarz ze skwerem pogodzić, dodając dla odróżnienia tamtemu atrybut *klasztorny?*

X. Ignacy Charszewski.

— O ile nam wiadomo ang. *square* znaczy po prostu *czworobok*, myśmy tylko do czworobocznego placu przywiązali koniecznie zielone drzewa i klomby kwiatów. Tym sposobem ścieśniliśmy znaczenie pierwotne, a nawet je zupełnie zatraciliśmy. *Zieleniec* w rzeczy samej lepiej przystaje do *wirydarza*.

Duma rosyjska — po polsku? (I. Dr.)

Rosyjskie: *Gosudarstwiennaja Duma* zam. spolszczenia na: Rada *narodowa* (jak podaje Rocznik V str. 121 N. 8. choć »*gosudarstwo*« i »*narod*« to zupełnie różne pojęcia) czy nie lepiej byłoby przerobić na: Wiec państwowy? (starosłow. „Вѣча“). *I. Draczewski.*

— Trudno o właściwą nazwę rzeczy, która nie istnieje. Ze względu na to, że uczestnicy *wiecu* nie są wybierani, ale każdy bierze udział, o ile przybędzie na wiec, nazwa ta nie dałaby się zastosować do *dumy*. Takie jest zdanie nasze.

Handlarz drzewa czy drzewem.

(por. Por. V. 9. 136.) Chodzi tu pewnie o niemieckiego »Holzhändlera«, którego bardzo dobrze można nazwać *drzewarzem*, jak handlarza koni: *koniarzem*, zboża: *zbożarzem* itd. Wyrazy podobne: *księgarz*, a nie handlarz księgami, *aptekarz*, raczej lekarnik, a nie handlarz przedmiotami lekarskimi (aptekarskimi) i t. d. Czesi n. p. także mają wyrazy: koňař (i koníř), dřevař i t. p. *Roch Stasch.*

— *Koniarza* i my mamy, ale znaczy on często znawcę koni, nie handlarza. Może być, że się komu spodoba *drzewarz* a nawet *zbożarz* (którego jeszcze Czesi nie mają, ale mają obilař.)

Funkcyonaryusz. (Por. V. 9. 138.)

Możnaby go nazwać: działaczem (kolejowym itd.) Wszak »la fonction«, to po polsku: działanie. (por. Feldmana »Błędy jęz.« st. 60 »funkcya«.) *R. Stasch.*

— *Funkcyonaryusz* pochodzi z j. francuskiego, ale z *fonctionaire* (= urzędnik); osnowa wzięta z j. łac. *functio* = czynność, Przez j. niem. *Functionär* dostał się ten wyraz i do j. polskiego i dlatego nas razi. *Działacz* jest nazwą bardzo ogólną i do funkcyonaryusza nie przystaje.

Pozwolę sobie sprostować również pomyłkę Szan. Korespondenta: *Feldman* nie wydał »Błędów językowych«, lecz prof. *Artur Passendorfer* i do jego książki odnosi się owa str. 60, gdzie *funkcya* ma także znaczenie: *urząd*, *służba*.

V. SKARBONKA.

»**Żywina** jest znana pospolicie u naszych górali, w innych okolicach mówią: *chudoba* lub *gadzina*". Dodam, że wśród ludu mazurskiego jest rozpowszechniony wyraz: „*żywizna*".

Przypomniały mi się z okazyi »żywiny« niektóre inne wyrazy i wyrażania z gwary ludowej na Mazowszu, jak: *na rozwidaku* = gdy się rozwidnia; *bluźniny* = mowy bluźnierskie, w znaczeniu nieczystych, nieskromnych, wbrew językowi katechizmowemu, który przez bluźnierstwo rozumie urąganie Bogu i wogóle wszystkiemu, co święte; *podchęcić* = zachęcić; *przez niechcielstwo* = niedbalstwo, lenistwo; *omylić*, np. pacierz = opuścić, zaniedbać; *za niewinność* = niewinnie; *nieposłusznik*; *zamanówszy*, znaczenia wyrazu tego nie

mogę dociec, używa się go w takim np. sensie: »zamanówszy, to się i zaklnie«. Niektóre z wyrazów i wyrażeń pomienionych wydają mi się bardzo filozoficzne, a nawet i godne języka literackiego, jak zwłaszcza: *na rozwidaku, bluźniny*, *nieposłusznik* (coś więcej, aniżeli *nieposłuszny*) i *za niewinność*. *Ks. Ignacy Charszewski.*

VI. SPOSTRZEŻENIA.

Barbaryzmy.

Natężone i podniecone w czasach ostatnich życie polityczne i społeczne w Królestwie odbiło się na polszczyźnie gazeciarskiej większem jeszcze zaniedbaniem, niż do niedawna. W najpoważniejszych skądinąd gazetach stale spotyka się najokropniejsze barbaryzmy, np.: »przewidziane budżetem« — rusycyzm, zamiast *przez budżet*; tak samo »sejm, powołany Najwyższym manifestem«, przyczem zawiera się tu i drugi jeszcze błąd, gdyż przymiotnik powinien iść za rzeczownikiem, jak sługa za panem; »opozycya władzom«, rusycyzm przerażający, zam. *względem władz;* niemniej woła o pomstę do.... »Poradnika Językowego« krzewiący się w prasie warszawskiej barbaryzm rosyjski: »przeznaczył pieniądze na szpital *z tem*, *ażeby*« — съ тѣмъ, чтобы (!!).

Walczymy o prawa, przynależne językowi polskiemu, a wśród walki tej sami krzywdzimy go i obrażamy. Dojdziemy do tego, że czytanie gazet warszawskich będzie się równało torturze! Nie samych jeno warszawskich, bo i galicyjskich. Im to zawdzięczamy rozplenione i w prasie Królestwa, śliczne »na skutek« zam. *wskutek*. A jak głaszczą ucho polskie taka: »senzacya«, »Zaragoza« i t. p.! Niemniej piękne są formy: »natchnięty«, zam. *natchniony*, »wglądnąć«, »przeglądnąć« i t. d. Słusznie orzekł Bartoszewicz, że pomiędzy Królestwem Polskiem a Galicyą zachodzi ta różnica, iż »u nas piją kawę z likierem, a u was — z koniakiem«...

Ks. Ignacy Charszewski.

VII. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Wszystkich Szan. Czytelników prosimy o cierpliwość; odpowiemy na zapytania, o ile tylko miejsce nam pozwoli. Zachowujemy porządek ściśle chronologiczny.

P. R. T. we Warszawie. Roczniki »Poradnika« II. III. IV. V. są do nabycia w księgarni E. Wendego i Spółki po cenie prenumeracyjnej (po rs. 1 kop. 50 za rocznik bez przesyłki.)

P. M. G. w Poznaniu. Zjazd Rejowski odłożony, więc musieliśmy zamiaru zaniechać i poniewoli numer opóźnić.

TREŚĆ:

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

ROCZNIK VI. 1906. Nr. 2.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi: w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycye główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. O AKCENCIE W JĘZYKU POLSKIM.

Napisał
IGNACY STEIN.

Zgłoski tworzą dopiero wtedy jeden wyraz, kiedy je połączy w jedną całość wspólny a k c e n t czyli p r z y c i s k, polegający na tem, że jedną zgłoskę wyrazu silniej wymawiamy, n. p. ***sto-pień***, ***wy-god-ny***, ***po-boż-ny*** i t. d.

Różne języki mają różne akcenty; jedne bowiem mają akcent ruchomy, a drugie stały. Ruchomy akcent posiadają n. p. języki: łaciński, grecki, niemiecki, a ze słowiańskich: ruski, rosyjski, serbski. Ruchomość akcentu polega na tem, że nie we wszystkich wyrazach akcent pada na tę samą zgłoskę n. p. łać.: ***a-ni-mus***, ***a-mi-cus***, ruskie: ***czo-ło-wik***, ***bo-ha-to***, ***na-ri-ka-nie***. Stałym nazywamy akcent wtedy, jeżeli przycisk spoczywa w każdym wyrazie na tej samej zgłosce. Taki akcent posiada n. p. język francuski, gdzie akcent pada na ostatnią zgłoskę wyrazu, język czeski, w którym akcentuje się zawsze pierwszą zgłoskę i język polski, w którym akcentujemy zawsze przedostatnią zgłoskę: ***wy-go-da***, ***nie-bez-piecz-ny***, ***po-tok***, ***po-to-ki***, ***po-to-ka-mi***. W wyrazach więcej niż trzyzgłoskowych akcentuje się jeszcze lekko pierwszą zgłoskę.

Akcent języka polskiego jest zatem akcentem s t a ł y m, a ponieważ zależy tylko od siły wydechu, jest także akcentem *wydechowym*.

Są jednak wyrazy, których akcent nie spoczywa na przedostatniej zgłosce. Na trzeciej od końca mają akcent następujące wyrazy czysto polskie: a) trzyzgłoskowe formy wyrazów *ogól*, *szczegół*, przysłówek *wogóle* i *okolica* przy niezmienionej ilości zgłosek. Pod wpływem wyrazów: *fizyka*, *logika* niektórzy Polacy wymawiają: *nauka*, a pod wpływem wyrazu *republika* — *rzeczpospolita*. Na ostatniej zgłosce mają akcent niektóre wyrazy złożone, jak: *wyrwidąb*, *drapichróst*,

pędziwiatr, arcymistrz, sobiepan; rzadziej używane natomiast nie przystósowały się do ogólnego akcentu, jak: *darmozjad, rymopis, piwowar.* Z chwilą, kiedy jednozgłoskowa druga część wyrazu zmieni się na wielozgłoskową, wyraz ma akcent na drugiej od końca.

Znacznie więcej odstępstw od zasady akcentu w języku polskim spotykamy w wyrazach przyswojonych, z których bardzo wiele ma akcent na trzeciej od końca, jeżeli w ich rodzinnym języku nie miały akcentu na drugiej od końca. Do wyrazów tych należą przyswojone z języków klasycznych rzeczowniki, zakończone na *-ika, -yka,* zwłaszcza oznaczające nauki: *fizyka, statystyka, matematyka, logika, botanika, muzyka, retoryka, technika, polityka, rubryka* (i *rubryka), tunika, portyki, fabryka* (i *fabryka), statystyka* i t. d.

Oprócz tych wymienić można wiele innych wyrazów przyswojonych, które mają akcent na trzeciej od końca, choć w rodzinnej mowie miały akcent czasem na ostatniej: *uniwersytet, Fryderyk, Hannibal, Hasdrubal, idea, ideał, Lepidus, Napoleon, opera, Nicea, Orfeusz, Perseusz, Praksyteles, republika, Romulus, statua. Tezeusz, witryol* i wiele, wiele innych cudzoziemskich. Wśród wyrazów przyswojonych są i takie, które mają akcent chwiejny, gdyż jedni akcentują na drugiej od końca, a drudzy na trzeciej: *liceum,* i *liceum, muzeum* i *muzeum, parabola, hiperbola, Jerozolima, ocean, Kartagina, Salomon* i t. d.

Co do tych wszystkich wymienionych dotąd wyrazów zapamiętać należy, że akcent na trzeciej od końca pozostaje tylko przy niezmienionej ilości zgłosek: *okolica* ale *okolic, okolicami, uniwersytet* ale *uniwersytety, Wallenrod* ale *Wallenroda.*

Odstępstwa od zwyczaju akcentowania w języku polskim mamy jeszcze w wyrazach, złożonych z przyrostkami ruchomymi: *-em, -eś, -śmy, -ście*; *-bym, -byś, -by, -byśmy, -byście, -by*; *-że, -to, -no, -li, set, kroć.* Te niby przyrostki nie mają własnego akcentu, i (podobnie jak enklityki) opierają się o prawidłowy akcent wyrazu, z którym się w całość łączą: *zanim, zanimem przyszedł, zanimeśmy przyszli, gdyby, gdybyśmy, robiliby, robilibyście, ludzieśmy przecież, ktokolwiek, ktokolwiekli tam będzie, nibyto, tenżeto, siedemset, osiemset, kilkaset, kilkakroć, tysiąckroć, siedemkroć* i t. d.

Wyrazy, złożone z *-bądź* mają akcent taki, jak powyższe wyrazy, albo na ostatniej zgłosce: *kiedybądź* lub *kiedybądź, ktokolwiekbądź* lub *ktokolwiekbądź.*

Czas przeszły wszystkich czasowników ma w liczbie pojedynczej akcent na drugiej od końca, a w liczbie mnogiej na trzeciej: *robiłem, znałem; robiliśmy, znaliście, nieśliśmy.*

Wyrazy: *abyśmy, żebyśmy, gdybyśmy, żebyście, ażebyście, chociaż-*

byśmy mogą mieć akcent albo prawidłowy albo podług zasady, określonej powyżej.

Jeden wspólny prawidłowy akcent mają nieraz wyrazy nie stanowiące jeszcze jednej całości n. p. przeczenie *nie* łączy się zawsze w jedną całość co do akcentu z zaimkami, czasownikami i przysłówkami n. p. *nie mój, nie moje; nie chodź, nie chodźcie; nie tu, nie tutaj* i t. d.

W taką samą całość łączą się przyimki z zaimkami: *bez nich*, ale *bez niego, o mnie*, ale *o tobie, przy nas*, ale *przy sobie*. Taksamo inne przyimki pierwotne: *do, od, ku, dla, u, przez, pod, nad, na, za, po*.

Podobne połączenia tworzą niektóre rzeczowniki z przyimkami: *na wieś, za mąż, na dzień, na noc, u nóg, za piec* i t. d. Przyimki rozszerzone przez e: *nade, ode, pode, roze, przeze* i t. d. stanowią także jedną całość z następującym wyrazem.

II. W SPRAWIE PISOWNI NASZEJ.

(Dokończenie.)

Wszystko to, co powiedziałem o wyrazie *Francja* stosuje się do wszystkich wyrazów mających takież same zakończenie, a zatem powinniśmy pisać: *Grecja, Turcja, Wenecja, Galicja* itp. Ale jest jeszcze wiele nazw i wyrazów z podobnem zakończeniem (j) z tą tylko różnicą, że w nich zamiast głoski *c* następują: *b, d, f, l, m, p, r, s, w, z*. Zdaje się, że wychodząc z tych samych zasad, które wyżej przytoczyłem, należałoby pisać: *Nubja, Irlandja, Filadelfja, Italja, Szwajcarja, Persja, Boliwja, Azja, gimnazjum, chemja, utopja*, itp.

Za stałem używaniem tej pisowni tem pewniej obstawać można, że niektóre z tych brzmień mamy w wyrazach czysto polskich, i w tych pisownia powyższa przestrzegana jest stale i niewątpliwie — mianowicie:

wjazd — a więc: *Boliwja; zjazd* — a więc: *Azja, gimnazjum; odjazd* — a więc: *Irlandja, Indje* itp.

Przy ścisłem zapatrywaniu się na przytoczone powyżej zasady, natrafiamy na jedną wątpliwość, która także wymaga rozjaśnienia i rozstrzygnięcia — a mianowicie: jak należy pisać nazwy, w których głoska *j* następuje po spółgłosce *n*. Wątpliwość ta wynika stąd, że spółgłoska *n* z natury swojej jest twarda i zmiękcza się albo

przez użycie znaczka (') np. cień, dzień — albo przez wstawienie po niej miękczącego *i*: *dnia*, *pnia*, *podania*, itp. Można twierdzić, że przyjęta jest powszechnie, a przynajmniej bardzo pospolicie pisownia: *Hiszpania*, *Japonia*, *Sardynia*. Pisowni tej nie można uważać za poprawną, bo nie odpowiada temu brzmieniu, do jakiego przywykliśmy, słuchając wykładu języka łacińskiego. Żadnego też z tych wyrazów nie wymawiamy tak, jak czytamy wyrazy: *bania*, *dynia*, *konia*. Ale do wyrazów, o których mowa, nie daje się też niezmiennie zastosować prawidło, położone co do wyrazów: *Francja*, *Irlandja*, *Azja* i innych; bo używając głoski *j* bezpośrednio po głosce *n*, musielibyśmy tę ostatnią wymawiać twardo, jak np. pan Jan. Ponieważ zaś przywykliśmy (i zapewne nie bez słuszności) do wymawiania *ń*, więc też należałoby pisać: *Hiszpańja*, *Japońja*. Pisownia taka nie powinnaby być uważana za dziwaczną — skoro mówimy i piszemy: *hiszpański*, *japoński*, itp.

Rzecz o której się rozpisałem tak obszernie, zaliczyłem do rzędu wątpliwości dla tego, że między piszącymi, nawet ludźmi wielkiej literackiej powagi, niema zgodności w używaniu głosek *i*, *y*, *j*; przeciwnie — zwraca uwagę rozmaitość, której usprawiedliwić niepodobna. I tak:

1) Jedno z najpopularnieszych pism codziennych, zgodnie z wyłożonym wyżej poglądem, na czele każdego numeru wypisuje swój tytuł: *Kurjer Warszawski*, i tej samej pisowni trzyma się w wyrazach: *nową serję*, *ministerjum*, *loterji* klasycznej, *komunikacji* wodnej. Ale nie można spuścić z uwagi, że wyraz *komunikacji* napisany jest jednakowo dwa razy, chociaż raz użyty jest w 2. liczby pojedyńczej, (w *komunikacji wodnej*) drugi raz w tymże przypadku liczby mnogiej: *Kommisja w ministerjum kommunikacji* (lądowych i wodnych) (Kur. Warsz. Nr. 44. r. 1901). Do rozstrzygnięcia tej wątpliwości może doprowadzić następny wywód:

W drugim przypadku liczby mnogiej imion rodzaju żeńskiego bardzo często używa się samogłoski wtrąconej, celem złagodzenia zbiegu spółgłosek. I tak w wyrazach *baba*, *rada*, *siła*, *kura*, *koza* drugi przypadek liczby mnogiej obchodzi się bez samogłoski wtrąconej, bo się z łatwością wymawia: *bab*, *sił*, *kur*, itp. Ale w wyrazach: *córka*, *igiełka*, *laska*, *ławka*, itp., dla złagodzenia zbiegu spółgłosek w jednej zgłosce, używamy samogłoski wtrąconej *e*, a więc, *córek*, *igiełek*, *lasek*, *ławek*, itp. Czyby więc nie było właściwem używać podobnież samogłoski wtrąconej w wyrazach *komunikacja aspiracja*, *kwestja?* Jaką zaś mamy wtrącać samogłoskę? Tę, która jest nabliżej spokrewniona z głoską *j*, a więc *y*, albo *i*, stosownie do spółgłoski stojącej przed *j* — w szczególności zaś po spółgłosce

wymawianej twardo należałoby wtrącać *y* — a więc: *racja*, *racyj; partja, partyj*; *okazja*, *okazyj*. Po spółgłosce znowu, która się wymawia miękko, wypada wtrącić *i*, a więc: *Zenobja*, *Zenobij; Monarchja, morarchij; zoologia*, *zoologij; kolońja*, *kolonij; utopia*, *utopij* itp.

2) W Tygodniku Ilustrowanym, wyrazy podobne tym, które przytoczyliśmy wyżej, pisane są przez *y*, i to tak stanowczo, że ten sam *Kurjer Warszawski*, w Tygodniku Illustr. nazywa się *Kuryer*. Podobnież nazywa sam siebie *„Kuryer Codzienny“*. Dopóki przedstawiona wątpliwość nie będzie rozstrzygnięta przez powagę właściwą, nie śmiem czynić »Tygodnikowi« zarzutu z powodu używania takiej pisowni: (*materyał, stypendyum, pensye, pretensye, wakacye*, *dekoracye, historya*). Pozwalam sobie jednak zrobić zarzut wyrazowi *kostyumów*, albo wyrazowi *aspiracyi*, użytym w 2. przypadku liczby mnogiej. Co do tego drugiego odwołuję się do wywodu przytoczonego już wyżej.

3) W poemacie Deotymy: *„Sobieski pod »Wiedniem“* znajdujemy *bastyony, galerya*, *moc dyabla*, *chrześcjańskich*. Pisownia użyta w tych wyrazach, nie wydaje się prawidłową, a przynajmniej jest wątpliwa na mocy wywodów, które wyżej przywiodłem — a szczególnie w ostatnim z wyrazów tu wynienionych — bo ten składa się z czterech zgłosek, (chrze-ści-jań-skich), które w wymawianiu odznaczają się wybitnie — a więc powinny być uwydatnione i w pisowni. Bardziej jeszcze wątpliwa jest pisownia w wyrazach: »husarskie *kopie*«, użyta w tymże poemacie (Bieś. Lit. Nr. 1. r. 1901). Według tej pisowni czytamy: »ogrodnik *kopie* w ogródku« albo »dostaliśmy po *kopie* jabłek«.

Suwałki. *Waleryan Staniszewski.*

O użyciu litery *j*.

W rzeczownikach kończących się na *ja*, n. p. *lekcja*, *familja, decyzja* i t. d. litera *j* jest niezmienną przez wszystkie przypadki liczby pojedynczej i mnogiej.

I tak:

		liczba pojedyncza	liczba mnoga
przypadek	1	lekcj-a	lekcj-e
	2	lekcj-i	lekcj-j (?)
	3	lekcj-i	lekcj-om
	4	lekcj-ę	lekcj-e
	5	lekcj-o	lekcj-e
	6	lekcj-ą	lekcj-ami
	7	lekcj-i	lekcj-ach.

Forma ta wydaje się prostą i naturalną, mimo tego w 2. przyp. liczby mn. chociaż w mowie ucho słyszy na końcu *j*, w pisowni używają 2. przyp. liczby pojed. n. p. mówimy: »do kompozycj-j (?) konkursowych« — »mamy kilka instytucj-j (?) rządowych« — »celem powzięcia dostatecznych decyzj-j (?)« — »tych plantacj-j (?) tysiące« — »mamy dużo zadanych lekcj-j (?)« = piszą zaś: »do kompozycj-i konkursowych« — »tych plantacj-i tysiące« i t. d., przytem nie uważają za sprzeczność, że używają rzeczownika 2. przyp. liczby pojed. a przymiotnika lub zaimka 2. przyp. liczby mn.

Uważałem to za niewłaściwe i niezgodne z wyrażeniem prawdziwego znaczenia treści. Po co mieszać obie liczby, kiedy możemy użyć liczby pojed. dla oznaczenia jednego przedmiotu, a liczby mn. dla wielu przedmiotów. Po co posługiwać się przyp. 2. liczby pojed., kiedy mamy z właściwą końcówką przyp. 2. liczby mn.

Również w przymiotnikach, pochodzących od rzeczowników kończących się na *ja*, dodając tylko do przyp. 2. liczby mn. *-ny*, litera *j* nie powinna zmieniać się na *y* lub *i*, zamiast n. p. kolonizacyjny, policyjny, familijny, filantropijny, należałoby pisać: kolonizacjjny, policjjny, familjjny i t. d. (?!)

Dopuściwszy w przymiotnikach *y* i *i*, trzebaby było przyjąć dawną formę rzeczowników, t. j. lekcyja, linija i t. d., co już usunięto z użycia, bo nietylko słyszymy, ale i mówimy lekcja, linja i t. d.

Pierwiastek (?) więc *j* rzeczownika kończącego się na *-ja*, powinien być nietykalny przy wszystkich odmianach i w przymiotnikach od niego pochodzących.

Mając to na uwadze, zachowując wyżej przytoczoną deklinację nie zamieniając w rzeczownikach kończących się na *ja* 2. przyp. licz. mn. z 2. przypadkiem liczby pojedynczej, nie dopuszczając w przymiotnikach głosek *y* i *i* jako niewłaściwych, a dodając do rzeczownika 2. przyp. liczby mn *-ny*, uprościmy raz na zawsze pisownię języka polskiego i unikniemy błędów ortograficznych. Każdy bez trudności będzie pisał: jednej instytucji, złej komunikacji, trudnej lekcji, a tych instytucjj, różnych kombinacjj, policjjny, familjjny i t. d. (?!)

Goszczynna (w gub. kaliskiej). *F. Ruszkowski.*

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

28. Zapoznać — nie germanizm. (K. C.)

Zapoznać (verkennen). Jeden z moich nauczycieli gimnazyum twierdził, iż »za« ma znaczenie przeczące np *pomnieć* — ***zapomnieć***;

baczyć — *zabaczyć* (ludowe), więc i *poznać* — *zapoznać* w znaczeniu *niepoznać* lub pokrewnem.

— Twierdzić — to bardzo łatwo; trudniej udowodnić. Gdyby ów nauczyciel zestawił był tylko kilkanaście czasowników złożonych z przedrostkiem przyimkowym *za*, byłby się przekonał, że jego twierdzenie jest mylne. Ani *zabawić*, ani *zabóść*, *zaciąć*, *zaciec*, *zacząć*, *zagiąć*, *zagnieść*, *zagryźć*, *zajść*, *zająć*, *zakłóć*, *zakraść się*, *zaląc się*, *zamieść*, *zanieść*, *zapaść*, *zapiąć*, *zapleść*, *zaprzeć*, *zatrząść*, *zatrzeć*, *zawieść*, *zawlec*, *zawrzeć*, ni całe szeregi innych czasowników podobnie złożonych mają »znaczenie przeczące«, lecz owo *za-* nadaje raczej czasownikom znaczenie dokonania lub rozpoczęcia czynności, albo wykonania jej w części lub w całości.

Jakim sposobem to samo *za-* ma znaczenie ujemne w czas. *zapomnieć*, *zapamiętać się*, nie wiemy; to tylko stwierdzić wypada, że podług Miklosicha (Vergl. Syntax str. 206—210) we wszystkich językach słowiańskich *zapomnieć* jest wyrażone przez czasownik złożony z przedrostkiem *za*. (Stsł. *zabyti*, bułg. serb. chorw. *zaboraviti*, rus. *zabuty*, ross. *zabyť*, czes. *zabyti*, łuż. *zabyć (zabyś)*. Na czas. *poznać* nie można tego znaczenia przenosić, bo w tem złożeniu znaczy tylko tyle, co i samo *poznać*. (Por. Skobel, O skażeniu I, str. 10).

29. Odmiana nazwisk: **Trubeckoj, Gorkij.** (K. C.)

Jeżeli Trubeckoj, Trubecki-ego, to i Gorkij, Gorki-ego.

— Musi być w nas niezmierne słabe poczucie kategoryj gramatycznych, jeżeli sobie tak dalece nie możemy dać rady z odmianą imion własnych obcych. Prawie od początku istnienia »Poradnika« pokutuje na jego kartach »Gorkij« i pomimo wielokrotnej odpowiedzi, że: jeżeli przyjmiemy formę *Gorkij*, to podobnie jak pol. *stryj*, *Matwij*, odmieniać ją będziemy rzeczownikowo, pojawia się znowu to pytanie. W »Gorkim« tylko znający język rosyjski poczuwają przymiotnik, dla całych milionów Polaków jest to rzeczownik. Inna rzecz z Trubeckim, który się asymiluje łatwo do bardzo licznych nazwisk na *-ski*, *-cki* i idzie w odmianie za ich przykładem.

30. Podurzędnik — formacya (K. C.)

Jeżeli od *majster* jest *podmajstrzy*, *piec* — *zapiecek*, *dach* — *poddasze*, *stolnik* — *podstoli*, *cześnik* — *podczaszy*, to i urzędnik także powinien zmienić brzmienie.

— Możemy do tego dodać jeszcze: *wójt* — *podwójci*, i stwierdzić, że forma polska musiałaby brzmieć *podurzędzi* (-ego), a nie *podurzędnik*. Niestety drogą »służbową« jest ona tak rozpowszechniona, że o jej wyrugowaniu nie może być mowy.

31. Hostyja czy hostja? (O. N. G.)

Czy ma się śpiewać: »O przenajświętsza Hostyja« czy »Hostja«. W pieśni polskiej według rytmu śpiewa się: »W tej Hostyi jest Bóg żywy, choć ukryty, lecz prawdziwy«; sądzę więc, że skoro w pieśni wolno śpiewać: w tej Hosty-i i t. d., nie sprzeciwia się duchowi języka polskiego, kiedy celebrans śpiewa: »O przenajświętsza Hosty-ja! (a nie Hostja)!

— *Hostyja, hostya, hostja* — to wiecznie sporna sprawa w pisowni. Ponieważ obecnie wskutek przycisku na *ho-* przedstatnia zgłoska się skróciła, i prawie tylko ślad z niej został, przeto zgodnie z wymową tzw. inteligencyi będziemy wnet wszyscy pisać *hostja*. Jak się śpiewać powinno — nic o tem nie mówi ani pisownia ani gramatyka; ze względu na rym drugiego wiersza »*sprzyja*« właściwszem się wydaje brzmienie *hosty-ja*.

32. „Sesshaftigkeit" po polsku? (A. Wł. I.)

W zapowiedzianej w parlamencie austryackim ustawie o reformie wyborczej wielką rolę odgrywać będzie wyraz niemiecki »Sesshaftigkeit«, który w prasie codziennej bywa najrozmaiciej tłómaczony. W szczupłem gronie kilku posłów polskich i dziennikarzy wiedeńskich zastanawiano się nad najodpowiedniejszem wyrażeniem, ale jak dotąd bez stanowczego wyniku; może doprowadzi nas do celu dyskusya w »Poradniku językowym« i ochroni od wprowadzenia do ustawy jakiegoś dziwoląga. Niebezpieczeństwo jest wielkie, bo cały szereg nasuwających się wyrazów odpaść musi z powodu, że te same wyrazy wprowadzone już zostały do austryacko-polskiego ustawodawstwa poprzednio na oznaczenie zgoła innych — niekoniecznie odpowiednich — pojęć. Proponowano między innymi wyrazy: *osiedlenie*, *osiadłość*, *zamieszkanie* i *pobyt*. *Osiedlenie, osiadłość* — mojem zdaniem — nie odpowiadają w tym wypadku niemieckiej »Sesshaftigkeit«, bo wyrażają coś nadto stałego, kiedy ustawa nie żąda stałego zamieszkiwania wyborcy w danej gminie, jeno *przebywania* w niej przez taki a taki czas. Wyraz *zamieszkanie* byłby już lepszy, ale nie odpowiada prawniczym wymogom. Przez »zamieszkanie« lub »miejce zamieszkania« ustawodawstwo nasze rozumie niemiecki »Wohnsitz«, a wiadomo, że takich »Wohnsitz« mieć można równocześnie kilka. Najbardziej jeszcze podoba mi się prosty wyraz »pobyt«, bo odpowiada pojęciu ustawy, o której mowa, ale znów w przymiotnikowej formie »pobytowy« byłby nie do przyjęcia ze względu na znaczenie tego wyrazu w Królestwie Polskiem.

— Rzecz nie jest łatwa do rozstrzygnięcia ze względu na liczne zastrzeżenia i przeszkody prawnicze. Mnieby się podobała *osiadłość*,

a jeżeli ten wyraz oznacza coś nadto stałego, to może *przebywanie* oddałoby pojęcie »Sesshaftigkeit«. Trudności z utworzeniem przymiotnika będą niezawodnie (chyba imiesłów: *przebywający)*; może kto z czytelników »Poradnika« poda pomysł dobry.

33. Uczęszczał na uniwersytet we Lwowie. (A. B.)

Sądzę, że to nie po polsku. Nie mówi się: uczęszczał *na* gimnazyum, lub *na* szkołę realną, lecz *do* gimnazyum, *do* szkoły realnej. Również powiedzieć należy: uczęszczał *do* wszechnicy (uniwersytetu) lwowskiej (lwowskiego).

— Prosimy porównać objaśnienia w Por. II, str. 24 i 25. Powtarzać tego samego nie możemy.

34. Zbity z „pantałyku“. (Dr. Wł. B.)

Przed kilku dniami poruszono pytanie w pewnem towarzystwie, w którem się i nasz Małecki znajdował, skąd się wziął u nas zwrot, głównie w Królestwie używany: *„zbity z pantałyku“*. Nikt na to odpowiedzi nie znalazł. Musi ono być nowsze, gdyż go nie znajduję ani u Lindego, ani w słowniku wileńskim, a warszawski jeszcze nie ma tej litery.

— Nie znamy pochodzenia tego zwrotu.

35. W Wiedniu czy **we Wiedniu?** (Dr. Wł. B.)

W żadnej gramatyce lub pisowni nie znajduję, w jakich przypadkach się mówi i pisze »w«, a w jakich »we«, bo u nas w Galicyi stanowczo i w mowie i w piśmie bywa »we« nadużywane, n. p. we Wiedniu, we formie i t. p. Mnie się zdaje, że »we« używać się powinno jedynie przed zbiegiem takich spółgłosek, których razem wymówić nie można, jak n. p. we Wrześni i we wrześniu. Niewygoda nie jest niemożebnością.

— Kiedy należy używać formy przyimkowej *w*, a kiedy *we*, na to niema bezwzględnie obowiązującej reguły gramatycznej. Śledząc jednak dzisiejszy stan wymawiania wyrazów przez warstwy wykształcone, tudzież badając właściwości stylistyczne najprzedniejszych naszych pisarzy, możemy postawić następujące prawidło:

I. Przyimka *w* używa się 1) zawsze, bez wyjątku przed wyrazami, zaczynającymi się od jakiejkolwiek samogłoski, 2) prawie zawsze przed wyrazami, zaczynającymi się od jakiejkolwiej spółgłoski z wyjątkiem *w* i *f*. Mówimy »prawie zawsze«, albowiem nieliczne w tym względzie wyjątki nikną wobec przeważającej większości wypadków, do których się powyższe prawidło da zastosować. Wyjątki te są dwojakie: jedne jak (używane po większej części w znaczeniu przy-

słówkowem) *we dnie, we dworze, we dwoje, we troje, we czworo, we czwartek, we środę, we mnie, we łbie, we Lwowie* utrzymują się dziś stale tylko w tej jednej formie; drugie zaś występują w formach podwójnych, n. p. *we śnie* obok *w śnie, we krwi* | *w krwi, we drzwiach* *w drzwiach, we środku* | *w środku, we łzach* | *w łzach.* Zaznaczyć wypada, że i wyjątki pierwszej kategoryi łączą się z formą przyimkową krótszą, ale tylko wtedy, jeżeli po rzeczowniku następuje jakaś przydawka, lub jeżeli rzeczownik lub liczebnik zamienimy na przydawkę, n. p. *w dnie gorące, w czwartkowym numerze, w lwowskiem czasopiśmie, w dwojaki sposób* i t. p.

II. Zastanawiając się nad wypadkami użycia formy przyimkowej *we*, przychodzimy do przekonania, że ma ono miejsce w zasadzie jedynie przed spółgłoskami wargowemi *w* i *f*, czyli mówiąc wyraźniej przed wyrazami od tych spółgłosek się rozpoczynającymi. Przykładów mamy mnóstwo. Wystarczy przytoczyć: *we wsi, we wrogu, we wtorek, we wszystkiem, we fraku, we futrze, we Frysztaku*, jako typowe połączenia, w których zastąpienie formy *we* przez *w* byłoby przynajmniej w dzisiejszym stanie wymowy niemożliwe. A teraz nasuwa się pytanie, dlaczego tylko przed temi spółgłoskami utrzymała się forma *we?* Odpowiedź łatwa dla każdego, kto rozumie istotę artykulacyi spółgłosek *w* i *f*. Spółgłoski te powstają bowiem podczas drgania powietrza, przepływającego z płuc jamą ustną przez szczelinę, utworzoną wskutek przybliżenia wargi dolnej do górnego szeregu przednich zębów. Jeżeli zatem przed wyrazem zaczynającym się od *w* lub *f* stoi przyimek *we*, wówczas zapobiega on dwom bezpośrednio po sobie następującym drganiom warg i ułatwia wymawianie zgłosek, nawet z kilku różnorodnych dźwięków (głosek) złożonych. Ale to ułatwianie nie jest już dziś dla języka polskiego conditio sine qua non, skoro istnieje szereg połączeń z formą przyimkową *w* zamiast, a raczej obok formy *we*, n. p. *w wąwozie* | *we wąwozie, w wodzie* | *we wodzie, w walce* | *we walce, w fantazyi* | *we fantazyi, w filozofii* | *we filozofii* i t. d.

Prawda, że w połączeniach takich jak *w wodzie* część pierwsza, t. j. przyimek *w* zastraca swą indywidualność (dla braku akcentu) i zlewa się prawie z nagłosem części drugiej t. j. wyrazu, przed którym stoi, w jedno brzmienie (co graficznie możnaby przedstawić: *w͡wodzie, w͡filozofii*, a właściwie *f͡filozofii)*, ale mimo to nasze poczucie językowe bynajmniej się podczas tego rodzaju wymawiania nie wzdryga, przeciwnie pozwala typom nowym (z formą przyimkową *w)* rozpowszechniać się coraz bardziej i wypierać stare (z formą *we)* z miejsc, na których je postawiło kilkowiekowe użycie.

Piotr Jaworek.

36. Wziąść czy wziąć? (Ma. Gi.)

— Czasownik ten jest złożony z przedrostka *wz-* (wz-bierać, westchnąć, wz-gląd) i formy pojedynczej *jąć* (im-a-m): po złożeniu zlał się tak dalece w jednę całość, że wskutek wymowy pisze się go *wziąć* nie *wzjąć* (jak od-jąć, wy-jąć). Postać *wziąść* mogła powstać zarówno pod wpływem bezokol. *siąść* (zam. *siąd-ć), jak i pod wpływem licznych bezokoliczników na *-ść*, jak: *pleść, mieść, gnieść, nieść, paść, prząść* itp. Jest to więc postać pochodna, która nie powinna wypierać formy pierwotnej i prawidłowej *wziąć*.

37. Umieją czy umią? (Ma. Gi.)

— »*Umieć* miało starodawną odmianę cz. ter. *umieję, umiejesz, ...umieją*, np. Jan jeszcze sam siebie poznać nie umieje (Kaz. na WSS). Następnie formy takie zmieniły się na umiem, umiesz, umie; wskutek analogii do: *wiem, wiesz, wie...*, podobnie jak *śmiem, śmiesz, śmie...*, tylko w 3 os. l. mn. pozostała forma dawna *umieją*. Spotykana niekiedy w dzisiejszym języku forma *umią*, utworzona jest na wzór takich jak *lubią, mówią*, i uważa się za niepoprawną«. (Kryński, Gr. j. pol. wyd. 3, str. 269).

38. Iluż to ludzi sądzi czy sądzą? (Ma. Gi.).

— Liczebniki oznaczone i nieoznaczone, nadto przysłówki zaimkowe pytajne mają dwojaką formę: osobową i rzeczową; w rzeczowej rzeczownik, o który pytamy jest położony w dopełniaczu, ale zaimek w mianowniku (*Ile gruszek* w popiele... domyślne *jest*. — *Ile jest* pięć razy pięć?) i do niego stosuje się orzeczenie w l. poj.; natomiast w formie osobowej przewaga rzeczownika wpływa na zaimek, który się upodabnia w przypadku (*ilu*), ale orzeczenie odnosi się do niego i kładzie się w l. poj., a jeżeli to forma imiesłowu, to i w rodz. nij. Np. *Wielu pierzchło, skryło się* w sad, w chmiele, nad rzekę.
Kilku wpadło do domu pod kobiet opiekę.
Mick. P. Tad. IX, 474—475.

39. Biuru czy biurowi? (Ma. Gi.)

— Końcówka *-owi* jest właściwa pewnym rzeczownikom męskim, jednak tak zawładnęła między nimi powszechnie, że tylko nieliczna garstka zachowała pierwotną końcówkę *-u* (Bogu, panu, bratu, chłopu, kotu, psu, lwu). Ponieważ *biuro* (fr. bureau) jest rodzaju nijakiego, odmienia się jak rzeczowniki tego typu (okno, drzewo, słowo) i ma celownik: *biuru*, nie *biurowi.

40. Befsztyk — pochodzenie? (Ma. Gi.)
Czy nie pochodzi ten wyraz z franc. *boeuf* i niem. *Stück*?

— Nie, jest to wyraz złożony, ale nie z dwu języków, lecz z dwu wyrazów jednego t. j. angielskiego: *beef* = fr. boeuf i ***steak*** pochodzące z tego samego pierwiastka, co niem. Stück. ***Beefsteak*** wymawia się ***bifstēk***.

IV. POKŁOSIE.

Aleksander Brückner: Mikołaj Rej. Studjum krytyczne. Kraków 1905.

I. Właściwości w odmianie.

str. 2. *Okrzycy* (bis) forma stara; dziś *Okrzyce* tak, jak *rodzice*, *szlachcice*, *dziedzice*. Może to i nieracyonalne, skoro obok tego mówimy: ***cudzoziemcy, starcy, młodzieńcy, synowcy, mędrcy, Niemcy, Połowcy,*** ale nie widzimy potrzeby cofania się wstecz i naciągania języka.

str. 26. »żartobliwie *obu ptaków domowych* porównywała«. Kryński (Gram. wyd. 3. str. 70) pisze: »Rzeczowniki zwierzęce i nieżywotne zachowały do dziś dawne formy biernika (na -*y* i na -*e*): lwy, barany, psy, ptaki (= ptaky), orły, ludy...«. Dlaczego prof. Brückner odstępuje od tego ogólnego zwyczaju, trącącego nawet archaizmem — nie wiadomo. Podług jego wzoru dobre są formy: »zabiliśmy *obu* zaję*cy*«.

str. 29. »*W jej dwutysięcy wierszach* sarkają pan i wójt...« Zwykle odmieniamy »dwa tysiące wierszy« w ten sposób, że *dwa* i *tysiące* odmieniają się każdy dla siebie, a *wierszy* jako określenie w dopełniaczu pozostaje niezmienne; a więc *w dwu tysiącach wierszy,* nie »w dwutysięcy wierszach«.

str. 53. »naszego *Hans* Sachsa« — zam. Hansa Sachsa, bo *Hans Sachs* nie tworzy jednego imienia, ale imię chrzestne i nazwisko.

str. 54. »kawałek arkusz*u*« zam. arkusz*a*, jak iest w powszechnem użyciu. (Kokowski, Słownik ortograficzny).

str. 263. »wycieczki ostre przeciw *księży*« — archaizm w odmianie rzeczownika *księża* jako rzecz. zbiorowego podług typu *dusza*: 2. księży, 3. księży, 4. księżą, 5. księżo, 6. księżą, 7. w księży. Rzecz szczególna, że inny rzeczownik tego samego typu ***bracia***, dziś często w formie archaicznej używany (bracia szlachta, braci szlachty, bracią szlachtą...) zamienił prof. B. w 4. l. poj. na »*brać* szlachecką« (str. 21) zam. *bracią,* chociaż na str. 80. używa formy »*bracia* szlachta«. Któraż forma dobra? Jeżeli 4. l. poj. *brać*, to tak samo 1. l. poj. *brać,* jak to piszą nie znający dawnego języka nasi dziennikarze; czyżby do ich form błędnych nakłaniał ucha prof. B.?

II. Właściwości w składni.

str. 8. »owe 8 arkuszy kurnickie« zam. 8 ark. kurnickich.

str. 23. »dorabiano im niepotrzebnych *rymów;* — dlaczego dopełniacz nie biernik, skoro się czynność rozciąga na całe rymy, nie na ich części?

str. 35. »nieufny własnym *siłom*« zam. »*we* własne siły«. (Krasnowolski, Skład. str. 152. 5).

str. 68. »byłby od niego niechybnie *kosztów* całego nakładu albo *części* przynajmniej wydostał« zam. *koszta, część* (Krasnowolski, Skład. str. 105. b).

str. 288. »*dopowiedzeniem*... mogą jednak służyć i dedykacje« zam. *za dopowiedzenie*, lub *jako* dop.

str. 293. »wsparty *ministrami litewskimi*« zam. *przez* min. lit. (Krasnowolski, Skł. str. 85. 2.) I to i tamto rusycyzmy.

str. 373. »Więc *uprosiłem ów unikat czeski... Uprosić* łączyło się dotąd tylko z osobami (uprosić kogo), prof. B. łączy je z rzeczą; co było celem tej prośby, nie wiadomo. Nam się zdaje, że jest to tylko zbyt wielkie skrócenie zamiast zdania: »Więc uprosiłem zarząd biblioteki, że mi ów unikat przysłano ponownie...« Tak, jak jest, jest to prawdziwy unikat składniowy.

str. 336. »*Ostatnie półczwarta karty*« zamiast: ostatnich kart półczwarta.

Germanizmy:

str. 27. »*rozumiano pod nią*« zam. *przez* nią.

str. 30. »*zdradza* skłonność« zam. okazuje.

str. 86. »w latach ośmdziesiątych« zam. w ósmym dziesiątku lat.

str. 356. »w latach pięćdziesiątych« zam. w piątym dziesiątku lat.

str. 135. »jednego i tego samego« zam. tego samego (toż samo na str. 140).

III. Właściwości słowotwórcze i znaczeniowe.

str. 5. (Ks. Juszyński) »nie *dolubiał* Reja« zam. *lubił.*

str. 14. i często: *cytacyj* zam. pospolitego *cytat.*

str. 20. »*apostołka* jego protestancka« zam. *apostołowanie*, bo apostołka to żona apostoła.

str. 27. »na temat chytrości niewieściej *wybacza*« zam. do tematu *zbacza*, bo wybaczyć, wybaczać ma inne znaczenie.

str. 27. »skąd *się* jej (chytrości) niewiasty *nabrały*« — tu *się* zupełnie niepotrzebne.

str. 28. »jakby Rej... mścił« — tu brak *się.*

str. 58. »*obesłanie* koncylium narodowego« — nowotwór dziennikarski szpetny, zam. *wzięcie udziału w...*

str. 59. »*zakusy* purytańskie« zam. dążenia, zachcianki.

str. 61. »*wrzucić* pytanie« zam. *rzucić*.

str. 66. »*Luterowego*« zam. Lutrowego. skoro »Luter—Lutra« nie »Lutera«.

str. 81. uw. *Wartałoby* — zam. *byłoby warto*.

str. 92. »*nadgrobki*« zam. nagrobki.

str. 148. »*kamienie* wołać musi« zam. kamienie l. mn. od *kamień* (a więc »k. w. muszą«), tworzy prof. B. zbiorowy rzeczownik *to kamienie*.

str. 270. »Bestja *siedmiogłowata*« zam. siedmiogłowa, jak brzmi utarty przymiotnik złożony.

IV. Właściwości pisowni.

str. 8. *kurnickie*, *krolewieckie;* dotychczas pisaliśmy kórnickie i królewieckie.

str. 22. i często: *z*poważnieje, *z*kwasi, *z*kąd — etymologicznie, zamiast przyjętej pisowni fonetycznej *sp. sk.;* str. 293. *wzparty* zam, *ws*party.

str. 40. *Jakub* i *Jakóba,* — któraż pisownia właściwa?

str. 60. *senjorów*, *senjorem*, *monarchja*, ale *funkcyj?* obok *Turcji* i *monografię* na str. 86.

str. 297. *kabinet* zam. *g*abinet.

W przekładzie »Warwasa« str. 373—380.

czechizmy: *porząd* (pořad), zam. ciągle, zawsze. *zedrany* (zedraný), zam. zdarty. w *kusie* (kus), zam. kęs, kawałek. *nużej* (nouze), zam. nędzy. *strestany* (strestán), zam. skazany. *szypy* (šipy), zam. strzały.

germanizm: *Jak skoro* (str. 375) zam. samego *Skoro*.

R. Z.

V. ROZTRZĄSANIA.

Also = tak czy tedy?

P. A. Chołoniewski (na str. 137 »Poradnika« z r. 1905) wytyka »błąd« tłomaczom dzieł Nietzschego. Lecz czy p. Ch. jest zupełnie pewny, że przez pośpiech, może przez niedostateczne rozczytanie się w niemieckiem tłomaczeniu Biblii, w niemieckiem wydaniu dzieł Nietzschego, w polskim ich przekładzie, sam nie popełnił błędu? Po pierwsze: w jakiem tłomaczeniu niemieckiem Nowego Testamentu przypowieści lub nauki Chrystusa zaczynają się wyrazami: »Also sprach Jesus?« W tłomaczeniu, które ja mam pod ręką (przez Kistemakera, wyd. w Monachium według wydania z r. 1853), przypowie-

ści Chrystusa zaczynają się, jak następuje: »*Da* sprach Er zu seinen Jüngern« (Mat. 9, 37); »Zu dieser Zeit redete Jesus und sprach« (l. c. 11, 25); »*Und* Jesus sprach zu ihnen« (Mark. 1, 17); »*Und* Er sprach zu ihnen« (Łuk. 8, 10) i t. d. i t. d. Dopóki p. Ch. nie przekona mnie, że jest inaczej, będę przypuszczał, iż Wujek tłomaczy przez *tedy* niemieckie *da* i *und*, nie zaś *also*.

Po drugie, myli się p. Ch., jeżeli przypuszcza, że Nietzsche tylko zaczyna przypowieści zwrotem »also« i t. d.; daleko częściej kończy on je w ten sposób. Coby zaś na końcu rozdziału robiło *tedy*, nie rozumiem.

Z tych i innych powodów, dla których nie tu miejsce do wykładania, przypuszczam, że Nietzsche swem *also* bynajmniej nie chciał naśladować języka biblijnego i że, co za tem idzie, nie należy przebierać go w szaty Wujkowskie.

Czy zaś *tako* Berenta jest stylistycznie »marne«, zdania mogą być rozmaite, tembardziej, jeżeli nie są uzasadnione.

Paryż. *Konrad Drzewiecki.*

— Zostawiamy p. A. Ch. odpowiedź na sprawę przez p. Drzewieckiego poruszoną, a dotyczącą naśladownictwa stylu biblijnego przez Nietzschego. Sami czujemy obowiązek odpowiedzieć na dwie rzeczy.

1. »Coby na końcu rozdziału robiło tedy?« — łatwo zrozumieć, jeżeli się pamięta, że *tedy* jest spójnikiem wnioskującym (Krasnowolski, Składnia § 359), że przeto może stać na końcu rozdziału w ostatniem zdaniu, zamykającem argumentacyę, ale naturalnie nie na końcu, ale na początku zdania.

2. »Czy *tako* Berenta jest stylistycznie marne?« — uzasadnić trudniej, niż zakwestyonować, bo sprawy stylu nie dadzą się tak ująć w pewne zasady, jak sprawa poprawności gramatycznej. Zważywszy jednak, że *tako* zachowało się w tej formie tylko w zwrocie *jako tako*, że użyte niby archaistycznie a bez potrzeby i to w tytule razić musi — to przyzna każdy nieuprzedzony marność albo lepiej sztuczność i nienaturalność efektu.

VI. NOWE KSIĄŻKI.

Zasady interpunkcyi polskiej przez Ks. Bol. E. Górala, prof. Semin. św. Franaiszka w St. Francis Milwaukee, Wis. 1905, str. 32.

Ks. B. E. Góral, zasłużony krzewiciel ideałów polskich między Polonią amerykańską i redaktor »Orędownika językowego«, podaje w tej książeczce praktycznie opracowany podręcznik interpunkcyi czyli używania znaków pisarskich, oparty na spostrzeżeniu, że sprawa

ta, napozór łatwa, sprawia trudności nietylko uczniom, ale i całemu ogółowi piszących. Podaje tedy:

I. Wiadomości wstępne o zdaniu (§ 1—16). II. Zasady interpunkcyi, a więc po wyliczeniu znaków 1. o przecinku (w zd. pojedynczem i złożonem), 2. o średniku, 3. o dwukropku (w zd. pojed. i złożonem), 4. o kropce, 5. o pytajniku, 6. o wykrzykniku, 7. o myślniku, 8. o kropkach, 9. o nawiasie, 10. o cudzysłowie, 11. o łączniku — i zamyka wszystko uwagami ogólnemi, uzupełniającemi. »Skorowidz praktyczny«, dodany na końcu, pozwala się łatwo zoryentować w treści i równocześnie poucza o użyciu.

Cenimy wielce dobre chęci i niezmordowaną pracowitość Szan. Autora, ale na te zasady nie możemy się zgodzić w całości. Najpierw myślnik (—) a kropki (...) to to samo tylko w innej formie; nie potrzeba więc z tego robić dwu rozdziałów. Następnie mając inne pojęcie o zdaniach i ich podziale nie możemy godzić się na wiadomości wstępne niedokładne, jak w ogóle w gramatykach naszych. Nakoniec sądzimy, że podział na interpunkcyę I. w zd. pojedynczem i II. w zdaniu złożonem, a nie na znaki, uprościłby bardzo całą naukę i więcej ją związał z budową zdania, W szczegóły nie możemy się tu wdawać; usterki nie uwłaczają praktyczności tej książeczki.

R. Z.

VI. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Prosimy wszystkich Prenumeratorów, aby się z reklamacyą nieotrzymanych numerów zwracali nie do redakcyi (nazywanej często administracyą), lecz do tej księgarni, w której złożyli przedpłatę. Redakcya nie bierze na siebie odpowiedzialności za regularne dostarczanie numerów prenumeratorom, bo nie przyjmuje przedpłaty.

P. F. Ruszkowskiemu w Goszczynnie. Rzeczy o graficznem wyrażaniu ***ch*** a ***h*** nie umieścimy, bo się sprawą grafiki nie zajmujemy, uważając wszelkie w tym względzie pomysły obecnie za bezcelowe. — ***O. Norbert Golichowski we Lwowie.*** Przyznajemy słuszność, ale gdybyśmy chcieli każdemu współpracownikowi język poprawiać, nie stałoby współpracowników — bo to irritabile genus... I tak obchodząc się możliwie delikatnie, nie możemy się doprosić artykułów. — ***P. T. Smoleńskiemu w Kairze.*** Kiedyś przygodnie i o to potrącimy. — ***P. M. Ginowskiej we Lwowie.*** Służymy chętnie. Część w tym numerze; sprawy ortograficzne w przyszłym lub przygodnie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

ROCZNIK VI. 1906. Nr. 3.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi: w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycye główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. W SPRAWIE JEDNEJ Z KWESTYJ PISOWNI NASZEJ.

(Uwagi do artykułu w Nrze 1. i 2.).

Sprawa pisowni wyrazów przyswojonych lub imion własnych zakończonych na *-ia* nie od dzisiaj zajmuje gramatyków i niegramatyków, skoro się nią zajmował już Alojzy Feliński, Ludwik Osiński (w Rozprawach i wnioskach deputacyi Tow. Przyj. nauk warsz. 1830), a później X. Fr. Malinowski, Małecki (O naturze spółgłoski *j)*, Komisya ortograficzna w Tow. Przyj. nauk poznańskiem (1878), następnie prof. Kryński, Dr. Karłowicz, prof. Baudouin de Courtenay i inni. Można śmiało powiedzieć, że pisownia wyrazów obcych na *-ia* ma swoją literaturę i to bardzo obfitą. Na jej streszczenie, możliwie najzwięźlejsze, nie wystarczyłoby nam całego rocznika »Poradnika«. A pomimo tak wyczerpującego omówienia sprawy niema zgody. Dlaczego? — Bo w ujednostajnieniu pisowni niepodobna przeprowadzić konsekwentnie jednej zasady, a na sposób hołdowania raz tej, drugi raz owej zasadzie, nigdy się nie zgodzą wszyscy piszący.

1. Musimy w tem miejscu stanowczo odrzucić »tezę« p. W. Staniszewskiego (Por. VI. str. 5.) jakobyśmy »w języku polskim wymawiali każdy wyraz zgodnie z jego pisownią, a stąd, że pisownia każdego wyrazu powinna być zastósowaną do ustnego brzmienia«. Gdyby tak było, musielibyśmy pisać *fhut* nie *wchód*, bo tak wymawiamy, jak się pierwsza postać tego wyrazu przedstawia, musielibyśmy pisać *ľep* nie *łeb*, *gńef* nie *gniew, sfont* nie *swąd* i t. d. »Teza« tedy jest fałszywa i do omawianej sprawy zastosować się nie da.

2. Co do natury głoski *j* nie możemy również zgodzić się z p. W. St., a tem mniej z p. F. Ruszkowskim. Naturę tej spółgłoski określiła już dawno nauka, że jestto »pełnogłoska w roli niezgłosko-

twórczej [1])«, t. j. samogłoska nie tworząca zgłoski, lecz w połączeniu z samogłoskami — dwugłoski. Wymówić ją można zapomocą przepuszczania prądu powietrza z płuc idącego przez wązką szczelinę, jaką tworzy średnia część języka z podniebieniem; nieco szerszy otwór wytworzy samogłoskę *i*. To, że ta »samogłoska-spółgłoskowa« ma swe właściwości inne, niż reszta spółgłosek, nie upoważnia nas jeszcze do twierdzenia, że jej trudno oznaczyć i że się nie wymawia żadnem narzędziem mowy; właściwość zaś opierania się o samogłoskę i tworzenia dwugłosek czyni wprost niemożliwe podobne grupy jak *cjj* lub *ljj*, jak to proponuje p. F. Ruszkowski, a zwłaszcza *cjjn*, *ljjn*.

3. PP. W. St. i F. R. zgodnie się gorszą formami 2 l. poj. *lekcji* i 2. l. mn. tak samo *lekcji*, które zwolennicy pisowni przez *-ja* wprowadzają do odmiany. W tym względzie słuszność po stronie tamtych. Jeżeli od rzecz. *lekcja* utworzę 2. l. poj. *lekcji* i zaraz potem 2. l. mn. czuję wyraźnie, że kiedy poprzednio *c* opierało się na *i* za pośrednictwem głosu *j*, teraz występuje stosunek odwrotny, bo między *c* i *j* wchodzi brzmienie twarde *y*: *lek-cyj*. P. W. St. tłomaczy to sobie podobieństwem owego *y* do »wstawnego« *e* w 2. l. mn. takich rzeczowników, jak *córka* — *córek*, *ławka* — *ławek* i t. p., szkoda tylko, że porównanie to utrzymać się nie da, bo natura samogłoski *e* a *y* jest różna. Zjawisko, dlaczego w jednej gromadzie rzeczowników rodzaju żeńskiego, zakończonych w 1. l. poj. na *a* pojawia się w 2. l. mn. owo »wstawne« *e*, a w drugiej wstawne *y* lub *i*, można wytłomaczyć, wychodząc nie z dzisiejszego punktu widzenia, lecz uwzględniając historyczny rozwój języka polskiego. Już w dobie prasłowiańskiej dopełniacz l. mn. rzeczowników żeńskich nie miał osobnego zakończenia, lecz przedstawiał czystą osnowę deklinacyjną. Jednak już w owej epoce zarysowały się tu dwa typy: jedne jak ***plam***, ***ran***, ***warg***, ***żmij***, ***dusz*** i drugie jak ***ławek***, ***gruszek***, ***łyżek***, ***owiec***, ***grzywien***, ***panien***. Na pozór zdawałoby się, że typ I. przechował czysty pierwiastek, a typ II. pierwiastek rozszerzony, wzdłużony przez ową »wstawną« samogłoską *e*. Tymczasem w istocie rzeczy tak nie jest. Oba typy zawierają w sobie pierwotną rozciągłość osnowy, gdyż samogłoska *e* nie występuje tu bynajmniej jako nowotwór, lecz jako następczyni dźwięku niezlokalizowanego dokładnie w jamie ustnej, t. z. ъ (jor), lub ь (jer). Dźwięki te, mające charakter osłabionych samogłosek, właściwe były w dobie prasłowiańskiej wszystkim językom słowiańskim, a więc i polskiemu. W tym ostatnim istniały

---

[1]) **Prof. J. Rozwadowski: Szkic wymowy polskiej (Mat. i prace Kom. jęz. Ak. Umiej. t. I. str. 106.**

mniej więcej do końca XI. w. W XII. w. uległy dwojakiemu procesowi: albo w zupełności znikły (mianowicie na końcu wyrazów i w nieparzystych miejscach w środku) albo zastąpione zostały samogłoską *e*, *ъ*→*e*, *ь*→'*e* (e z poprzedzającą spółgłoską miękką). Wyraz zatem taki jak **ławka** brzmiał pierwotnie **ławъka**. Ponieważ jednak indywidualność nieakcentowanej zgłoski *ъ* coraz bardziej słabła, doszło więc do zupełnego jej zniknięcia, a pozbawiona oparcia grupa spółgłoskowa **wk** znalazła je w dostatecznej mierze w końcowej samogłosce *a*. Inaczej miała się rzecz w 2. l. mn. Tu trzechzgłoskowa forma pierwotna **ła** | **wъ** | **kъ** po zniknięciu końcowego *ъ* przekształciła się w dwuzgłoskową: **ła** | **wъk**. Gdyby i to drugie *ъ* było znikło, powstałby wyraz trudny do wymówienia **ławk**, czemu atoli zapobiegło poczucie językowe, zamieniając niezlokalizowaną samogłoskę *ъ* na pełnogłoskę (do niej najbardziej zbliżoną) *e*, **ławъk** → **ławek**. Tyle co do t. zw. »wstawnego« *e*.

Inaczej ma się sprawa z owem »wstawnem« *y* względnie *i*, pojawiającem się w końcówce 2. l. mn. rzeczowników przyswojonych zakończonych na *-ja*. Rzeczowniki takie jak: *kolacja*, *historja*, *Marja* były pierwotnie dłuższe o jedną zgłoskę, t. j. miały postać *historÿja*, *familija* i t. d. Z czasem jednak wskutek przesunięcia się akcentu na trzecią zgłoskę od końca powstały formy *històryja*, *famìlija*, samogłoska *y* lub *i* pozbawiona akcentu straciła swą indywidualność — *famil'ja*, a obecnie zupełnie znikła — *famìlja*, *kolàcja* i t. d. Zniknięcie takie samogłoski *y* (lub i) było dlatego możliwe, ponieważ grupa *lj, cj* lub innych spółgłosek z *j* oparła się o końcówkę 1 l. poj. *a*.

To samo odnosi się do każdego innego przypadku l. poj. i mn. z wyjątkiem 2. l. mn. W tym przypadku w myśl ogólnej zasady, że końcówkę przypadka stanowi wygłos osnowy, oczekiwalibyśmy formy *lekcj, famij, kolacj* i t. d. Ponieważ połączenie spółgłosek lub grup spółgłoskowych +j są niemożliwe, więc znowu poczucie językowe poradziło sobie w ten sposób, że osłabioną a następnie opuszczoną samogłoskę *y* (lub *i*) powołało do życia i stworzyło formy typu *lekcyj, familij, kolacyj* i t. d. Tyle o tej sprawie.

Jeżeliby tylko równość pisowni 2. l. poj. i 2. l. mn. miała być przeszkodą do wprowadzenia pisowni *-ja*, zgodnej z obecnem wymawianiem i akcentowaniem tych wyrazów przyswojonych, możnaby tę przeszkodę ominąć dla większych stąd płynących korzyści.

4. Że przymiotnika **chrześcijański** nie można pisać przez **-ścjań-** rzecz niezawodna, bo też nie wymawiamy **chrze-ścja-nin**, lecz **chrze-ści-ja-nin**.

Tym sposobem *kwestya* czy *kwestja* ortograficzna, jedna z najbardziej wywołujących nieporozumienia między uczonymi i nieuczonymi, może wkrótce uzyska rozwiązanie ku ogólnemu zadowoleniu.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

41. 1—2 miesięcy czy miesiąca? (Dr. J. F.).
Kreska (—) między dwiema liczbami oznacza »do«, n. p. 1—2 miesięcy, 2—4 funtów tak, jak zawsze piszę i wymawiam; dlaczego jednak tak często spotykam 1—2 miesiące, 2—4 funty i t. p.? Skoro czytam 2 do 4 funtów, to powinien być tylko przypadek drugi, bo *do* rządzi drugim, a nie pierwszym przypadkiem.

— Kto pisze: »1—2 miesiąca« może mówi: »1 *lub* 2 miesiące«, a nie 1 *do* 2, inaczej trudno sobie tę składnię wytłómaczyć, chyba zupełną bezmyślnością.

42. 22 przypadków czy przypadki? (Dr. J. F.).
Jak powinno się mówić *22 przypadków* czy *22 przypadki;* zdaje mi się, że tylko pierwsze wyrażenie jest prawidłowe.

— Niestety — odwrotnie. Z użycia tej składni wydobyte prawidło brzmi: liczebnikiki główne złożone, określając rzeczownik, zachowują zgodność taką jak pojedyncze: *dwa*, *trzy*, *pięć* i t. p. A więc: ponieważ mówimy *dwa* (trzy, cztery) *przypądki*, powiemy też *22 przypadki*; ponieważ mówimy *pięć* (sześć, dziesięć) *przypadków* — więc i *25 przypadków* — bez względu na ilość zawartą w całym liczebniku.

43. Ograniczyć się na czemś czy do czego? (Dr. J. F.).
Czy dobrze jest powiedzieć »ograniczyć się na czemś«, czy tylko »do czego«?

— I jedno i drugie, byle nie *czem*, bo to rusycyzm. Zob. »Por. jęz.« IV, str. 139.

44. Skole — Skolego, a Jaremcze — Jaremcza? (Dr. J. F.).
Dlaczego *Skole*, *Skolego* odmienia się według pierwszej, a *Jaremcze* według drugiej odmiany; czy istnieje pod tym względem jakieś prawidło?

— *Skole* jest przymiotnikiem rodz. nij. jak C i c h e, T ł u s t e, G ł ę b o k i e i t. p. dlatego się odmienia przymiotnikowo; *Jaremcze* natomiast jest rzeczownikiem, zapomocą przyrostka *-je* utworzonym (Ja-

remk+je) jak: Zarzecze, Zaczarnie, Pokucie, Podole, Nadbrzezie i dlatego odmienia się jak rzeczowniki nijakie typu *pole*, *jaje*...

45. Nie spałem całą noc czy **całej nocy?** (Dr. J. F.).

Jak się powinno mówić, nie spałem *całą noc*, czy *całej nocy*? Kto nie przemieszkiwał *sześć miesięcy* czy sześciu miesięcy? Tu przecież 4. p. nie zależy wprost od czasownika, lecz oznacza czas na pytanie: jak długo?

— Skoro tu *nie* odnosi się tylko do czasownika, a *całą noc* jest określeniem czasu, a nie przedmiotem spania, nie można przeczącego wpływu przysłówka *nie* przenosić aż tak daleko. Są to rzeczy przedstawione w każdej elementarnej gramatyce.

46. Landau — w 2. l. poj.? (Dr. J. F.).

Jak brzmi 5. i 7. l. poj. od nazwiska Landau; czy Landaue, w Landauu?

— Rzeczowniki obce, imiona własne czy pospolite, nie dające się przystosować do żadnej kategoryi osnów polskich, pozostają nieodmienne. W tym wypadku tylko Mazurzy, wymawiający *ł* jak *u*, odmieniają: *Landaua*, *Landauowi* i t. d., ale zwykle kończą na tych formach l. poj., bo ani wołacza ani miejscownika utworzyć nie mogą.

47. Nieuleczalny czy **nieuleczny?** (Dr. J. F.).

Jak jest lepiej *nieuleczalny* czy *nieuleczny?*

— Niema przymiotnika *uleczny*, a więc niema i *nie*-ulecznego; jest tylko *uleczalny* i *nieuleczalny*.

48. Wywiady w l. poj.? (Dr. J. F.).

Czy *wywiady* jest *plurale tantum*, czy można też mówić *ten wywiad?*

— Ci, którzy tego wyrazu używają, biorą go zarówno w l. poj. jak i mnogiej. Lepiej go jednak unikać, opisać, zastąpić bliskoznacznym. (»Por. jęz.« I. 79).

49. Biszkokt czy **biszkopt?** (Dr. J. F.).

Jak należy mówić *biszkokt* czy *biszkopt?*

— Właściwie *biszkokt* (łać. biscoctus). »Forma *biszkopt* ma *p* zam. *k* dla zróżniczkowania dwóch *k* i pod wpływem *kopcić*« (Karłowicz).

50. Kalofonia czy **kalafonia?** (Dr. J. F.).

Czy można mówić *kolofonia* zamiast *kalafonia*, a jak należy wymawiać tu ostatnie *nia*, czy po polsku n͡ia, czy też osobno nïa?

— Prawda w środku leży: *kalo-fonia* (gr. καλοφωνία). Tu *i* jest zgłoskotwórcze, a nie znakiem zmiękczenia; wszak to wyraz obcy! Trzeba więc tak wymawiać jakby było *kalofonija*, albo jeżeli się akcentuje na *fo*: *kalofonja*.

51. Polacy czy polacy? (Dr. J. F.).

Jak pisać *Polacy*, *Niemcy*, *Anglicy* i t. d. czy *polacy*, *niemcy*, *turcy?*

— Ogólnie przyjęto pisanie imion własnych krajów, narodów i t. p. przez wielkie litery. Dlaczego niektóre pisma warszawskie i w tym względzie się odróżniają — nie wiemy

52. Lwów dnia... czy we Lwowie dnia... (Dr. J. F.).

Czy wszystko jedno pisać: *Lwów dnia*... czy lepiej jest: *we Lwowie dnia...?*

— Rzecz to stylu, nie gramatyki. T. zw. »styl interesowny« a więc handlowy, korespondencyjny i t. p. dąży do zwięzłości i oszczędności; stąd pochodzi, że wielu ludzi pisze adresy na kopertach krótko: *Lwów, Mikołajska 18.* zamiast *we Lwowie*, *na ulicy Mikołajskiej pod l. 18.* To samo odnosi się i do nagłówków w listach czy aktach. Jednego i drugiego sposobu pisania nie można uważać za błędny, chociaż drugi jest racyonalniejszy.

53. Pytanie się nastręcza, rodzi, nasuwa, zachodzi? (Dr. J. F.).

W »Słowie polskiem« czytałem: *nastręcza się pytanie*, innym razem znowu *rodzi się pytanie*, czy to dobre wyrażenia? Krasnowolski (Słowniczek frazeologiczny) podaje *nasuwa się* albo *zachodzi pytanie*.

— Żadnemu z tych zwrotów nie można zarzucić niepoprawności, bo każdy odnosząc się do jednego przedmiotu rozmaicie jego powstanie wyobraża.

54. Czasopism czy czasopismo? (Dr. J. F.).

Skobel w rozprawach o skażeniu języka mówi często: *pewien czasopism naukowy;* czy można i dziś tak mówić zamiast *czasopismo?*

— Przyjęto ogólnie tylko formę *czasopismo*, chociaż to złożenie nie jest rodzime. Dlaczegośmy mieli zmieniać to na *czasopism* nie rozumiem.

55. Biorę asumpt — po polsku? (Dr. J. F.).

Jak powiem czysto po polsku »biorę asumpt«?

— *Mam pobudkę*, *powód do*... Ale dlaczego ten zwrot zmieniać,

skoro on należy do nielicznych przeniesionych ze staropolszczyzny? Wyraz łaciński *asumpt* wcale nas tu nie razi.

56. Etyopi czy inaczej? (Dr. J. F.).

Mieszkańcy Etyopii nazywają się *Etyopi*, czy może inaczej?

— W l. mn. mówimy zwykle *Etyopowie* (l. poj. Etyop), ale i przeciw formie *Etyopi* nic mieć nie możemy.

57. Italia czy **Włochy?** (Dr. J. F.).

Czy można mówić *Italia* zamiast *Włochy*, a *italski* zamiast *włoski?*

— Należy tak mówić o Italii starożytnej; o nowożytnych Włoszech tylko w poezyi spotkać można Italia i italski.

58. Firmpathe = świadek? (Ks. K.).

Proszę o łaskawe podanie mi wyrażenia polskiego na niemieckie »Firmpathe«.

W tłómaczeniu »Martina, Nauka katolicka wiary, Poznań 1871 t. I. p. 288« czytamy: przystępujący do bierzmowania otrzymuje *świadka*.

X. Gawroński: Jasny wykład wiary, Kraków 1892, p. 172. pisze: powinien też być *trzymający do bierzmowania*.

Homiletyka r. 1903, p. 424 mówi o *rodzicach*, których się bierze *do bierzmowania*, o *ojcu* i *matce z bierzmowania*.

Katechizm dla dyecezyi wrocławskiej zupełnie fałszywie pisze, że przy bierzmowaniu otrzymuje się jak przy chrzcie ojca lub matkę chrzestną.

— Zasiągnąwszy informacyi w kołach duchownych, możemy stwierdzić, że w Galicyi ogólnie nazywa się Firmpathe — *świadkiem*. Może to niezupełnie odpowiada pojęciu, zwłaszeza że świadek ma bardzo ogólne znaczenie, ale w każdym razie wyraz to lepszy, niż inne podane powyżej, a zwłaszcza pomieszanie z rodzicami chrzestnymi.

59. Zakład sierót — zakład ciemnych? (O. N. G.).

W N. 1. b. r. str. 13. n. 18. O. Jakób pisze: lub »*Zakład sierót* wspiera Wydział krajowy«; mnie się zdaje, że ta nazwa nie jest dokładną, gdyż możnaby sądzić, »że Wydział krajowy odbiera wsparcie od Zakładu sierót (raczej od *zakładu dla sierót*).

W naszem mieście Lwowie ogromnemi literami niedawno położono napis: »*Zakład ciemnych*«. Sądzę, że nie ciemni założyli zakład dla siebie, ale ktoś inny dla nich.

— Znać w tych nazwach zbyt widoczny wpływ niemczyzny: Waisenanstalt, Blindenanstalt. Szkoda, że w języku naszym nie możemy

na to użyć nazwy jednej, jak czeskie »sirotčinec« (sierociniec? jak: babiniec). W każdym razie nazwy z *dla* są zgodniejsze z naturą jęz. polskiego.

60. Położna? (O. N. G.).
W naszym byłym nadpełtwiańskim grodzie umieszczają obecnie niektóre panie, przy połogach usługujące, napis swój w ten sposób: *N. N. położna.* Wolno mi zapytać, czy ten nowo ukuty wyraz jest trafny?

— Lekarze tego wyrazu używają pospolicie i ma go »Słownik lekarski«. Ponieważ on dobrze zastępuje francuskiego wtręta *akuszerka,* i dobrze pojęcie oddaje, nie możemy mieć nic przeciw niemu — prócz tego, że jest za — młody. Ale i on się zestarzeje...

61. Czarnocki czy czarnociński? (Z. O. Mank).
Jak utworzyć przymiotnik od wsi Czarnocin: czarnocki czy czarnociński?

— »Czarnocki« skoro istnieje takie nazwisko rodowe. (Zresztą por. »Por. jęz.« II. 131.).

62. Gmina Czarnocin czy gmina czarnocka? (Z. O. Mank).
Wieś Swoszowice gminy Czarnocin, czy gminy czarnockiej (ewentualnie czarnocińskiej)?

— Odpowiedź częściowa w poprzedniem zapytaniu. Jeżeli nie mówimy »gubernia Lublin« ale »lubelska« — obwód rejencyjny poznański, powiat krakowski, — nie możemy też mówić »gmina Czarnocin« (Por. »Por. jęz.« III. 89. nn.).

63. We wsi Swoszowicach? (Z. O. Maszk.).
We wsi Swoszowicach, czy we wsi Swoszowice?

— Stosunek nazwy Swoszowice do rzecz. wieś jest taki sam, jak przymiotnika do rzeczownika: n. p. Sopotnia Mała. Swoszowice określają *wieś* i specyalizują pojęcie zawarte ogólnie w tym rzeczowniku. Stąd to, skoro się przymiotnik z rzeczownikiem odmienia na mocy zgodności, nie można tych dwu rzeczowników luźnie obok siebie stawiać, ale je i odmianą połączyć: Wieś Swoszowice, wsią Swoszowicami, we wsi Swoszowicach.

64. Dzielony *na*... czy *przez*... (Z. O. Maszk.).
Jak przeczytać wyraz algebraiczny $\frac{1-x}{1+x}$? $(1-x)$ dzielone (lub podzielone) *na* $(1+x)$, czy też *przez* $(1+x)$? Druga forma wydaje mi się nieprawidłową, bo mówi się przecież: dzielić na części.

— Co innego jest dzielić *na* części, a co innego: dzielić liczbę *przez* liczbę inną. Tu jeden stosunek nie zastąpi drugiego, bo oba wyrażają pojęcie inne.

65. Wglądnąć, przeglądnąć — barbaryzmy? (Dr. St. K.).
Dlaczego »wglągnąć, przeglądnąć« mają być barbaryzmami? (»Poradnik« V. str. 16).

— Barbaryzmami nie są i X. J. Ch. za takie ich nie uważa, ale za formy »niepiękne«; zajmuje bowiem to stanowisko, ze **glądać* jest czasownikiem wielotematowym, który jedne formy tworzy z tego, inne z innego tematu (osnowy) n. p. *spoglądam*, cz. przeszły: *spojrzałem* (lepiej niż *spoglądnąłem)*, cz. przyszły: *spojrzę*, *popatrzę* (lepiej niż *spoglądnę)*. Formy ganione są jednak dziś tak pospolite nawet u lepszych pisarzy, że o ich usunięciu trudno myśleć.

66. Halerz — dawno polskie? (Dr. St. K).
Czy »halerz« nie istniał w polskim języku przed wprowadzeniem do Austryi waluty koronowej, bo mnie się zdaje, że to nie jest wyraz świeżo ukuty?

— Owszem; zna ten wyraz Linde i cytuje przykłady z Birkowskiego, Kochanowskiego, Naruszewicza. Tylko *heler* jest nowym tworem, a raczej brzmieniem, przez nasze sfery »miarodajne« narzuconem.

67. *Szyk przymiotnika w zdaniu.* (Dr. St. K.).
Czy każdy przymiotnik w polskiej mowie w regule powinien stać po rzeczowniku? (»Por.« V. str. 16.).

— O tej sprawie pisaliśmy już w rocz. I. 82—83; również warto porównać Krasnowolskiego (Skł. j. pol.) str. 219.

III. POKŁOSIE.

Rusycyzmy w języku polskim prowincyj zabranych.

»Kurjer Litewski« w nrze 38. i 47. z r. 1905. umieścił fejletony p. Al. Łętowskiego p. t. »Mówmy poprawnie po polsku«. Rzecz podyktowana najszlachetniejszą tendencyą wykorzenienia złego nie trafi mojem zdaniem do celu, bo Szan. Autor wojuje tylko ironią, a nie przekonywa i nie uczy. Każdy zganiony »odruchowo« prawie pyta: dlaczego? — a jeżeli ganiący nie umie swego sądu uzasadnić, nawet najświętsze oburzenie nie wystarczy, i obaj przeciwnicy rozejdą się powaśnieni, a nie przekonani. Samo »poczucie« dziś nie wystarcza.

Przy innej sposobności omówimy te właściwości litewskiej mowy naszej, które tam przedstawiono i wyjaśnimy ich pochodzenie; na razie chcieliśmy podać do wiadomości Czytelników naszych, nie czytających »Kurjera Litewskiego« te »kwiatki« z obcej przeszczepione niwy, które nietylko zachwaszczają ogród, ale mu odbierają charakter rodzimy.

Cytujemy dosłownie spostrzeżenia p. A. Łętowskiego:

> 4) »Okropne błędy popełniają mieszkańcy Litwy, nie mogąc sobie dać rady z rodzajami. Gdyby odrobina uwagi, możebyśmy się tak nie znęcali nad językiem polskim, bo przecież używanie takich dziwolągów jak »*ta piec*« (sic!) *telegrama, krama, systema*, *gimnazja*, *fraza*, *kantora*, *kartofla* i t. p. zakrawa wprost na chęć pastwienia się nad mową macierzystą!«

Sprostowawszy nazwę końcową na »język ojczysty«, bo tylko Niemcy mają »Muttersprache« — zauważyć musimy, że w wymienionych przykładach wyróżnić trzeba trzy warstwy: do 1. należy: *telegrama*, *systema* i inne jak *drama*, *programa*, które z j. greckiego j. rosyjski przyjął w formie mianownika i ze względu na końcówkę nadał im rodzaj żeński; do 2. należy: *gimnazja, fraza*, *kartofla*, *kantora* — przyjęte nie z greckiego, ale z łacińskiego i języków nowożytnych i upodobnione do licznej kategoryi żeńskich obcych i swojskich w jęz. rosyjskim; do 3. wreszcie *ta piec* żywcem przeniesiony z j. rosyjskiego (та печь). Wszystko razem wzięte jest rusycyzmem na wielką skalę, bo nie uwzględnia zupełnie właściwości języka polskiego, wytworzonych przez wieki.

> 7) »Gdzie nie pójdę, wszędzie go spotkam«. Błąd powszechny, obca naleciałość, grzesząca nietylko przeciw gramatyce, ale i.... logice; wszak jeśli *nie* pójdę, to go *nie* spotkam. Po polsku się mówi: »Dokądkolwiek pójdę i t. d.«

— Mniejsza o logikę; tu jest prosty i niezgrabny przekład ross.: гдѣ нибудь, куда ни есть, niezgodny z polskiem słownictwem.

Toż samo należy powiedzieć o ross. замѣнить, замѣнять = zastąpić, które p. A. Ł. wytyka słowy:

> 10) »Zamienić« można to, co podlega zamianie, n. p. konia, pióro, lub tabakierkę, słowo jednak wadliwe można *zastąpić* innem słowem. Mówią też błędnie: »Zamień (!) mię dzisiaj w biurze« (zamiast *zastąp)* i t. p.

> 14) »Przyjąć« można podarunek, przyjąć gości, przyjąć przysięgę od świadków i t. p.; na Litwie jednak ten czasownik omyłkowo i niedorzecznie jest używany *ogólnie* w znaczeniu *sprzątnąć, zabrać*, *wziąć* (n. p. ze stołu talerze). Przecież mamy kilka słów własnych, pocóż niemi pogardzamy, przekładając obce (w tem znaczeniu)?

— Dosłowne przeniesienie znaczenia ross. принимать что откуда. Toż samo powiedzieć można o zwrocie:

19) »*Powierz* mi, że prawdę mówię« (zamiast krótko: *wierz mi*...).

20) »Stanąć na kolana«, »stać na kolanach« — ross. стать на колѣни — pol. uklęknąć.

22) »Ostróg« = więzienie, ross. острогъ.

25) »*Na* wielkim tygodniu« = на Святой недѣлѣ.

27) »*Przeciw niego* (?) nie wystąpię« — ross. противъ z dopełniaczem.

28) »Zapytać *u* (!?) kogo« — ross. спросить у кого — po polsku »zapytać kogo«.

29) »Pożyczyć *u* kogo« — ross. занимать у кого — po polsku: p. *od* kogo.

33) »Zakładać majątek w banku« — ross. закладывать = zastawić.

37) »Nieporządki«. Błąd ten wynika z dosłownego i bezsensowego tłomaczenia ross. безпорядки. Język polski ma: zaburzenia, rozruchy, niepokoje, zamieszki.

41) »Naznaczyć urzędnika na służbę« — ross. назначить = przeznaczyć albo mianować.

43) »List zakaźny« — ross. заказное = list polecony.

44) »Zakazać obiad« — ross. заказать = zamówić.

45) »*Czem* dalej, tem lepiej« — ross. чимъ = pol. im.

49) »*Postąpił* do gimnazyum« — ross. поступить = wstąpić, przejść.

51) »*Myć* bieliznę« — ross. бѣлье мѣть = pol. prać.

54) »*Przyswoił* sobie futro« — ross. присвоить = przywłaszczyć sobie.

57) »*Schodź* na górę« — ross. сходить = pol. iść, udać się.

60) »Pokupki« — ross. покупка = kupno, sprawunek.

Do tej pokaźnej litanii dodać trzeba prawdziwe »dziwolągi«, pospolite w języku Polaków petersburskich, a podane przez A. D. w nrze 82. »Kurjera litewskiego«:

Sroki przyszli a pieniędzy niema — nadszedł termin.

Kasiu, przynieś *śliwki z pogrzebu* — ...śmietankę z piwnicy.

Pan może w tem zupełnie *na mnie położyć się* — ...polegać.

Winszuję *z dniem anioła* — ...imienin.

Ona *rozsiana* — ...roztrzepana, roztargniona.

Wiązać pończochę — ...robić.

Iść za *pokupkami* — ...po sprawunki.

Wąchać tabakę — ...zażywać.

Znajomstwo — znajomość.

Chodzić *po cichu* — ...powoli.
Upotrzebiać — używać.
Kamienny dom — dom murowany.
Trzy *gradusy* mrozu — ...stopnie.
Poszedł *do ławeczki* — ...do sklepiku.
Żołądek *źle gotuje* — ...trawi.
Na parochodzie kaczka — na parostatku kołysanie.
Strachówka — ubezpieczenie.
Ścierać bieliznę — prać bieliznę.
Nie *powierzysz* — nie uwierzysz.
Napomnieć o tym dniu — przypomnieć...
Jajki — jaja.
Jabki — jabłka.
Katuszka — kłębuszek, szpulka.
Nadtoczyć — nadsztukować.
Napieczętować książkę — wydrukować.
Zaprzeczone wejście do ogrodu — wzbronione...
Stroić dom — budować...
Po chrzczeniu — po Trzech Królach.
Desz *idzie* — pada.
Nie uspiałam — nie zdążyłam.
Bogaty pogrzeb — wspaniały.
Zatem — następnie.
Popadło w cel — trafiło...
Wytopiono w piecu — wypalono...
Pożarna komanda — straż ogniowa.

»Cóżby na to powiedział Rejtan, gdyby ożył«!

V. ROZTRZĄSANIA.

Halerz = półcentek.

Wyraz *halerz* nie jest nowotoworem ostatnich czasów. Wacław, król polski i czeski, zaczął pierwszy bić w Polsce (około roku 1300) »grosze«, zwane »szerokimi praskimi«, lub »czeskimi«. Taki grosz dzielił się na 12 halerzy, zwanych po łacinie »denarii Halensis«, ze względu na to, iż były one podobne do monety bitej w Hali (Schwäbisch Hall), starożytnem, niegdyś wolnem mieście. Nazywano też u nas halerzami drobną monetę, będącą niegdyś w użyciu w Niemczech

południowych i takąż monetę akwizgrańską. Wobec powyższego, zdaje mi się, że nie potrzeba się kusić o zastąpienie wyrazu »halerz« jakimkolwiek nowotworem, a w szczególności też nie czysto polskim. Wyraz halerz jest objęty słownikiem wileńskim [1]. *Adam Braun.*

V. SKARBONKA.

P. A. T. Nielubowicz z Pohosta Zahorodzkiego w gub. mińskiej nadesłał następujące objaśnienie do imiesłowu *zamanówszy*, umieszczonego w »Skarbonce« nr. 1. z r. b. str. 15. przez X. Ign. Charszewskiego. X. Ign. Charszewski znaczenia (a raczej pochodzenia) tego wyrazu nie mógl dociec, a p. A. T. Nielubowicz tak pisze: »W ukraińskiej mowie (tak p. A. T. N. nazywa język ruski) *zamanka* znaczy pretekst, wybieg, pozór; *zamanutysia*, *zamanuwsia* = zrobić coś dla pozoru, dla wybiegu. W końcu w. XVIII. i na początku w. XIX. właściciele ziemscy na Polesiu sprowadzili Mazurów do wyrobu smoły i wypławiania żelaza. Wracający robotnicy mogli wyraz *zamanuwsia* wnieść do swojej gwary, zatem »*zamanówszy to się i zaklnie*« zapewne znaczy: dla wybiegu to się i zaklnie.

Wyjaśnienie to podajemy na odpowiedzialność p. A. T. N. nie uważając go za niemożliwe; może kto z Szan. Czytelników rzecz tę poprze lub właściwem objaśnieniem obali.

VI. SPOSTRZEŻENIA I RADY.

Jakby można zapobiedz skażeniu języka w urzędach?

W styczniowym zeszycie »Poradnika« wyliczono trafnie cztery powody, które są źródłem nieposzanowania i gwałcenia praw języka, a to: niedostateczne wykształcenie szkolne, wpływ postronny, fałszywe rozumowanie, a w końcu brak szacunku dla najpiękniejszego skarbu ojczystego i niezrozumienie, że kaleczenie języka uwłacza godności narodowej.

Trzy pierwsze przyczyny powodować mogą błędy u ludzi mniej

[1] Zna go i Linde. *Red.*

wykształconych i im to możnaby łatwiej przebaczyć. Natomiast ludzie posiadający aspiracye literackie (dziennikarze) i dyplomy uniwersyteckie lub świadectwa »dojrzałości« (jak urzędnicy) żadną z tych przyczyn zastawiać się nie mogą i na nich to spaść musi najcięższy zarzut, że popełniają błędy językowe wskutek zatraty godności narodowej.

Jakkolwiek błędy, popełniane w dziennikach i pismach publicznych więcej rażą, to przecież właśnie dzięki tej większej wrażliwości ogółu i większym wymaganiom, jakie czytelnicy do rzeczy drukowanych przywiązują, jest nadzieja, że z czasem język dziennikarski się oczyści. Daleko większe niebezpieczeństwo grozi, zdaniem mojem, ze strony języka urzędowego. Dowodów na to, jak dalece znaczna część urzędników zatraciła poczucie ducha języka i jak strasznie nieraz znęcają się nad nim pisma urzędowe, nie potrzebuję osobno wyszukiwać, gdyż Szan. Redakcya pomieściła ich już dosyć w »Krotochwilach językowych«. Wystarczy, jeśli się powołam na najniebezpieczniejszy objaw, a mianowicie, że u inteligentnych nawet urzędników wyrobiło się już to przekonanie, jakoby w pismach urzędowych nietylko nie można unikać błędów i dbać o czystość języka, ale że starania takie są już dla interesów służbowych nawet szkodliwe, gdyż w urzędzie niema ani czasu, ani potrzeby, aby się krępować duchem lub formą języka. W urzędzie — twierdzą — pisać należy tak, jak krócej i wygodniej, a zatem najlepiej używać zwrotów i wyrażeń przez tradycyę przekazanych, gdyż przez tyle a tyle lat okazały się one najpraktyczniejszymi. Puryzm zaś językowy jest wedle tego zdania zgubny, bo wprowadza nowatorstwa, które zrodzić mogą w urzędzie nieporozumienia.

Poglądy takie nie są wyjątkami i wszyscy wtajemniczeni to potwierdzą, ale to gorsza, że przekonanie takie wyrabia się także i u ogółu urzędników, który nietylko znosi cierpliwie najróżniejsze dziwolągi językowe w pismach urzędowych, ale nawet głośno przyznaje, że to rzecz nieunikniona i konieczna.

Ponieważ przez ustawiczne używanie i słyszenie tych t. zw. »schimlów« urzędowych (możeby to dla złagodzenia spolszczyć na »koniki urzędowe?«), wrażliwość na te błędy tak u samych urzędników, jak i publiczności coraz bardziej się zatraca, a przez to wzrasta z każdym dniem niebezpieczeństwo, że duch językowy będzie zabity, przeto trudno liczyć na to, aby samo uświadomienie szerzone przez szkołę i ludzi dobrej woli, mogło w krótkim czasie błędy te wykorzenić.

Na to potrzeba energiczniejszego środka.

Ponieważ na umysły nietylko słabe, ale i samodzielniejsze, lecz przesiąknięte długoletnią nawyczką, najlepiej działa kategoryczny

nakaz i powaga władzy, przeto sądzę, że jedynem lekarstwem przeciw dalszemu kaženiu języka w urzędach byłoby wpłynięcie na wszystkie naczelne władze w kraju, aby przestrzeganie czystości języka uznały niejako za sprawę urzędową i błędy językowe karciły i tępiły z tą samą konsekwencyą i bezwzględnością, jak i inne przestępstwa służbowe.

Sam jednak gołosłowny nakaz, iak się pokazało, do niczego nie doprowadzi.

Pomimo bowiem tego, że coś przed 10 laty wydały niektóre władze szumny okólnik o przestrzeganiu czystości języka w urzędach, nic się od tego czasu — jak widzimy — nie zmieniło i okólnik ten poszedł już dziś tak samo w zapomnienie, jak wiele a wiele innych obwieszczeń. Aby więc polecenie takie nie pozostawało czczą formą i nie było tem znanem naszem »pobożnem życzeniem« trzebaby postąpić z większą konsekwencyą, a mianowicie trzebaby oprócz nakazu, dać każdemu w rękę lub wskazać sposób, w jaki polecenie to mógłby urzeczywistnić.

Z doświadczenia bowiem wszyscy wiemy, jak to trudno jest ustrzedz się powszechnie popełnianych błędów, jeśli nam nikt na nie nie zwróci uwagi, a sam »Poradnik« najlepszym jest dowodem, że bez pomocy i zasiągnięcia rady ludzi zawodowo wykształconych nie można nieraz samemu ani znaleźć dobrego wyrażenia, ani rozróżnić złej formy od dobrej.

Dlatego też samo gołosłowne polecenie władz, a tem samem zepchnięcie odpowiedzialności za kaženie języka na samych urzędników, nie wydaje mi się ani skutecznem, ani słusznem. Mojem zdaniem spada główna odpowiedzialność za złe, które się do dziś stało, na władze naczelne, gdyż ich obowiązkiem było obmyśleć zaraz w początkach wprowadzenia języka polskiego do urzędów takie środki, któreby były zapobiegły tak wielkiemu zepsuciu języka. Jeśli władze naczelne przedtem o tem nie pomyślały, to tem większy obowiązek spada na nie dzisiaj i dlatego to możnaby wymagać, aby teraz poniosły większy trud i postarały się o środki, któreby mogły istniejące błędy wykorzenić raz na zawsze, a równocześnie zapobiegły popełnianiu nowych.

Środki zmierzające do tego celu byłyby następujące. 1) Przedewszystkiem powinnyby poszczególne władze wydać spis najpospolitszych błędnych wyrażeń i zwrotów, które się zakorzeniły w języku urzędowym i które go najbardziej szpecą. Należałyby tu więc wszystkie germanizmy, »schimle« i zwroty biurokratyczne. Taki spis powinnyby władze rozesłać do wszystkich podwładnych urzędów i powołując się nań, dopiero wtedy surowo zakazać, aby w przyszłości tych błędnych wyrażeń nie używano, a w razie gdyby polecenia

zaniedbano, karcić takie przestępstwa z całą surowością. 2) Aby jednak podwładnym ułatwić wyszukanie nowych form i zwrotów, należałoby równocześnie wydać spis wyrażeń poprawnych. Ponieważ w bardzo wielu instytucyach źródłem błędów językowych jest brak polskich wyrażeń technicznych, przeto obowiązkiem naczelnych władz byłoby postarać się czem rychlej o takie słowniki i wydać je bądź to we własnym zakresie, bądź też ogłosić na nie konkurs. Jeśli zaś słowniki takie istnieją, powinnyby naczelne władze zakupić je własnym kosztem i rozdzielić między wszystkie podwładne urzędy. 3) Aby zaś nikt nie mógł się tłumaczyć nieznajomością najnowszych badań i zmian, konieczną byłoby rzeczą, aby władze zaprenumerowały dla wszystkich urzędników wydawnictwa, zajmujące się sprawami językowemi, a więc w pierwszzm rzędzie »Poradnik językowy«, »Błędy językowe« Passendorfera i t. p. i poleciły, aby podwładni stosowali się stale do ogłaszanych tam rad i wskazówek.

Sądzę, że sprawa języka jest zbyt ważną i godną największych ofiar, że zatem koszt, jakiby zarządzenia te za sobą pociągnęły, nie powinien wchodzić w rachubę, gdyż, zdaje mi się, że byłby to jedyny i skuteczny sposób oczyszczenia i utrzymania poprawnego języka.

A teraz najważniejsze zagadnienie, jak myśl tę w czyn wprowadzić? Ponieważ trudno liczyć na to, aby naczelne władze same od siebie wystąpiły z inicyatywą, przeto sądzę, że jedynie Szan. Redakcya, która z takiem poświęceniem podjęła pierwsza u nas szeroką pracę nad oczyszczeniem i ratowaniem zagrożonego języka, jest powołana do przedstawienia podobnego wniosku naczelnym władzom.

Suchodół. *J. Szczerbowski.*

VI. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Prof. T. Wierzbowskiemu w Warszawie. Dziękujemy i za naganę. W sprawie »nieodmienności« imion własnych obcych i właściwości »handlowych« w języku stoimy na innem stanowisku. Co do *nie* po *ani* powołujemy się na prof. Brücknera w »Por. jęz.« II. str. 28. Cytaty z Kopczyńskiego nie mieliśmy prawa zmieniać. Inne »usterki« można rozmaicie pojmować.

Na liczne zapytania odpowiadamy, że roczniki dawne (II. III. IV. V) z wyjątkiem I. (wyczerpanego) ***są do nabycia w każdej księgarni po K. 3 (rs. 1 kop. 50)*** *a zwłaszcza w ekspedycyach głównych w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie i w księgarni E. Wendego i Sp. w Warszawie.*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

ROCZNIK VI. 1906. Nr. 4.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi: w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycye główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. O WYRÓŻNIANIU CZĘŚCI MOWY

napisał
ROMAN ZAWILIŃSKI.

Kto się tylko uczył czytać i pisać, poznał zasadnicze pojęcia gramatyczne, choćby te tylko, które zowiemy częściami mowy. Wie tedy, co jest rzeczownik, przymiotnik, czasownik, może nawet rozpozna główne typy zaimków i liczebników, ale w odróżnieniu przysłówków, przyimków i spójników natrafiają trudności nietylko uczniowie, wstępujący do szkoły średniej, ale nawet i ci, którzy ją z patentem dojrzałości ukończyli. Nikt im z tego nie czyni zarzutu; widocznie nie jest to sprawa ważna a może nierozstrzygnięta, skoro się do niej wagi nie przywiązuje; najmniej dziwi się temu gramatyk, który sam zagadnięty np. Jaka to »część mowy« *mimo?* Odpowie: »Przysłówek lub przyimek«. A *czasem?* — »Przysłówek lub spójnik«.

Ci, którzyby radzi wszystko mieć we właściwych szufladkach, nie mogą się pogodzić z tym stanem rzeczy i albo nie wierzą, że się rzecz ma tak rzeczywiście, albo złorzeczą nauce, która nie ma podstaw pewnych i szydzą z gramatyki, że ma więcej wyjątków, niż reguł, a z językoznawców, że potrafią tomy pisać o spójniku *i!*...

Radzibyśmy tych właśnie z naszych Czytelników zawieść do przybytku języka ojczystego i wskazać im nie poukładane w przegródkach skarby mowy, ale jak w kinematografie przesuwające się zjawiska, które są wytworem psychologii językowej.

Mowa ludzka była pierwej, nim powstali gramatycy, a forma połączenia w jedność wyobrażeń do siebie należących czyli *zdanie* pierwej, niż części mowy. Tylko w zdaniu i pod wpływem tych sił psychicznych, które wytwarzają części zdania (podmiot, orzeczenie, dopełnienie, określenie) powstały również części mowy, jako

wytwory różniczkowania wyobrażeń. Ktoby szukał w podziale na części mowy ściśle *logicznych* zasad, zawiódłby się bardzo tak, jak nikt nie zdoła wywieść istoty każdej części mowy z nazwy w języku używanej. Wszak *rzeczownik* nietylko oznacza *rzeczy*, ale i osoby i pojęcia umysłowe; *przymiotnik* nietylko wyraża przymiot, ale i wadę, nietylko właściwość pewną, ale i jej brak zupełny; *czasownik* dotyczy tylko jednej kategoryi zjawisk t. j. wyrażania innemi formami różnych *czasów*, a o sposobach (trybach), osobach i innych niema ani śladu w nazwie. Mniej jeszcze niż *czasownik* mówi nazwa *słowo*, którem język nasz oznacza każdą część mowy wypowiedzianą.

Otóż przypatrzmy się kolejno najmniej wyraźnym częściom mowy, czem one są w stosunku do siebie.

O t. zw. »*wykrzyknikach*« pisaliśmy już przed dwoma laty (IV, 2. str. 17—19) i wyróżniliśmy w nich: pierwotne, jako głosy przyrodzone, wyrażające uczucia, i pochodne powstałe z luźnych wyrazów lub połączeń, tworzących często zdanie całe. Zajmują one tedy w zdaniu stanowisko odrębne; nie łączą się z niem, ani na nie wpływają.

Tego samego nie można powiedzieć o *spójnikach*. Mają one swój dość wyraźny charakter funkcyjny jako połączenia wyrazów lub zdań; jeżeli jednak zważymy, że są języki, nie posiadające spójników, i że nawet w językach narodów cywilizowanych bezspójnikowe (asyndetyczne) uszeregowanie wyrazów czy zdań wywołuje specyalny efekt retoryczny, — nie możemy ich uważać za części niezbędne i pierwotne. Powstały one przeważnie z przysłówków spójnikowych, albo odosobnionych form zaimkowych, połączonych z innymi wyrazami (np. dla-*tego*, prze-*to*, w-*tem*, za-*się* (zaś), a-*to*-li, *te*-*ż*, *owo*-ż, przed-*się* (przecie), a więc z części, łączących zdania pierwej, nim się stały czystymi spójnikami. Nie brak tu i pierwiastków zaimkowych (*k*-dy = *g*dy lub *kie*dy, *ja*-k, *ty*-lko, a-*cz)* a nawet rzeczowników: *chyba, czasem*, *częścią*.

Przyimki uważać musimy również za twory pochodne, lubo w pewnej ich części źródła pochodzenia odkryć nie możemy i zowiemy je dlatego pierotnymi (np. *u*, *od*, *do*, *z, za). Dla* jest wyraźnie pochodzenia rzeczownikowego, tak samo: *koło*, *miasto, śród*, *krom*, *okrom* (kromia), *względem, za-pomocą, pod-czas*, *po-przek*, *po-śród*, *w-śród*, *za-miast*, *wz-dłuż*, *w-szerz* i t. p., przymiotnikowego zaś: *blizko*, *naprzeciwko*, *po-dług, po-wyżej* i t. p. *Mimo* jest formą imiesłowu biernego od pierwiastka *mi-* (mi-jać, mi-nąć).

Najłatwiej rozpoznać istotę *przysłówków*. Znaczna ich większość to formy przymiotników odmiany rzeczownikowej i to albo w bierniku: *prędko, prosto*, *daleko, boso*, albo w dopełniaczu: *z-wolna*,

z-dawna, *z-pełna*, *z-nienacka*, albo w celowniku: *po-mału*, *po ludzku*, albo wreszcie w miejscowniku: *dalece*, *wielce*, *w-krótce*, *na prędce*. Jako przypadki rzeczownikowe rozpoznać się dadzą: *raz*, *trochę*, *czasem*, *społem*, *górą*, *godzinami*... Równie pospolite są skostniałe formy rzeczowników w przypadkach przyimkowych: *za-raz*, *we-wnątrz*, *w-czas*, *za-iste*, *do-prawdy*, *za-pewne*, a nawet z zaimkami bądź zrosłe: *na-tych-miast*, *do-tych-czas*, *tym-czasem*, bądź jeszcze luźne: *w samej rzeczy*. Do takich luźnych jeszcze zwrotów należą: *co roku*, *ząb za ząb*, *krok w krok*, *chybił trafił* i t. p.

W tych przysłówkach, które zowiemy również pierwotnymi, nie trudno odszukać pierwiastków zaimkowych: *gdzie*, *kędy*, *skąd*, *dokąd*, (*kz* i *ką*); *jak*, *ile* (*i*); *tu*, *tam*, *pó-ty*, *od-tąd* (*tz*, *tą*) i t. p.

Oprócz stałych przysłówków możemy również od każdego prawie przymiotnika utworzyć przysłówek podług potrzeby, a czasem i kilka form z tej samej osnowy bez różnicy znaczenia.

Jeżeli się tedy przypatrzymy wszystkim tym partykułom czyli cząściom mowy nieodmiennym, dostrzeżemy, że ich powstanie a więc i użycie jest drugorzędne i ściśle złączone z istotą i rozwojem zdania; wskutek wyróżniania i członkowania pojęć rozwijało się znaczeniowe wyosobnienie i powolne wyróżnianie t. zw. części mowy. Najpierw wyróżniły się *imiona* t. j. części, odmieniające się przez przypadki, potem *słowa*, czyli czasowniki, a wreszcie części mowy nieodmienne.

Kiedy się wyróżnił przedmiot myśli, następnie jego przymiot, a wreszcie czynność, powstał podmiot-rzeczownik, przydawka-przymiotnik i orzeczenie-czasownik. A że przymiotnik i rzeczownik miały pierwotnie tę samą odmianę, stąd pochodzi łatwe dotąd między nimi pomieszanie tak, jak dotąd wiele osnów zaimkowych ze względu na znaczenie liczymy do liczebników nieoznaczonych (wiele, wszystko i t. p.).

Wyrazy deklinacyjne (imiona), konjugacyjne (słowa) i nieodmienne— to podział najbardziej prawidłowy, oparty na istotnych cechach; jak powstały te trzecie — nieodmienne, mówią nam najdokładniej ich nazwy, które orzekają wyjątkowo trafnie, że *przysłówek* jest *przy słowie* jako jego określenie, *przy-imek* — przy imieniu jako wskaźnik stosunku do imienia innego, — *spójnik* wreszcie, jako cząstka spajająca wyrazy czy zdania i wskazująca stopień tego spojenia.

Tak tedy zarówno w wyróżnianiu części mowy, jak i innych kategoryach gramatycznych nie możemy iść ściśle za prawami logiki; rozwój języka opiera się przeważnie na psychicznych procesach i tej siły twórczej nikt nie odbierze językowi żywemu.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

68. Którego mamy dzisiaj? (J. G.).

Przyjął się w języku naszym zwrot: *Którego mamy dzisiaj? Którego będzie w poniedziałek? Dziś mamy 15-go, w poniedziałek będzie 19-go.* Proszę uprzejmie o rozpatrzenie tych zwrotów w swojem piśmie.

— Zwroty powyższe są błędne pod względem składniowym. Ponieważ rzeczowniki nieżywotne mają biernik równobrzmiący z mianownikiem mówimy tedy: »mamy dziś *dzień* piękny« (a nie *dnia pięknego!)* i powinniśmy mówić: »dziś *jest dziewiętnasty* (dzień) *marca«* (a nie: dziewiętnastego marca), »dziś mamy *piąty kwietnia, trzeci maja* i t. p. Wobec tego należy mowić: *który mamy dzisiaj* dzień miesiąca), *który będzie* w poniedziałek? Dziś mamy piętnasty (dzień miesiąca), w poniedziałek będzie dziewiętnasty (d. m.) i t. p.

Jakim sposobem błąd taki powstał — wytłumaczyć łatwo.

Używamy na oznaczenie czasu przeważnie dopełniacza, np. »Było to roku 1812« (zamiast »*w* r. 1812.«). »Urodził się Mickiewicz dnia 24. grudnia roku 1798.« a dla skrócenia opuszczamy »*dnia*« bardzo często. Tym sposobem mówi się w skróceniu: »trzeciego maja [zam. (dnia) trzeciego (miesiąca) maja], dziewiętnastego sierpnia. ośmnastego lutego« — i zapomina o tem, że ów liczebnik nie jest określeniem nazwy miesiąca, ale domyślnego »dnia«, boć co roku jest tylko jeden maj, jeden sierpień i jeden luty, a więc o »ośmnastu lutych« mówić nie można.

Ta właściwość przeniosła się i na pytania. Zamiast: »który dzień miesiąca będzie w poniedziałek? W poniedziałek będzie dziewiętnasty«, mówimy: »k t ó r e g o będzie...., w poniedziałek będzie 19-e g o«.

Pomimo rozpowszechnienia błąd ten nie przestał być błędem.

69. Zdybać kogo = spotkać? (I. Sz.).

We wschodniej Galicyi ludzie nawet wykształceni używają stale wyrażenia »zdybać kogoś« zamiast »spotkać kogoś«. Czy to nie rusycyzm?

— Wcale nie. Wyraz ten miał dawniej wybitne znaczenie »napaść z nienacka;« — dziś stał się synonimem słowa »spotkać« w mowie potocznej; język literacki jeszcze zatrzymuje dawne znaczenie.

70. Szukam *za* tobą? (I. Sz.).

Mówią często: »szukam *za* tobą, pytano się *za* panem«. Czy to narzecze, — czy rusycyzm?

— Ani własność dyalektyczna, ani rusycyzm, ale najpospolitszy germanizm (*nach* etwas suchen), który jest powszechny nietylko w Galicyi wschodniej, skoro go coraz częściej spotykamy w »Czasie« krakowskim.

71. Potrzebę świadczyć (M. B.).

Do listu mojego znajomego, w którym przesłał mi pieniądze na kupienie książek, nauczyciel dodał: »Potrzebę proszonych książek świadczę«. Proszę bardzo o wyjaśnienie, czyto jest czysto po polsku?

— Nietylko nie jest »czysto«, ale nie jest *wcale* po polsku, lecz słowami polskiemi po niemiecku: »Den Bedarf der erbetenen Bücher bestättige«... Po polsku powie się: »Potwierdzam, że X. tych książek potrzebuje«.

72. W dobru czy w dobrze? (O. N. G.).

W jednem kółku, dbającem o poprawność języka polskiego, powstało pytanie, czy się ma mówić α) »w dobru wiekuistem«, czy β) »w dobrze wiekuistem«. Małecki nie ma ani wzmianki o tem w swej *Gram. hist. porów.*, ani p. Passendorfer, ani taki *Słownik języka polskiego* w Warszawie wychodzący, więc proszę orzec, po której stronie jest słuszność, czy po stronie pod α) czy pod β) zaznaczonej. Sądzę, że α) zwycięży.

— W »Gramatyce« Kryńskiego, wyd. 3. str. 79. czytamy: »Od ogólnego zakończenia *'e* w miejscowniku wyjątek stanowią rzeczowniki z ostatnią spółgłoską osnowną *k*, *g*, *ch*, które kończą się w tym przypadku na *-u* (tak samo i podobne męskie) np. w jabłku, w wojsku, kółku, sitku, w oku, w uchu i t. d., nadto na ich podobieństwo mają: *dobro — w dobru*, goraco — w gorącu...«

73. Zaprzątnęło się... (F. O.).

Raz spotkałem się w jakimś liście z wyrażeniem: »pewna rzecz gdzieś mi się zaprzątnęła«. Otóż zapytuję uprzejmie, czy można użyć wyrażenia »zaprzątnąć się gdzieś«, zamiast »zapodziać się« lub »za rzucić się gdzieś«.

— Linde podaje to znaczenie objaśniając: »sprzątając zawieruszyć, zapodziać«, nie daje jednak z autorów przykładów. Znaczenie to w każdym razie rzadsze i mało używane.

74. Proszę... odebrawszy... odesłać? (St. N.).

Proszę o zadecydowanie, czy w zdaniu: »*Proszę* uprzejmie posłać kogo do p. X. Y. ul. x. y. i *odebrawszy* stamtąd 1 paczkę z flaszkami próżnemi, odesłać mi ją tutaj...

Imiesłów »odebrawszy« *jest poprawnie użyty*, ale w całości czy to jest *tylko błąd stylistyczny*, czy też *gramatyczny?*

— Błąd jest stylistyczny, bo imiesłów *odebrawszy*, w tym związku użyty, nie daje jasnej myśli, nie określa, kto ma odebrać, a kto odesłać? Jaśniej będzie: »Proszę... posłać a po odebraniu jednej paczki, odesłać mi ją tutaj«.

75. *Niebo, Kościół* czy *niebo, kościół*? (O. N. G.).

Często spotykamy wyrazy: Niebo, Kościół, wydrukowane małemi głoskami: niebo, kościół. Ponieważ jest różnica między niebem (nieboskłonem), a Niebem, jako wyrazem szczęścia wiekuistego; ponieważ jest różnica między kościołem katedralnym lub parafialnym, a »Kościołem« w znaczeniu dogmatycznem, więc i w pisowni ta różnica uwydatnić się powinna! Czy tak?

— Pisanie wyrazów pospolitych wielką literą jest rzeczą tak dowolną i indywidualną, że pod tym względem nie było dotąd jakichś prawideł, a zwłaszcza nie używano wielkich liter dla wyróżnienia znaczenia. Jeżeli powiem »kościół św.« lub »kościół katolicki« to bez wielkiej litery znaczenie jego uwydatniam. Co do »nieba« konieczność wyróżnienia zdaje się być jeszcze mniejsza.

76. Pociągnij mię za *Tobą?* (O. N. G.).

Czytam w pewnem pisemku teologicznem taki ustęp: »o Boże... miłością Twoją pociągnij mnie za Tobą (tłómaczenie z łacińskiego tekstu: »trahe me post Te«). Otóż śmiem się zapytać, czy to dobre wyrażenie, czy raczej nie należałoby powiedzieć: o Boże, pociągnij mnie za sobą (skoro już idzie o dosłowne tłómaczenie)? Gdyby szło o poprawniejsze wyrażenie się po polsku należałoby raczej powiedzieć: o Boże, pociągnij mnie ku sobie, lub przyciągnij mnie do siebie.

— Podług *Uwagi* § 169. b. w »Gramatyce« Kryńskiego wyd. 3. str. 134. »Właściwość polszczyzny stanowi używanie zaimka dzierżawczo-zwrotnego *swój*, *-a*, *-e* nietylko wtedy, gdy w zdaniu przedmiot, zaimkiem tym określony, należy do podmiotu w os. 3. (n. p. on uprawia swoje pole) ale także i wtenczas, gdy przedmiot ten jest w posiadaniu, lub ściśle zależy od przedmiotu w innej osobie położonego... czyli że zaimek *swój* w tych razach używa się zamiast wszystkich innych zaimków dzierżawczych«. A więc po polsku powinno być: »...miłością Swoją pociągnij mię za Sobą« lub raczej »ku Sobie«.

77. Nazwy żeńskie od nazw przymiotnikowych? (Dr. S. K.). Jak się powinno urabiać miano żony i córki od nazwisk takich jak *Myśliwy*, *Mossoczy*, *Bogdani?* Od *podstoli* i *łowczy* jest *podstolina*, *łowczyna*, *łowczanka*, więc chyba mówić należy *Myśliwina*, *Mossoczanka*, *Bogdanina*, bo *Mossoczówna* lub *panna Mossoczy* to razi.

— Ani *podstoli*, ani *łowczy* nie są nazwiskami, ale tytułami. Nadto w podanych trzech nazwiskach tylko w *Myśliwym* poczuwamy wyraźnie przymiotnik, *Mossoczy* zaś i *Bogdani* jako nazwiska obce są nam obojętne i tylko na mocy końcówki wciągamy je w kategoryę przymiotnikowych. Wobec ciągłego zanikania poczucia w tworzeniu właściwych form na *-ina*, *-anka* i stanowczej przewagi przyrostka *-owa*. *-ówna*, nawet od nazw przymiotnikowych (Lepszy — Lepszowa; Tichy — Tichowa; Slany — Slanowa i t. p.) nie potrafimy wskrzesić form dawnych tem więcej, że liczne panie i panny, mające nazwiska obce lub nie zakończone na *-ska*, *-cka*, uważają zmianę swego nazwiska za odbieranie im samodzielności i bronią się do upadłego przed tą gramatyczną—defiguracyą! A na upór — zwłaszcza kobiecy — niema lekarstwa; liczny też zastęp nauczycielek szerzy to przekonanie między uczenicami, których nie nazywają: Aderówna, Gollówna, Kostasiówna, Rzepianka, ale: Ader, Goll, Kostaś i Rzepa!...

Nec Hercules contra plures...

78. O tytuł **doktor** przy nazwiskach żeńskich. (Dr. S. K.). »Poradnik językowy« zamieścił niegdyś protest grona czytelników przeciw tytułowaniu kobiet: *Dr* Dłuska, *Dr* Tylicka, w którym oni zalecili mówić i pisać *Drka Dłuska*. Mnie się zdaje, że *doktorka* ma zdrobniałe i nieco pogardliwe znaczenie; trudno więc tej formy używać w tytule, którym się kobieta może słusznie chlubić. Dlatego proponuję, aby od »doktor« utworzyć nowe słowo »doktora« tak jak od Karol, Ludwik, Józef urabia się Karola (?), Ludwika, Józefa i pisać: *Dra Dłuska*, *Dra Tylicka*, *Dry Dłuskiej* i t. p.

— Przypisywanie *doktorce* znaczenia zdrobniałego i nieco pogardliwego jest mylne; wszak *nauczycielka*, *modniarka*, *lektorka*..., są w ten sam sposób utworzone, a nie mają nawet cienia zdrobniałości lub pogardliwości w sobie. Przyrostek *-ka* w języku ludowym iest wybitnem znamieniem nazw kobiecych, utworzonych nietylko od zajęć, rzemiosł (kowalka, piekarka, stolarka, praczka...) ale nawet od nazw rodowych: Guterka (Guter), Majcherka (Majcher), Dziurdzicka (Dziurdzik), Lesiácka (Lesiak) i t. p. Propozycya utworzenia nowego wyrazu *doktora* (ta) stanowczo nie znajdzie gruntu, ponie-

waż *Ludwika, Józefa* — to są imiona nie tytuły; od imienia *Karol* imię żeńskie brzmi *Karolina*, nie **Karola*.

79. *Czem* się to dzieje? (Dr. S. K.).

Czy zgodny jest z duchem składni polskiej zwrot: Czem *się to dzieje, że...* na co odpowiedź: Tem *się dzieje, że...* Mnie się zdaje, że lepiej powiedzieć: *Dlaczego się to dzieje*, albo: *Czemu się to dzieje*, ale ów pierwszy zwrot jest dosyć rozpowszechniony.

— Zgodny najzupełniej. Narzędzie, sposób, przyczynę wyrażamy przez narzędnik sam (tym strachem ziemia drżała — Kochan. Gnuśnością nikczemnieją ludzie.... pracą się utrzymują i bogacą — Śniad.), albo za pomocą przyimków *od*, *dla*, *przez, ze*, *na* i t. p. Między zwrotami tedy: *Czem* się to dzieje? a *Dlaczego* się to dzieje — niema różnicy składniowej.

80. Obrabiać rolę — rusycyzm? (Dr. S. K.).

Czy »obrabiać« rolę, ziemię to rusycyzm? (»Poradnik jęz.« 1903. str. 64).

— Skoro *robić w ziemi, około ziemi* nie jest rusycyzmem, nie może nim być i *obrabiać ziemię* powszechnie u ludu znane. Autor posunął się za daleko w wyszukiwaniu rusycyzmów.

81. Dostać czego czy **co?** (M. B.).

Proszę o wyjaśnienie, jak należy mówić i pisać: *dostać czego* czy *co*, a więc: *dostać podwyżki* (tak zdaje mi się poprawnie) czy też *dostać podwyżkę*. — Czy dostałbym »Poradnik językowy« czy »Poradnik*a* językow*ego*«?

— O ile *dostać* dotyczy części zbiorowego przedmiotu łączy się z dopełniaczem (n. p. dostać wody, mięsa, chleba, owoców) jeżeli zaś obejmuje całość żądania, łączy się z biernikiem n. p. dostać podwyżkę, nagrodę, order. Poradnik (cały rocznik lub wszystkie roczniki). Zob. Krasnowolski Syst. składnia j. pol. str. 109. § 149.

82. Przedpłatnik czy **przedpłaciciel?** (Chodn.).

»Zorza Wileńska« Nr. 3. str. 16. pisze: »Zawiadamiamy naszych przedpłacicieli...« Mojem zdaniem abonenta, prenumeratora lepiej zastąpić przedpłatnikiem, bo jak od czasownika płacić powstał rzeczownik płatnik, nie płaciciel, tak od przedpłacić będzie przedpłatnik, od robić — robotnik.

Lecz z drugiej strony i »przedpłaciciel« ma swoją rodzinę i może liczniejszą, niż »przedpłatnik«. Por.: zwodzić — zwodziciel, dusić — dusiciel, gwałcić — gwałciciel, zbawić — zba-

wiciel, czcić — czciciel, wielbić — wielbiciel, burzyć burzyciel i in. Mimo to »przedpłaciciel« dziwnie brzmi w mowie. A Szanowna Redakcya czy mię nazwie *przedpłacicielem* czy *przedpłatnikiem* »Poradnika«?

— Zostawiamy to do woli naszym abonentom. I przedpłatnik i przedpłaciciel będzie dobrym wyrazem, jeżeli się przyjmie powszechnie. Dotychczas jest to nazwa bez treści, bo większość abonentów nie *przed*płaca, ale *późno* płaci, a więc nie jest prenumeratorem.

III. ROZTRZĄSANIA.

Morga = przedgrobie?

Z uwagi na słowa wyrzeczone w Nr. 4, »Poradnika jęz.« z r. 1905. z powodu wyrazu »*morga*«, pozwalam sobie przesłać Szanownej Redakcyi moje »trzy grosze«.

Przedewszystkiem *widzi mi się*, iż wyraz francuski *morgue*... możnaby spolszczyć w jednym wyrazie. Byłby on »*przedgrobie*«.

Dom przedpogrzebowy nie jest wyrażeniem odpowiadającem ściśle francuskiemu wyrazowi »*morgue*«. Mogłoby to bowiem oznaczać i pomieszczenie, w którem *przed* złożeniem do ziemi zmarłego, którego osobistość *jest znaną*, wystawia się jego ciało, by go np. ze względów zdrowotności publicznej nie trzymać w mieszkaniu a nawet i w kościele (np. podczas epidemii).

Krypta nie jest jednoznaczną z »*morgą*«. O ile mi się zdaje, krypta, to już jest »*stałe*« miejsce spoczynku dla zmarłych np. *krypta zasłużonych* w Krakowie na Skałce.

Trupiarnia również nie odpowiada francuskiej »*morgue*«. Trupiarnia to pomieszczenie w *szpitalu*, w którem przeniesione ze sali chorych ciało zmarłego jest obmywane i ubierane przed postawieniem go w kaplicy.

Kostnica to pomieszczenie na *cmentarzu*, gdzie składane są tymczasowo *kości* wykopane z ziemi przy kopaniu grobu; w miejscu tem przed pewną liczbą lat było już pochowane ciało zmarłego. (Po zebraniu się większej ilości takich kości w kostnicy, składa się je na cmentarzu do przygotowanego na ten cel dołu). *A. Braun.*

— Utrzymujemy zdanie co do *morgi* wyrażone w rocz. V. str. 63. tem więcej, że krypta u Pijarów w Krakowie spełnia właśnie cel »domu przedpogrzebowego« a na Skałce jest »Grób zasłużonych« nie krypta; dalej, że *trupiarnia* i *kostnica* są synonimami. *Przedgrobie* utworzone na wzór *bezrobocie*, *zapłocie*, *wezgłowie*, *odnóże*, i t. p. musiałoby oznaczać coś ogólnego, umysłowego, a nie budynek.

Z powodu wyrazu **torpeda** — po polsku.

(Por. Nr. 7. z r. 1905. Poradnika językowego).

Stwierdzone zostało przez badaczów języka polskiego, iż w ciągu wieków niejednokrotnie wyrazy z języka literackiego przechodziły do ust ludu nieobeznanego z drukiem, i że na odwrót wyrazy pierwotnie tylko w gwarze ludowej używane zdobywały sobie prawo obywatelstwa w druku. Z uwagi na to zaznaczam, że w tygodniku ludowym »Gazeta Świąteczna«, wydawanym w Warszawie, torpeda nosi miano »buchadło«. *Adam Braun.*

— »Buchadło« to narzędzie, którem się *bucha.* Czy to odpowiada pojęciu *torpedy?* Czy *kij* nie jest *buchadłem?* A podobny do torpedy?

Banmistrz — po polsku.

(Por. Nr. 7.z 1905 Por. jęz.)?

Zdaje mi się, że odpowiedniem spolszczeniem byłby wyraz »toromistrz«. Uzasadnienie wniosku powyższego zawiera się w następującem:

1. Miano »dozorca drogowy«, będące rzeczywiście w użyciu w Królestwie, jest zbyt ogólnikowe, *drogi* bowiem bywają nie tylko szynowe (żelazne, stalowe), ale i bite (szosy, żwirówki) polne (ziemne) a i wodne również.

2. Znany jest wyraz »*toromierz*«, odpowiadający niemieckiemu »Spurmaß«. Stanowi on miano przyrządu służącego do sprawdzania, czy szerokość drogi szynowej jest prawidłowa.

3. Dwie linie szyn, ułożonych względem siebie równolegle, po których przechodzą wozy ciągnione czy to siłą pary, elektryczności, czy też koni, stanowią *tor.*

4. *Koleją* nazywa się ślad pozostawiany na drogach ziemnych (traktach polnych) przez wozy, ściślej mówiąc przez koła wozów, ciągnionych przez konie. Z uwagi na to znaczenie wyrazu »kolej«, *tor* nazywany bywa w »Gazecie Świątecznej«, *koleiną.*

5. Wobec powyżej zaznaczonej różnicy pomiędzy wyrazami *tor* i *kolej*, zdaje mi się, iż miano »dozorca kolejowy« nie jest należytem spolszczeniem niemieckiego wyrazu »Bahnmeister«. Z tegoż samego powodu prawidłowiej jest mówić np. *droga żelazna Arc. Albrechta*, aniżeli »Kolej żelazna Arc. Albrechta. *Adam Braun.*

— Przedewszystkiem między wyrazem niem. *Meister* a pol. *mistrz* leży cała przepaść znaczenia. Czy *toro-* czy *kolejo-* nigdy ów pan nie był i nie będzie *mistrzem,* chyba w znaczeniu żartobliwem. Dlatego nazwalibyśmy go raczej *dozorcą toru* (kolei żelaznej), bo to jest jego zadanie i charakter. Zresztą język może iść inną drogą: wszak dozorcą toru jest i *budnik* a nie nazywamy go tak, lecz *budnikiem,* mimo, że mieszkanie jego do *budy* niepo. obne, ale często jest pałacem w porównaniu z sąsiedniemi chatami.

Ziomek a ziomka.

(Por. Nr. 7. z r. b. Poradnika językowego).

W słowniku wileńskim j. polskiego (z r. 1861) istnieje wyraz *ziomka*, równoznaczny z wyrazami: rodaczka, współziomka. Przytoczono też tam przykład »ziomką mu była«.

Bądź co bądź, wyraz »ziomka« wyszedł już dziś z użycia. Możeby jednak w znaczeniu »rodaczki« dało się używać i wyrazu »ziomkini«.

Oprócz wyrazów *ziomek* i *rodak* jest obecnie niekiedy w użyciu wyraz »swojak«. Tej formie męskiej odpowiadałaby forma żeńska »swojaczka«. *Adam Braun.*

— *Chłopek — chłopka, wieśniak — wieśniaczka, ziomek — ziomka* zupełnie prawidłowe a *ziomkini* monstrualne. *Swojaczka* to zupełnie co innego.

Pincette — po polsku.

(Por. Nr. 7. z r. b. »Poradnika językowego«.

Właściwem spolszczeniem wyrazu francuskiego »Pincette« zdaje mi się być wyraz *szczypczyki*.

»Obcęgi« nazywają się po francusku *tenailles*, zaś »obcążki« — *petites tenailles*. *Adam Braun.*

— Pomysł bardzo dobry.

Taschengeld — po polsku.

(Por. Nr. 7. z r. b. Poradnika językowego).

Zdaje mi się, że byłby odpowiedni »*drobniaki*«. Wszak »Taschengeld« oznacza w j. niemieckim pieniądze przeznaczone tylko na »drobne wydatki«, a więc, nie wielkiej ilości. W »kieszonkach« zaś można zmieścić sporą liczbę dukatów, czy też 20-frankówek i t. d. Z tego powodu wyraz »kieszonkowe« nie wydaje mi się być odpowiedniem spolszczeniem niemieckiego »Taschengeld«.

Adam Braun.

— Pomysł wcale trafny.

Hochsommer — po polsku.

(Por. Nr. 7. z r. b. Poradnika językowego).

Oprócz wyrazu »*kanikuła*«, będącego spolszczeniem łacińskiej nazwy »canicula (piesek, psia gwiazda, Syryusz [jedna z gwiazd, i to najświetniejsza w konstellacyi Wielkiego Psa])«, tłómaczono już wyraz »Hochsommer« przez *psie dnie*, *psie czasy*, (por. słow. Wil. Orgelbr.) *Adam Braun.*

Funkcyonaryusz = służebnik.

Celem zastąpienia wyrazu *funkcyonaryusz*, który obejmuje tak właściwych urzędników, jak i urzędników pomocniczych, podurzędników, woźnych, konduktorów, listonoszów i t. d., proponowałbym nazwać ich »*służebnikami*«, ponieważ te wszystkie osoby stoją na usługach państwa lubin nej instytucyi, pełniąc służbę publiczną. Jest to wyraz obecnie rzadko używany, a choć nie jest tłumaczeniem wyrazu funkcyonaryusz, to jednak mógłby odżyć w tem znaczeniu. Możnaby więc mówić o służebnikach państwa, służebnikach kolei państwowej, Banku krajowego i t. p. Obejmowałby ten wyraz szersze pojęcie niż wyraz *słudzy*, bo np. słudzy rządowi, to są tylko woźni, pachołkowie, odźwierni, konduktorzy i t. d., w przeciwstawianiu do urzędników. *Dr. St. Kozak.*

— *Służebnik, służebniczka* mają inne znaczenie w języku polskim, a w innych słowiańskich to samo, co *sługa*. O przyjęciu więc tej nazwy trudno myśleć.

Poste restante = do rąk własnych.

W miejsce *poste restante* zaproponowałbym przedawniony, niegdyś powszechnie przy adresowaniu listów stosowany zwrot »*do rąk własnych*«. Przy obecnym sposobie dostarczania listów przez roznosicieli *do domów*, a nie bezpośrednio samym adresatom, napis »do rąk własnych« poprzedzający właściwy adres, czyli inaczej *umówione między wysyłającym a odbierającym* hasło, cyfrę i t. p. byłby dla urzędnika pocztowego wyraźną wskazówką, iż list taki osobiście przez adresata samego, a więc *własnoręcznie* w urzędzie pocztowym i na żądanie odebrany być może.

Warszawa. *Henryk Lichtenbaum.*

Zapoznać = verkennen.

W rubryce »Zapytania i odpowiedzi« Nr. 2. »Por. jęz« z r. 1905, rozstrząsa się znaczenie czasownika *zapoznać = verkennen*. Pan K. C. przytacza twierdzenie nauczyciela gimnazyum, jakoby »za« miało znaczenie przeczące, np. *pomnieć* — *zapomnieć* i t. d., redakcya zaś nadmienia, że owo »za« nadaje raczej czasownikom znaczenie dokonania lub rozpoczęcia czynności i t. d.

Mnie się zdaje, iż jak niemieckie »ver« mające kat'exochèn znaczenie ujemne (spielen — verspielen, sagen — versagen i t. p.), nieraz jednakże posiada własność wręcz przeciwną t. j. dodatnią, np. *ver*bessern, *ver*golden, *ver*stehen i t. d., tak samo polskie »za« wywiera nierzadko wpływ ujemny na czynność wyrażaną przez pierwotny czasownik. Oprócz klasycznych przykładów *zapomnieć* i *zapamiętać się*, należą tutaj czasowniki *zakazać* (kazać = gebieten, *za*kazać = *ver*bieten) i nowotwór (względem treści) *za*poznać = *ver*kennen.

Użycie słowa »zapoznać« w nowem tem znaczeniu stanowi wogóle wzbogacenie pojęciowe języka, gdyż wyraża więcej niż zwykłe, »nie-

poznać« lub blade »omylić się«, bo *niepoznać* oznacza zupełny brak jakiejś czynności umysłowej (niepoznając czegoś znajomego podmiot pozostaje obojętny, nie doznaje żadnego wrażenia), natomiast *zapoznać* zawiera pewną dodatnią treść, mianowicie: poznać (podmiotowo), lecz mylnie (przedmiotowo).

Co się tyczy wpływu przyrostka »*za*« w poszczególnych przypadkach, to jest on, według mego zdania i — poczucia językowego, w każdym razie wynikiem różnych znaczeń *przyimka* »za«, działających organicznie na dane czasowniki. W *zapomnieć* i *zapamiętać się* występuje znaczenie przysłówka »za« = *derrière*, *hinter:* zostawić *za* nawiasem pamięci (*za*przepaścić się!); przy użyciu czasownika *zapoznać* = verkennen ma się w poczuciu lub w niejasnej świadomości pojęcie o *za*mianie, o braniu kogoś lub czegoś obcego *za* znajomego lub znajome. Że *zapoznać* ma też znaczenie odmienne, dodatnie: *zapoznać kogoś z kimś*, to za zarzut służyć nie może, skoro posługujemy się i innemi czasownikami w różnych wypadkach w różnem znaczeniu, np. *zakazać* = verbieten, oraz = obstalować, zamówić. (Por. *Mich. Abr. Troc:* Mownik polsko-niemiecko-francuski, Lipsk 1779 i *M. J. A. E. Szmidt:* Słownik polsko-rosyjski, Lipsk 1866). Znaczenie ujemne przyimka »za« w złożonych czasownikach spotykamy dalej w słowach *zakarmić* — überfüttern = *za* dużo karmić (Słownik prof. *Paryląka*, Warszawa), *zadawać*, Troc: *sub* zadaje 7): einem *ein Uebel* anthun (por. niemieckie *vergeben* = zadać truciznę! = vergiften, *Gift* = *Gabe: Mitgift).* Wszystkie te, aczkolwiek po części archaiczne wyrazy, świadczą wymownie, iż *zapoznać* w znaczeniu *verkennen* nie jest wytworem zewnętrznej analogii, lecz ducha języka polskiego.

Dla ścisłości dodaję, iż w słowniku *Troca* niema ani czasownika *zapoznać* wogóle, ani *zapamiętać* w znaczeniu *zachować w pamięci.* Są to więc względne nowotwory na równi z wyrazem *zapoznać* = verkennen.

Warszawa. *Henryk Lichtenbaum.*

— W rozumowaniu pozornie logicznem tkwi zawsze owo niemieckie *ver,* które w języku polskim odpowiada różnym przybrankom a nie tylko przybrance *za* (np. *ver*brennen = *s*-palić, *ver*-geuden = *roz*-trwonić i t. p.). Dalej: *zapamiętać się* nie znaczy *nie*-pamiętać, ale »stracić zmysły« — *zakazać* nie znaczyło *nigdy* w j. pol. *zamówić* (заказное!!), lecz *zabronić.*

Dopóki tkwi w nas poczucie, że *zapoznać* w znaczeniu *niepoznać* jest przetłómaczeniem niem. *verkennen* — będziemy wyrazu tego unikać, mając własne na oddanie tego pojęcia. Jeżeli zaś poczucie owo zniknie, a wyraz uzyska ogólne prawo obywatelstwa, nieszczęścia nie będzie, bo podobnie przybranych wyrazów mamy więcej.

IV. WYRAZY OBCE.

1. Czy nie możnaby w »Poradniku jęz.« stworzyć działu stałego, przeznaczonego na podawanie wyrazów swojskich w miejsce obcych,

gdziekolwiekbądź spotkanych w czasopismach, książkach lub dziennikach? Ażeby dział ten niezbyt wiele zajmował miejsca, należałoby wyrazy swojskie zamiast obcych *podawać bez żadnego uzasadnienia;* redakcya zaś od siebie mogłaby oznaczyć jaką liczbą (lub też w inny sposób), czy zdaniem jej należałoby stanowczo wyrazu swojskiego używać, czy też on niezupełnie dobrze rzecz oddaje i t. d. Niechby np. 1. oznaczała: wyraz jest bardzo dobry i należałoby go używać zawsze, 2. jest dobry, ale ma pewne »ale« i t. d. Objaśnienie liczb i ich znaczenia możnaby podawać raz po raz.

Dział ten niewątpliwie przyczyniłby się do podniesienia pisma, a przedewszystkiem do oczyszczenia języka z naleciałości obcych, nieraz zupełnie zbytecznych a nawet bezmyślnych.

Czasby był istotnie, abyśmy zarządy naszych stowarzyszeń i t. d. oznaczali po polsku i zamiast

prezesa mieli — przewodniczącego
wiceprezesa — zastępcę przewodniczącego
sekretarza — tajemnika
kasyera — skarbnika
bibliotekarza — książniczego
delegata — wysłannika i t. d.

Do tego działu na razie od siebie podaję wyrazy następujące, spotkane przy czytaniu dwu numerów dziennikowych:

zamiast: budżet — rozliczenie.
» perfum — woniawka,
» korespondencya — listownictwo,
» handel — kupiectwo,
» mebel — nabytek,
» interes — zajem,
» interesować — zajmować (już używany!)
» rachunek — obliczenie,
» prywatny — siebiesty.

R. S.

2. Należąc do sławetnego cechu »oryentalistów« — z przykrością wymawiam i piszę tę obcą nazwę, której nie zdobyliśmy się jeszcze zastąpić swojskiem mianem. Nie dziwota, boć mało ludzi u nas Wschodem się zajmuje. Ponieważ jednak jest nadzieja, że nauka polska coraz szersze zataczając koła i na polu »oryentalizmu« z oświatą europejską się złączy — rychło powstanie gromada, dla której trzeba ojczystą nazwę wymyśleć. »Nic nowego pod słońcem«, — mówił Ben Akiba: więc możem ja tego nie wymyślił, ale już wielu przedemną. W każdym razie ogółowi nie jest znany polski wyraz zastępujący »oryentalistę«. Niechże więc »Poradnik« raczy ogłosić czytelnikom

swoim, że po polsku *oryentalista* = *wschodnik*. Jak ten, co prawem się zajmuje i prawu oddaje, jest prawnikiem, — jak ten, co rolą się zajmuje i roli oddaje, jest rolnikiem — tak ten, co Wschodem się zajmuje i Wschodowi oddaje, najprościej i najjaśniej w świecie wschodnikiem zwać się powinien. Weźmy ten nowy wyraz i wszędzie zgodnie obcego »oryentalistę« nim zastępujmy!

Kair. *Tadeusz Smoleński.*

— Dział »wyrazów obcych« jest stały w »Poradniku« o ile jest do niego stosowny materyał. Tępić powinniśmy wyrazy obce, o ile mamy na to pojęcia swojskie, albo o ile znakomity jaki pisarz utworzy wyraz stosowny (np. Sienkiewicz *tworzywo* zamiast materyał). Nie możemy jednak działu tego oddawać na usługi pomysłów przeważnie nieszczęśliwych, wynikających z chorobliwej chęci spolszczenia wszystkiego, co ma prawo obywatelstwa od wieków i stało się już polskie z brzmienia, choć nie jest z pochodzenia polskie. Wątpimy bowiem, czyby ktokolwiek użył zamiast perfum = woniawki, zamiast interesu = zajem. a zamiast prywatnego = siebiestego! Nawet *wschodnik* = *oryentalista*, przypominający *południk* nie potrafi zająć właściwego miejsca.

V. WYJAŚNIENIA.

1. W Nrze 2. »Poradnika językowego« z r. b. Dr. Wł. B. pyta się »skąd się wziął u nas zwrot »*zbity z pantałyku?*« — Jest to wyrażenie ruskie (rusińskie). Według słownika rusko-rosyjskiego Fortunata Piskunowa (Kijów 1882 r.) Пантелик znaczy: rozum, rozsądek, stąd збитый з пантелику ten, kto chwilowo stracił rozum t. j. zmieszał się, onieśmielił, zapomniał języka w gębie i t. p. O ile wiem i w ruskim języku wyraz пантелик używa się tylko w połączeniu ze słowem збити.

Prawdopodobnie to wyrażenie wprowadził któryś z naszych powieściopisarzy ukraińskich (łączę pod tem mianem wszystkich autorów, u których akcya powieści odbywała się na Podolu, Ukrainie Wołyniu).

Ometyńce, gub. podolska. *K. Jełowicki.*

2. »Poradnik językowy« 1905, str. 134 i 135. nie objaśnia dwu wyrazów. Otóż 1. »ginandria« jest to odwrócone »androgynizm«, chyba już dość znane. 2) »gagaizm« może od »gaga«, co według słownika »Parisismen von Prof. Cés. Villatte« oznacza »Kuchen, stockdummer Mensch, Blödsinniger«, a więc tyle, co *idyotyzm.* *K. C.*

VI. SPOSTRZEŻENIA.

Z przyjemnością możemy stwierdzić, że poczytna »Gazeta Polska« w Warszawie, od dwóch lat przy zmianie współpracowników, pojawia się w druku w polszczyźnie prawie zupełnie poprawnej. Błędy, które są najpospolitsze w mowie potocznej, jeszcze można spotkać w łamach tego dziennika. Do nich należą: »odnosi się zobojętnością, zwspółczuciem«; — »Komitet pomocy robotnikom«; — »Wybór prezydentem« i t. p.

Przytaczam inne najpospolitsze rusycyzmy: »Tygodnik illustrowany«. r. z. str. 552: »istniała... bo świadomość«, — str. 324: »było... wszak złączone«. — »Gazeta Rolnicza« r. z. str. 516: »środki odnośne«. »Tygodnik illustrowany« Nr. 22 r. z. w artykule Prusa »Dużo to wyniesie? — zależy«. Tenże »Tygodnik« str. 170: »którzy nie mogą wszak tłomaczyć się nieznajomością prawa«. — W rozprawie p. Stanisława Chełchowskiego p.'t.: »Rolnictwo w organizacyi samorządu« znajduję trzykrotnie użyty wyraz: »poza tem« zamiast »nadto«. Dalej: »wskazówki odnośnie ulepszeń«, — »towarzystwa ubezpieczeniowe«. W poważnem i cennem dziele p. Władysława Grabskiego p. t.: »Historya Towarzystwa Rolniczego« znajduję następujące błędy: tom II. str.2, »poza tem sądzę« zamiast »nadto«; str. 17: »kartka — mapka Królestwa« — str. 25: »korespondencye — sprawozdania« — str. 147: »pozatem« zamiast »nadto«; — str. 337: »względy przekonaniowe«, »uprzedzenie ujawniał tem« — str. 435 »komitet uprawiał politykę« — »uprawia germanizacyę« — tom I. str. 559: »owce krajowe zamieniono cienkowełnistemi«. Kilkakrotnie w tem dziele spotykałem: »odnosił się przychylnie«. — Nadmieniam w końcu, że przytoczyłem błędy językowe najznakomitszych współczesnych publicystów w Kongresówce. *A. S.*

VII. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

P. K. Tempski w Berlinie. Wyrazów niemieckich w ogóle, a w szczególności technicznych nie przekładamy, bo to w zakres »Poradnika« nie wchodzi. Prosimy się zwrócić do redakcyi Przewodnika gimnastycznego »Sokół« we Lwowie, a ta wyjaśni, lubo w terminologii gimnastycznej tego pisma są straszne barbaryzmy. Słownika «dobrego« niemiecko-polskiego nie znamy.

Jagienkę z Jędrzychowa prosimy, aby się nie kryła za... wachlarz, ale napisała prawdziwe imię i nazwisko, a odpowiedź prześlemy nawet listownie. Inaczej list piękny utonie w bezdennym... koszu!

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

ROCZNIK VI. 1906. Nr. 5.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi: w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycye główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. O MANII TWORZENIA WYRAZÓW NOWYCH

NAPISAŁ

ROMAN ZAWILIŃSKI.

Jeżeli Stańczyk starał się przekonać swoich znajomych, że najwięcej na świecie jest lekarzy, bo każdy stara się choremu radzić, — to zajmujący się językiem polskim i jego gramatyką niewątpliwie wysnuli wniosek, że w naszem społeczeństwie najwięcej jest twórców wyrazów nowych (słowotwórców). Jeden z naszych Czytelników radzi np. zamiast *pseudonimu* używać *przybranki*, a zamiast *laboratoryum* — *badalni*; ten sam wnosi, aby zamiast *torpedy* przyjąć *buchadło*, za *kwestyonaryusz* — *pytajnik*; innego razi *funkcyonaryusz* i chciałby go zastąpić *podurzędnikiem*; inny wreszcie nie znosi wyrazów pochodzących z j. niemieckiego i chciałby zamiast *kosztu* używać *utraty*, zam. *handlarza* -- *kupca*, nadto zam. *perfum* — *woniawki*, zam. *mebli* — *nabytku* a nawet zam. *prywatnego* — *siebiestego*....

Pewien *wewnętrznik* (tj. internista — lekarz) używający tego tytułu i na swoich *weźkach* (tj. receptach) pisze do naszej *układni* (tj. redakcyi) między innymi: »Ja zastępczy wyraz za »drukarnia« mam *tłocznia*, a obok pokrewne *tłocznik* = drukarz, *tłoczba* = druki, zaś druk w znaczeniu pismo oznaczam wyrazem »pismo« wzgl. *tłocz* (najprawdopodobniej męskiego rodzaju być winnym, na wzór zanikać — zanik, rozczyniać — rozczyn, dotykać — dotyk itp.)«. Przypominamy tu również »Przewodnik zdrowia« berliński, który w pewnych granicach tylko hołduje nowotwórstwu, ale stworzył już szereg wyrazów niezrozumiałych jak *napływka* (zam. influenza) *jarstwo* i *jarosz* (zam. wegetaryanizm, wegetaryanin) *samienie* (onania), *lubiciel* (amator) itp.

Przytaczając te przykłady nie mamy zupełnie zamiaru wystawiać ich na urągowisko a ich autorom, skądinąd ludziom zacnym i za-

służonym, ubliżać i sprawiać przykrości. Bierzemy rzecz zupełnie przedmiotowo i poważnie i zapytujemy:

1) *jaka jest pobudka tego słowotwórstwa a zarazem i cel jego?*

2) *jak należy na to patrzeć ze stanowiska poprawności językowej?*

Odpowiadamy najpierw na pytanie pierwsze, posługując się listem jednego z naszych Czytelników, i zachowując wszelkie jego właściwości stylistyczne: »....Szczerze radzę miłośnikom czystości języka i badaczom tegoż, nie wiele a nawet możliwie najmniej powodować się tem, co w języku jest »przyjętem« a co nie, gdyż na tym olbrzymim rynku mowy narodu poszczególne wyrazy i wyrażenia są to poszczególne towary, wystawione do nabycia, *alias* do »przyjęcia« w użyciu; otoż tak, jak nie zawsze, a może rzadko, jest popyt i pokup takiego towaru, który rzeczywiście tego godzien, a tylko rozstrzygającem jest imię (firma) kupca, tak jest i z towarem np. wyrazowniczym (nomenklaturnym) w danym języku: wymysł i wytwór musi pochodzić od odpowiedniej »firmy«. ....W wolnym czasie gotówem dokończyć osnowy (tematu) pracy: »O źródłosłowowej swojskości języka« dla »Poradnika«, w którejto (pracy) wypowiedziałbym własne zapatrywanie, jaki ma sens, jaką doniosłość itp. zaopatrywanie języka danego możliwie tylko w swojskie wyrazy i wyrażenia, tak dobrze dla pojęć dawnych, jak i dla coraz powstających. Dziś tu — widząc ogólne tchórzostwo w tego rodzaju wytwórstwie (produkcyi) i powszechną rolę Zoila w ocenianiu »ukutych« swojskich wyrazów tj., że boimy się każdy wyraz nowy popchnąć w świat a napotkawszy go, zaraz zabijamy, — zaznaczam, że nikt z nas, choćby najuczeńszych akademików nie ukuje wyrazu, któremuby nikt nic zarzucić nie mógł, a dalej że w danych, utartych, dziś już za nietykalne uważanych wyrazach i wyrażeniach mamy *moc* ich nieznośnie błędnych pod względem postaci (formy) lub treści źródłosłowowej. A jednak z niemi mowa nasza piękna, przepiękna, i co dla austryackiego szowinisty pochlebnem i dumą go napełniającem: żaden naród nietylko Niemiec, ale nawet Rus sąsiad nigdy się naszego języka nie wyuczy ani co do gramatyki, ani co do wymowy; po polsku mówić i po polsku umieć może i powinien — tylko Polak!«.

O ile tedy ze słów powyższych wnosić można, źródło leży w chęci uwolnienia języka od wyrazów obcych, a celem — czystość języka.

Wypowiadaliśmy już tylokrotnie zdanie swoje co do wyrazów obcych i ich roli w języku naszym, że powtarzanie rzeczy oklepanych uważamy za zbyteczne. Wyrazy obce dlatego tylko przemycane do języka polskiego, że się ich nie chce z lenistwa zamienić na polskie — zawsze stawiać będziemy pod pręgierz, i przypominać

potrzebę wyrażania się po polsku. To jednak, co się zrosło z kulturą naszą i świadczy o niej wyraźnie, co nietylko przetrwało wieki, ale wniknęło w organizm mowy naszej, ma swój własny zakres wyobrażeń i wyraża jasno pojęcie rzeczy — tego wyrywać z języka trudno, a nawet niebezpiecznie, bo język taki może byłby brzmieniem polski, ale istotę swoją zbliżyłby się raczej do — volapüku!

Zapytajmyż dalej, czy *czystość* języka polega tylko na wyplenieniu z niego wyrazów obcych, a tworzeniu na ich miejsce wyrazów nowych. Nie Zoil — ś. p. Dr. P. Chmielowski w »Stylistyce polskiej« (str. 31. nn) mówi, że »czystością mowy nazywamy ten jej przymiot, iż wszystkie wyrazy i zwroty są wzięte z ogólnego zasobu językowego, przyjętego w narodzie, a zwłaszcza w jego literaturze w danym okresie dziejowym«. Z tego określenia widać, 1) że nie jest bynajmniej koniecznym warunkiem czystości pierwotne pochodzenie wyrazów z rodzimych pierwiastków; 2) że pojęcie czystości ulega zmianom w miarę rozwoju języka.... »Wszystkie wyrazy *obce*, z biegiem czasu w mowie naszej potocznej lub piśmiennej *ustalone, powszechnie przyjęte, nie są i nie mogą być poczytywane za ubliżające czystości języka*, za błędy przeciwko niej popełniane«.

»Daleko *większem wykroczeniem*, niż użycie pojedynczych wyrazów, przeciwko czystości języka jest *posługiwanie się* wyrażeniami czyli *zwrotami cudzoziemskimi*« (tamże str. 41).

A Władysław Korotyński w stylistyce pt. »Jak pisać po polsku« (Warszawa 1889) str. 12. upomina:

»Nie należy usuwać wyrazów, choćby obcego pochodzenia, skoro do skarbnicy mowy ojczystej weszły i znajdują się w powszechnem użyciu.... Ostrożnie posługujmy się wyrazami nowymi czyli *neologizmami*, ponieważ częstokroć bywają niedorzeczne albo wbrew zasadom mowy naszej ukute.... Dopiero kiedy nowość językowa przejdzie do pism wzorowych autorów i przez to zyska prawo obywatelstwa, wolno będzie i nam jej używać«.

Jestże więc ze stanowiska poprawności językowej uzasadnione tworzenie wyrazów nowych?

Pisząc o poprawności językowej w rocz. I. str. 65 nn. zaznaczyliśmy wyraźnie, że taki język będzie najpoprawniejszy, który jak najdokładniej wyraża myśli i jak najłatwiej trafia do pojęcia słuchaczy. Wątpimy bardzo, czyby nas ktokolwiek zrozumiał, gdybyśmy do niego tak przemówili: »Mój *wewnętrznik*, wielki *lubiciel jarstwa*, nie dał mi żadnej *weźki*, ale polecił używać *zdrowiecznej* karmi; w *poradni* swojej ukazał mi *tłoczbę zdrowiecznych* przepisów, wydanych przez *układnię* tygodnika lekarskiego«. (Mój lekarz-internista, wielki amator wegetaryanizmu nie dał mi żadnej recepty, ale

polecił używać hygienicznych potraw; w pokoju swym ordynacyjnym ukazał mi druki przepisów hygienicznych, wydanych przez redakcyę tyg. lek.).

Wyrazy nowe nie powstają na zawołanie, a tworzenie ich jest właściwością umysłów nieposlednich; ma ono również swe granice w obrębie rzeczywistej potrzeby.

Szkoda czasu i — papieru na wymyślanie nowych wyrazów zamiast *amuletu*, *kwestyonaryusza*, *komisyi*, zamiast *banku*, *drukarni* czy *restauracyi* (jadłodajnia!!); wyrazy to nie monety, łatwo wymienne, to nie towary, wystawione na sprzedaż, ale owszem to symbole myśli, tj. wyobrażeń i pojęć, wynikłe z porozumienia się między mówiącym a słuchającym, i tych symboli nikt zmieniać nie ma prawa, jeżeli spełniają dobrze zadanie im wyznaczone. Gwałtowne naciąganie języka i wpychanie go w wązkie koryto pomimo to, że brzegi obrywa albo je przekracza — pozostanie zawsze objawem chorobliwym, walką z wiatrakami, zwykłą *manią*, pożałowania godną.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

83. Jestem w prawie zam. **mam prawo.** (J. R.).

Intruz ten coraz częściej zaczyna się pojawiać nietylko w mowie, lecz i w druku; szczególniej upodobał sobie język dziennikarski naszych pism. Czyż można pochwalić takie np. zwroty: »...Jesteśmy w prawie życzyć sobie gwarancyi«. (»Kurjer Codzienny« Nr. 82 w art. »Tydzień ekonomiczny«); albo: »Jestem w prawie żądać posłuszeństwa«, »on był w prawie tak postąpić«? Wprawdzie mówi się »on jest w kłopocie«, »ja byłem w nędzy«, ale to chyba jeszcze nie upoważnia do używania »jestem w prawie«, gdyż to jest żywcem wzięte z rosyjskiego (Я въ правѣ трeбовать послушанія. Онъ былъ въ правѣ такъ сдѣлать)? Wkrótce możnaby oczekiwać i innych dziwolągów, np. »on jest w szczęściu do kobiet«, »on jest w bogactwie«?...

— Podobnie jak: byłem w nędzy można powiedzieć: byłem w szczęściu, byłem w kłopocie, a nawet *jestem w męce* (Mick. P. Tad.) *był w tajemnicy* (tamże) *jest w zamieszaniu* (Śniad.) *jest się już w zakresie* Kolosseum (Sicuk.). Dość to pospolite zastąpienie orzecznika przymiotnego określeniem przyimkowem. Jak z powyższych przykładów widać, wyraża podobny orzecznik zawsze *stan* podmiotu moralny lub materyalny. *Być w prawie* nie wyraża tego stanu, i dlatego nas razi, tem więcej, że zdaje się być naśladownictwem zwrotu rosyjskiego.

84. Raz zam. **jeżeli, skoro.** (J. R.).

»Raz on zaprosił, więc nie powinien był wyjechać (niektórzy nawet opuszczają spójnik »więc«). Разъ онъ пригласилъ, такъ не долженъ былъ уѣхать«. Ten i inne »kulfony« stylowe można słyszeć w Mławskiem, przeważnie w Mławie, gdzie panowie urzędnicy nie zwracają najmniejszej uwagi na poprawność językową, lubo niektórzy z nich mają wykształcenie wyższe. Dobrzeby było, gdyby pan Orłowski (właściciel restauracyi) zaprenumerował »Poradnik językowy«: wówczas ci panowie mieliby poniekąd mikroskop, za którego pomocą każdyby ujrzał w sobie moc mikrobów dla języka ojczystego zabójczych!...

— Oczywisty rusycyzm, nie mający żadnego uzasadnienia w języku polskim.

85. Tak zam. **więc, przeto.** (J. R.).

»Wzywają mnie, tak muszę iść« (»Зовутъ меня, такъ я долженъ итти«). Nie raził mnie ten przebrzydły rusycyzm na Litwie, gdzie jest niestety kroplą w morzu, ale brzmi ogromnie wstrętnie w Sannikach (w Gostyńskiem); całe szczęście, że tymczasem używają go tylko te osoby, które mają do czynienia z językiem urzędowym!

— Owo *tak* używane w miejscach, gdzie się bez niego zupełnie obejść można, przypomina lwowskie *ot-żeż* (wym. *odżesz*), które jest również naleciałością obcą, bo ruską.

86. Mieć miejsce — po polsku? (Dr. Wł. B.).

Często spotykamy się ze zwrotem, że coś miało miejsce np.: »o rozruchach, jakie miały miejsce w Krymie«. Jest to zwrot nie polski, używany w językach romańskich i germańskich wszystkich. W tak zwanej »złej« literaturze zyskał zwrot ten prawie prawo obywatelstwa, choć by go warto wszelkiemi siłami wyrugować z mowy i pisma podobnie jak »miarodajne sfery« i niestety bardzo wiele innych.

— O owym zwrocie pisał już Skobel (O sk. jęz. pol. III, str. 119) który powołując się na Sucbeckiego należycie uzasadnił jego użycie i nadużywanie.

87. Ruta zam. **linia kolei.** (B. Dy).

»Na *rucie* Kraków-Lwów znaleziono«. »Funkcyonaryusze, obsługujący *tę rutę*«. (N. Reforma Nr. 296 r. z.). Dotychczas używano u nas wyrazu *ruta*, jako nazwy rośliny.

— Przez dzienniki niemieckie dostał się ten wyraz do nas z Francyi (route) i znalazł grunt podatny w dziennikarstwie. Zawsze to *ruta* brzmi inaczej, niż *tor*, *linia kolejowa*.

88. Interwal czy **interwał.** (M. G.).

— Zdawałoby się, że powinien być *interwał*, skoro od *vallum* jest *wał*. Tymczasem lmn. *interwale* a nie *interwały* wyraźnie wskazuje na lpoj. *interwal.*

89. Wymogom czy **wymaganiom?** (M. G.).

— *Wymogi* są takim samym zbytecznym nowotworem, jak *wygląd*, *wywiad;* lepiej używać *wymagań* lub *warunków.*

90. Zapobieganiu czy **zapobieżeniu?** (M. G.).

— Czy jedno czy drugie, zależy to od myśli. Jeżeli idzie o czynność powtarzającą się lub trwającą, używamy czasownika *zapobiegać* i rzecz. *zapobieganie*, jeżeli o czynność doraźną, raz się dokonywającą: *zapobiedz* i *zapobieżenie.*

91. Powinny czy **powinne?** (M. G.).

— Przymiotnik: *powinien, powinna*, *powinno* jak świadczą formy męska i nijaka, ma postać rzeczownika i odmianę miał rzeczownikową. Dziś z wyjątkiem 1. lpoj. stracił tę właściwość jak wiele innych (pewien, dawien, syt, wesół...) i dlatego odmiana rzeczownikowa *powinna* lmn. *powinny* zdaje nam się jakaś niewłaściwa. Ponieważ przymiotnika tego używamy tylko w orzeczniku z opuszczonem czas. *być* np. *on powinien* (jest), *powinni jesteśmy*, *powinny* (są) tak często, że formę *powinienem* (= powinien jeśm) i *powinnyśmy* (= powinny jeśmy) uważamy za czasownik, przeto należy zachować formę dawną i mówić *powinny.*

92. Sprząta czy **sprzącze?** (M. G.).

— *Sprzątać* — *sprzątam,* jak *krzątać* się, *krzątam* się, a więc *krząta się* i *sprząta.* Skąd się bierze forma *sprzącze* a raczej *sprzące?* Przez upodobnienie do innej klasy czasowników jak *wiązać*, *płakać, plątać*... które mają 3 os. lpoj. *wiąże, płacze, plącze*...

93. Dzisiaj mamy: **francuskie, niemieckie** (o lekcyi) czy to dobrze? (M. G.).

— Lepiej byłoby *j. francuski*, *niemiecki* i t. p. ale owe rzeczownikowe formy przymiotników tak się już utarły, że pomimo nielogiczności, dla skrócenia tolerować się je musi w mowie potocznej, choć w piśmie pisarze wzorowi tego unikają pisząc: *Na lekcyi języka francuskiego*... a nie na »francuskiem...«

94. Dla — użyte zupełnie zbytecznie lub też niewłaściwie zamiast: *celem, z zamiarem, do, na, z powodu, skutkiem, wskutek, dzięki* i t. d. (Dr. Zw.).

Przykładów nadużywania u nas, zwłaszcza w druku (mniej w mowie), zwrotu »*dla*«, jest mnóstwo W prasie peryodycznej błąd ten spotkać można na każdym kroku; a jest to rusycyzm, naleciałość — obca językowi naszemu, posiadającemu wiele innych zwrotów, dokładniej i poprawniej wyrażających to, co przez zwrot »*dla*« ma być uwydatnione.

Oto kilka przykładów z prasy peryodycznej:

»Towarzystwo *dla* popierania nauki polskiej« (zamiast: Towarzystwo popierania nauki polskiej). »Zakład *dla* desynfekcyi« (zamiast: Zakład desynfekcyi). »Przybył Mascani *dla* dyrygowania wielkim koncertem« (zamiast: z zamiarem, celem). »Urządzony zostanie kurs sześciotygodniowy *dla* dalszego kształcenia nauczycieli« (zamiast: celem). »Zaproszono pana... *dla* wygłoszenia odczytu« (zamiast: do). »Słabą jednak stroną tutejszego zakładu są kąpiele, *dla* braku bowiem odpowiedniej kontroli panują przy wydawaniu ich ogromne nieporządki« (zamiast: wskutek). »*Dla* opracowania szczegółów wybrano podkomisyę« (zamiast: do). »*Dla* oszczędzenia miejsca, nie będziemy w przyszłości na nie odpowiadać« (zamiast: celem). »Komisya proponuje zwołanie ogólnego zebrania... *dla* uchwalenia powtórnego żądania list« (zamiast: celem). »Prezes wyjechał... do Petersburga *dla* nawiązania rokowań w sprawie...« (zamiast: celem). A prócz tego są w użyciu błędne zwroty: »Wyjechał *dla* studyów (zamiast: na studya). »Portmonetka *dla* pieniędzy« (zamiast: na pieniądze). »Miejsce *dla* marki pocztowej« (zamiast: na markę pocztową). »*Dla* pychy swej jest mi wstrętny« (zamiast: z powodu). »*Dla* swych przymiotów towarzyskich jest pożądany« (zamiast: dzięki swym przymiotom). »*Dla* braku miejsca nie umieścimy« (zamiast: z powodu). I jeszcze jeden przykład ze starszego wydawnictwa: »W naszem wydaniu krakowskiem Klonowicza mnóstwo niezliczone omyłek, *dla których* czytać go prawie niepodobna« (zamiast: wskutek których).

— Użycie tu i owdzie błędnego zwrotu z *dla* nie pociąga za sobą odsądzenia od poprawności wszystkich i przypisania ich powstania językowi rosyjskiemu. Że zwroty: *wyjechać na studya*, *portmonetka na pieniądze*, (*nie do* p.!) *miejsce na markę* są poprawniejsze niż z *dla* to nie ulega kwestyi; ale wszystkie inne przytoczone dadzą się wcielić w kategorye użycia *dla* przez Lindego podane i nietylko że są poprawne, ale językowi polskiemu właściwe i lepsze, niż proponowane na to miejsce przez Pana.

III. ROZTRZĄSANIA.

Położna? (Przyczynek do Poradnika Nr. 3. zapyt. 60).

Wyraz »*położna*« do oznaczenia osoby, usługującej przy połogach, aczkolwiek »młody«, jest zdaje się, odpowiedni i powinien się przyjąć. Natomiast trudno zgodzić się na to, żeby lekarza, zajmującego się położnictwem, nazywać *położnikiem*, jak się to praktykuje od dość dawna w Galicyi. Wyraz »położnik« ma odpowiedni w rodzaju żeńskim tylko wyraz »położnica« (jak »klucznik« — »klucznica«), oznaczający, jak wiadomo kobietę, która w połogu się znajduje. A więc »położnik« jest co do znaczenia swego nielogicznością i dlatego powinien być zupełnie usunięty ze słownika lekarskiego polskiego. Natomiast na oznaczenie lekarza, zajmującego się położnictwem, skoro już wyraz »akuszer« tak razi uszy nasze, powinien być utworzony wyraz, odpowiadający w rodzaju męskim wyrazowi »położna« (akuszerka), a takim jest wyraz *„położny“* (jak »odźwierna« — »odźwierny«).

A więc logicznie rzecz pojmując, lekarza-akuszera powinniśmy po polsku nazywać *położnym*, a nie położnikiem.

Dr. Zwejgbaum (Warszawa).

IV. POKŁOSIE.

Nauczajcież choć tyle wielkich ojców syna,
Aby po śmierci znalazł odpowiedź gotową.
Gdy nań krzykną przodkowie, jak Bóg na Kaina:
»Nieszczęsny, coś ty zrobił z ojców twoich mową!«
(J. N. Jaśkowski).

Rusycyzmy w „Kurjerze Polskim“ i w „Świecie“.

Przewertowawszy kilkadziesiąt numerów »Kurjera Polskiego« z roku 1904., byłem wprost zdumiony niezmierną obfitością nie tyle błędów, ile osobliwości językowych, płynących z jednego stałego i niezmiennego źródła, a tem jest dążenie ku upodobnieniu języka polskiego do form i zasad rosyjskiego. Dążenie to jest oczywiście bezwiedne, nieświadome, przyczyna zaś jego tkwi w przepotężnym wpływie tego języka pełnego życia i jędrności, jakiemu od lat wielu znacznie starszy odeń i już nieco na zdrowiu szwankujący polski brat ulegać musi. Zresztą »Kurjer Polski« nie stanowi bynajmniej wyjątku, większość bowiem dzienników warszawskich śmiało mogłaby się z nim w tym względzie ubiegać o pierwszeństwo. Ha, trudno! »Habent sua fata... linguae!« Ulegał już język polski kolejno wpływowi łaciny, niemczyzny, czeszczyzny, włoszczyzny, francuszczyzny, teraz przyszła kolej na ruszczyznę. Że czasy były inne, więc mu to uchodziło bezkarnie; czy i teraz ujdzie, nie

wiem, pozwalam sobie wszelako o tem powątpiewać, właśnie dla tego, że... czasy tak bardzo są inne!

Zresztą zbyteczneby było ubolewanie nad tym faktem, tem bardziej, że i w kraju, o ile wiem, nikt nad nim szat swych nie rozdziera, owszem cały ogół polski zdaje się zachowywać względem czystości i poprawności swego języka z doskonałą obojętnością, ba z lekceważeniem: o wychodzącym obecnie, a borykającym się z brakiem funduszów »Słowniku języka polskiego« Karłowicza i Kryńskiego, arcydziele nauki i pracy, wszędzie głucho, ani wzmianki, jak gdyby go wcale nie było, a jedyne pisemko, sprawom tego języka poświęcone »Poradnik językowy«, ledwie koszta wydawnictwa opędza z przedpłaty. Bo też, kto wie? Może stan obecny języka polskiego jest naturalnym stanem przejściowym, przygotowawczym, torującym drogę do przyszłego zlania się nasamprzód dwu najcelniejszych, a potem wszystkich innych języków słowiańskich w wielkim oceanie języka rosyjskiego. Może ta nieświadoma, a jednak gorliwa, prawie systematyczna i niczem z tropu zbić się nie dająca praca, jaką dzienniki warszawskie oddawna podjęły nad wyrównaniem różnic dwu języków pokrewnych, przyspiesza tylko i ułatwia nieunikniony, być może, proces utworzenia z mowy polskiej nowego pośredniego narzecza, zanim ją brat rosyjski ostatecznie zasymiluje i do swego krzepkiego organizmu wcieli! Praca ta, zanim przyjdzie do zmian gruntowniejszych we fleksyi i głosowni, polega jak dotąd na możliwem zacieraniu wszelkich odrębności języka polskiego, na pozbawianiu go jego cech znamiennych, na naginaniu, przystosowywaniu i dopasowywaniu go do form i zasad poprawnej ruszczyzny. Przyjdzie w swoim czasie kolej i na fleksyę i na głosownię, a że już i teraz na śmiałych w tym względzie próbach nie zbywa, o tem wątpić może chyba ten tylko, kto warszawskich dzienników nie czytuje.

Dla czego jednak tak mało o tem się pisze i mówi, chyba dorywczo, przygodnie, niby od niechcenia? Ani wątpić, że ten niezachwiany spokój, z jakim czytający ogół polski godzi się ze zmianami, zachodzącemi w jego języku, pochodzi już to z historycznie stwierdzonej lekkomyślności jego w sprawach językowych, już ze stopniowej, a bardzo obecnie widocznej utraty poczucia czystości i poprawności języka. To poczucie, tak delikatne i niezachwiane dotąd u pisarzy i dziennikarzy rosyjskich, od lat kilkunastu stanowczo nam nie dopisuje. Tracą go nietylko zwykli wyrobnicy pióra, lecz nawet tacy koryfeusze literatury i językoznawstwa, jak n. p. prof. Brückner, któremu Dr. Czarkowski i p. R. Zawiliński wytknęli niedawno w »Poradniku językowym« całe szeregi wielce ciekawych i charakterystycznych upodobnień do wzorów rosyjskich w jego znakomitych skądinąd »Dziejach literatury polskiej«. Sam prof. Brückner broniąc się przyznaje poniekąd, że popełnił je w najlepszej wierze, pod wpływem wielkiego oczytania w staropolszczyźnie, dążąc bądź świadomie, bądź nieświadomie do cofnięcia języka polskiego w zamierzchły okres wspólności wszechsłowiańskiej. Jeżeli tedy dziennikarze i pisarze zawodowi tej miary ulegają potężnemu prądowi, który ich z sobą porywa, to cóż dopiero rzec można o prze-

ciętnym czytelniku, szukającym w swoim »Kurjerku« tylko ciekawych wiadomości z polityki i spraw bieżących? Możnaż żądać odeń, aby zaprzątnięty tąż polityką i prozą życia chciał się jeszcze wdawać w subtelności językowe? Możnaż mu mieć za złe, że na taką bagatelę, jak stopniowe naginanie się języka do wzorów rosyjskich, czy niemieckich, nawet uwagi nie zwróci, lub wyniki takiego naginania bezwiednie sobie przyswoi? Że zaś takich czytelników jest legion, więc tedy proces stopniowego przeistaczania się języka, pod wpływem i przy czynnej pomocy naszych dzienników, odbywa się spokojnie, bez przeszkód, prawidłowo i naturalnie.

A proces to ze stanowiska patologii lingwistycznej wielce ciekawy i zajmujący. Pokazuje się, że stopniowy rozkład i upadek języka podlega pewnym stałym i niewzruszonym prawom, ma swoje zasady, sposoby, drogi, subtelności i odcienia, zawsze niezmienne i w pewnych warunkach otoczenia z góry łatwe do przewidzenia. Inaczej się ten proces odbywa w mowie (utrata akcentu), inaczej w piśmie; inaczej w otoczeniu swojskiem, inaczej w obcem; inaczej nareszcie w pierwszym, drugim i dalszych pokoleniach. Wtrącanie niby od niechcenia obcych wyrazów, stopniowa utrata akcentu mowy i jej właściwej intonacyi, bezwiedny, a jednak bardzo staranny dobór wyrazów i zwrotów, ściśle dopasowanych do wzorów języka silniejszego, mimowolne zaniedbywanie i rugowanie pewnych charakterystycznych wyrazów i zwrotów, nie mających w języku panującym równoznacznych odpowiedników, przeinaczanie wyrazów, naginanie ich form i znaczenia, formowanie najosobliwszych nowotworów, zawsze wiernie naśladujących swe wzory, z zachowaniem tylko zewnętrznej rodzimej powłoczki, nareszcie zagłada odrębności gramatycznych, zanik składni rodzimej, ostateczne zubożenie zasobu słownego — aż do ostatecznego rozkładu, po którym z całego gmachu językowego pozostaje tylko trocha rumowiska, kilkadziesiąt słów i tyleż frazesów, wymawianych obcym akcentem, z obcą intonacyą, fałszywym przyciskiem, co wszystko sprawia na słuchaczu osobliwsze wrażenie komicznego przedrzeźniania. Wieloletnie śledzenie tego ciekawego procesu, tak na osobach, przyjeżdżających z kraju, jako też i urodzonych na obczyźnie, w pierwszem i drugiem pokoleniu, dało mi sporo cennych materyałów patologicznych, które może kiedy spożytkuję w osobnym przyczynku do »Poradnika Językowego«.

I. A oto wiązanka upodobnień, pokłosie, uzbierane z kilkudziesięciu numerów **„Kurjera Polskiego“**. Najciekawsze w tym względzie są telegramy z widowni wojny. Tłumaczone one były na poczekaniu z rosyjskiego dosłownie, z najściślejszem zachowaniem wszystkich charakterystycznych cech oryginału, z możliwem usuwaniem wszelkich odrębności polskich, z energicznem, czasem wprost gwałtownem dopasowywaniem zwrotów niby polskich do tekstu rosyjskiego. Ściśle rzecz biorąc, nie są to nawet tłumaczenia, lecz kopie telegramów oryginalnych w polskiej transkrypcyi. Wyliczać wszystkie upodobnienia byłoby to przepisywać spory kawał każdego numeru. Zaznaczę więc tylko najznamienniejsze rysy tej lingwistycznej roboty, grupując przykłady w osobne gromadki.

1. **Czasowniki, które sprawie upodobnienia obu języków największe oddają usługi.**

1) »*Okazywać pomoc*«, оказывать помощь, t. j. nieść pomoc, przyjść, pospieszyć z pomocą, udzielić pomocy. Jestto okaz upodobnienia, bardzo gorliwie pielęgnowany, jak tego dowodzą następujące przykłady: Nr. 42, str. 3, szp. 3: »*okazano* staranną *pomoc* lekarską«, оказана тщательная медицинская помощь (udzielono pomocy). Nr. 61, str. 3, szp. 3: »że Niemcy *okażą pomoc* Turcyi«, что Германія окажетъ помощь (przyjdą, pospieszą z pomocą). Nr. 71, str. 3, szp. 2: »za szlachetną ocenę *pomocy okazywanej* przez kapitana«, помощи оказываемой капитаномъ (pomocy udzielanej przez). »Flota angielska rada *okazywać pomoc* podobną marynarzom«, рада оказывать такую помощь (nieść pomoc, spieszyć z pomocą). Nr. 178, str. 2, szp. 3: »Bartoszewicz prosił Towarzystwo o *okazanie pomocy*« просилъ оказать помощь (prosił o udzielenie pomocy, o przyjście z pomocą). Nr. 90. str. 2. szp. 4: »*okazanie* włościanom *pomocy*. оказаніе помощи крестьянамъ (przyjście im z pomocą, poratowanie ich w potrzebie). Nr. 156, str. 2, szp. 2: »polecił komisarzom *okazywać pomoc* ratownikom stacyi ratunkowej«, предписалъ оказывать помощь (polecił przychodzić z pomocą. dopomagać); szp. 3: »który też *okazał* pogorzelcom pierwszą *pomoc*«, оказалъ первую помощь (pierwszy pospieszył z pomocą). Nr. 195, str. 2, szp. 2: »pragnąc *okazać pomoc* rannym«, желая оказать помощь раненнымъ (przyjść, pospieszyć z pomocą, nieść pomoc). Nr. 184, str. 3, szp. 2: »Rosyanie *okazali* nadzwyczajny *opór*«, оказали необыкновенное сопротивленіе (stawili opór).

Wyrażenia: »*okazać pomoc*«, »*okazać opór*« zawdzięczają wielką wziętość niewątpliwie swej prostocie, w porównaniu z polskimi zwrotami: nieść pomoc, udzielać pomocy, przychodzić, pospieszać z pomocą; stawić opór. Taka obfitość wymaga już pewnego namysłu, wyboru, a to jest rzecz fatygująca, stąd skłonność ku formie uproszczonej, w języku panującym utartej, a dla każdego Słowianina zrozumiałej. Komuby jednak zależało na poznaniu istotnie subtelnej różnicy w znaczeniu czasowników »*okazywać*« i »оказывать«, ten raczy zajrzeć do »Poradnika Językowego«, roczn. III. (1903), str. 132.

2) »*Odstępować*«, отступать: Nieprzyjaciel *odstąpił; odstąpienie;* непріятель отступилъ; отступленіе; t. j. po polsku: *cofnął się; odwrót.* Nr. 123, str. 3, szp. 2: »nieprzyjaciel *odstąpił*, pozostawiając 5 rannych«, отступилъ, оставивъ... (cofnął się). Nr. 148. str. 3, szp. 3: »*Odstępując* od Nanfuanszanu«, отступая отъ Н. (cofając się od N.). »Zmusiliśmy nieprzyjaciela do *odstąpienia*, принудили къ... отступленію (do odwrotu). Nr. 150, str. 2, szp. 4: »Kozacy w szyku bojowym *odstąpili* do przełęczy«, отступили къ перевалу (cofnęli się do p.). »Seciny, które następnie *odstąpiły* na wierzchołek«, отступили на вершину (cofnęły się na...). Nr. 166, str. 3, szp. 3: »Bitwa skończyła się naszem *odstąpieniem*«, окончилась нашимъ отступленіемъ (odwrotem). Nr. 168, str. 3, szp. 3: »dla ochrony *odstępującego* Sztakelberga«, для охраны отступающаго Ш. (cofającego się). Nr. 176, str. 3, szp. 3: »zmusił do *odstąpienia*«, принудилъ къ отступленію (do odwrotu).

Trudno zaprzeczyć, iż wyrzekając się dobrowolnie dosadnych a wypróbowanej wartości wyrazów swojskich »*cofać się*«, »*odwrót*« na

rzecz pokrewnych wprawdzie, lecz obcych »*odstępować*«, »*odstąpienie*«, składamy sutą ofiarę na ołtarzu upodobnienia dwóch bratnich języków.

3) »*Odnosić się* do czego«, относиться къ чему. Nr. 174, str. 2, szp. 1: »Przytoczone wyjaśnienie senatu nie *odnosi się do*«, не относится къ... (lepiej: nie stosuje się do, nie tyczy się, nie dotyczy...). Nr. 191, str. 2, szp. 1: »w programie umieszczono wszystko, co *odnosi się do*...« (lepiej: tyczy się, dotyczy, należy). Czasownik »*odnosić się*«, dzięki rozległemu znaczeniu, jakie posiada rosyjski jego odpowiednik »относиться« posiada dla dziennikarzy wiele siły przyciągającej. Zaniedbujemy dla miłości jego całą gromadę innych, nie gorszych odeń, a wcale dosadnych, jako to: ściągać się, stosować się, należeć do czego; tyczyć się, dotyczyć kogo czego; mieć związek z czym; (w matematyce) mieć się do czego jak, dalej: udawać się, zwracać się, odwoływać się, zgłaszać się do kogo. Jeżeli jednak w tych razach rozmaitość i barwność poświęca się dla prostoty i jednostajności, to już chyba zbytkiem gorliwości dla sprawy upodobnienia usprawiedliwić można niewolnicze naginanie się do »относиться« w takich np. zwrotach: Nr. 129, str. 2, szp. 2: »Wychowano ją (cesarzową japońską) na sposób staromodny, lecz *odnosi się ona serdecznie do* ideałów Nowej Japonii«. Jest to już wprost hołd złożony bardzo używanemu zwrotowi rosyjskiemu: »Сердечно относится къ чему нибудь«. Cały zresztą okres jest z gruntu niepoprawny i niepolski; należałoby go tak przerobić: wbrew staroświeckim zasadom jej wychowania ukochała ona całem sercem ideały Nowej Japonii«. Toż Nr. 181, str. 2, szp. 3: »Japończycy ze spokojem *odnoszą się do tego*«, спокойно къ тому относятся (zamiast: zachowują się spokojnie względem tego, zachowują spokój, przyjmują co spokojnie).

4) »*Podtrzymywać*«, »поддерживать«. Nowotwór ten, o bardzo przyzwoitej powierzchowności i nie najnowszej już daty, lecz wcale nieznany najlepszym naszym słownikom, jest w sprawie co najprędszego wyrównania różnic obu języków pokrewnych wprost nieporównany. Zawsze jednostajny, prosty sztywny, jak karny żołnierz w uniformie, jest on oczywiście tak pełen treści i niewyczerpanych sił żywotnych, że sam jeden potrafi na zawołanie zastąpić cały szereg najróżnorodniejszych czasowników i wyrażeń polskich. Bo czy to *podpierać*, *wspierać*, *utrzymywać* (dach, sklepienie), czy *bronić* kogo, czego, *popierać* kogo, co (czyją sprawę, prośbę, zdanie), *wspierać* (radą), *pomagać*, *dopomagać* komu (w potrzebie), *wspomagać*, *poratować* kogo, *ujmować się* za kim, *opiekować się* kim, *protegować* kogo; *wesprzeć*, *posiłkować*; czy *utrzywywać* (stosunki, związki, korespondencyę, rozmowę, co w dobrym stanie), *podsycać* (ogień, niezgodę) *zachować* (porządek), *przestrzegać*, *pilnować* (porządku); czy nareszcie *żywić* (w kim nadzieję), *dodawać serca*, *otuchy*, *krzepić ducha*, *pokrzepiać siły*, *stawać w obronie*, lub *na straży czego*, nic a nic się nie ostoi przed potężną postacią jednego czasownika *podtrzymywać*, поддерживать! Sam jeden stawi on czoło i dotrzymuje placu całej tej różnobarwnej, lecz nieco niesfornej, szlacheckiej rzeszy, którą też bez litości ze starych siedzib ruguje. A oto na dowód przykłady: Nr. 12,

str. 3, szp. 3: »gotowość ludności stanięcia (sic!) w pierwszych szeregach dla obrony ojczyzny i *podtrzymania sławy* mocarstwa rosyjskiego«, готовность стать въ первые ряды для защита отечества и поддержанія славы... (gotowość zajęcia naczelnych miejsc w szeregach obrońców ojczyzny i sławy mocarstwa...). Nr. 45, str. 1, szp. 2: »belki *podtrzymujące pokład*«, поддерживающія палубу (podpierające). Nr. 57, str. 4, szp. 3: »Retwizan *podtrzymywany przez bateryę*«, поддерживаемый батареями (wspierany, posiłkowany). Nr. 58, str. 1, szp. 3: Że Anglia *podtrzymywała pretensye* Japończyków« поддерживала притязанія Японцевъ (popierała). Nr. 64, str. 4, szp. 2: przyprowadzono krążownik bez kominków i masztów, *podtrzymywany* przez dwa statki wojenne«, крейсеръ поддерживаемыи двума... (w towarzystwie, pod opieką, eskortą). Nr. 145, str. 4, szp. 1: »nie można czynić zarzutu żołnierzom rosyjskim, którzy *podtrzymują* ustalone zdanie o wysokich zaletach wojsk rosyjskich«; frazes prawie niezrozumiały, oczywiście nieudolnie naśladowany z rosyjskiego: »нельзя упрекать русскихъ солдатъ поддерживающихъ установившееся мнѣніе о высокихъ качествахъ русскихъ войскъ«, t. j... żołnierzom, którzy czynami usprawiedliwiają ustalone już pochlebne zdanie o wysokich zaletach wojsk rosyjskich. Nr. 156, str. 3, szp. 1: »celem *podtrzymania* oddziałów pogranicznych«, съ цѣлью поддержать пограничные отряды (w celu posiłkowania). Nr. 158 str. 3, szp. 1: »prawe skrzydło nasze silnie *podtrzymywało* łódź kanonierską«, сильно поддерживало... (dzielnie wspierało). Nr. 166, str. 3, szp. 1: »na mowę powitalną głowy miasta (sic!) Belgradu, król odpowiedział, że postanowił *podtrzymywać* konstytucyę«, рѣшилъ поддерживать констытуцію (przestrzegać konstytucyi). Zasługuje tu też na uwagę »g ł o w a m i a s t a«, городской голова, zamiast »prezydenta«, lub »burmistrza«. Nr. 167, str. 1, szp. 1: »całą społeczność, dla której pożytku należy *podtrzymać* w ciężkich warunkach tych, co...« »поддерживать въ трудныхъ обстоятельствахъ« (poratować, wesprzeć, zaopiekować się). Str. 3, szp. 1: »wysłali silne posiłki, *podtrzymywane przez ogień* artyleryi«, поддерживаемыя артиллерійскимъ огнемъ (wspierane, posiłkowane). Nr. 169, str. 3, szp. 3: »Japonia przygotowała się do tej wojny i jest w stanie *podtrzymać* ją dwa, lub trzy lata...«, въ состояніи поддержать ее два или три года« (zdoła, potrafi wystarczyć jej potrzebom, podołać jej przez dwa lub trzy lata). Nr. 174, str. 2, szp. 3: »silnym oddziałem rosyjskim, *podtrzymywanym* przez artyleryę«, поддерживаемымъ артиллеріей (wspieranym, posiłkowanym). Nr. 183, str. 2, szp. 1: »jedzą coś zwykle na podwieczorek, aby *podtrzymać* siły«, ...чтобъ поддержать силы (pokrzepić). Nr. 192, Str. szp. 4: »obowiązkiem jest społeczeństwa *podtrzymać* te siły żywotne«, поддержать эти жызненныя силы (wesprzeć). Nr. 194, str. 2, szp. 2: »pomimo lat sędziwych *podtrzymuje* jeszcze ostatkami sił regularne stosunki ze światem«, поддерживаетъ связи (utrzymuje, zachowuje). Nr. 193, str. 3, szp. 4: »twanie strejku *podtrzymuje* tylko opór socyalistów«, поддерживаетъ сопротивленіе с-товъ (podsyca). Nr. 191, str. 3, szp. 1: »wyraził pewność«, że *podtrzymają honor* oręża rosyjskiego, поддержатъ честь русскаго оружія (staną w obronie honoru). »Wyrażając ufność, że *podtrzymają* one swoją *sławę* bojową i *honor* rosyjskiego oręża, поддержатъ свою боевую славу

и честь рус. оружія, (że staną w obronie swej sławy bojowej, na straży honoru oręża rosyjskiego).

Z przykładów powyższych widać jak na dłoni, że ten nieceniony nabytek doprowadził już w swoim zakresie kwestyę uproszczenia języka polskiego do takiej doskonałości, jaką dotąd chyba tylko język Esperanto poszczycić się może.

5) »*Przyczyniać straty, szkody*«, »причинять убытки«, t. j. wyrządzać szkody, przyprawiać o straty. Nr. 150, str. 2, szp. 4: »Naszej bateryi, która znaczne *przyczyniła straty* przeciwnikowi«; Nr. 174, str. 2, szp. 1: »*przyczyniwszy* największe *straty* Japończykom« (przyprawiwszy J-ków o straty). Nr. 195, str. 2, szp. 4: »Bardzo wiele *strat przyczynił* pożar«, много убытковъ причинилъ пожаръ (wyrządził). Nr. 196, str. 4. szp. 3: »najwięcej szkody *przyczyniły* (kartaczownice« (wyrządziły).

Oczywiście w Warszawie przestają już odczuwać, że *przyczyniać* można tylko czego, albo co do czego. t. j. dodawać, przymnażać, przysparzać, powiększać. że więc *przyczyniać komu strat* (nie straty!) znaczy przysparzać ich komu, do dawnych dodawać nowe. Rosyjski czasownik »причинять« oddaje się przez *sprawiać, wyrządzać, nabawiać, narażać, przyprawiać o co;* p. »Poradnik Językowy« rocznik IV (1904) str. 100.

6) »*Współdziałać do czego, czemu*«, »содѣйствовать чему« t. j. po polsku: sprzyjać czemu, przyczyniać się, przykładać się do czego. Nr. 38, str. 2, szp. 3: »wszelkiego rodzaju instytucyj, *współdziałających do ulepszenia* warunków życiowych«, содяйствующихъ улучшенію, (sprzyjających ulepszeniu, przyczyniających się do...). Obiecując *współdziałanie* nowemu Towarzystwu«, обѣщая содѣйствіе (poparcie, pomoc). »*Współdziałać* jej *rozwojowi* może każdy«, содѣйствовать ея развитію (przyczyniać się, przykładać się do). Nr. 71, str. 1, szp. 4: »żeby Polacy nie *współdziałali wytworzeniu* takowych warunków не содѣйствовали возникновенію... (nie sprzyjali, nie przyczyniali się do). Nr. 190, str. 2, szp. 3: »energiczny *współudział okazały* miasta«, энергическое содѣйствіе оказали города (z dzielną pomocą pospieszyły).

7. »*Wypowiadać się za czem*«, »высказываться за что«, t. j. oświadczać się za czem. Nr. 33: »Jeżeli Japonia nie *wypowie się* w tym duchu. Nr. 152, str. 3: »Rada gubernialna *wypowiedziała się za*... Nr. 158, str. 4, szp. 2: Kölnische Zeitung *wypowiada się ujemnie* w sprawie stosunków Port-Artura ze światem zewnętrznym za pośrednictwem poczty gołębiej«. Bardzo ciekawe upodobnienie do rosyjskiego: »высказывается отрицательно«, t. j. Köl. Zeit. zapatruje się pesymistycznie na tę sprawę, nie wróży powodzenia owej poczcie.

8) »*Wątpić w co*«, »сомнѣваться вч чемъ«. zamiast *Wątpić o czem*, powątpiewać o czem. 152, str. 1, szp. 2. »... *W co* Japończycy *wątpią*«, въ чемъ Японцы сомнѣваются (o czem wątpią). Nr. 181, str. 3, szp. 3: »tutaj *powątpiewają* bardzo w to, że...«, здѣсь сильно сомнѣваются въ томъ, что... (powątpiewają o tem, że...). Nie szkodziłoby panom dziennikarzom wrazić sobie w pamięć raz na zawsze wyrażenie przysłowiowe; »wątpi o tem kościół Boży«. (Dok. nast.).

Dr. B. Trojanowski (Jarosław nad Wołgą).

V. SKARBONKA.

W Wieluńskiem (Królestwo Polskie) spotykam zwroty ludowego języka: *nie uważałem pacierza* = mówiłem p. nieuważnie; *miałem porozumienie na niego* = podejrzywałem go; *mam takie przysłowie* — »*paskudnik*« = zwykłem mówić p., mam nałóg mówienia p.; *ubliżyć starszym* = pokłócić się z nimi, posprzeczać. (Atoli zdaje mi się, że równym sobie wiekiem albo młodszym od siebie nie ubliża się w ten sposób; z nimi raczej »się prawują«, prawie się zaś nigdy nie »kłócą«); *grdęczyło mię* = niepokoiło, gryzło, sprawiało wyrzuty sumienia. *Ks. A. Sz.*

VI. SPOSTRZEŻENIA.

Co do tłumaczeń przez nieumiejących języka, z którego tłumaczą i języka, na który przekładają, żałuję, że nie zapisywałem bliższych danych n. p. z nrów Nowej Reformy. gdzie »Geschworene« tłumaczono przez »sprzysiężeni«, »verhaften« przez »rozpinać« (zapewne od haftki). W warszawskiem tłómaczeniu dzieła Leixnera »Wiek XIX« można spotkać »Bürgschaft« Schillera jako »Obywatelstwo«, »eine Idee verfolgen« jako »prześladowanie idei«; w jakiemś piśmie warszawskiem znalazłem »Alpdrücken« przełożone na »ciśnienie alpejskie«.

Tłómaczono także »Reigen« Schnitzlera jako »Taniec miłości« zamiast, jak to z treści wynika »Koło«, »Eine *für* Alle« Very jako »Jedna dla wszystkich« zamiast »Jedna za wszystkie« lub »w imieniu wszystkich«. *K. C.*

Pisownia nazwisk. W gminach śląskich pod względem językowym mieszanych, a osobliwie w powiatach frysztackim, frydeckim, ostrawskim codziennie się zdarza, że urzędy gminne, zawodowe, szkolne i t. d. nie trzymają się właściwej pisowni nazwisk familijnych, ale owszem dowolnie ją zmieniają, nieraz do niepoznania. Przedewszystkiem padają tu ofiarą nazwiska robotników Polaków, które podlegają bądź germanizowaniu, bądź szczególnie czechizowaniu.

Na niewłaściwość tę zwrócił uwagę wspomnianym urzędom Rząd krajowy, który dnia 11. listopada r. z. wydał osobne rozporządzenie, zawiadamiając, że do zmiany nazwiska familijnego, do którego także pisownia należy, potrzebne jest zezwolenie Rządu krajowego; każda inna zmiana nazwisk i ich pisowni nie jest dozwolona.

Że rozporządzenie to jest na czasie i że zasługuje na wszelkie uznanie, wykazuje następujący znamienny wypadek, który miał jeden z kierowników szkoły powiatu frysztackiego.

Do szkoły uczęszczał syn robotnika, który pochodzi z podgórskiej

wioski śląskiej. Matka, Polka z Galicyi, kazała dziecko zapisać na nazwisko Moleszczyk. Rodzina przeniosła się w okolicę Ostrawy, ale po kilku latach powróciła i chłopiec wrócił do pierwotnej szkoły. W świadectwie czyli »Zawiadomieniu« szkolnem (chłopiec chodził tymczasem do szkoły niemieckiej) nazwisko chłopca napisane było »Molestik« a ojciec podpisał się w odnośnej rubryce »Molešik«. Kierownik szkoły wobec tego zażądał metryki ojca, a z tego wykazało się, że prawdziwe i właściwe nazwisko jego jest — »Mojeszczyk«.

— Do tego spostrzeżenia »Dziennika Cieszyńskiego«, z którego je wyjmujemy, dodać trzeba, że nietylko tam, gdzie urzędnicy nie władają językiem polskim, ale i u nas w Galicyi, przekręcanie nazwisk w pisowni lub brzmieniu jest częste. Wiadomo, że od *Żegoty* (Ignacy) tworzy się przymiotnik *Żegocin* (in), *Żegocina* (ż) — i wsie tej nazwy istnieją, ale przekręcone na *Rzegocin*, *Rzegocina*, bo nie wszyscy znają imię *Żegota*, ale znają czasownik *rzegotać* i do niego odnoszą pochodzenie nazwy.

Czytaliśmy również w metryce nazwisko *Osmulski* przez *u*, chociaż *smołę* chyba zna każdy, i łatwo wyprowadzi to nazwisko od *osmoły*, *osmolić się*.

Należałoby wszelkie tego rodzaju uchybienia prostować, aby nie zacierać pochodzenia.

VII. OGŁOSZENIE.

Zjazd Rejowski w Krakowie.

Zjazd Rejowski, który się miał odbyć pod koniec przeszłego roku, został — jak wiadomo — w ostatniej chwili odroczony, głównie z powodu ówczesnego wyjątkowego położenia ludności polskiej pod zaborem rojyjskim. Obecnie powziął Komitet Rejowski stanowczą uchwałę w sprawie terminu Zjazdu. Odbędzie się on w Krakowie nieodwołalnie w czasie od 1. do 4. lipca bieżącego roku. Zaproszenia imienne, rozesłane w jesieni przeszłego roku, zachowały swą ważność i upoważniają zaproszonych do zgłaszania się po karty uczestnictwa w Zjeździe tegorocznym, które za opłatą wkładki 10 koron wydawać będzie, począwszy od daty niniejszego ogłoszenia, sekretarz Komitetu Prof. Uniw. Jag. Dr. Wiktor Czermak (Kraków, ul. Graniczna. nr 7, II p.). Pożądane są jak najwcześniejsze wpisy. Program szczegółowy Zjazdu będzie ogłoszony w początkach czerwca.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

ROCZNIK VI. 1906. Nr. 6.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi: w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycye główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Numer 7. i 8. (podwójny) wyjdzie 8. lipca r. b. (po Zjeździe Rejowskim).

I. PORÓWNANIA I PRZENOŚNIE
(Ich pojęcie i rola w języku).

PRZEZ
IGNACEGO STEINA.

Zycie języka jest znamieniem życia duszy narodu. Gdy naród zemrze, język jego staje się językiem martwym i żadna hodowla szkolna życia mu nie nada. Może filolog mówić jak Cycero (naturalnie w najpoprawniejszem i najkrytyczniejszem wydaniu książkowem), ale nigdy nie będzie mówił jak Rzymianin; nie zdoła bowiem nigdy t w o r z y ć w tym języku.

Filologiczne pojmowanie języka, wykształcone na pięknych wprawdzie, ale martwych organizmach, wyrządziło i wyrządza czasem wiele złego językom żywym; wprowadziło bowiem w wielu wypadkach szkodliwe pojęcia, szablony i uprzedzenia nietylko do językoznawstwa, ale i do powszechnych wyobrażeń o języku. Językoznawstwo na szczęście dość wcześnie spostrzegło pomyłki, ale w wyobrażeniach o języku ludzi średnio wykształconych pokutuje jeszcze duch »klasyczny«.

Jednem z owych do dziś dnia pokutujących błędnych wyobrażeń o języku jest ten filologiczny podział żywego języka na język poprawny, na język pospolity czyli dyalekt i na język poetyczny. I zaiste nic dziwnego, że się w klasycznych językach ten podział wyrobił i utrzymał. Wyrobiła go różnica stanów i konserwatyzm: i w języku wyróżniono plebejów i patrycyuszów, a wyrażenia poetyckie należały do rewolucyonistów, opozycyi, radykałów. Utrzymał się zaś ten podział przez zatrzymanie się trybów życia, które nie zdołało nowych i twórczych pierwiastków, stworzonych przez różne warstwy, uczynić wspólną własnością narodu. Z takiego stanu i z takiego pojmowania języka gramatyka języków klasycznych zrobiła normę, zasadę,

szablon, a wykształcenie klasyczne do dziś dnia je pielęgnuje. Nie dziwmy się dzisiaj zaciekłości i piorunowym gromom klasyków na język romantyków, który »karczemnym« nazywali; oni mieli uświęcony kanon wyrazów, które miały prawo wstępu do poetyckiego salonu. Cóż więc dziwnego, że się opędzali »dziwactwom« językowym nowego pokolenia poetów. Do zasług nowoczesnego życia należy wyzwolenie się z pęt klasycyzmu; świat byłby naprawdę zacofany, gdyby do dziś dnia trzymał się wyłącznie pojęć klasycznych. Na szczęście »czasu bóg postąpił krokiem«. Dzisiejsze językoznawstwo nie rozróżnia wcale między językiem konwencyonalnym, poprawnym czy literackim, a językiem ludowym i poetycznym. Dla językoznawcy jest to jeden język podległy wspólnym prawom; dla niego nie istnieją wulgaryzmy, poetyckie przenośnie i nowotwory, bo to wszystko jest wytworem życia jednego narodu wedle tych samych praw psychologicznych. Tymczasem wedle powszechnego pojęcia gramatyka ma do dziś dnia uczyć poprawnego języka, jakby język żywy mógł mieć taką gramatykę, jak język grecki i łaciński. Do dziś dnia ludzie natarczywie dopytują się o poprawność form i wyrazów, jakgdyby to samo, że są zrozumiałe i przyjęte, nie dawało im prawa do pisma czy druku [1]). Język dawno już wyrósł z tego kaftana, który mu filologiczni krawcy uszyli...

Daremne żale, próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia,
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia.

W niniejszym szkicu zamierzam zastanowić się nad pojęciem porównania i przenośni. Porównania i przenośnie (metafory) nauka szkolna wyklucza dotychczas z nauki o języku, a za przykładem klasyków przenosi je do stylistyki lub estetyki. Postępując w ten sposób i uważając te dwa objawy językowe za specyalną własność poetycznego stylu, za warunek jego niezwykłości, czyni z nich coś wyjątkowego, coś egzotycznego i odbiera im charakter istotnych pod-

---

[1]) Szan. Autor zapędził się nieco za daleko. Między językoznawcą a gramatykiem musi być różnica w przedstawieniu faktów językowych i to taka, jaka jest między przyrodnikiem a ogrodnikiem: tamten spostrzega zjawisko i opisuje je ile możności przedmiotowo, ten kieruje się estetyką i pielęgnuje to, co uważa za piękne. Dla językoznawcy i przyrodnika to, co istnieje, ma prawo do życia, gramatyk i ogrodnik wyrzuca chwasty a chroni szlachetne kwiaty od zdziczenia i uschnięcia. Gdybyśmy mogli hołdować tej zasadzie, że to, co zrozumiałe i przyjęte (przez kogo?) ma już prawo do pisma i druku — nie potrzebowalibyśmy w ogóle gramatyki i — »Poradnika językowego«, ale tylko wyczerpującego słownika. *Przyp. Red.*

staw życia języka. Przenośnie i porównania nie są wcale produktem sztucznym, ale są najbardziej twórczym pierwiastkiem, ożywiającym cały, nie »poetyczny« język. Porównań i przenośni używają bowiem nie tylko poeci i nie oni sami zdolni są je tworzyć; istnieją one i w języku codziennym i powstają ciągle w ustach starych i młodych, wykształconych i prostych. Stanowiąc zatem istotną część żywego języka nie powinny być traktowane przy nauce poetyki, ale w nauce o języku czyli w t. zw. gramatyce.

Przyjrzyjmy się kilku porównaniom:

Płeć śniada, *wąsy* zwisłe a *czarne, jak kruki.* Malcz.

Gryka, jak śnieg biała. Mick.

Od chwili, w której *trąby* w wszystkie jego żyły
Głosem dzielnej przeszłości, *jak grom uderzyły.* Malcz.

Serce nosi uschnięte, *a świeci jak zorza.* Malcz.

Porównania: *wąsy czarne jak kruki, gryka jak śnieg biała* zawierają w sobie bliższe określenia przymiotników: *czarny, biały.* Przymiotniki te miały niegdyś, przynajmniej w pierwszej chwili powstania, znaczenie konkretne, t. j. łączyły się z pewnym przedmiotem, z jakimś wyraźnym dla umysłu obrazem. Wówczas, w logicznem znaczeniu, zakres ich był bardzo mały, ale za to treść bogata. Z czasem, kiedy przez łączenie tych przymiotników z różnymi przedmiotami zakres ich się rozszerzył, treść stawała się coraz skąpszą, aż wreszcie stały się pojęciami ogólnemi — abstraktami. Wyraz abstrakcyjny, za którym nie czujemy obrazu, jest dla wyobraźni czczym, jak obcy wyraz przyswojony, którego pierwiastka z niczem nam znanem związać nie możemy. Stąd też wyrazy obce najczęściej przyjmują u nas znaczenie abstrakcyjne. Dla myśliciela, dążącego do prawd najogólniejszych, najlepiej nadają się pojęcia ogólne i wyrazy o najogólniejszej treści — ta algebra językowa, gdzie każdy własne wartości podkładać może. Poeta, który najczęściej pragnie nam pokazać coś szczególnego, coś indywidualnego, wyraźnie odmalowanego, któremu właśnie o ta idzie, aby w wyobraźni czytelnika czy słuchacza odbić jak najdokładniej obraz, w własnej urodzony wyobraźni, instynktownie niemal unika wyrazów ogólnych lub zdawkowej monety wyrazów oklepanych, o wytartych w codziennem użyciu rysach; dla niego, w jego poetycznym rachunku, potrzeba liczb mianowanych, wyrazów tchnących świeżością i siłą obrazu. Dla Malczewskiego, chcącego dać nam jasny obraz czarnych i lśniących wąsów chana, wyraz *czarny* był zanadto mało mówiącym, treść jego była skąpa, bo nie obejmowała w sobie ani stopnia

czarności ani złączonego z silną czarnością połysku. Jego poetycznej wyobraźni koniecznie jednak trzeba było wyrazu, któryby oznaczał i barwę i jej stopień i połysk. Na to sam jeden wyraz *czarny* nie wystarczał, a wyrazu odpowiedniego w języku poeta nie znachodził. Mickiewicz w takim samym znalazł się kłopocie, kiedy jego tęsknej duszy zarysował się obraz odrzynającej się wśród innych barw bielutkiej hreczki. Powiedzieć: *biała gryka*, było zanadto bezbarwnie. Obaj poeci znajdują wyjście: Malczewski wlewa potrzebną obrazowość w słowo *czarny* obrazem *kruka*, Mickiewicz potęguje siłę barwności słowa *biały* dodatkiem: *jak śnieg*. (C. d. n.)

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

95. Czytałam **„Chłopi“** czy **„Chłopów“** Reymonta? (E. Ch.).

— Tytuły dzieł, napisy i nazwy rzeczownikowe, zależne od czasownika jako orzeczenia w postaci dopełnienia (czyli przedmiotu) muszą być odmienne; a więc: czytałam »Chłopów«, widziałam »Pana Damazego« Blizińskiego, »Unię lubelską« Matejki, itp. Tylko tytuły. mające formę zdania, nie mogą ulegać odmianie.

96. Proszę o wytłómaczenie wyrazu **dekadent.** (E. Ch.).

— Wyraz ten pochodzi z języka łacińskiego; przez pośrednictwo francuskiego dostał się do nas w czasach ostatnich. Łać. *decado*, (decadere) znaczy: spadam na dół; *decadens* (dekadent) tedy znaczyłoby: spadający. Dziś wyrazem *dekadent* oznaczamy człowieka, który zaniedbuje formy a pod względem etycznym odrzucając wszelkie zasady hołduje wygórowanemu indywidualizmowi, i odznacza się zupełnym brakiem woli.

97. Wieczorka czy **wieczorku?** (E. Ch.).

Np. program uroczystego wieczork*a* czy wieczork*u*?

— Ponieważ do różnicy formy przywiązujemy często różnicę znaczenia, wytworzył się cały szereg rzeczowników, które np. przez formy 2 l. poj. na *a* lub *u* wyrażają inne pojęcia. Tak 2. l. poj. *wieczora* oznacza schyłek dnia, *wieczoru* zaś oznacza zabawę wieczorną. Konsekwentnie tedy *wieczorka* a *wieczorku* różnią się w podobny sposób znaczeniem.

98. Proszę zamykać czy **proszę o zamykanie?** (F. Kw.).

Częstokroć spotykać się dają ogłoszenia: »proszę zamykać drzwi«,

»uprasza się okazywać bilety« i t. p. Zdaje mi się, że jest to rusycyzm, bo po polsku lepiej chyba będzie: »proszę o zamykanie drzwi«, »uprasza się o okazywanie biletów itp. Czy tak?

— Czasowniki, które nie zawierają całej treści pojęcia czynności (t. zw. czasowniki niezupełne lub przedmiotowe) muszą mieć dopełnienia rzeczownikowe (w różnych przypadkach) lub przyimkowe (rzeczownik z przyimkiem). Ponieważ bezokolicznik uważa się za formę rzeczowną czasownika (jak imiesłowy za formę przysłówkową lub przymiotną) przeto zamiast rzeczownika jako dopełnienia kładziemy często bezokolicznik a przy niektórych czasownikach nawet wyłącznie bezokolicznik (np. po *muszę*, *chcę*, *wolę*, *mam*, *zamierzam* itp.). Oprócz tego ma bezokolicznik tę właściwość, że może wyrażać i rozkaz (np. siadać!) a w połączeniu ze słowem *proszę* ma znaczenie stanowczego, ale łagodnego rozkazu. W powyższych napisach właśnie idzie o to. Dlaczego by w tem miał być wpływ języka rosyjskiego — nie możemy zrozumieć.

99. Typiczny czy **typowy?** (Wł. M.)

Dr. Gabryl pisze »wyobrażenia *typiczne*« (Metafiz. Og. s. 38). Ja słyszałem, że może być tylko *typowy*, *a*, *e*. Może się różni w znaczeniu »typowy« od »typicznego«? Proszę o łaskawe wyjaśnienie.

— W rocz. V. str. 148 i 148 wyjaśniliśmy różnicę znaczenia przymiotników na *-ny* a *-iczny*; powołując się tu na ostatnie, do których liczymy i *typiczny*, zauważyć musimy, że między *typowy* a *typiczny* jest znaczna różnica. *Typowy* to mający własności typu (np. typowy człowiek, typowa postać, typowe ruchy itp.) *typiczny* zaś = obrazowy, przedstawiający coś w postaci figury; stąd to »wyobrażenia typowe« a »człowiek typiczny« — byłyby to nonsensy.

100. Niem. **beanständen = zausterkować?** (Kl. D.).

W życiu urzędowem, gdzie język niemiecki niepodzielnie jeszcze panuje, a zatem i u nas, w dyrekcyi kolejowej, wyraz »*beanständen*« jest bardzo często używany. Naturalnie kolejarze radzą sobie w tej potrzebie po swojemu, i mówią bez wszelkiej żenady: »*beansztandować*«. Nie ma co, śliczny wyraz? Co się mnie tyczy, to nałamałem sobie dosyć głowy, aby wyraz ten zastąpić czemś przynajmniej znośnem, ale bez skutku.

Proszę sobie wyobrazić moje zdumienie, gdy dziś czytam w podaniu 5 flisaków następujące słowa: »Konduktor *zausterkował* nam bilety jazdy, domagając się dopłaty«.

Co szan. Redakcya na to? Z wyrazem »zausterkować« spotykam się po raz pierwszy, nie wiem, czy wzięty ze słownika, czy z ust

ludu, czy po prostu przekuty z rzeczownika «usterki». Co prawda, wywiera on na mnie wrażenie nowotworu, ale — sądzę — całkiem przyzwoitego, możliwego, a przedewszystkiem zapełniającego lukę dotkliwą.

— Niem. *beanständen* wyrażamy po polsku przez czasownik *zarzucić*, *wytknąć* (coś komuś), *nie uznać* (np. wartości biletów), *zakwestyonować* (wyraz obcy, lepszy jednak niż beansztandować!). Zausterkować jest prawdopodobnie przekute z rzeczownika usterki — ponieważ jednak między niem. Anstand a pol. usterka (stpol. ustyrk) jest różnica znaczenia, trudno uznać ten wyraz za szczęśliwy (podobnie jak zaksięgować!).

101. **Balans a bilans?** (Z. K-J.),

Niejednokrotnie słyszałem w czasie odczytów na większych zebraniach słowo «*balans*» (np. katolickiego Towarzystwa Dobroczynności), kiedy prawidłowiej byłoby powiedzieć «*bilans*». Któryż wyraz jest lepszy?

— Fr. *balance* znaczy prócz wagi także równowagę rachunkową, czyli bilans handlowy; to samo znaczy również po francusku: *bilan*, lmn.: *bilanes*. Zdaje się, że ten drugi rzeczownik w formie lmn. dostał się do języka naszego za pośrednictwem niem. *bilans* (z niem. Bilanz); osoby zaś, które używają formy *balans*, używają nieświadomie formy prawidłowej francuskiej, pospolitej i często słyszanej w tańcu.

III. ROZTRZĄSANIA.

O pochodzeniu „tworzywa“.

W numerze 4. «Poradnika», na str. 63, Redakcya przypisała wyraz *tworzywo* twórczości Sienkiewicza. Nie uchybiając ani znakomitemu pisarzowi, ani Sz. Redaktorowi, a powodując się jedynie zasadą prawników rzymskich: *suum cuique*, ośmielam się zauważyć, iż z wyrazem rzeczonym spotkałem się przed laty już w pismach historycznych Szajnochy i stamtąd go przejąłem. Wyrazu *tworzywo* używał Szajnocha w znaczeniu wątku dziejowego. Oczywiście, z dziedziny historycznej nie trudno już przenieść go i zastosować do każdej innej.

Ks. Charszewski.

— Cofamy twierdzenie, przyznając się do przeoczenia; zarazem jednak zaznaczyć musimy, że niekoniecznie Szajnocha mógł być

twórcą tego wyrazu, skoro w znaczeniu «materyału» a nie «wątku dziejowego» znajduje się w Słowniku Orgelbranda.

Wschodnik zam. **oryentalista.**

Mam ochotę stanąć w obronie proponowanego przez p. Tad. Smoleńskiego, a zganionego przez Sz. Redakcyę nowotworu: *wschodnik*, zamiast obcego «oryentalisty«. Jeżeli bowiem *wschodnik* przypomina *południk*, to przypomina także nie tylko «prawnika», ale, co ważniejsza, i *starożytnika* (= archeologa), który, jak się zdaje, już się przyjął na niwie polszczyzny. Nadto, o ile pojęcia oryentalizmu (wschodnictwa) i archeologii (starożytnictwa) są sobie pokrewne, o tyle południkowi geograficznemu całkiem zbyteczny jest jaki bądź odpowiednik, który by był z nazw trzech innych stron świata zaczerpnięty. *Starożytnika* i *starożytnictwo* przypominam sobie z Kremera i Syrokomli. Czemu by i *wschodnik* ze *wschodnictwem* nie mieli z biegiem czasu znaleźć sobie pisarzów, którzyby te wyrazy uświęcili i ucho polskie z niemi oswoili? *Ks. Charszewski.*

— Utworzyliśmy w tym celu dział «roztrząsań», aby przedmiotowo rozwijać dyskussyę w różnych sprawach, w których się mniemania rozchodzą.

Na obronę wyrazu «wschodnik» możnaby jeszcze więcej argumentów: oprócz *starożytnika* mamy *ogrodnika*, *dłużnika*, *grzesznika*, *pątnika*, *robotnika*, *bartnika*, *pustelnika*, *męczenika* itp. cały szereg podobnie utworzonych rzeczowników z osnów przymiotnikowych lub imiesłowowych. Różnica leży jednak w tem, że np. *starożytnik* wyraźnie mówi o przedmiocie, którym się ten uczony zajmuje, *wschodnik* zaś nie, bo *wschód* jako pojęcie szczegółowe kultury azyatycko-afrykańskiej nie jest ogólne, i przystępne tylko małej grupie ludzi; w znaczeniu zaś powszechnem *wschodu* — *wschodnik* znaczyłby człowieka, który zajmuje się wschodem słońca, ale tylko wschodem i jest niby czemś w rodzaju astronoma — małego!...

IV. POKŁOSIE.

Rusycyzmy w «Kurjerze Polskim» i w «Świecie».

Dokończenie.

9) «*Wziąć fortecę, wzięcie fortecy*», «взять крѣпость, взятіе крѣпости», t. j. zdobyć fortecę, zdobycie fortecy. Nr. 57, str. 1, szp. 3: «próby jednak *wzięcia fortecy tej*», попытки взять эту крѣпость (próby

zdobycia fortecy). Nr. 61, str. 3, szp. 2: «Japończyków oślepia myśl, że *wezmą Port-Artura*», что они возьмутъ Портъ-Артуръ (zdobędą). Nr. 123, str. 2, szp. 4: «*wzięli* Tiurenczen, T. został *wzięty*», взяли Т., Т. былъ взятъ (zdobyli, został zdobyty). Nr. 142, str. 3: «*wzięcie P.-Artura*», взятіе П.-Артура, po kilkakroć na jednej stronicy (zdobycie). Nr. 148, str. 3, szp. 3: «Kilka usiłowań *wzięcia pozycji* rosyjskiej», нѣсколько попытокъ взять русскую позицію (zdobycia pozycyi) i t. d. i t. d. bez końca.

«Wziąć fortecę, miasto» i t. p. błędem nie jest, dlaczego jednak z dwóch czasowników: «*wziąć*» i «*zdobyć*» wolimy zawsze «wziąć» i fortece owe tak rzadko zdobywamy, a najczęściej tylko bierzemy? Oto dlatego, że język rosyjski i «wziąć» i «zdobyć» oddaje przez «взять», nie posiadając dla czasownika «zdobyć» specyalnego odpowiednika. Jest to więc hołd, złożony bezwiednie i niechcący językowi panującemu, niby uszanowanie dla starszych, rzadki u nas przykład dobrowolnej uległości. Trudno, wszelka siła imponuje nawet tam, gdzie jej na tem nie zależy. Takich wyrazów i zwrotów, że tak powiem honorowych, sporo już jest w obiegu w języku polskim.

10) *Zamienić na* co, замѣнить чѣмъ, t. j. zastąpić co czem. N. 151, str. 3, szp. 2: «*zamienili* brandery *na* ogrodzenie torpedowe», замѣнили брандеры минными загражденіями (zastąpili). »Zamieniać co na co» znaczy brać i dawać jedną rzecz za drugą, przypuszcza więc zobopólną wymianę pomiędzy dwiema stronami.

2. Przykłady bezwarunkowego naśladownictwa i gwałtownego dopasowywania zwrotów polskich do wzorów rosyjskich.

Nr. 40, str. 3, szp. 3: «kto chce darmo otrzymywać katalog, zechce zawiadomić *odkrytką*». Rzecz godna uwagi, że nieutarta nawet w Rosyi jeszcze «открытка» (открытое письмо), stara się wyrugować nie tylko dawną, co prawda, również naśladowaną i niezgrabną «Kartę korespondencyjną», lecz i najnowszą, a nieśmiało jeszcze wychylającą się «Pocztówkę». Nr. 42, str. 3, szp. 2: «odesłano do *domu wychowawczego*», въ воспитательный домъ. Nr. 195, str. 3, szp. 2: «naprzeciwko *domu wychowawczego*», напротивъ воспитательнаго дома (domu podrzutków). Rzadko co swojskiego, oryginalnego wymyślić potrafimy: mieliśmy dotąd naśladowany z niemieckiego, czy francuskiego dom podrzutków (Findelhaus, maison des enfants trouvés), teraz kwapimy się zastąpić go coprędzej pobratymczym domem wychowawczym (воспитательнымъ домомъ, od «воспитывать» — wychowywać). Nr. 57, str. 3, szp. 1: «zawieszenie *puszek do* zbierania *ofiar*». Nr. 163, str. 2, szp. 2: «rozsyłanie *puszek do* składania *ofiar*». Zgoda i na puszkę, widzi mi się jednak, że «skarbonka, skarbona» wychodzi już w Warszawie z użycia, rugowana przez prostą puszkę, która oczywiście potrzebna jest tu tylko do dokładniejszego oddania rosyjskiej «кружки для сбора пожертвованій». Nr. 72, str. 2, szp. 2: «*Forma ubrania* zwyczajna», форма одежды обыкновенная (uniform, mundur, umundurowanie). Nr. 105, str. 3, szp. 2: «Dzienniki pomieściły artykuł, opłakujący *zły rok* (!), prześladujący flotę rosyjską», злой рокъ, преслѣдующій русскій флотъ. Ów «*zły rok*» jest wprost nieporó-

wnany. Tu już tłumaczowi z rosyjskiego nie dopisała nawet znajomość ruszczyzny, wiadomo bowiem, że «рокъ» nie oznacza zgoła «roku», lecz — los, przeznaczenie, zrządzenie, losu, fatum, fatalizm. Nr. 105, str. 3, szp. 3: «Togo oddalił się, nie *otrzymawszy* poważnych *uszkodzeń*», не получивъ серьезныхъ повреждений (nie odniósłszy uszkodzeń). Nr. 115, str. 2, szp. : «wniosek co do sposobu *ubijania bydła* w rzeźni», убоя скота (bicia bydła w rzeźni). Nieprzeparty pociąg do upodobniania chwyta się chociażby literki *u*, byleby się tylko co najbardziej do oryginału zbliżyć dało. Nr. 151, str. 2, szp. 2: »senat wyjaśnił, że *pod gruntami* miejskiemi należy *rozumieć*», подъ городскими землями слѣдуетъ понимать (przez grunta m. należy rozumieć). Nr. 153, str. 1, szp. 3: «*Trzeci dzwonek*», третій звонокъ. Nie znaczy to bynajmniej, że są tam jakieś trzy dzwonki, lecz że na stacyi kolejowej trzy razy dzwoniono na odejście pociągu, a zatem: «*trzeci sygnał*». Nr. 166, str. 2, szp. 4: «Aby *obejść* prawe *skrzydło* przeciwnika», обойти правый флангъ. Zarzucić owemu «obejściu» nic nie można, jednak czasownik «okrążyć», dosadniej to samo wyrażający, daleko rzadziej jest w «Kurjerze» używany. Toż i «oskrzydlić», «oskrzydlenie» nie cieszy się uznaniem dziennika, który zawsze woli mdłe i banalne «obejść», «obejście» (обойти, обходъ). Nr. 169, str. 4, szp. 2: «Japończycy będą *srogo ukarani* za próbę szturmu P. Artura», будутъ жестоко наказаны. «Жестоко» nietylko znaczy «srogo, surowo, okrutnie», lecz zarazem i «srodze», t. j. «strasznie, okropnie», bez żadnego okrucieństwa, srogości z czyjejkolwiek strony, zatem: «Japończycy będą srodze (strasznie, okropnie) ukarani». Nr. 171, str. 3, szp. 4: «dać *określone wiadomości* o następujących oddziałach», опредѣленныя свѣдѣнія (dokładne, pewne wiadomości). Nr. 174, str. 2, szp. 1: «Dwumiesięczne wywiady jednego z oddziałów *latających* na Korei», — wolny przekład z «летучихъ отрядовъ» (ruchomych). Nr. 174, str. 2, szp. 1: «osoby *wypisujące się ze szpitali*», лица выписывающіяся изъ больницъ (opuszczające szpitale). «Выписываться, выписывать изъ больницы, выписка изъ больницы, проситься на выписку, представить къ выпискѣ», wszystkie te zwroty bardzo się nam uśmiechają, bo istotnie kuso z tem u nas, nie mamy na nie żadnych dobrych odpowiedników. Tu skłonność ku upodobnieniu obu języków posiada przynajmniej jaką taką racyę i od tego należałoby właściwie zaczynać. Nr. 178, str. 1, szp. 2: «młodzież, która *odrzekła się od palenia*», отказалась отъ куренія (wyrzekła się, zaniechała palenia). Nr. 178, str. 3, szp. 3: «*wrażenia* swoje *wyniesione z* pobytu w ...», впечатлѣнія вынесенныя изъ ... (odniesione, doznane). Wrażenia odniesione lub doznane nie mają u nas miru, gdyż niestety po rosyjsku nie da się powiedzieć: «впечатлѣнія отнесенныя», lub «дознанныя». Nr. 178, str. 3, szp. 3: »Rannych *uniosło* z pola walki 300 chińskich kulisów», zamiast «uprzątnęło». Polskie *unieść* nie jest to to samo, co rosyjskie «унести, убрать», lecz znaczy «podnieść, podźwignąć, udźwignąć; uchylić; porwać». Zacierają się powoli w poczuciu językowem Polaków delikatniejsze odcienia w znaczeniach polskich czasowników, jednobrzmiących z rosyjskimi. Nr. 179, str. 4, szp. 2: «wykazali *złośliwe uszkodzenia* drutów», обнаружили злостныя повреждения. Trudno o komiczniejszy sposób wyrażenia prostej myśli:

«stwierdzono rozmyślne (albo występne) uszkodzenia drutów. Nr. 181, str. 3, szp. 3: «*Znojną*, słoneczną *pogodę* zastąpiły deszcze», знойную солнечную погоду замѣнили дожди. Niegdyś «znój» znaczył istotnie to samo, co rosyjski «зной», t. j. skwar, upał, a «znojny» — skwarny, upalny. Obecnie przez «znój» rozumiemy tylko ciężki trud, pot spracowanego człowieka; przez «znoić się» — ciężko pracować, mordować się w pocie czoła. Używanie przymiotnika «znojny» w znaczeniu «знойный», t. j. skwarny, jest to cofanie się wstecz, chyba gwoli celom wszechsłowiańskiej wspólności. Nr. 192, str. 5, szp. 2: «pociągnąć za sobą *naruszenie pokoju*». Nr. 183, str. 3, szp. 2: «kary za *naruszenie przepisów*». Dlaczego nie *zerwanie pokoju*, *przekroczenie przepisów*, *wykroczenie przeciw przepisom?* Dlatego, że byłoby to sprzeniewierzeniem się «нарушенію мира» i «нарушенію правилъ», a zatem sprzeniewierzeniem się zasadzie upodobnienia. Nr. 184, str. 3, szp. 1: «dla ochrony przedsiębiorstwa połowu *kotików* na morzu Behringa». Te «kotiki» są to «котики», według polskiego mianownictwa — niedźwiedzie morskie, gatunek fok. Nr. 184, str. 3, szp. 2: «znajdowali się w odległości 10 mil *jeden od drugich*», другъ отъ друга (jedni od drugich, od siebie). «Pod skrzydłem państwa rosyjskiego i *darowanych jej* (Finlandji) *instytucyj*» дарованныхъ ей учрежденій. Uderzający przykład śmiałego upodobnienia, zamiast «nadanych» instytucyj. Nr. 185, str. 3, szp. 3: »kolumna cofała się *we wspaniałym porządku*». «Wszystkie oddziały *zachowywały się wspaniale*». Słowem, im dalej, tem wspanialej, szkoda tylko, że «великолѣпный« nie zawsze znaczy «wspaniały», lecz często »wyborny, wyśmienity, doskonały, wzorowy». A zatem «колонна отступала въ великолѣпнымъ порядкѣ», «всѣ отряды вели себя великолѣпно» znaczy tylko: «cofała się we wzorowym porządku», «zachowanie się oddziałów było bez zarzutu» — bez cienia wspaniałości, któraby tu wprost komiczną była. Nr. 186, str. 2, szp. 2: «wprowadzone zostaje *przyjmowanie na przechowywanie* papierów procentowych», пріемъ на храненіе процентныхъ бумагъ. Że też tak rychło w samej nawet Warszawie zapomniano, że jeszcze bardzo niedawno mówiło się i pisało: «do depozytu». *Dać w depozyt*, *złożyć do depozytu*, *złożyć na depozyt do banku, odebrać depozyt*, *opłata depozytowa*, — wszystkie te, niedawno bardzo jeszcze dobrze znane zwroty depozytowe kurczą się obecnie wobec «вкладовъ на храненіе, отдать въ банкъ на храненіе» i t. p., co może i słuszna, są to bowiem zwroty słowiańskie, nie jakieś tam francuskie depozyty, szkoda tylko, że na dosłowne oddanie wyrazu «храненіе» nie mamy innego odpowiednika, oprócz przydługiego i ciężkiego «przechowywania», bo już co wprost «chronienie», to chybaby nie uszło. Nr. 186, str. 3, szp. 3: «widocznie *odbywała się* tam *bitwa*». Oczywiście tłumacz dla wyrazu «происходить» ma na pogotowiu tylko jeden czasownik «odbywać się», że zaś bitwa nie odbywa się, jak narada, lub wesele, lecz «toczy się», o tem przepomniał. Nr. 190, str. 2, szp. 2: «ten, ktoby z *wązkiego punktu widzenia* przypuszczał», съ узкой точки зрѣнія (z ciasnego). »Wązki» i «ciasny» pod potężnym wpływem ruszczyzny zupełnie pomieszały się nam w skołatanych głowach; wygląda nawet na to, że jeden z tych wyrazów jest zbyteczny, nie możemy tylko na to się zdery-

dować — który. Łatwiejsza byłaby sprawa, gdybyśmy w rosyjskim mieli jeden tylko wyraz, ale właśnie w tem sęk, że mamy i «узкій» i «тѣсный». w jaki tedy kąt zaszyć się mamy, w ciasny, czy wązki, dotąd niewiadomo. Nr. 190, str. 4, szp. 3: «zaświadczają *zwierzęce dobijanie* rannych», свидѣтельствуютъ о звѣрскомъ добиваніи (stwierdzają okrutne dobijanie). Dla konsekwencji należałoby «совершать звѣрства» tłumaczyć: «*popełniać zwierzęcości*», «*dopuszczać się zwierzęcości*», co wyglądałoby wcale oryginalnie. Nr. 195, str. 3, szp. 2: «przyjąwszy chleb i sól od *starszyny gminy*», отъ волостнаго старшины (od wójta gminy). Czy aby nie przez zbytnią delikatność względem старшины nie odważył się tłumacz zdegradować go na wójta? W takim razie należało być konsekwentnym i pisać do końca: «od wołostnego starszyny». Nr. 42 str. 3, szp. 2: »*Podniesienie ducha* nadzwyczajne», подъемъ духа (zapał). Nr. 52, str. 4, szp. 1: »*Podniesienie ducha* niebywałe», небывалый подъемъ духа (zapał). Gaśnie nasz «zapał» w dziennikach, gdyż niestety w języku rosyjskim jednobrzmiący wyraz «запалъ» nader rzadko się używa i w dodatku ma znaczenie zbyt poziome, oprócz bowiem zapału w armatach, oznacza tylko dychawicę końską, vulgo ochwat, nic wspólnego ze szlachetnym naszym zapałem nie mający. Nie mamy się więc na czem wzorować. Nr. 146, str. 3, szp. 4: «życie płynie spokojnie, *usposobienie dzielne*». Zapewne tłumacz nie mógł sobie poradzić z «бодрымъ настроеніемъ», tymczasem «бодрый» w tym razie znaczy nie «dzielny», lecz chyba «*pełen otuchy*». Nr. 154, str. 2, szp. 4: «leżał trup zabitego i *obgotowanego parą*». Zbyt sumienny przekład rosyjskiego «обваренного паромъ», zamiast krótko i po polsku: *oparzonego, poparzonego*. Nr. 158, str. 3, szp. 3: «do porozumienia nie przyjdzie, jeżeli delegaci niemieccy nie zmienią *zdania*, początkowo *sobie przyswojonego*«. Biedny «polski» frazes krzyczy w niebogłosy, a tu go wloką gwałtem do «усвоеннаго себѣ первоначально взгляда». Możeby ulgę sprawiło, gdyby go tak przerobić: «jeżeli... nie odstąpią od powziętego początkowo zdania». Nr. 179, str. 3, szp. 4: »Tym sposobem *podnoszone dążenia* Japończyków do oświaty europejskiej i ludzkości *ulega wszelkiej wątpliwości*». Frazes wprost «hors concours», a co ma znaczyć. zgadnąć trudno, może: «tym sposobem uroszczenia Japończyków do oświaty i t. d. są zgoła nieuzasadnione». Nr. 33, str. 3. szp. 3: «*Jest zasada spodziewać się*», есть основание надѣяться (słusznie spodziewać się należy). Nr. 81, str. 2, szp. 3: «rozdział ten *umożliwi wykładać* nauki», доставитъ возможность преподавать (umożliwi wykład).

3) Zbyt jaskrawe uchybienia gramatyczne i stylistyczne. Nr. 145, str. 3, szp. 1: »*Panienki spędzili* kilka godzin w parku«; szp. 2: »ażeby wojenne *okręty* stanowczo *położyli* kres...« Są to zapewne tak zwane uchybienia korektorskie, lecz już możliwość podobnych błędów, czy przeoczeń, nie gdzieś na obczyźnie, lecz w samem sercu Polski, jest znamienną. – Nr. 181, str. 2, szp. 1: »*wyrządzili* wielką *usługę* całej ludzkości«. Dotąd wyrządzały się tylko krzywdy. szkody, co złego, usługi zaś wyświadczały się, oddawały. — Nr. 182, str. 5, szp. 1: »Strategia japońska w najwyższej mierze

odniosła porażkę«. Frazes wprost fatalny »w najwyższej mierze«, odnosi się bowiem tylko zwycięstwo, porażkę zaś ponosi się. Pisać czarno na białem w polskiej gazecie: »wyrządzili usługę«, »odniosła porażkę«, jest to tak, jak gdyby w którym dzienniku rosyjskim naraz ku zdumieniu czytelników zaczęły się zjawiać takie wyrażenia: »намъ нанесли большую услугу«, »оказали жестокое оскорбленіе«. »Японская стратегія одержала пораженіе; наша потерпѣла побѣду«. I gdzieby się taki dziennik schował ze wstydu? U nas takie potworne dziwolągi rzadko już nawet kogo rażą, zatracenie bowiem poczucia poprawności języka znaczne już w kraju uczyniło postępy.

II. Ażeby nie ściągnąć na siebie zarzutu jednostronności, a oddać i tygodnikom, co im się słusznie należy, dorzucę tu jeszcze garstkę upodobnień, wyjętych z pierwszych dziesięciu numerów młodziutkiego »*Świata*« warszawskiego. Wszystkie świeżuteńkie i aktualne.

Nr. 1, str. 10, szp. 1: »za drobne oszczędności *wypisywał* sobie *dziełka*«, выписывалъ себѣ книжки (sprowadzał). »*Wypisywać*« znaczy tylko: 1) wyrażać co pismem; przedstawić co w piśmie, odmalować; 2) w. atrament, papier t. j. zużyć go zupełnie; 3) w. co skąd, wyjąć z akt dokument, przepisać urywek z dzieła; 4) w. kogo z czego, wyłączyć, oddalić, usunąć. — Nr. 2, str. 52, szp. 2: »żądne *nowizny* amerykanki«, жадныя къ новизнѣ (żądne nowości). »*Nowizna*« znaczy tylko grunt po lesie wykarczowanym, ziemia po raz pierwszy uprawiana, nowa osada gospodarska. — Nr. 3, str. 17, szp. 2: »*w pierwszym rzędzie zainteresowane są w tem* wszystkie państwa europejskie«. Niby dobrze, a w gruncie rzeczy, jakież to ciężkie, niezgrabne, niepolskie! Od niejakiegoś czasu, gwoli rosyjskiemu zwrotowi »быть въ чемъ заинтересованнымъ«, zupełnie się zaniedbuje swojski i dosadny zwrot: »*zależeć komu na czem*«. Zamiast wyrażeń takich jak: »bardzo mi na tem zależy«, »osoba, której na tem wiele zależy«, wolimy: »jestem w tem bardzo zainteresowany«, »osoba, która jest w tem bardzo zainteresowana«, byleby tylko nie uchybić pierwowzorom rosyjskim: »Я въ этомъ очень заинтересованъ«, »лицо, которое въ этомъ очень заинтересовано«. Frazes powyższy należałoby tak przerobić: »Przedewszystkim wiele na tem zależy państwom europejskim«. — Nr. 3, str. 23, szp. 3: »nie odszukasz w tym... żadnych *wązkoarystokratycznych* intencyi«, узкоаристократическихъ (ciasnoarystokratycznych). — Nr. 9, str. 4, szp. 1: »świadczy o *wązkości myśli* wprost wyjątkowej«, свидѣтельствуетъ объ узости мысли (o ciasnocie myśli). Stanowczo zwroty polskie: »ciasny pogląd«, »ciasnota myśli« są już dla nas zbyteczne, wobec zwycięskich pierwowzorów: »узкій взглядъ«, »узость мысли« u ich wiernych satelitów: »wązki pogląd, wązkość myśli«. Nr. 6, str. 4, szp. 1: »*taszcząc* za sobą kilka dużych tłomoków«, тащa за собой... Jestto sobie figiel, niby swawolne igranie z polską transkrypcyą rosyjskiego czasownika »тащить«, a ma znaczyć: »wlokąc za sobą«. Figiel niesmaczny i niezachęcający. — Nr. 6, str. 17, sp. 2: »Baranowski i inni, którzy finansową *pomoc okazali* przedsięwzięciu«, оказали финансовою помощь предпріятію«. Z przykładu niniejszego, jak również licznych wyżej podanych, widać, jak dalece zwrot nieswojski: »okazać pomoc« został

przez dziennikarzy warszawskich umiłowany i troskliwie dotąd pielęgnowany. Powinno być: »udzielili pomocy, przyszli z pomocą«. — Nr. 9, str. 15, szp. 1: »znawca ludu, *odnoszący się do* jego oryginalnej *twórczości z* najgłębszym szacunkiem«, относящійся къ его... творчеству съ... уваженіемъ (otaczający jego oryg. twórczość najgłęb. szacunkiem. (P. różnicę znaczeń czasowników »*odnosić się*« u »относиться« w Poradniku Językowym, rocznik III, str. 134). — Nr. 9, str. 6, szp. 1: »skutki ruchu *podtrzymywanego* przez towarzystwo są... nieobliczalne«, послѣдствія движенія поддерживаемаго обществомъ... (popieranego przez...). — Nr. 10, str. 17, szp. 2: »już, już jeden powalidrugiego, *przymknie* obiema łopatkami *do* dywanu«, примкнетъ... къ ковру (przyciśnie). »*Przymykać*« znaczy po polsku: 1) przybliżać posuwając np.: słomy do okna nie przymykaj; 2) przywrzeć, p. drzwi, okno. (P. Poradnik językowy, roczn III, str. 131). — Nr. 10, str. 18, szp. 2: »gdy na dywanie *zemkną się* w kurczowych splotach postacie atletyczne«, сомкнутся... атлетическія фигуры (zewrą się) »*Zmykać się*« znaczy po polsku tylko: 1) ześlizgiwać się, np. drabina się zemknęła; 2) rozpadać się, rozlatywać się, np. jedwab ladaco, tylko się zmyka i rwie. — Nr. 10, str. 20, szp. 3: »jednak *tym niemniej* należy pamiętać«, тѣмъ не менѣе однако. Dotąd mówiło się tylko: »niemniej« (bez »tem«), a zatem: »niemniej jednak pamiętać należy, o ile naturalnie to »niemniej« nie będzie zastąpione przez: pomimo to, wszelako, atoli, z tym wszystkim, bądźcobądź, swoją drogą.

A teraz, jakiż wniosek da się wyciągnąć z tej nieskończonej litanii, na którą złożyły się dwa tylko pisma, jeden dziennik i jeden tygodnik, w okresie czasu bardzo krótkim, bo tylko w przeciągu dwuch miesięcy? Jeżeli proces stopniowego przekształcania się języka polskiego pod wpływem ruszczyzny, czy niemczyzny, w jakąś przyszłą gwarę nowopolską uznamy za nieunikniony, w takim razie darmo się w to mieszać. Życie wstecz cofnąć się nie da, zatym ani temu zapobiec, ani tego prądu żywiołowego powstrzymać nie zdołamy, a to tym bardziej, iż dla przeważającej większości, dla średniego ogółu, mówiącego i piszącego nawet po polsku, jest to sprawa, wyjąwszy nieliczne grono pedantów i nudziarzy, najzupełniej obojętna. Kto wie nawet, czy z tego stanowiska ów ogół nieuświadomiony nie ma poniekąd racyi, język bowiem nie pedanci tworzą, lecz sam się on tworzy, przetwarza, kwitnie, paczy i upada. Kto jednak obierze stanowisko niewzruszalności zasad raz uformowanego i dobrze aż do naszych czasów przechowanego języka, ten nie tylko uwzględnić, ale i gorąco do serca wziąć musi okoliczność następującą: dziennik, wychodzący od lat kilku, rozprószył już na znacznej przestrzeni kraju i obczyzny setki tysięcy swych lotnych kartek [1]), dotarł tam, gdzie ani tygodniki, ani miesięczniki, ani książki polskie nie docierają. Mając szlachetne pobudki, dzielnego kie-

[1]) »Dziś liczba wysłanych pocztą egzemplarzy »Kurjera Polskiego« przeszła »siedemnaście tysięcy. Do tej pory żadna gazeta polska nie zbliżyła się nawet »do tej ilości. Wzrosła też znacznie cyfra egzemplarzy, wysyłanych koleją do »wielu bardzo większych miast« i t. d. »Kurjer polski«, 13 listopada 1904 roku Nr. 315.

rownika i sumiennych pracowników zasiał on już w sercach ludzkich nie jedno zdrowe ziarno, nie jedną piękną myśl poruszył, nie jeden czyn szlachetny do życia powołał. Lecz, jak pszczółki pracowite, zbierając miody dla dobra naszego, niechcący roznoszą na swych drobnych ciałkach i wiotkich skrzydełkach miliony pyłków życiodajnych po świecie roślinnym, tak wbrew temu przykładowi, jaki nam skrzętny owad daje, owe nikłe kartki dziennikarskie, setnymi pokalane błędami, niosą w najdalsze zakątki, wraz z zdrowem ziarnem moralnem nieprzebraną moc zarazków językowych, które zwolna wprawdzie, lecz trwale i pewnie, toczą szacowne ciało naszego języka, aż je wespół z innymi czynnikami, stoczą kiedyś do szczętu. Sapienti sat...

(Jarosław nad Wołgą). *Dr. B. Trojanowski.*

V. SPOSTRZEŻENIA.

W początkach r. b. zaczął wychodzić w Warszawie »organ młodych«, pod nagłówkiem: »Zarzewie«. Organ ten, hołdujący troistemu hasłu Filaretów: »Ojczyzna, Nauka i Cnota!« — przedstawia się bardzo sympatycznie co do treści; ale, niestety, zdarza mu się niekiedy nawet ciężko grzeszyć przeciw prawidłom gramatycznym i stylistycznym, zwłaszcza przeciw składni. W błędach »Zarzewia« na tem polu, krom najwidoczniej świeżych jeszcze, a szkodliwych wpływów szkoły rosyjskiej, widać nadto i pewien brak wyrobienia pisarskiego. Aby redakcya tego pisma wystrzegała się ich na przyszłość staranniej, niż dotąd, pragnę na tem miejscu zwrócić jej uwagę na niektóre z nich, bardziej rażące.

W liczne, a wielorakie błędy obfituje osobliwie, dzielny zresztą artykuł programowy p. n.: »Do Was, Młodzi!« (Nr. 4). Podaję je tu kolejno, jak następują po sobie w ciągu tego artykułu:

1) »...odrodzenie myśli, zachwaszczonej *gady*« (zam. *gadami*). Przenośnia chybiona, gdyż sklejono ją z wyobrażeń, zapożyczonych z dwuch, całkiem różnych światów: roślinnego i zwierzęcego. 2) »Złe dla nas jest podłością, szlachetne czyny — słońcem«. Myślnik błędnie każe się tu domyślać opuszczonego słówka: *jest*. Przytem, przeciwstawienie ideowe w tych zdaniach grzeszy brakiem równowagi stylowej: tam »podłość«, więc pojęcie oderwane; tu »słońce«, więc przenośnia. 3) »Szukamy sprzymierzeńców naszych w szeregach, co nie ciasna marka partyjna jest dla nich miarą wartości Polaka, ale którzy...« Zamiast: »Szukamy sprzymierzeńców *swoich* w szeregach, dla ktorych nie ciasna..., ale które...« Podobne gubienie przedmiotu, a w ślad za tem częstokroć i zmienne kształtowanie orzeczenia, zdarza się w »Zarzewiu« dość często. 4) »My z nienawiści partyjnych nie chcemy tworzyć szkoły kształcenia charakterów, ale zaciągania młodych do służby uczciwej«. Pomimo fatalnej wadliwości w budowie tego zdania, ostatecznie rozumiemy, o co autorowi chodzi; ale właściwie należało by je rozumieć tak, jak gdyby autor chciał ra-

czej z nienawiści partyjnych« tworzyć szkołę »zaciągania młodych« i t. d. 5) »...ogłaszamy odsiecz tym wszystkim, co w starczej gnuśności swej karyerze służą, a nie umiłowanej Prawdzie«. Wskutek fatalnie błędnego zrozumienia i zastosowania wyrazu *odsiecz*, autor wypowiedział zupełnie co innego, aniżeli zamierzył. Nie można bowiem sądzić, ażeby ogłaszał odsiecz starczej gnuśności, podobnie, jak ją był ogłosił i wykonał Sobieski względem Wiednia... Nadto, w temże zdaniu niewłaściwie przydano »Prawdzie« atrybut »umiłowanej«, jak gdyby umiłowali ją ci, którzy służą karyerze. Albo go tedy należało opuścić; albo wyraźnie określić, przez kogo prawda jest w tym wypadku umiłowana; albo, nareszcie, zamiast w podmiotowy, raczej w sposób przedmiotowy, nieosobisty, cześć swoję dla prawdy wyrazić. 6) »Chcemy... towarzyszów pracy zachęcić do *pogłębiania się* w studya społeczne«. Tego potworka językowego do wymagań polszczyzny dokształcać, rzecz chyba zbyteczna.

W tym samym numerze, w innych artykułach: 7) »Niewolnictwo myśli ...z potworną przemocą krępuje każdy samodzielniejszy orli wzlot duszy młodzieńczej«. Jeżeli »orli«, to już nie »samodzielniejszy«, ale doskonale samodzielny; a jeżeli tylko »samodzielniejszy« od pospolitego, to jeszcze nie »orli«, skoro chodzi o duszę młodzieńczą, jeno chyba *orlęcy*. 8) «Poszarpani... na koterye..., plwamy w samych siebie«, Zamiast oczywiście: *na* samych siebie. *Plwać w siebie*, jak to czynią z upodobaniem bohaterowi powieściowi t. z. modernistów, znaczyło by plwać wewnątrz swojej jaźni. 9) »...nie wolno pomijać myśli polskie«. Ten szkaradny rusycyzm, zasadzający się na używaniu po przeczeniu biernika zamiast dopełniacza, należy, zresztą, do bardzo pospolitych w prasie warszawskiej. 10) »li tylko«. Dwa grzyby w łyżce barszczu. — I. t. p.

(Trzepowo p. Płock). *Ks. Charszewski.*

VI. Prof. A. Brücknera
Projekt ustalenia (?) pisowni polskiej

(drukowany w »Sprawozdaniach z czynności i posiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie« nr. 3. z marca r. b. str. 4—21).

Projekt prof. Brücknera obejmuje następujące kwestye:

I. ***O jocie,*** — należy pisać: *djecezja*, *djeta* (w poezyi *dyeta) Marja*, *fjołek*, *fjolety*, *poezji* (2. lpoj i 2. lmm) *chrześćjanin* przez *ść* ale: *Syam*, *Tryest*, *patryota*, *biografja*, *epopea*, *idea*, *statua* (lmn. idee, stat*ue!!* 2 lmn *idei*, *statui!!)*

II. ***Geografja:*** pozostawić słowom obcym ich rodzime *ge* i pisać: *geografja*, *Gerwazy*, *inteligentny*, *tragedja*, *generał*, *agenda*, *regestr*... lecz: *Jagiełło*, *giełda*, *figiel*, *magiel* pisać: *Keniworth*, *Keller*, *Kehl*, *kefir*, lecz: *ankieta*, *likier*, *bankier*...

III. ***Końcówka -ym, -ymi:*** pisać: *dobrym dzieckiem*, *w dobrym dziecku*, *dobrymi dziećmi*, *małym stołem*, *w małym stole*, *małymi stołami* bez różnicy przypadków i rodzajów.

IV. ***Bezokoliczniki, biec móc*** i t. d. pisać tylko przez *c*: ***biec, móc, strzec, strzyc, przysiąc, ulec, wywlec...***

V. ***Rzekszy.*** Pisać wszystkie imiesłowy osnów spółgłoskowych *bez ł*: ***rzekszy, wyszedszy, podniósszy.***

VI. ***S i z przyimka:*** pisać fonetycznie: ***zrobić***, ale ***skończyć, zważyć***, ale ***spłacić, zjeść*** ale ***skrócić, zlepek*** ale ***stok, zgodzić*** ale ***skleić*** a w następstwie: ***sczesać, ssypać, sczernieć***, nie: ***zczesać, zsypać, zczernieć***; dalej: ***wez**brał*, lecz ***wes**tchnął*.

VII. ***ó*** i ***u:*** należy pisać: ***tłumaczyć*** nie ***tłómaczyć*** ale ***dłóto, bróździć, płókać. próchno, prószyć, kłóć, próć, dwu*** i ***dwuch*** nigdy ***dwóch, biurko*** nie ***biórko, obuwie*** nie ***obówie.***

VIII. ***Ż*** i ***rz:*** należy pisać ***pasorzyt*** a ***małżonka, zażewie, żródło, żrebię, żreb, niżli*** ale ***wrażliwy, drażnić, jeśli.*** Nadto: ***spółczesny*** (nie ***wsp..) spólny, spiew, spi, spioch, spieszy się, zwierz, Franciszek*** a w odmianie obcych nazw: ***Rabelaisa, Rousseaua.***

Komisya językowa, przeprowadziwszy szczegółową dyskusyę nad tym projektem, uchwaliła:

I. Co do *j*: pisać w zakończeniach j: Az*j*a, kwest*j*a, man*j*a; 2. lpoj. i 2. lmm. równy: ide*i*, Mar*ji* natomiast w środku wyrazów »dopuścić swobodę stosowania pisowni do wymowy piszącego«.

II. Pisać: al*gie*bra, *gie*ografja, an*kie*ta, ale: *ke*fir, *ke*lner, *Ke*nilworth.

III. Pisać *-ym, -ymi* w przymiot. odmianie bez względu na rodzaj.

IV. Bezokoliczniki od tematów z *g* pisać przez *c*: biec, móc, strzec.

V. W imiesłowie przeszłym opuścić *ł* i pisać: ***zjadszy, rzekszy.***

VI. Pisać *s* lub *z*, *ws* lub *wz* przedrostków psychicznie a więc: ***strata, stok, spływać, śpiew*** obok ***zgubić, zjechać się, zbierać***, podobnie ***westchnąć*** obok ***wznosić***. Także przed *s, sz, ś, c, cz*, pisać *s*: ***ssunąć, sszedł, sczesać*** tylko przed *ć* zgodnie z fonetyką *ś*: ***ściek, ścisnąć***, natomiast zawsze ***roz-*** i ***bez-***.

VII. Innych odosobnionych uwag komisya nie roztrząsała szczegółowo, bo »nie można przedstawić zjazdowi do dyskussyi całego szeregu wyrazów; natomiast jest zdania, że należy zbadać inne jeszcze kwestye nie podniesione w referacie«.

Zjazd Rejowski dnia 1—4 lipca rozstrzygnie tedy te wątpliwości.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

ROCZNIK VI. 1906. Nr. 7 i 8.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi: w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycye główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. PORÓWNANIA I PRZENOŚNIE

(Ich pojęcie i rola w języku).

PRZEZ

IGNACEGO STEINA.

(Ciąg dalszy).

Podobny proces odbyć się musiał przy tworzeniu porównań: *trąby uderzyły jak grom*, *świeci jak zorza*, *(Marya)* gdzie porównawcze wyrażenia: *jak grom*, *jak zorza* wlewają potrzebną obrazowość w wyrazy: *uderzyły*, *świeci*.

Obojętną jest rzeczą, czy podobny proces odbył się w wyobraźni Mickiewicza lub Malczewskiego; porównania te mogły się u nich pojawić zupełnie mechanicznie jako wyrażenia tradycyjne, powszechnie używane. W każdym razie w wyobraźni pierwszego ich twórcy musiały powstać w sposób wyżej opisany.

Rozpatrzmy teraz bliżej porównania pod względem treści i formy.

Przyjrzyjmy się naprzód porównaniom, gdzie wyrażenie porównawcze łączy się z jakiemś wyobrażeniem za pośrednictwem przymiotnika n. p.: *wąsy czarne jak kruki*, *gryka jak śnieg biała*. Otóż tutaj nastąpiło zbliżenie albo częściowe zrównanie wyobrażenia *wąsów* z wyobrażeniem *kruków* za pośrednictwem wspólnej cechy (tertium comparationis) *czarności* i takie same zrównanie wyobrażenia *gryki* z wyobrażeniem *śniegu* na podstawie wspólnej cechy *białości*. I to jest pierwszy stopień porównania, gdzie wspólna cecha jest wyraźnie wymieniona.

Istnieją jednakże porównania, gdzie wspólna cecha nie jest wyraźnie wymieniona. Takich cech może być nawet więcej, a od ich ilości zależy także stopień częściowego zrównania dwu wyobrażeń. Oto przykłady: *chłop jak dąb*, *głos jak dzwon*, *łzy jak perły*, *serce*

jak kamień i t, d. W tych porównaniach niema wymienionych cech, na podstawie których nastąpiło częściowe zrównanie tych wyobrażeń, ale cechy te albo są dokładnie znane albo łatwo można się ich domyślić. Cech tych może być większa ilość. Między wyobrażeniami: *chłop* i *dąb* mogą zachodzić jako wspólne cechy: *potężny*, *rosły*, *barczysty*, *silny*, *twardy*, *zdrowy* i t. d.

To samo zupełnie zauważyć można w porównaniach, gdzie wyrażenie porównawcze łączy się z jakiemś wyobrażeniem za pośrednictwem czasownika n. p. *trąby (głosy trąb) jak grom uderzyły*, *Marya (lica Maryi) świeci jak zorza*, *rosa błyszczała jak perły*, *oczy świeciły jak iskry*. Tutaj wspólne cechy (tertium comparationis) uwydatnione są przez wyrazy: *uderzyły*, *świeci*, *błyszczała*, *świeciły*. W porównaniach, dokonanych za pośrednictwem czasownika, nie może nigdy tego czasownika brakować. Ale i tutaj może być podobna dwustopniowość jak przy porównaniach, łączących się za pośrednictwem cechy, wyrażonej przez przymiotnik. Możemy powiedzieć: *Gnał szybko jak wicher* lub *gnał jak wicher*. Wobec skąpej treści czasownika zbyteczny jest przysłówek *szybko*, uwydatniający zasadę, na podstawie której łączą się pojęcia *gnać* i *wicher*. W pojęciu *gnać* mieści się, jako główna i jedyna istotna cecha, pojęcie szybkości.

Rozpatrzenie wspólnych cech całego szeregu porównań doprowadza nas do przekonania, że te cechy nie muszą być istotne; owszem najczęściej są one zupełnie zewnętrzne i działają nie tyle na myśl, ile na wyobraźnię.

Na podstawie powyższego rozważania treści porównania możemy powiedzieć:

Porównanie jest to częściowe zrównanie pojęcia lub wyobrażenia mniej znanego z pojęciem lub wyobrażeniem więcej znanem i bardziej obrazowem na podstawie wspólnych cech istotnych lub przypadkowych, wyraźnie wymienionych lub domyślnych.

Rozpatrzmy teraz porównanie pod względem formy.

Pod względem formy porównanie może być albo częścią zdania, albo całem zdaniem albo może się składać z dwu lub więcej zdań, może być także całym utworem.

Część zdania:

(Matka) Topiąca we mnie *oczy jak bursztyny*. Słow. (Kr. Duch.)

Całe zdanie:

Kurhanne dzieje

Przeszły żałośnie *jak sen* przed źrenicą. Słow. (Kr. Duch.)
(Wzrok) we mnie *tonął* ostry *jak puginał*. Ibid.

Większa ilość zdań:

Pierwszy raz
Od jej oka, od jej kras
Uciekam jak orzeł smętny,
Gdy na słońcu oczy spali.
Słow. (X. Niezl.)

Jak łódź wesoła, gdy uciekłszy z ziemi
Znowu po modrym zwija się krysztale
I pierś morza objąwszy wiosły lubieżnemi
Szyją łabędzią buja ponad fale:
Tak Arab, kiedy rumaka z opoki
Na obszar pustyni strąca,
Gdy kopyta utoną w piaszczyste potoki
Z głuchym szumem, jak w nurtach wody stal gorąca.
Mick. (Farys.)

Przypatrując się powyższym przykładom możemy stwierdzić, że porównanie jest częścią zdania wtedy, gdy tertium comparationis nie jest wyrażone przez verbum finitum (orzeczenie).

Przyjmując (według prof. Rozwadowskiego: Wortbildung und Wortbedeutung) za zasadę dwuczłonowość wyrazów, części zdań i całych zdań, możemy i porównanie, w jakiejkolwiek formie, podzielić na dwie części według ich wzajemnego do siebie stosunku. Ponieważ części te stoją do siebie w stosunku części określanej do określającej, więc też całe porównanie podzielimy na dwa człony: określany i określający. Za człon określany uważać będziemy pojęcie lub wyobrażenie, które pragniemy bliżej i bardziej obrazowo określić za pośrednictwem wyrażenia porównawczego; członem określającym zaś będzie wyrażenie porównawcze wraz z cechą wyrażoną lub domyślną.

Człon określany	Człon określający
Baba	zła jak *jędza*
Miała *oczy*	jak *turkusy*
Trąby	uderzyły jak *grom*
Chłopem	rzucił jak *snopkiem*.

I *stałbyś* tam u podwoi jak *żebrak* u króla stoi. Słow.

Już z tych kilku przykładów widać, że zarówno w członie określanym jak określającym górującą rolę odgrywa rzeczownik Czasem mogą go zastępować w tej roli inne części mowy. Jest to dowodem, że porównywać możemy tylko osoby lub rzeczy, t. j. istoty konkretne lub abstrakcyjne, których językowym wyrazem jest rzeczownik.

W najprostszej formie porównania człon określany składa

się z jednego tylko rzeczownika, a człon określający z rzeczownika, z partykuły porównawczej i z przymiotnika lub czasownika, wyrażającego wspólną cechę.

Partykułami porównawczemi są:

jak, jako, jakby, jakgdyby, gdyby, niby, nakształt. Weźmy n. p. porównanie:

Duchy jak gołębice rozleciały się w chmury. Słow.

zamiast: *jak gołębice* możemy powiedzieć tutaj: *jako gołębice, jakby gołębice, jakgdyby gołębice, gdyby gołębice, niby gołębice, by gołębice, nakształt gołębic.*

Zamiast wymieniania wspólnych cech można użyć przymiotnika: *podobny, bliski, równy* i t. d. N. p. *Podobną jestem do jakiej Rzymianki lub Florentynki.* Słow. *Podobny strzaskanej kolumnie. A ciemność, jaka w kościołach panuje, grobowej bliska.* Słow.

Za porównanie uznać musimy i takie porównanie, gdzie przymiotnik występuje w stopniu wyższym. Wówczas rzeczownik członа określającego łączy się z przymiotnikiem za pośrednictwem partykuły *niż* lub przyimka *od:*

Gorszy pocałunek nędzy
Niż pocałunek Judasza. Słow.

Że wieki, które się wleką i dręczą
Nie były *dłuższe* nam *od* smętnych godzin. Słow.

Porównywane rzeczowniki w obu członach znajdować się mogą w różnych przypadkach, co zależy od tego, czy w zdaniu, w którem się znajdują, zajmują stanowisko zawisłe czy niezawisłe. Rzeczowniki członа określającego, połączone z cechą wspólną, wyrażoną przez przymiotnik, za pośrednictwem wymienionych partykuł z wyjątkiem *nakształt,* występują w przypadku pierwszym.

Oto wszystko, co można ogólnie powiedzieć o formie porównania. Jeżeli bowiem zważymy, że porównywać możemy pojęcia lub wyobrażenia bardziej złożone, posiadające nieraz wiele cech wspólnych, to zrozumiemy, że wyrażenie tego porównania może mieć formę tak skomplikowaną, iż na jej określenie trzebaby właściwie użyć zasad całej składni zgody i rządu. Nad jednem jodnakże trzeba się zastanowić. Jeżeli wyrażenia porównawcze: *jak perły, jak wicher, by gołębice* i t. d. wliczamy w skład członа określającego, uważamy je przez to za bliższe określenia w zdaniu. Idzie o to. jak je nazwać. Mogą one być bliższemi określeniami:

a) rzeczowników: *chłop jak dąb, łzy jak perły* i t. d.

b) czasowników: *gna jak wicher, czai się jak kot* i t. d.

c) przymiotników: *biały jak śnieg, czarny jak murzyn* i t. d.

d) przysłówków: *szybko jak strzała*, *zręcznie jak wąż* i t. d. Możnaby wprawdzie te wyrażenia porównawcze uważać za skrócone zdania porównawcze, ale takiem skróconem zdaniem jest każdy określnik. Sądzę, że najlepiej byłoby je nazwać określnikami porównawczymi. Jednolita nazwa byłaby z tego względu uzasadniona, że takie wyrażenie porównawcze zachowuje zawsze jednolitość formy i znaczenia.

Rozważanie formy porównania pod względem syntaktycznym (składni) przyniosło nam następujące wyniki:

1) Porównanie składa się z członu określanego i określającego.

2) Ponieważ każdy z tych członów może mieć bliższe określenia a nawet może być wyrażony przez jedno lub więcej zdań, porównanie może być częścią zdania, zdaniem lub szeregiem zdań.

3) Porównywać możemy tylko rzeczowniki (w logicznem znaczeniu).

4) Rzeczowniki te muszą być połączone za pośrednictwem partykuły porównawczej lub stosownego przymiotnika.

5) Wyrażenie porównawcze możemy nazwać określnikiem porównawczym.

Możemy jednakże rozważać porównania jeszcze z punktu widzenia morfologicznego.

Weźmy jeszcze raz najprostsze typy porównań:

Gryka biała jak śnieg.

Ciało jak alabaster.

Oczy płonęły jak iskry.

W członach określających: *jak śnieg biała, jak alabaster, płonęły jak iskry* możemy również przeprowadzić zasadę dwuczłonowości i podzielić każdy z nich na dwie części: *a)* na człon zidentyfikowany, *b)* na człon wyróżniający.

Członami zidentyfikowanymi będą tutaj: w pierwszem porównaniu *biała*, w drugiem domyślne *białe*, w trzeciem *płonęły*. Nazywamy je członami zidentyfikowanymi, ponieważ przymiotnik *biały* i czasownik *płonąć* są tutaj identyczne z wszelką *białością* lub *płonięciem*, wyrażonemi przez przymiotnik *biały* lub czasownik *płonąć* bez bliższych określeń. Członami wyróżniającymi będą: w pierwszem porównaniu: *jak śnieg*, w drugiem *jak alabaster*, w trzeciem *jak iskry*, ponieważ te wyrażenia wprowadzają w znaczenie wyrazów: *biały* i *płonąć* pewne wyróżnienie, pewną specyalizacyę. Już ta *gryka* nie jest tylko *białą*, ale *białą jak śnieg*, ciało jest *białe jak alabaster*, a oczy *płoną jak iskry*. Logicznie jest to właściwie jeden wyraz, mający tylko formę trzech wyrazów. Że oba te człony przez częste używanie stanowią nierozłączną niemal całość, na to mamy dowód

w tych codziennych, utartych porównaniach, które same na język przychodzą, choć nieraz ich treść jest dla nas zupełnie obcą n. p. *spił się jak bela*, *łże jak z nut*, *mądry jak Salomon*, *głupi jak but*, *patrzy jak wół na malowane wrota*, *gada jak stary*, *rumieni się jak panna* i t. d. Tego rodzaju porównania odgrywają rolę wyrażeń syntaktycznych, które są niejako pośrednim stopniem do wytworzenia się nowego wyrazu. Samo stworzenie porównania świadczy, że jest potrzeba nowego, bardziej obrazowego wyrażenia i tylko od okoliczności zależy, czy to nowe wyrażenie istnieć będzie w języku jako wyrażenie porównawcze, czy da impuls do stworzenia jednego wyrazu. Tak n. p. porównania: *szata biała jak śnieg*, *gryka biała jak śnieg*, *lilia biała jak śnieg* i t. d. prowadzą do stworzenia wyrazu złożonego: *śnieżnobiały*, w którym pierwsze miejsce zajmuje człon górujący: *śnieżny*. Ponieważ jednak jest całe mnóstwo porównań, gdzie występuje pewna stała cecha czy to w formie przymiotnika czy czasownika, więc też najczęściej prowadzą porównania do stworzenia wyrazów prostych, w których człon wyróżniający *jak śnieg*, *jak alabaster*, *jak iskry* zajmuje miejsce osnowy a człon zidentyfikowany wyrażony jest przez przyrostek przymiotnikowy lub czasownikowy. Wskutek tego z porównań mogą powstawać tylko przymiotniki i czasowniki:

biała	jak *śnieg*	=	śnież-	na
»	» alabaster	=	alabastr-	owa
płonęły	» iskry	=	iskrz-	-yły się

Naturalnie tego rodzaju twierdzenie, że porównania doprowadzają do tworzenia nowych wyrazów, nie usuwa wcale innych czynników, ani też nie ma bynajmniej zamiaru dowodzić, że wyrazy jak n. p. *śnieżny, alabastrowy, iskrzyć się* w ten sposób powstały. I rzeczywiście trudno byłoby wykazać, które wyrazy powstały na podstawie porównań, a które na podstawie innych czynników; w każdym jednak razie istnieją wyrazy, które można wyprowadzić jedynie z procesu porównania n. p. przymiotniki na **-owaty** lub **-isty**: *lancet-owaty* (= podobny do lanceta), *wachlarz-owaty*, *lilio-waty, ciel-isty, włókn-isty* i t. p. Te wyrazy oznaczają rzeczywiście tylko podobieństwo do wyrażonych w osnowie przedmiotów. Z porównań: *liść jak lancet*, = *jak wachlarz*, *roślina podobna do lilii* powstały wyrazy: *lancetowaty, wachlarzowaty, liliowaty.*

Najczęściej jednakże porównania — jako częściowe zrównania pojęć — prowadzą do zupełnego ich zrównania, do identyfikacyi czyli do — **przenośni.** (Dok. n.)

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

102. Nadział — co to znaczy? (A. O.).
Czytam w dziennikach warszawskich, że w Dumie rozważano sprawę »nadziałów« w toku rozpraw o podziale gruntów. Co to ma oznaczać, bom się dotąd z takim wyrazem nie spotkał?

— W słowniku żadnym jęz. polskiego wyrazu tego nie znaleźliśmy; natomiast jest w ross. надѣлъ = część, spadek, dziedzictwo. W tem tedy znaczeniu używają nasze dzienniki tego wyrazu, przeniesionego żywcem z języka rosyjskiego.

103. Kandydować = słowo czynne? (M. M.).
W »N. Reformie« czytałem niedawno w telegramach, że jakiegoś *posła kandydowano* do delegacyj wspólnych. Czy to dobrze po polsku *„kandydować kogoś“*, bo dotychczas używałem zawsze tego czasownika w znaczeniu nieprzechodniem?

— Gwara dziennikarska niemiecka utworzyła ze słowa nieprzechodniego — przechodnie. Nasi dziennikarze nie chcąc być gorsi, naśladują ślepo tamten barbaryzm.

104. Handel hurtowy, średni, drobny? (L. St.)
Prosiłbym o wyjaśnienie, jak najwłaściwiej nazwać po polsku trzy rodzaje handlu, względnie do rozmiarów: 1) hurtowny (ross. »оптовая продажа«); 2) średni (ross. »розничная«, t. j. sprzedaż »en gros«, naprz. nie wagonami, wozami, ale na pudy, na sztuki (towar łokciowy) i. 3) drobny (ross. »мелочная«), zwany z francuskiego — detalicznym.

— Cóż odpowiedzieć na pytanie, w którem się już mieści odpowiedź? Chyba tak, 1) hurtowny, 2) średni, 3) drobny.

105. Zastępstwo interesów. (Dr. Wł. B.)
Czy to już się utarło w języku prawniczym? Przecież poprawniej by było »zastępstwo w interesach«.

— O ile to utarte w języku prawniczym — nie wiemy, ale to pewna, że lepiej po polsku, a bez zmiany znaczenia byłoby: »zastępstwo w interesach«.

III. ROZTRZĄSANIA.

1. Zestrój a zespół.

Na stronie 8 »Poradnika językowego« w Nr. 1, z r. 1905 pisze Pan o wyrazie *zespół* użytym przez p. A. Sygietyńskiego niby to w znaczeniu »sharmonizowania się«, czyli »zestroju«. Otóż jako muzyk pozwolę sobie zaprzeczyć temu. To prawda, że p. Syg. chętnie tego wyrażenia używa, ale nie spotkałem tego jeszcze nigdy w znaczeniu sharmonizowania się, czy zestroju. My muzycy zupełnie co innego rozumiemy przez słowo *zespół*, a co innego przez wyrazy »strój« »harmonia«. *Zespołem* będzie gra sama, wykonywana przez kilku artystów jednocześnie, a więc gra zbiorowa, bez względu na to, czy jest dobra, czy zła, *strojem* jest wysokość danego tonu, akordu lub gamy całej, harmonią zaś, to brzmienie całkowitych akordów brzmiących pojedynczo, lub połączonych ze sobą. Tak więc *zespół* może być harmonijny, lub nieharmonijny, może iść gładko, lub chwiejnie, *strój* zaś jest albo odpowiedni albo też za nizki, lub za wysoki, a wreszcie harmonia pełna lub niepełna, skupiona i rozległa, konsonansowa i dyssonansowa i t. d.

Tak mnie przynajmniej ta sprawa się przedstawia.

Warszawa. *Feliks Starczewski.*

— Wyjaśnienie powyższe może jest w gruncie rzeczy słuszne, ale dla ogółu zbyt specyalne. W zakresie każdej umiejętności wytwarza się różniczkowanie i cieniowanie pojęć — a więc i w muzyce być to może i jest niewątpliwie słuszne, aby *zestrój* od *zespołu* odróżniać; w pojęciu ogółu wykształconego *zestroić* znaczy tyle co *zharmonizować*, t. j. przez *strój* i *dostrój* wytworzyć harmonię, nie dysharmonię (rozstrój).

2. Zestrój = styl.

Słowo *styl* tak dawno jest w użyciu w polszczyźnie, że stało się niemal swojskiem, a przynajmniej nienajgorzej przyswojonem; spotkałem się jednak z niezbyt szczęśliwą próbą zastąpienia go przez wyraz czysto polski ze strony profesora szkoły snycerskiej w Zakopanem p. Kowacza (podpisującego się, o ile pamiętam z węgierska Kovats czy nawet Kovàcs), który dzieło swe o stylu zakopiańskim zatytułował: »*Sposób* zakopiański«. Sądzę, że wogóle dla oddania nowego pojęcia lepiej jest stworzyć nowy wyraz, niż dowolnie rozszerzać znaczenie wyrazu oddawna co innego oznaczającego. Wychodząc z tej zasady, choć nie potępiam bezwzględnie wyrazu *styl*, jednak wobec wzmiankowanej próby prof. Kovacza poddaję ze swej strony pod sąd językoznawców wyraz *zestrój*, np. *zestrój zakopiański*, *romański*, *gotycki*, *odrodzenia* i t. p., zdobnictwo zestrojowe, sprzęty zestrojowe i t. p.

Spiczyńce (na Podolu). *Dr. Fr. Błoński.*

— *Styl* jest niewątpliwie wyrazem obcym, ale już tak przyswojonym, że nikogo nie razi i nie budzi potrzeby wyrażenia swojskiego. Nam się zdaje, że »*sposób* zakopiański« nie jest równoznaczny ze *stylem*, tak jak *narzecze* nie równa się *językowi;* są to pojęcia podrzędne. Wieleby można powiedzieć o owym »*stylu*« zakopiańskim. Czy »*zestrój*« może się przyjąć za »*styl*« — wątpimy.

3. **Poniewoli** — rusycyzm?

Poniewoli. — Wyraz użyty w odpowiedziach Redakcyi w jednym z ostatnich numerów »Poradnika« uważam za rusycyzm, a właściwie w tym wypadku ze względu na jego źródło za »rusinizm«, którego w poprawnej polszczyźnie nie powinno się spotykać. Powinno być: mimowoli lub wbrew woli, (lub zamiarowi, życzeniu).

Dr. Franciszek Błoński.

— Nie przeczę, że szukając znalazłem ten przysłówek w słowniku rosyjskim; ponieważ jednak nie władam ani rosyjskim, ani ruskim językiem do tyla, aby one wpływ na mnie mieć mogły, niema w tym razie mowy o rusycyzmie bezpośrednim. Pochodząc z okolic wyłącznie polskich (mazurskich), mogłem ten przysłówek przyswoić sobie tylko z jakiegoś pisarza, prawdopodobnie warszawskiego, ulegającego wpływom szkoły i języka rosyjskiego.

4. **Wykluczyć a wydalić?**

— Wykluczyć nie znaczy »wydalić, usunąć«. »Pośrednictwo wykluczone« = znaczy, że pośrednictwa się nie dopuszcza« — i szczególniej w tem wyrażeniu »wykluczyć« się utarło. (Por. jęz. IV. 111).

Z. Rz.

— »Wykluczyć« u Lindego opatrzone gwiazdką (*) jako nowotwór znaczy *wyłączyć*, a więc *usunąć, wydalić.* Przykład przytoczony w tym słowniku wskazuje na pochodzenie rosyjskie tego wyrazu, albo wspólne źródło; »w Rosyi *wykluczyć* urzędnika znaczy złożyć z urzędu, z wyłączeniem czy wymazaniem z listy« — a więc *usunąć, wydalić...*

»Pośrednictwo wykluczone« znaczy, że »pośrednictwa się nie dopuszcza« »pośrednictwo jest niedozwolone«.

IV. POKŁOSIE.[1])

A. Z dzieł:

1. »*Słucham na* grzmot i turkot fali« (Przybyszewska (Krucze gniazdo str. 21). zam. *słucham grzmotu* i *turkotu* (B. Dy.)

2. Dedykacya St. Przybyszewskiego do utworu żony jego Dagny (p. t. »Kiedy słońce zachodzi«) brzmi: »Dzieciom *moim*, Zenonowi i Iwci, *puściznę* po matce przekazuje ojciec«. Zdaje mi się, że powinno być nie »moim« ale »swoim« i nie »puściznę« ale »spuściznę«. (L. St.)

3. W dziele W. Bölschego p. t. »Pochodzenie człowieka« w tłumaczeniu Izy Moszczeńskiej na str. 9. czytam: »Działo się *temu* okrągły miljon lat«. Dlaczego *temu*? Chyba to zwrot nie polski?[2]) (L. St.).

B. Z czasopism:

1) *Biblioteka Warszawska,* 1902.

1. »Przemysłu tak dobrze, jakby jeszcze nie było wcale«, str. 333, zd. 12. (rusycyzm: такъ хорошо, какъ бы вовсе не было).

2. »W tem właśnie jego zasługa«. str. 351. zd. 26. zam.: »na tem polega jego zasługa. (Rusycyzm: zwykły zwrot: »въ томъ его дѣло«).

3. »Młodzi ludzie« 408, ost. wiersz zam.: młodzież. (Rusycyzm: молодые люди).

4. »Z tem wszystkiem — tracimy w nim pisarza«. 413. w. 2. zam.: mimo to; (rusycyzm: со всѣмъ етимъ).

5. »powierzać zawiadywanie (!) pojedynczym (!) członkom«. 243. w. 7. zawiadywanie — rusycyzm: завѣдыванie, zam.: zarządzanie; gospodarowanie. *Pojedynczy* członkowie, jakby istnieli podwójni.

6. »Noc lipcowa dyszała gorącem tchnieniem«. str. 253 w. 4. (Rusycyzm: дышать!).

7. »Drugi wprost potworny«, str. 213. w. 13. (Rusycyzm: »пріамо«, w takich wyrażeniach).

8. »W tym-że roku«. str. 213, w. 14. rusycyzm: въ том-же ґоду, zam.: w tym samym roku.

9. »Wziął u jednego z oficerów trzy lekcye o geografii«, str. 215. Czy dobrze? Czemu nie l. geografii?

10. »Po dziś dzień nie wiem«. str. 360. w. 19. Rusycyzm: zwykły zwrot: (съ этоґо ґода по тот.) zam.: Aż do dziś dnia.

11. »Prawodawstwo... faworyzujące«(!) str. 338, w. 1.

12 »Biurokracyę znosił tylko o tyle«, str. 342, w. 4.! »Uchwałę, znoszącą § 530 Kodeksu«, str. 347, w. 15. »Znosił się z fabrykami«,

---

[1]) Szanowni Czytelnicy i Przyjaciele »Poradnika« których nazwisk nie mamy potrzeby wymieniać nadsyłali nam przygodnie błędy różnych czasopism i dzienników polskich, z których się utworzył już cały zastęp. Chociaż wiele pism już nie istnieje, zbieramy te chwasty dla przestrogi uczących się dzieci polskich, aby nie zatraciły charakteru języka ojczystego.

[2]) W zdaniu tem i szyk błędny i opuszczenie zaimku *to* stylistycznie niepoprawne. Trzebaby powiedzieć albo: »Lat temu okrągły milion, jak się to działo« albo: »Działo się to przed laty, przed milionem lat«.

str. 348, w. 26. Istna wieża Babel! Zdaje się: biurokracyę cierpiał, uchwałę zniósł, a porozumiewał się z fabrykami.

13. »Musimy... śród... dzieł, zainicyowanych(!)... *podnieść uchwałę*«(!) str. 347- w. 13.

14. »Usprawiedliwić *się daje*«, str. 547, w. 8 zd. »Przecenić się *nie da* tych zasług«, str. 347, w. 26.

15. »Sprawa ta jest dotąd zapoznaną«, w. 352, zd. 9. zam.: zapomnianą, że nie zwrócono na nią dotąd uwagi.

17. »Kontynuował(!) w dalszym ciągu«, str. 353, w. 9. (Pleonazm.!)

18. »Pióro, *po którem*(!) można było się spodziewać«, w. 411, zd. 6. »Trzeba to przyznać *po słuszności*(!) że był«, w. 223, zd. 8.

19. »Uargumentowany«(!) w. ost. 412. Udowodniony, oparty na dowodach.

20. »Gloryfikować«, w. 227, zd. 16. Uwielbiać, czcić.

21. »impetyczna brawura«(!!!) str. 215, w. 6.

22. »ewentualność«, str. 215, zd. 2.

23. »po których oczekiwać należało«, w. 216, zd. 5.

24. »Coraz częściej dają się(!) słyszeć głosy, że niema potrzeby zakładać(!) szkół« w. 236, zd. 16.

25. »Prawda powinna była stanowić dyrektywę«, w. 230, zd. 16.

2) *Chimera.*

(Powieść Jaroszyńskiego). Zwrot »trzymać o czem« kilkakrotnie powtórzony (str. 63, 171, 251).

3) *Czasopismo lekarskie* (Łódź), Nr. 2., str. 68.

1. ...i do jakiej klasy *odnosili się* (należeli? z jakiej klasy pochodzili) jego pacyenci«...

Tenże Nr., str. 108.. »*samopoczucie* dobre« (самочуватвіе хорошее = czuje się dobrze, ma się dobrze).

Toż, zesz. 10, str. 467... »musieli nawet żyć dostatnio (mowa o lekarzach w Polsce z wieku XVII.)... tylko jako sfera więcej *uetyczniona* (wyżej oświecona? wyższa moralność? światlejsza?) nie włóczyli się po sądach.

4) *Czytelnia dla Wszystkich* (Tygodnik popularny Warsz.; nawiasem mówiąc b. dobry dla odpowiedniej sfery).

a) Nr. 22, str. 346, tom 2-gi: »Jelenie *wodzą się* w górnym biegu Amur*a*«. (Ros. водятъ = żyją, mieszkają, znajdują się). Nasze *wodzić się* znaczy zupełnie co innego. Amur ma 2-gi przyp. Amur*u*, po ros. Амура).

b) tenże Nr. str. 349 »należyte *wykorzystanie* (wyzyskiwanie?) samorządu gminnego«.

c) taż strona: »Z wielkiem *zainteresowaniem odnosi się* ludność naszej okolicy do spraw gminnych (ros. съ большимъ интересомъ относится = wielce interesuje się sprawami gminnemi, lub: śledzi sprawy gminne. Ros.: интересъ znaczy: zajęcie, zaciekawienie, nasz interes, ros. дѣло, интересный = zajmujący.

5) »*Dziennik dla Wszystkich*«, Nr. 185: »jeżeli Turcy *odnoszą* się do jej konsulów« (ross. »относятся« w znaczeniu: zachowują się względem i t. d.).

Tamże, w Nr. 202, str. 7: »członkowie, którzy opłacili« (ros. »уплатили«) zam. zapłacili.

6) *Gazeta Lekarska* str. 844, w. 17 od dołu: »wypróżnienia mają zapach nadzwyczaj *złowonny* (ross. зловонный = cuchnący, tu może wprost: nadzwyczaj cuchną).

2. Str. 845, w. 16. »*Winowajcami* wzmiankowanych chorób są«... (ross. Виновникъ = sprawca. Nasz winowajca wcale tu niestosowny).

7) *Gazeta Polska* Nr. 304. ...Obecny »szalony« mułła ma wielki *wpływ nad* (zam.: *na* z. 4.) swymi wiernymi«...

...»W mowie ich (Somalów) dopatrują się filologowie *podobieństwa z* (zam.: do...) językiem indostańskim«.

...»Poseł... zapytuje się prezesa gabinetu, czy jest skłonny przeprowadzić odgraniczenie terytoralne — na spólnym terytorjum?« — Rzeczywiście stoi na końcu tego zdania znak zapytania!

Nr. 58. r. b., str. 2, szp. 4. »Dla umożliwienia *chodu* pociągu« (ross. »хода поѣзда«).

Nr. 55. w odcinku: »W cyklu »Pierścienia Niebelungów« mistrz urzeczywistnia *długo pieszczoną* myśl wprowadzenia w życie własnych teoryj o »dramacie muzycznym«... *Długo pieszczoną* czy to dobrze po polsku? Z wyrazeniem tem ostatnimi czasy spotkałem się kilkokrotnie, wydaje mi się dosłownem tłumaczeniem bardzo pospolitego u Rossyjan: долго лелеянную мысль.

Nr. 144. Odcinek. Wrażenia literackie przez H. Gallego. »Chmielowski *posiłkuje się* (posługuje się, używa?) stylem poprawnym i jasnym, ale pozbawionym wszelkich *przykras* stylistycznych (ross. прикраса = ozdoba, upiększenie, błyskotka).

Tenże nr. str. 3...»przewodnik tej linii... stał się *łakomym* kąskiem dla złodziei (ross. лакомый = smaczny, ponętny; nasze *łakomy* może być zastosowane tylko do człowieka lub zwierzęcia i to w znaczeniu zupełnie innem).

1904, nr. 175, w telegr. z Petersburga... »*zawiązał ogień* (ross. завязалъ перестрѣлку = wszczął, rozpoczął) z przedniemi strażami...« a poniżej: »nie *zawiązując walki* (zam. wszczynając).

Nr. 225. »Obecnie dokonywany jest *remont kapitalny* jednego z pawilonów...« (капитальный ремонтъ = gruntowna naprawa, odnowa). Polak tego zrozumieć nie potrafi.

8. *Gazeta Toruńska* ... *zdrzemnął się, nie spostrzegając* nawet, jak jego synek... 1 sierpnia 1903). Przy drzemaniu ani »nie spostrzegłszy« nie byłoby możebne.

Piorun uszkodził *drągi* (telegr. 11 sierpnia). Tu już *drąg* jest — *słupem*.

Rzucił *jeden* (zam. *pewien* albo i bez tego) 6-letni chłopiec (13 sierpnia).

Karta kwitunkowa (aż 2 razy w tymże artyk. zam. kwit). (18 października).

Do *marki* zwykle jeszcze »*jedna*« dodaje Gaz. Tor.

Kiedy para ślubna otrzyma już (zam. otrzymała) błogosławieństwo, uderza mąż (14 listopada).

rozdział kościoła *z* państwem (zam. od państwa albo pomiędzy kościołem a państwem. (21 listop.).

»*jeden z na wskroś* polskich powiatów« (zam. jed. z powiat. na wskr. pol. (na wiecu Śremie dr. Celichowski),

i wprawdzie (zam. a to — mianowicie) powtarza się w G. Tor. od lat.

9) *Goniec wieczorny*. W Nr. 392 (z d. 6 grud. 1905.) spotykam artykuł p. t. »Ukrajowienie przemysłu«. — Utworzenie powyższego nowotworu nie usprawiedliwia chyba analogia z wyrazem »unarodowienia«.

10) *Kraj* 1903. Nr. 5. P. Jankowski pisze w sprawozdaniu o *Chimerze:* »Jak *wysoko trzyma* Chimera o sztuce« (zam. jak wysokie mniemanie ma...)

Nr. 22 z koresp. z Wilna: Wychudzone i *kalekie koniaki* (może: okaleczone, kulawe konięta, szkapięta!) tramwajowe ledwo mogą *dźwignąć* (здвигнуть съ мѣста = ruszyć) z miejsca te przepełnione arki« (wozy).

»Kolekcya łyżek, jaką posiada jenerał Chrz., *sztuk do tysiąca*, jest jedyną« i t. d. (rosyjski szyk wyrazów). Nr. 28 z r. 1903.

Pius VIII. panował *nie pełnych* (zam. nie całe) dwa lat Nr. 29.

Dr. P. powie panu parę *dzielnych* (дѣльныхъ, zam. cennych) uwag o tutejszych lekarzach (Nr. 32).

11) *Krytyka lekarska* 1903 str. 243... »napróżno *przybiegają* (прибѣгаютъ = uciekając się) lekarze do pomocy przemysłu w wytwarzaniu coraz to nowych proszków,

— taż strona, nieco niżej!... »dopóki *wiedzie* (chory) *tryb życia nieprawidłowy*« (po ros.: ведутъ неправильный образъ жизни« = prowadzi nieodpowiedni tryb życia?)

12) »*Książka*« 1902 nr. 11, str. 421. »Wszystkie te pospolitym wierszokletom ...niezwyczajne zalety pozwalają *stawić do* p. Wierzbickiego *wysokie wymagania* (zam. żądać, wymagać wiele od p. W.).

— Nr. 9. str. 335. »Autor co chwil*ę* odstępuje od toku przedmiotu«. (Czy to dobrze po polsku?)

— R. 1903, nr. 4. Spotykamy na str 110 wyraz »naukowstręt«, który, jako ukuty wbrew zasadom języka polskiego potępić należy; po polsku powiedzieć można tylko »wstręt do nauki«, »wstręt przeciw nauce«.

Tamże, str. 111. czytamy »żadna jej *gałęź* nie zdołała zapuścić głębszych korzeni«. Pomijając nielogiczność przenośni użytej, gdyż nie gałęzie lecz pnie lub łodygi zapuszczają korzenie, zwracamy uwagę na to, że mianownik l. p. brzmi »gałąź« nie »gałęź« — lecz może to omyłka druku.

Tamże, »otwiera nowe perspektywy« — czyż nie lepiej powiedzieć po polsku »otwiera nowe widoki«?

Str. 112. »nieziszczalny« — czy potrzeba tworzyć przymiotniki brzmiące tak brzydko, a nadto nie bardzo zgodne ze słoworodem polskim, jeżeli powiedzieć można poprawnie »nie mogący się ziścić«, »nieosiągniony«, »niemożliwy« lub t. p.?

Str. 116. Wyraz »epoka« użyty błędnie w znaczeniu »okres«, a przecie tak łatwo dowiedzieć się, zajrzawszy do Lindego, że epoka »to pewny czasu punkt, sławnym jakim zaszczycony dziełem, od którego chronologowie lata liczą«. Błąd ten jest wogóle bardzo rozpowszechniony, co może stąd pochodzi, że miłośnicy nadużywania wyrazów obcych nie dość się troszczą o poznanie ich znaczenia.

Str. 125 »nie mniej« zdaje się, że to rusycyzm, zamiast »pomimo«.

13. *Kurjer Poranny* 1903. nr. 49. »Jest to tylko pionek w grze, prowadzonej mistrzowską ręką *swej* żony« — zamiast *jego* żony. Również w nr. 40 czytamy: »Interesy powołały go do *swego* majątku«. Czy interesy mają majątek *swój?*

14) *Kuryer Warszawski* 1903. nr. 49. P. Jasiński we wierszu *Zapomniana* używa zwrotu »Niewiele trzymam o tych« w znaczeniu: mniemam, sądzę.

15) *Medycyna*, 1903. nr. 3. str. 59... »znajdujemy istotnie zawsze świadectwo tego i innego rodzaju *na* (co do?) istnienie takich zaburzeń«.

Nr. 3. str. 60... »*w każdym razie* nie próbujcie *unaukowiać* terapii w ten sposób jak to czyni Dr. Dunin«.

Taż str. i nr.... »błędne dedukcye terapeutyczne »fizyologicznych« medyków z przed pięćdziesięciu *laty* (lat?).

Str. 561. w. 14: »*Powtórne* dreszcze« (rus. Павторный = kilkakrotny).

Nr. 48. str. 1064. w. 8 od dołu: »kol. N. *przedstawił cieniopis* (rus. представилъ тенiепiсь = okazał fotogram. Czy cieniopis dobrze zastępuje fotogram?) Roentgenowskiego przypadku złamania miednicy wskutek przejechania.

Nr. 38. P-na Joteykówna w artykule o zjeździe fizyologów w Turynie, nazywa zakład Dra Mosso »*osławiony*«. *Z* brzmienia całego artykułu można zpewnością sądzić, iz autorka nie chciała ubliżyć prof. Mosso, a w takim razie wypadało nazwać ten zakład: »*słynny*«. »*rozgłośny*« lub t. p.

Str. 190, łam 2: »Jeżeli... spotka nas zawód, a może i zarzut, to *lekko go odeprzeć przyjdzie* (= to łatwo (łacno?) go obalimy? lekko w tym razie = ros. легко, które u nich oznacza nasze i lekko i łatwo, łacno) »bo zrobiliśmy wszystko co żyło możliwe«.

16) *Nowiny lekarskie* 1902. T. II. nr. 2. str. 140. »*Wysoko autorowi cenimy* to (chyba: poczytujemy aut. za zasługę; cenimy autora wielce za to...) że nie zanadto jest purystą«...

Str. 128. »Twarz *podpadająco* (auffallend!) blada« (może: »*uderzająco*«?).

1904. Zeszyt 7. str. 378 ...»dotąd wszelkie próby odkrycia zarazka *się rozbijały*«. (Nie udawały się? były płonne, bezowocne? Rozbijać się bez dopełnienia jak tu użyto znaczy: tłuc się (talerz się rozbił) w gwarze warszawskiej = zadawać szyku, paradować. — Tu sens wymaga dodania: o co się rozbijały.

Str. 379: »Stwierdzona więc możliwość powtórnego zarażenia dowodzi dwóch rzeczy *i to*: (= a mianowicie).

17) *Nowa Reforma*. nr. 203 z r. 1903. *Odkrycie* pomnika Katarzyny II. w Wilnie zam. odsłonięcie.

W bójce *przyjęli udział* (zam. wzięli) wszyscy włościanie. Nr. 227. — Po rosyjsku принять участіе. »Poradnik« błąd ten wytykał już kilka razy. Trzeba przyznać, że szerzy się on u nas coraz więcej.

Gubernia Grodeńska (Nr. 66 z r. 1904.) zam. Grodzieńska; po rosyjsku »Гродніенская«.

Osławiony. Święta po przodkach pamiątka, *osławiona* męstwem bohaterów z pod Wiednia (opis »Okopów św. Trójcy« Nr. 153. zamiast: *wsławione*, osławiony bowiem znaczy »mający złą sławę«.

Nietolerantny Nr. 89. (zam. *nietolerancyjny*).

18. *Ogniwo* Nr. 8. Przegląd piśmiennictwa. »Chcąc *oswoić* czytelników z treścią książki. Wyraz użyty niewłaściwie zamiast: *zaznajomić*. Tamże w korespondencyi z Wilna: »*Nie stało* Aniceta, Renigera i t. d.« — Jest to rusycyzm, po polsku mówi się: umarł, ubył.

19. *Prawda*. ...»Powoli zobojętnia się, znieczula, przyzwyczaja... Czy to po polsku »zobojętnia się«? Chyba powinno być »obojętnieje«. (»Prawda« Nr. 40, str. 475).

»Życzymy odrobinę *samokrytyki*« »Prawda« Nr. 46.

Nr. 38, r. b., str. 448: »W twarzy jej malowało się wielkie *zatroskanie*« (zamiast -- troska),

20. *Przegląd lekarski*, 1902, Nr. 3, str. 42.

»....jak chętnie i jak łatwo lekarze polscy udzielają pisemnych *atestów* (poświadczeń, zaleceń?) wodom leczniczym zagranicznym. *Atesty* te wprowadzają w błąd publiczność...«

1904, Nr. 9, str. 292. ...*wodojasny* (zam. przeźroczysty) »sama choroba zakaźna *jako taka*... wywołuje...« (*jako taka* zbyteczny germanizm; po polsku: samo przez się...).

Nr. 32, str. 472 »mówiąc o ciałach obcych w uchu, wspomina, że mogą się tam dostać między innemi „*czarne chrabąszcze kuchenne*". Prawdopodobnie mowa tu o prusakach (persakach), ale te nie są czarne; czarniawe zaś karaluchy zbyt są wielkie, aby mogły wleźć do ucha — chyba młodziutkie. Nowicki (Zoologia Obrazowa, Kraków 1876, str. 228) pierwszego nazywa *karakon persak* (tarakan, prusak, rus, po łac. Blatta germanica, po niem. die deutshe Schabe), drugiego: *karaczan wielki*, (szwab. Periplaneta orientali, die Küchenschabe) — zalicza oba do rodziny karaczanowatych, do rzędu szarańczaków (nie chrząszczy), do którego należy rodzaj chrabąszcz). Nazwy *Chrabąszcz kuchenny* w wymienionej zoologii: nie znalazłem.

21. *Przegląd tygodniowy*. Powieściopisarze, *esseyiści* i t. d. (wpierwszej chwili trudno nawet domyśleć się, o co chodzi piszącemu). Nr. 24 r. 1903. str. 291).

Narodowość *chorwatska* (Nr. 24, str. 294), a dalej *Irkutsk*. Jeszcze przy Irkucku możnaby upatrywać chęć zachowania rosyjskiej pisowni, ale na jakiej zasadzie przymiotnik »chorwacki« został utworzony według prawideł rosyjskiej gramatyki (хорватскій)?

22. *Przyjaciel Dzieci.* Nr. 48, str. 754: »*Jednemi* z najładniejszych powieści Zacharyasiewicza *są*:«... (*Najładniejsze* powieści Zachar. są ?).

23. *Przyroda.* Należy *obowiązkowo* dostarczyć gąsienicom świeżych liści (Przyroda str. 409 r. z.).

Mnie się zdaje, że obowiązkowo nie znaczy *koniecznie*, ale *sumiennie* (człowiek obowiązkowy, sumienny). Tymczasem po rosyjsku обязательно znaczy właśnie »koniecznie«, a stąd i u nas zaczęto go używać w tem znaczeniu.

Pudło *mierzy* po 60 cm długości i szerokości oraz 20 cm wysokości (Przyroda Nr. 22, str. 346). Przecie nie pudło mierzy, ale ma samo pewną miarę. »Mierzyć« w znaczeniu mieć taką a taką długość czy szerokość, o ile wiem, nie mówi się u nas nigdy.

24. *„Słowo polskie“* 1902, Nr. 166. »Na *wysokiej* północy *przy wil*gotnych wiatrach (zam. dalekiej — wśród).

Nr. 168. »Języczkiem u wagi, decydującym o rezultacie, są drobne frakcye«. Przecież to potworne a prawdziwe.

Nr. 168. »... jednem z zadań Sverdrupa było *poszukiwanie za* Andréem«. To nieszczęsne *szukanie za czemś* tłucze się po wszystkich pismach i w mowie potocznej tak, jakby szukanie Andrégo nie wyrażało dobrze tego, co się chce powiedzieć.

Nr. 205. »Asenterowany służył *przy wojsku.* Możnaby już raz przypomnieć sobie, że służył: **w** wojsku, **w** piechocie, **w** konnicy«.

Nr. 244. ... »uważa rząd za *wskazane* trwałe przeciwdziałanie«, »wskazane« tłómaczone z »angezeigt«, utarło się ze słownictwa lekarskiego, w którem się ciągle słyszy, że coś już wskazane uczynić, dać, zapisać i t. d. W zwrocie, o którym mowa o wiele stosowniej i lepiej byłoby napisać: »uważa rząd za stosowne lub nakazane działanie przeciw...?

Nr. 251. »od załatwienia tych spraw przez władze centralne i krajowe farmaceuci galicyjscy czynią zależnem dalsze *wykorzystanie* silnej organizacyi«.

Nie wiem, skąd się to obrzydliwe słowo »wykorzystanie« wzięło gdy prawdziwie polskie słowo jest »wyzyskanie« i »korzystanie«. '

Nr. 272. »ponieważ pierwszą akcyę *wdrożyła* nasza redakcya«.

Słowo »wdrażać« bywa od pewnego czasu ile używane w tłómaczeniu z niemieckiego »einleiten«. Piszą bowiem: wdrożyć śledztwo, wdrożyć postępowanie karne, kiedy w tych wszystkich zwrotach »rozpocząć« nastąpićby mogło owo wdrożenie, którego w takiem znaczeniu nie znajdują oni w słowniku Lindego, ani w Wileńskim.

Nr. 279. »Odkrycie to ma czynić maszyny dynamiczne i baterye *zbędnemi*«.

Słowo »zbędny« ma język polski tylko w znaczeniu, że coś jest do zbycia, ale nie w znaczeniu przenośnem »niezbędnemu« czyli koniecznemu, a da się bardzo dobrze zastąpić słowem »zbyteczny«.

Nr. 286. »*Z reguły*« jak i »w regule« obrzydliwy germanizm.

Nr. 499. ... »ale ja się na tem *nie rozumiem,* zamiast »nie znam«.

25. *Tygodnik Illustrowany.* K. Tetmajer, pisząc o S. Wyspiańskim w Tyg. Ill. (Nr. 50, str. 979) wyraża się tak: »Wyspiański może być

zupełnie grubo realny« (Czy to stosowne wysłowienie się? czy można być i »cienko realnym«?).

W Nr. 1. »Tyg. Ill.« (z r. 1902), na str. 8, spotykam następujące usterki językowe pióra Elizy Orzeszkowej:

...»które przemieni się w *uśmiech upadania*« (jest chyba tylko rzeczownik »upadek«, a nie »upadanie«).

Tamże: »dzieło to *ołówka pana* piórem swojem illustruję« (»pana« użyła autorka zamiast »pańskiego«).

»Mękę tylko, *ugryzienie*, a także i t. d. (»ugryzienie« jest tu rusycyzmem; po rosyjsku mówi się: »угрызенie совѣсти« = zgryzoty sumienia) ... »pod lekką *śniadowością* cery« (widocznie miało być »śniadością«)... »połowę ciała wykręcał *w kierunek* wcale przeciwny temu«, (zamiast: w kierunku przeciwnym, bo zdaje mi się, że i przysłówek »wcale« jest tu zbyteczny).

26. *Tygodnik jarosławski*. Fejletonista prowincyonalnego pisemka »Tygodnik jarosławski« takim językiem kończy swoją kronikę tygodniową w numerze 10, z 17. grudnia 1904: »... łotrzyku ja potrzebuję *gotówkę*, ja sam sobie potrafię kupić — bekniesz mi łotrzyku!«

27. *Wielka Encyklopedya illustrowana*. T. XXX, str. 308, artykuł Kabardyńcy: »Wśród plemion czerkieskich K. *sławili się* (славиться = słynąć z czego, tu więc: słynęli ze swej uprzejmości...) swoją uprzejmością i arystokratyzmem...« Język polski zna sławić = chwalić, wielbić, i to tylko w stylu biblijnym, np. Sławcie Pana świętych Jego. W artykule *odmiana* nazywa autor zwierzęta swojskie cz. oswojone *udomowionemi* (po ros. домашнie) i używa zam. oswoić — *udomowić*.

Dodatek 1.

Czytamy w *Kraju* Nr. 1181 r. z., str. 28: »... *wszedł z przedstawieniem* do gubernatora wileńskiego«...

W *Gazecie Polskiej* Nr. 64, z r. z. w artykule: Płaca nauczyciela: »... *wyszedł do emerytury* z płacą 810 r....«

W *Kuryerze Warszawskim* Nr. 90 r. z. »... podprokurator wychodzi do emerytury«.

w *Gazecie Polskiej* Nr. 107, na pierwszej stronie w telegramie *O reformach wyznaniowych:* »polecić ministrowi spraw wewnętrznych... wejść z przedstawieniem«.

Ograniczam się do tych kilku przykładów, ale mógłbym zebrać cały bukiet z takich doniesień. Pytanie, jaka potrzeba takiej kontroli, gdzie kto wchodzi i skąd wychodzi? Minister mógł przecie *zrobić przedstawienie* nie wychodząc ani na krok ze swego gabinetu; taksamo prokurator *wziąć* emeryturę, albo ją *dostać*, albo się *o nią podać* bez wychodzenia z domu.

Może uwaga zrobiona przez *Poradnik językowy* trochę powściągnie to *wchodzenie* i *wychodzenie*.

Dodatek 2.

»*Czas*« z r. 1904. w numerze 108 (wydanie wieczorne) podając zamieszczone w dzienniku rosyjskim »Razswiet« »zadania arytmetyczne z chwili« — pisze w tłumaczeniu:

»Zadanie drugie. Pewien generał, który szczęśliwie powrócił już do Petersburga, otrzymuje conajmniej 12.000 rb. rocznie. Wyrachować: ile rodzin będących na wojnie żołnierzy można *zapomódz* choćby tylko połową tej pensyi, jeśli rozmiar jednorazowej zapomogi *określić* na 100 rb., a jednocześnie *wyliczyć*, jeśli jest to możliwe, za co aż tyle otrzymuje dotychczas ten generał«.

Wierzyć się nie chce, że tak barbarzyńskie zdanie można znaleźć w piśmie polskiem!

I uwierzyć trudno, żeby ktoś, co się dziennikarstwem trudni, nie miał najmniejszego o budowie zdań warunkowych wyobrażenia.

Niema w języku naszym słowa, jakiem ów niefortunny tłumacz czytelników »Czasu« był uraczył — słowa: »zapomódz«; nowotwór to, rusycyzm, jak i owe *zakusy* (w tymże numerze 108), które (bezskutecznie w »Por. język.« wytykane) »Czas« w artykułach wstępnych stale pomieszcza.

A już mniejsza o te *zakusy*; tyle innych chwastów językowych wschodzi na bagnie dziennikarskiej niwy, że przeoczywszy jeden lub drugi, niechybnie wzrok obrazisz trzecim, dziesiątym i t. d.

Ktoś »złośliwie« powiedział, iż w naszych redakcyach walają się po półkach i stołach egzemplarze »Poradnika«, których nikt od lat całych nie miał czasu przeczytać: dowód w zeszytach nawet nie przeciętych.

Kraków. *Włodzimierz Żuławski.*

V. Z JĘZYKOZNAWSTWA OBCEGO.

A. Meillet: Wstęp do studyum porównawczego języków indo-europejskich[1].

1. *Osobliwy charakter zjawisk językowych* (= Charactère de singularité des faits linguistiques).

Rozpatrując wyrazy: *cheval*, Pferd, horse, łošad, ἵππος — (dodajmy: koń) i t. d. dochodzi Meillet do wniosku, że w samem ustosunkowaniu tych grup dźwiękowych niema nic takiego, coby mówiło, że te wyrazy służą do oznaczenia tego samego zwierzęcia. Tak samo rzecz się ma ze stosunkiem: *cheval* do *cheveaux*, lub *cheval* do *jument* (= klacz) i t. d. Kto więc nie wie, co dany wyraz oznacza, to mu tego nic w samym wyrazie nie powie. — Jeżeli rzeczywiście jest tak, to stosunek środków wyrażania naszych myśli t. j. wyrazów

[1] A. Meillet: L'introduction a l'étude comparative des langues indoeuropéennes. Paris 1903. Librairie Hachette.

i zdań i t. d. do pojęć lub wyobrażeń zapomocą nich przedstawianych, nie jest stosunkiem skutku do przyczyny, stosunkiem konieczności, ale stosunkiem faktu, stosunkiem przypadkowego współistnienia danego wyobrażenia z daną grupą artykulacyjną [1]. — Jeżeli tedy porównamy dwa lub więcej języków, mających w zakresie słownictwa, morfologii i składni określone zgodności, to nie możemy sobie tych podobieństw inaczej wytłumaczyć, jak tylko przypuszczając, że te dwa języki lub więcej języków są w rzeczywistości jednym, tylko zróżniczkowanym językiem. Podobieństwa te bowiem muszą mieć jakąś przyczynę, a że te same wyobrażenia nie muszą wywoływać tych samych grup dźwiękowych, więc skądże zgodności, jeżeli nie założymy pierwotnej tożsamości?

Jako rezultat powyższego rozumowania daje Meillet określenie pokrewieństwa dwuch języków: »dwa języki nazywamy pokrewnymi wtedy, jeżeli jeden i drugi jest wynikiem dwuch różnych ewolucyi tego samego języka, mówionego przedtem« [2].

Szereg języków pokrewnych tworzy rodzinę językową, więc np. indoeuropejską; każdy nowopowstały w ten sposób język może się znowu rozszczepiać na poszczególne gałęzie, których rezultatem będą ściślejsze grupy językowe — więc np. romańska, słowiańska itd.

Nowopowstałym językiem mówi pewna grupa ludzi na pewnym obszarze; każda ściślejsza gromada społeczna wprowadza w pewnej mierze te same zmiany i w tym samym mniej-więcej zakresie przechowuje dawne stosunki. Tak powstają narzecza.

Według Meilleta »rzeczą jest widoczną, że te fakty są gatunku zupełnie różnego od tych, które określa nazwa: pokrewieństwo językowe« [3].

Meillet stara się objaśnić wyrażone powyżej zdanie stosunkami francuskimi — mianowicie: różnica między narzeczem prowansalskiem a północno-francuskiem pochodzi nie stąd, że przed przyjęciem łaciny tu i tam mówiono językiem innym od łaciny, ale że podczas przyjmowania łaciny »na obszarze językowym francuskim i na prowansalskim przechowanie danych stosunków i zmiany były po części podobne, jeżeli nie te same [4]. Ten pogląd Meilleta można dwojako rozumieć: albo przypuszczać, że Meillet kładzie nacisk na fakt przeszczepienia łaciny na grunt galijski, albo na to, że na terenie prowansalskiego i północno-francuskiego rozwój językowy [5]) szedł mniej więcej w tym samym kierunku.

---

[1]) Znaczy to, że, jeżeliby np. był gdzieś koń, a jabym chciał powiedzieć, że to koń, to niekoniecznie muszę wymówić: koń, ale dajmy na to: *numu*, lub coś innego; mówię zaś koń tylko dlatego, żem się tak przyzwyczaił i że mnie inni rozumieją.

[2]) »deux langues sont dites parentes quand elles resultent l'une et l'autre de deux évolutions différentes d'une même langue parlée antérieurement«. (Str. 4).

[3]) »on voit que ces faits sont d'une espèce absolument différentes de ceux, qu'exprime le terme de parenté des langues«. (Str. 5).

[4]) »sur le territoire du français et sur celui du provençal les conservations e innovations ont été en partie pareilles sinon identiques«. (Str. 5).

[5]) Wyrażenie: «conservations et innovations« może najodpowiedniej oddaje się przez polski: «rozwój językowy«; trzeba jednakże pamiętać, że nasz zwrot jest jednolity, gdy wyrażenie francuskie jest szczegółowsze, a skutkiem tego i realniejsze.

Mojem zdaniem, z dobrem mniemaniem o Meillecie, zgodniejsze jest przypuszczenie drugie. Według tego zaś różnica między dyalektem a językiem polega na tem, że języki pokrewne mają prajęzyk, którego są ewolucyami, narzecza zaś są wynikiem »po części podobnego, jeżeli nie tego samego rozwoju językowego«. Jest tu nieporozumienie; to bowiem, co mówi Meillet o językach, można zastosować do narzeczy, co zaś mówi o nich i do języków; — nie też można powiedzieć, aby rozwój języków był »po części podobny, jeżeli nie ten sam«, gdyż możliwe są stadya rozwojowe takie, w których języki pokrewne mogą mieć bardzo a bardzo mało pokrewieństw, których nawet i przy bliższem badaniu nie można na jaw wydobyć. Ale w tym razie różnica między językiem a narzeczem jest tylko ilościowa, nie zaś zasadnicza (»absolument différenté«). — W końcu Meillet dorzuca: »W praktyce nie jest rzeczą możliwą odróżnić podobieństw dyalektycznych od tego, co jest wynikiem właściwego pokrewieństwa językowego, t. zn. wynikiem jedności punktu wyjścia«[1]). Ta uwaga nasuwa fałszywe wyobrażenie, jakoby narzecza nie miały wspólnego punktu wyjścia; tak narzecza, jak i języki mają wspólny punkt wyjścia, tylko te w rozwoju, ciągnącym się setki wieków, oddaliły się od siebie bardzo znacznie, podczas gdy tamte w czasie o wiele krótszym rozeszły się mniej lub więcej stosunkowo niewiele. W ten sposób tylko można sobie wyobrazić powstanie języków, t. j., że naprzód dany prajęzyk różniczkował się na gwary, które później odosobnione, coraz bardziej stopniowo oddalały się od pierwowzoru.

Wygląda to tak, jakgdyby Meillet niezupełnie jasno zdawał sobie sprawę z tego, że różnica między narzeczem a językiem jest ilościowa, czasowa, nie zaś zasadnicza; nieporozumienie tkwi w tem, że Meillet patrzy na języki przedewszystkiem z punktu widzenia różnic, na dyalekty zaś przedewszystkiem z punktu widzenia podobieństw.

2. *Ciągłość rozwoju językowego* (= (Continuité linguistique).

O ile chodzi o jednostkę, to język w obrębie niej przedstawia się jako szereg procesów skojarzenia między wyobrażeniami a ruchami artykulacyjnymi z jednej, wrażeniami zaś słuchowemi z drugiej strony. Ściśle biorąc szeregi te u każdego człowieka są różne. Jednakże język każdej jednostki o tyle tylko ma wartość praktyczną, o ile inni członkowie danej gromady społecznej posiadają te same szeregi skojarzeń, o ile zatem skutkiem tego otoczenie i jednostka mogą się wzajemnie rozumieć. Ostatni wzgląd uzasadnia i czyni zrozumiałą zachowawczość językową. Z drugiej strony pomimo ciągłego oporu każdej jednostki przeciw zbaczaniu od normalnego typu językowego zmiany w języku są rzeczą niewątpliwą. Zmian takich przyjmuje Meillet trzy gatunki, nie wdając się w pozytywne określenie ich przyczynowości, ograniczając się tylko do twierdzenia,

[1]) »En practique il n'est pas toujours possible de discerner ces ressemblances dialectales de ce qui est dû a l'unité du point de déport«. (Str. 5).

że nie pochodzą one z żądzy nowości, raczej wbrew oporowi przeciw zaprowadzaniu takowych.

Pierwszą i najważniejszą klasę zmian, tworzącą właściwy zakres badań językoznawczych, stanowi naturalny rozwój językowy, postępujący równolegle ze zjawiającemi się i znikającemi z areny życia pokoleniami. Konkretnie trzeba go sobie wyobrazić tak, że noworodki każdego nowego pokolenia nie przejmują z całą ścisłością języka dorosłych, ale że zawsze zaprowadzają pewne zmiany, czy to skutkiem tego, że niektóre (drobiazgi) wymowy uszły ich uwagi, czy to, że ułatwiali swoim niewprawnym jeszcze narządom mównym artykulacyę i t. d. Przykłady tego gatunku zmian daje Meillet z francuzczyzny — mianowicie: 1) z fonetyki: dzieci urodzone w półn. Francyi w okresie od 1850—1855 r. nie wymawiają już t. zw. *l mouillée,* podstawiając na jego miejsce zwykłe: *j*; 2) z zakresu odmiany: stopniowy zanik liczby podwójnej u Greków w. V. Na gruncie języka polskiego, jako przykłady mogą służyć: 1) z głosowni: podstawienie: *u̯* (= niezgłoskotwórcze *u*) na miejsce graficznego a i w wymowie jeszcze wciąż słyszanego: *ł* np. w wyrazach: *głowa*, *słowo* i t. d., wymawianych przeważnie: *gu̯owa*, *su̯owo* i t. d., lub: *šč* (= szcz) na miejsce graficznego i wciąż u klas t. zw. wykształconych wymawianego: *strz* n. p. w wyrazach: *strzała*, *strzemię* i t. d., które często słychać u ludzi, lub małych dzieci, jako *ščała* (= szczała), *ščemię* (= szczemię) i t. d. 2) Z morfologii dobrego przykładu dostarcza zanik starego czasu przeszłego niedokonanego (= imperfectum) typu: *mołwiach*, *mołwiasze* i t. d., spotykanego w zabytkach staropolskich.

Drugi gatunek zmian to zapożyczenia, mogące być dwojakiego rodzaju:

1. zapożyczenia z mniej lub więcej obcych języków, chociażby nawet i nader liczne, mimo to niezmieniające zasadniczego wyglądu języka;

2. zapożyczenia z języka bardzo podobnego, które mogą zupełnie zmienić postać rodzimej mowy. Ma tu Meillet na myśli wpływ języka literackiego na gwary, które upodabniają się doń częstokroć pod każdym względem tak, że pierwotne gwarowe formy zupełnie znikają. Jako przykład może służyć odmazurowanie niektórych gwar polskich skutkiem wpływu szkoły i obcowania ludu z t. zw. inteligencyą.

Trzeciego rodzaju zmiana zachodzi wtedy, gdy jakiś naród przyjmuje obcy język w całości n. p. gdy zwycięzcy narzucą język swój podbitym, lub naodwrót — albo, gdy zajdzie wypadek zupełnie pokojowej asymilacyi językowej, z powodów cywilizacyjnych. Taki ciekawy przykład daje ludność przedindoeuropejska [1]) dzisiejszej Francyi, która przyjęła język celtycki, a później znowu łaciński.

Przyjęcie takie nigdy nie jest zupełne. Tu zauważa Meillet, że

[1]) Jest to ludność, której resztkami są najprawdopodobiej Baskowie, a która podbita przez Celtów, cisnących się z nad górnego Dunaju, przyjęła język swych panów. Celtowie znikli następnie w jej rasie, jako rasa antropologiczna i typ dzisiejszego Francuza szczególnie na południu nie jest typem indoeuropejskim.

n. p. ludność europejska okazała się zdolną do takiej przemiany językowej, Negrzy zaś n. p. romanizowani przez Francuzów lub Hiszpanów zachowali charakter narzeczy afrykańskich mimo zrozmanizowania.

3. *Prawidłowość rozwoju językowego* (= De la régularité du développement des langues).

Językoznawstwo, jako nauka ma tylko wtedy swoje uzasadnienie, jeżeli zmiany w języku odbywają się nie na zasadzie kaprysu, przypadkowości, ale jeżeli w ich postępie jest prawidłowość, przyczynowość, konsekwencya.

Rozbiwszy wyraz na fonemy i zestawiwszy takie przykłady n. p. z polszczyzny, jak *prosić* — *prośba* (wymawiamy: *proźba)*, gdzie w pierwszym razie ten sam pierwiastek występuje, jako: *proś-*, w drugim, jako: *proź-*, przychodzimy do przekonania, że pierwszorzędnie zachodzi zmiana w fonemie t. j. w sposobie jej artykułowania, a dopiero następstwem tego jest zmiana pnia. Stąd wnioskujemy, że ta sama fonema w tych samych warunkach zmieni się tak samo we wszystkich wyrazach; każde zatem *ś* przed *b* wystąpi, jako: *ź* n. p. *kośić* — *kośba* (= *koźba*) i t. d. W tem: *ś* bezdźwięcznem przy przejściu jego w *ź* wystąpił nowy element: dźwięczność. Wnioskując przez analogię, możemy przypuszczać, że i inne głoski, które mają z *ś* coś wspólnego (w tym razie: bezdźwięczność) tak samo się zachowają w tej samej pozycyi. Jakoż stwierdziwszy to na szeregu przykładów, możemy powiedzieć, że wszystkie spółgłoski bezdźwięczne przed następującemi spółgłoskami dźwięcznemi »udźwięczniają się« — zatem: *swatać* — *swadźba* i t. d. I tu mamy sformułowane prawo fonetyczne, nie będące w swej treści niczem innem, jak stwierdzeniem zaszłego faktu.

Meillet określa prawo fonetyczne tak: »Prawidła, według których zachodzą zmiany i według których przechowują się dawne stosunki odnośnie do artykulacyi nazywają sie prawami fonetycznemi« [1]).

Określenie powyższe illustruje Meillet przykładami z zakresu języków romańskich — mianowicie: łacińskie: nagłosowe: *f* — występuje we francuskiem, jako: *f*, w hiszpańskiem, jako: *h* we wszystkich wyrazach — zatem:

łacińskie: *fel* francuskie: *fiel* hiszpańskie: *hiel*
» *furnum* » *four* » *horno*

we wszystkich wyrazach, mających w łacinie: *f* na początku.

Zamiana taka jednej głoski w drugą nie jest oczywiście odrazu zdecydowana; przez pewien czas waha się między jedną a drugą, aż wreszcie zwykle nowa zwycięża. Ten jednakże okres rozwojowy jest dla językoznawstwa obojętny.

Gdyby w języku działały tylko prawa fonetyczne, to znajomość całego historycznego okresu danego języka byłaby łatwa, a studya językowe nie tak trudne; w rzeczywistości sprawa jest o wiele bar-

[1]) »Les règles suivont lesquelles ont lieu les conservations et le innovations relatives aux articulatirus s'appellent les lois phonetiques« (str. 11). Książkowo tu trochę określone: »prawo« przez: prawidło.

dziej zawikłana wskutek działania innych czynników, co do których Meillet czyni następujące zastrzeżenia:

1. Formuły praw głosowych stosują się tylko do artykulacyi, zupełnie ze sobą porównywalnych pod każdym względem.

Chodzi tu o to, że wszystkie wyrazy i zwroty, używane w języku dadzą się podzielić na pewne działy (ogólnie mówiąc) o różnej ważności psychologicznej (i artykulacyjnej). Otóż prawa fonetyczne wyciągamy przedewszystkiem z obserwacyi przeważającej masy wyrazów średnich, codziennych, ani zbyt często, ani rzadko używanych, przeważnie przez ludzi dorosłych; tymczasem są inne działy słów n. p. pewny zapas wyrażeń dziecinnych, jakoto: ***mama***, ***papa*** i t. p.- wykazujących często nieregularną fonetykę w porównaniu z wyrazami zwykłymi. Ten sam wypadek zachodzi w formułach grzeczności, wezwania i t. p. takich, jak francuskie: ***msjö***, nasze: ***pamdziu***, ***pamdzieju***, ***pabdzieju*** i t. d. Zwroty powyższe uległy nienormalnym zwrotom; tak bowiem francuskie: ***msjö***, jak nasze: ***pamdziu*** i t. d. nie są fonetycznem traktowaniem wyrażeń: ***mon sieur***, lub: ***panie dobrodzieju***; ich wygląd zewnętrzny jest wynikiem chwilowego nastroju psychologicznego mówiącej w pospiechu osoby.

Czasem zachodzi podobny wypadek nawet w normalnych słowach n. p. starogreckie: τριάκοντα (= 30), występuje w nowogreckiem, jako: τριάντα, co nie jest zwrotem, zgodnym z prawami języka nowogreckiego.

2. Na podstawie skojarzeń form, należących do tego samego pnia lub pierwiastka, a mających prawidłowo różny wygląd fonetyczny człowiek sprowadza zmiany nieuzasadnione fonetycznie, a mające na celu upodobnienie form, które mu się wydają zanadto od siebie różne. N. p. grecka 3. os. l. mn. czasu teraź. od pnia: **es-* winna brzmieć: *εἰσίν ← *ἕντι ← **senti*, na co nas naprowadzają formy języków pokrewnych, a więc: sanskrykcie *santi*, łać.: *sunt*, polskie: *są*, niemieckie: *sind* i t. d. Tymczasem w grece mamy formę: εἰσίν przez upodobnienie tej formy do zupełnie prawidłowych form liczby poj. εἰμί, εἶ, ἐστί — stpolskie: *jeśm*, *jeś*, *jest*, sanskryckie: *asmi*, *asti*, łać. *est*, niem.: *ist* i t. d.

Jest to działanie tak zwanej analogii.

W polszczyźnie doskonałego przykładu działania analogii może, dostarczyć wyraz: *córka*, zdrobniały od: *córa*. Forma 1. przyp. l. p. niezachowana w zabytkach staropolskich, ale niewątpliwie istniejąca niegdyś była:

M.: **tcy* — porównaj starocerkiewne: дьщи

Dopełn.: *tćerze* i t. d.

Narzędnik: *tcerą* → (dało) *tcorą*, z powodu normalnego przejścia *e* w *o* przed następującem przedniojęzykowem twardem: *r*. Analogicznie do narzędnika utworzono dla mianownika formę: *cora*, która to postać nie ma żadnego uzasadnienia fonetycznego w powyższym przypadku.

3. Wreszcie zapożyczenia z obcych języków z tej samej rodziny lub z zupełnie obcych. Zapożyczenia te oczywiście weszły do danego języka już nie w tej formie, w jakiej występowały lub w jakiejby mogły wystąpić w prajęzyku, traktowanie ich zatem fonetyczne jest

różne od wyrazów prajęzykowych, skutkiem czego wykazują one wiele pozornych sprzeczności a prawami głosowemi. — »Pozornych« dlatego, że tylko naszemu umysłowi one się przedstawiają jako sprzeczności i to w porównaniu z prawami, obowiązującemi dla wyrazów prajęzykowych. W rzeczywistości nie można zapożyczeń stawiać na równi z wyrazami prajęzykowymi; w sumie wyrazy zapożyczone w tej samej epoce z tego samego języka mają dla siebie fonetykę regularną. Więc np. każde średniowieczne zapożyczenie łacińskie w Polsce zawierające grupę: ti, występuje w polszczyźnie, z grupą: ty, a zatem: *Tyber*, *Tytus* i t. p. z łacińskich: *Tiberis*, *Titus* i t. p. Dziś ten stan rzeczy uległ zmianie i obecnie przejmujemy obce: *ti*, jako: *ti* n. p. *Tivoli*, *tutti-frutti* i t. d.

Meillet przytacza przykłady z łaciny, w której każde międzysamogłoskowe stare: **dh* po *u*, w sąsiedztwie *r* występuje jako: *b* n. p. *rūber*, *rūbīgo*; że tu mamy do czynienia ze starem **dh* poucza nas: starocerkiewne: *rudrъ* (z suffiksem: *rъ*), polskie: *rudy*, litewskie: *raũdas*, gockie: *rau*ps* [1]), greckie: ἐρυθρός, sanskryckie: *rudhirá-s* i t. d. W łacinie obok zacytowanych form mamy: *rufus* z *f* po *u*, co się na oko sprzeciwia sformułowanemu prawu.

Jeżeli jednakże zestawimy łacińskie: *rufus* z przykładami samnickimi, gdzie stale stare **dh* występuje, jako *f* przychodzimy do przekonania, że łacińskie: *rufus* jest tym samym wyrazem, co: *ruber*, tylko bez suffiksu: *-ro-*, zapożyczonym z któregoś z narzeczy samnickich. Na to, że te same wyrazy wchodzące do danego języka w różnych epokach dają różne rezultaty przytacza Meillet przykład z francuzczyzny — mianowicie: łacińskie *fragilis*, przyjęte w epoce romanizowania Gallii dało dzisiejsze francuzkie: *frêle* zupełnie prawidłowo; ten sam wyraz zapożyczony w średnich wiekach dał również zupełnie prawidło dzisiejsze: *fragile* i t. d. W polszczyźnie zachodzi to samo z wyrazem łacińskim *castellum*, który przyjęty w epoce krzewienia chrześcijaństwa w Polsce t. zn. w polszczyźnie w. X. i XI. drogą przez Czechy (kostěl) dał dzisiejsze: kościół, przyjęty zaś powtórnie w średnich wiekach dał dzisiejsze: *kasztel* — *kasztelan* i t. d.

Powyżej wymienione zjawiska nie stoją w sprzeczności z zasadą powszechności i bezwyjątkowości praw głosowych; to bowiem znaczy tylko tyle, że jeżeli sposób artykułowania jakiejś głoski zmienia się, to nie zachodzi to w jednym lub drugim izolowanym (odosobnionym) wyrazie, ale rozciąga się na wszystkie wypadki, w których jest ta sama artykulacya w tych samych warunkach. Zjawiskiem tedy, które przedewszystkiem mamy obserwować nie jest rezultat (skutek) procesu, ale jego przebieg. Stąd wynika przestroga, aby się nie dać łudzić znakom graficznym, przedstawiającym zazwyczaj rezultat już odbytego procesu fizyologiczno-psychicznego, ale traktować je tylko jako konieczne zło, służące do oszczędzenia czasu podczas porozumiewania się.

Skutki prawa fonetycznego mogą być zatarte czy to przez działanie innych praw głosowych, czy to przez wpływ analogii, czy też

[1]) znak *p* oznacza międzyzębową, głuchą, przewiewną.

przez zmiany, właściwe samodzielnemu rozwojowi poszczególnych wyrazów itp. czynniki. Z pewnością jest wiele praw nieznanych, dzielących się na takie, które kiedyś poznamy i na takie, których nie poznamy nigdy. — Oczywiście, skoro wszystkie skutki danego prawa znikły, to niema żadnego środka, za pomocą którego to prawo odkryćby można.

Powyższe zasady stosują się też i do morfologii; jak bowiem szeregi artykulacyjne, tak i wszystkie grupy syntaktyczne stwarza mówiący podmiot za każdym razem na nowo nieświadomie według przyzwyczajeń, nabytych z przyjęciem danego języka. O ile zatem zachodzi zmiana morfologiczna, to nie jest ona zmianą w jednem słowie, ale zmianą w sposobie wyrażania pewnego typu pojęć. Np. jeśli w polszczyźnie dopełniacz osobowych rzeczowników objął funkcyę biernika, to nie stało się to w wyrazie dajmy na to: *król*, ale w całej gromadzie wyrazów, oznaczających osobowe rzeczowniki, a więc: *koń*, *wódz* i t. d. U Meilleta jest przykład następujący: jeżeli francuskie z łacińskiego: *amo* powstałe regularnie: *j'aim*, wystąpiło skutkiem procesu morfologicznego, jako *j'aime*, to nie stało się to tylko w powyższem słowie, ale w każdym czasowniku tej samej konjugacyi. W polszczyźnie podobny proces zaszedł w słowach pierwotnie na: *aję*, np. *dbaję*, *kochaję* i t. d. dziś: *dbam*, *kocham* itd.

Czasem jest różnica między prawami morfologicznemi a fonetycznemi. Zmiany fonetycznej raz zaszłej i upowszechnionej nowonarodzeni nie są zdolni sprowadzić do pierwotnej formy; tymczasem niektóre postacie morfologiczne są tak ustalone w pamięci skutkiem częstego używania, że ostoją się zupełnie wobec przekształcających wpływów. Np. w polszczyźnie zwrot: *co chcesz?* przedstawia resztkę dawniej powszechnego dopełniacza l. p. zaimka pytajnego na rodzaj nijaki: *cz̀so*; forma ta w tym wypadku się utrzymała skutkiem częstego powtarzania, chociaż we wszystkich innych pozycyach została zastąpiona przez nową: *czego*. — Meillet, jako przykład przypomina rzecz wspólną wszystkim językom indo-europejskim — mianowicie pozostanie atematycznej odmiany (pierwiastkowej)[1]) pnia **es* skutkiem częstego używania, np. łacińskie: es < **essi*, *es-t* < **es-ti*, greckie ἐσ-τί, sanskryckie: *as-mi*, *as-ti*, polskie: *jes-t*, st. cerk. *jes-tъ*, staroruski: *jes-tь* itd., mimo, że słowa tego typu we wszystkich językach indoeuropejskich wyszły powoli z użycia.

To, że dane prawa fonetyczne i morfologiczne stosują się do wszystkich wypadków, w których fonemy lub formy, ulegające zmianie, występują, jest naturalne; zjawisko zaś o wiele dziwniejsze, że wszystkie dzieci pewnego okresu w myśl tych praw wymawiają, tłumaczy się tem, że te same przyczyny, działając na wszystkich noworodków, przejmujących dany język — wywołują te same skutki, czyli, mówiąc szczegółowiej: wszystkie dzieci przejmują ten sam język w tych samych warunkach w ten sam sposób niezależnie od siebie.

---

[1]) Różnica między odmianą t. zw. tematyczną, czyli pienną, a atematyczną, czyli pierwiastkową polega na tem, że w pierwszej między pierwiastkiem a końcówką pojawia się samogłoska: *o* lub *e*, w drugiej bezpośrednio się dodaje końcówki do pierwiastka.

Przenosząc punkt ciężkości na język możemy sobie zadać pytanie: czy przyczyny tego tkwią w języku, że dzieci nie wprowadzają jakichś zasadniczych zmian? — Bezwątpienia; poszczególne bowiem żywioły każdego języka wiążą się ze sobą nieskończoną ilością skojarzeń w spójną całość, której gałęzie są od siebie nawzajem silnie zależne. Zachwianie tedy albo przesunięcie jednego działu wywołuje skutki w innych W zastosowaniu do dzieci można powiedzieć, że jeżeli dziecko przejmuje, że tak powiem, część pewną języka, to to niejako pociąga za sobą konieczność przyjęcia całego systemu językowego konsekwentnie bez jakichś dowolności zasadniczych. Obserwacya historyczna potwierdza to w zupełności. Np. w języku prasłowiańskim (t. zn. w naszem, którego gwarami były dzisiejsze języki słowiańskie) były dwa szeregi samogłosek: 1) t. zw. twarde: *a*, *o*, *u*, *y*, ъ[1]) poprzedzone przez takież spółgłoski i t. zw. miękkie: *e* (= ѣ, jat'), *e*, *i*, ь (dźwięk krótki, niewyraźny o charakterze e, lub i), poprzedzone przez takież spółgłoski. Widzimy tu ścisłą współzależność między samogłoskami a spółgłoskami; współzależność ta staje się szczególnie widoczną przy rozpatrywaniu zachowania się tych szeregów na gruncie poszczególnych języków słowiańskich —,

I tak: j. serbski przestał rozróżniać miękki i twardy szereg spółgłosek ale też i pomieszał: *y* i *i*, ъ (jer) i ь (jeri), więc w serbskiem prosłowiańskie: **dьnь* (= dzień) brzmi: dan i prasłow.: **sъnъ* brzmi *san* (= sen), jak również prasł.: *synъ* (= syn) daje: *sin* i prasł. **sila*, daje: *sila*; w serbszczyźnie zatem tak prasł. ъ twarde (= siła), jak i ь miękkie dają ten sam rezultat twarde: *a*, tak prasł. *y*, jak *i* dają: *i*.

Natomiast polski i rosyjski, rozróżniające dwa szeregi spółgłosek twardych i miękkich, zachowały także różnicę między: ъ a ь, między *y* a *i*; więc polskie: *dzień* z prasł.: **dьnь*. ale *sen* z prasł. *sъnъ*; *syn* z prasł.: *synъ*, ale: *śiła*. Toż samo w rosyjskim, gdzie odnośne wyrazy brzmią: *d'eń*, i *son*, *syn* i *śiła*.

Podobnego przykładu dostarczają i języki giermańskie w t. zw. przesunięciu sposobu wymawiania spółgłosek wybuchowych (= erste Lautverschiebung) i język armeński, w którym zaszedł bardzo analogiczny proces. Nie wdaję się tu w szczegóły, bo to należałoby obszerniej omówić i podać stosowne przykłady.

Żywioły głosowe są te same we wszystkich językach, bo zależą od budowy narządów mównych człowieka. Jeżeli się zaś mówi, że każdy język ma sobie właściwy system głoskowy. to należy to rozumieć tak, że odrębność każdego języka polega tylko na kombinowaniu poszczególnych elementów (w granicach oczywiście ogólnych praw anatomicznych, fizyologicznych i psychicznych) w osobne całości artykulacyjne t. zw. głoski czyli fonemy. Np. i w niemieckim i w polskim jest pozycya języka: wysoka, przednia napięta (np. przy wymowie naszego: *i* np. w wyrazie: *pić* i t. d.) i tu i tam jest zaokrąglenie warg (np. przy wymowie *u*) i tu i tam jest dźwięczenie

---

[1]) Dźwięk krótki, niewyraźny o charakterze: *o* lub *u*.

strun głosowych, ale tylko w niemieckim 5 żywiołów składa się na głoskę: *ü*, której już w polszczyźnie brak.

Możliwości przemiany danej głoski są ściśle określone przez ogólne prawa anatomiczne, fizyologiczne i psychiczne, jakoteż przez naturę każdego języka, przez jemu właściwy system skojarzeń; nic też dziwnego, jeżeli u wszystkich mniej więcej ludzi ewolucya języka jako całości w poszczególnych głoskach idzie w mniej lub więcej określonym kierunku. (Dok. nast.)

Mikołaj Rudnicki.

VI. WYJAŚNIENIA.

1. Do uwagi pod liczbą porządkową 76 »Zapytań i Odpowiedzi«, w numerze 4. Poradnika, dodam, iż wytknięty tamże »pewnemu pisemku teologicznemu« błąd przeciwko wyjątkowej »właściwości polszczyzny«, stanowi właściwość w ogóle naszego języka teologicznego. Jest ona skutkiem niewyzwolenia się z pod starodawnego a przeważnego wpływu łaciny. Dowody tego namacalne — o ile obok tekstu łacińskiego mamy *fracta pagina* tekst polski, — znaleźć można w obfitości na każdej niemal stronie Biblii przekładu wujkowskiego. Przecież wolni od tego byli pisarze klasyczni wieku złotego literatury polskiej, nie wyłączając kościelnych, ze Skargą na czele. Natomiast w okresie panowania makaronizmu łacińskiego, a także i później pod wpływem francuzczyzny, błąd rozpowszechnił się i na dobre grasował w obu piśmiennictwach: świeckiem i duchownem. W tem drugiem używa po dziś dzień samowolnie prawa obywatelstwa. Używa go bez protestu silniejszego ze strony językoznawców, co sobie wytłumaczyć można jedynie chyba brakiem zajmowania się przez nich odłamem religijnym piśmiennictwa polskiego.

Błąd omawiany rzuca się w oczy i razi szczególnie w modlitewnikach; nastręcza go bowiem co chwila sama natura modlitwy, w której, podobnie, jak w poezyi lirycznej, podmiot modlącego się zwraca się bezpośrednio i osobiście, jako do swego przedmiotu: już to do Boga, już refleksyjnie ku samemu sobie. Szpeci on taki nawet śliczny i poprawną polszczyzną celujący modlitewnik, jak »Pan mój i Bóg mój!« — opracowany i wydany przed paru laty przez ks. Stanisława Gruchalskiego. Jakim-że cudem mogłoby się było stać, żeby nie hołdował mu i ogłoszony niedawno z urzędu mały pacierz dyecezyalny płocki? Mamy go tam tedy, w powtórzeniu wielokrotnem, np.: »Czcij ojca *twego* i matkę *twoją*«. »Nie pożądaj żony bliźniego *twego*«. »Kocham także bliźnich *moich*... i z serca odpuszczam... nieprzyjaciołom *moim*«. Brzydzę się... grzechami *moimi*« i t. d. Lubo znać i brak zdecydowania się na jedno z dwojga, np.: »jesteś w obietnicach *swoich* wierny«.

Nadmienić należy, że i niektórzy spółcześni mistrze świeccy języka polskiego, z samym Sienkiewiczem na czele, czy to pod wpły-

wem klasyków łacińskich, czy też wogóle języków nowożytnych, romańskich i germańskich, na tym punkcie uchybiają polszczyźnie stale, jakby z zasady.

Trzepowo, p. Płock. *Ks. Charszewski.*

VII. SPOSTRZEŻENIA.

1. Zauważam rozpowszechnianie się niezwykłe w przymiotnikach zakończenia *-owy*. Będąc tej jesieni w Warszawie, słyszałem (po raz pierwszy) chłopców, sprzedających dzienniki, jak wołali: *Kuryer wieczorowy*, pomimo iż pisma zawsze piszą; »Wydanie wieczorne, Goniec wieczorny« i t. d. *B. Dyakowski.*

2 Od niedawna coraz częściej spotykamy w druku, »drzewa szpilkowe« zamiast »drzewa iglaste«, jak dotąd mówiono powszechnie i poprawnie. »Drzewa szpilkowe« to przekład niezdarny i zbyteczny zupełnie niem. *Nadelhölzer*, więc wystrzegać go się wypada.

Dr. J. Peszke.

3. W gazetach lwowskich, prawie wszystkich, znajduje się stała rubryka, zatytułowana »do widzenia we Lwowie«. Zdawałoby się, że ktoś komuś posyła »do widzenia«, tymczasem ma to mieć znaczenie: »Rzeczy godne widzenia we Lwowie«. *Dr. Wł. Bylicki.*

4. Najczęstszymi błędami bywa odmiana słów takich jak *wyrównywać*, *porównywać*, *wykonywać*, *dokonywać* i t. d., które mylnie odmieniają: *wyrównuję*, *wykonuję* i t. d., zamiast *wyrównywam*, *dokonywam*, *dokonując* i *wyrównując*, zamiast *dokonywając*, *wyrównywajac*. Nie chcę przesądzać, jako do tego nie powołany, czy nie dokonywa się tu naturalne przeistaczanie postaci dłuższych na skrócone pod wpływem większej łatwości użycia. *Dr. Wł. Bylicki.*

VIII. Sprawa ujednostajnienia [1]) pisowni na Zjeździe Rejowskim.

Od ostatnich postanowień w sprawie pisowni polskiej upłynęło lat piętnaście. W dniu 31. października r. 1891. Akademia Umiejętności uchwaliła prawidła pisowni polskiej na podstawie projektu Rady

[1]) Piszemy o »ujednostajnieniu« a nie »ustaleniu«, bo tego w pisowni n i g d y osiągnąć nie można, tamto zaś służy współczesnym jako środek konwencyonalnego porozumienia.

Szkolnej krajowej we Lwowie »po usunięciu jednak z tego projektu niektórych artykułów, odnoszących się do kwestyj gramatycznych i leksykalnych«. Uchwały te pojawiły się następnie w druku (r. 1892) prawie równocześnie z książeczką Rady Szkolnej p. t.: »Prawidła pisowni polskiej«, wydawaną później jeszcze po dwakroć wraz ze słowniczkiem.

Uchwały te miały obowiązywać wszystkich, naprawdę zaś obowiązywały w szkole i w wydawnictwach Akademii i to z pewnemi różnicami. Zaczęły się znowu podnosić głosy protestu, z których najważniejszy protest uczonych polskich: J. Baudonina de Courtenay, A. Brücknera, A. Kaliny, J. Karłowicza i A. A. Kryńskiego wydany w Krakowie w r. 1886. p. t. »Sprawa przyjęcia jednolitej pisowni, proponowanej przez Akademję Umiejętności w Krakowie«. Głośnym echem odezwała się ta sprawa również na zjeździe literatów i dziennikarzy polskich we Lwowie w r. 1894.

Wreszcie postanowiono poddać rewizyi dawniejsze uchwały i uznano za stosowną chwilę do tego Zjazd Rejowski. A że wskutek nieprzewidzianych przeszkód zjazd nie mógł się odbyć w r. 1905. sprawa pisowni odciągła się również aż dotąd.

Sekcya ortograficzna Zjazdu Rejowskiego odbyła dwa posiedzenia: w poniedziałek dnia 2. lipca o godz. 12. w południe i we wtorek dnia 3. lipca o godz. 9. przed południem. Podstawą obrad sekcyi był »Projekt ustalenia(?) pisowni polskiej« podany przez prof. A. Brücknera, a czytelnikom naszym znany w streszczeniu z nr. 6.

Jak sam projekt, tak i obrady nad nim musiały się podzielić na dwie części: 1) na część ogólną, obejmującą zasady ujeenostajnienia pisowni i 2) część szczegółową, roztrząsającą szczegółowo sprawy sporne.

Gdyby sekcya chciała była roztrząsać »zasady« projektu prof. Brücknera, musiałaby była przedewszystkiem poddać je krytyce i to krytyce dla autora bardzo niekorzystnej. Zarówno bijące w oczy sprzeczności, jak sposób argumentacyi i ton wywołał ogólne zdumienie i niesmak, objawiający się w luźnych o projekcie uwagach. Prof. Brückner pomimo p o w a ż n e g o imienia i stanowiska nie przedstawił sprawy p o w a ż n i e, chcąc prawdopodobnie raczej »zabawić« poważnych członków zjazdu, a nie poinformować, pouczyć i przekonać. To też słusznie i taktownie postąpił przewodniczący sekcyi prof. Baudonin de Courtenay, który roztrząsanie zasad projektu usunął na bok, a zwrócił uwagę na punkta uchwał komisyi językowej powziętych na tle »Projektu« prof. Brücknera i chcąc je z właściwego ocenić stanowiska, sam podał zasady, jakich się trzymać należy w ocenianiu szczegółów pisowni.

Pisownia — zdaniem prof. Baudonina — to sprawa nie naukowa, ale społeczna. Idzie o zjednoczenie piszących celem wzajemnego porozumienta się, i to zarówno współczesnych ze sobą, jak i żyjących z nieżyjącymi już — z przeszłością. Lubo są różnice w zapatrywaniach trzeba je usunąć, trzeba patrząc w przyszłość porzucić nawyczki i przyzwyczajenia. Stanowisko sekcyi określił w ten sposób, że

polecił przez uświadomienie sobie stosunku pisowni do języka i jego historyczności wytworzyć przepisy a raczej praktyczne wnioski. Ponieważ w sprawach konwencyonalnego porozumienia się nie zawsze nakaz jest dobry i skuteczny, można w wielu wypadkach pozostawić swobodę wyboru tego lub owego sposobu pisania.

Pomimo dłuższej dyskusyi stanowiska przewodniczącego niezachwiano; owszem na swobodę wyboru, na możliwie oględną rewizyę obecnego sposobu zgodzono się prawie jednogłośnie, unikając radykalnej reformy nietylko pisowni, ale może nawet grafiki, jak niektórzy zamierzali. Reprezentanci szkoły Radcy szk. Dr. German i Baranowski akcentowali nie dwuznacznie, że skoro szkoła, jako jedyny czynnik mający egzekutywę, najwięcej się może przyczynić do rozpowszechnienia i wkorzenienia zasad pisowni, należy wprowadzać nowości ostrożnie, a w wielu razach nie tępić radykalnie sposobów dawnych ale pozostawiać dowolność więcej radzić niż rozkazywać.

I. Szczegółowych punktów do rozważenia i powzięcia uchwały przedłożyła komisya językowa Akad. Umiej. siedem, jakeśmy to przedstawili w nr. 6. str. 96. Najdłuższą debatę wywołały (rzecz naturalna) punkty 1. i 2. Idzie w nich najpierw o zaniechanie dotychczasowego sposobu pisania wyrazów obcego pochodzenia, spolszczonych, ale wskutek akcentu tak skróconych, że n. p. z trzechzgłoskowych stały się dwuzgłoskowymi (łać. *A-si-a* w pol. *Az-ja*). Dotychczas wbrew wymawianiu pisaliśmy *A-zy-a*, niektórzy nawet *A-zy-ja*, (może zgodnie ze zwyczajem ortograficznym polskim, ale niezgodnie z wymową), a tylko niektórzy *Az-ja* — sposób, który zalecili nasi uczeni językoznawcy, i który komisya językowa Ak. Umiej. przyjęła z tem ograniczeniem, aby obowiązywał tylko w zakończeniach, i aby w zakończeniach *-nja* nie dawać kreski nad *n*.

Ponieważ sprawa wymawiania i pisowni wyrazów obcego pochodzenia jest poniekąd zasadnicza, zwracano uwagę na konieczność zachowania ile możności pisowni oryginalnej, aby się nie oddalać od kultury ogólno-europejskiej. (Radca Baranowski). Zdanie to jednak nie zyskało uznania; zwyciężył pogląd, że nie możemy tego ignorować, co język już wytworzył (Kryński), boć każdy język zmienia wyrazy obce stosownie do swych potrzeb i swych właściwości (Łopaciński); obmyślamy pisownię dla wszystkich Polaków, a nie możemy też żądać od wszystkich piszących, nawet mniej wykształconych, aby się dla pisowni uczyli języków obcych (Baudonin de Courtenay). Z tego względu uchwalono:

1. *W wyrazach obcego* pochodzenia pisać bezwzględnie *j* w zakończeniach rzeczowników takich, jak *Azja*, *Francja*, *kwestja*, *akademja*, *Danja*, *manja*, zostawiając dowolność w kreskowaniu *n* lub niekreskowaniu (*Dańja* lub *Danja*).

Jak sobie poczynać w razie zbiegu samogłosek *ia*, *io* na początku lub w środku wyrazów — oto pytanie, które się ściśle łączy z poprzedzającem, ale nie może być szablonowo załatwione. Pisownia *ja* na końcu wyrazów odpowiada wymowie; jestto jakieś *ĭ* krótkie (może lepiej *i̯* spółgłoskowe) na które nie mamy w naszej grafice znaku i posługujemy się znakiem *j*. Tymczasem owo *i* łacińskie czy

greckie w środku wyrazów nie jest spółgłoskowe, ale tworzy zgłoskę n. p. *di-a-gno-za*, *pa-tri-o-ta*, *di-e-lek-try-czny* i t. p. Wytworzyły się głównie trzy typy (podług Kryńskiego) sposobów pisania: *ja*, *ya* (lub *ia*), *ija*, a podług komisyi jęz. Akad. jeszcze *yja;* któryż z nich przeprowadzić konsekwentnie? Prof. Bandonin radził to zostawić ostatecznej rzdakcyi, większość przemawiających oświadczyła się za dowolnością; przyjęto tedy za zasadę, że co do grupy *ia, io* w środku wyrazów należy zostawić swobodę, a komisya redakcyjna ułoży spis wyrazów, zaznaczając przy grupach, jaką dla nich poleca pisownię.

II. Połączenia *ge, ke* w wyrazach przyswojonych do tego stopnia niekiedy zmieniano u nas, że powstały formy *jenerał*, *rejent*, obok ściśle zachowanych n. p. *kefir*. Komisya językowa wbrew projektowi prof. Brücknera przyjęła drogę pośrednią: pisać *kie, gie*, ale poczyniła wyjątki *kefir*, *kelner* i imiona własne. Nie brakło obrońców sposobu pisania oryginalnego *ge*, *ke* (Tretiak, German, Zawiliński), ze względów praktycznych jednak zgodzono się na *gie*, *kie* w ten sposób, że prawidło to brzmiałoby mniej więcej tak:

2. Połączenia *ge*, *ke* należy pisać zawsze *gie, kie* tak w wyrazach swojskich jak i przyswojonych, wyjąwszy nazwiska, jak: *Gebhardt, Kenilworth* i t. p.

III. Sprawa końcówek przypadkowych zaimkowo-przymiotnikowych w narzędniku l. poj. i mn. była długo sporna i najwięcej nad nią wylano — atramentu. *Dobrym człowiekiem* a *dobrem dzieckiem*, *dobrymi ludźmi* a *dobremi kobietami*, lub *sprawami* — oto kwestya do rozstrzygnięcia. Dziś doszliśmy do przekonania, że prawidła oba są sztuczne, że wymowa nakazywałaby raczej pisać wszędzie *e* nie *y*; ze względu jednak na tradycyę, przechylono się do *y* (*-ym*, *-ymi*) zgodnie z wnioskami komisyi językowej, bez potępienia w l. mn. zakończenia *-emi*, które zwłaszcza w poezyi jest potrzebne. Tym sposobem

3. Końcówki zaimkowo-przymiotnikowe należy pisać zawsze *-ym*, *-ymi*, bez względu na rodzaj lub pojęcie osobowe a rzeczowe, *-emi* zaś uważać za poetycką licencyę.

IV. Dalsze sprawy nie doprowadziły do większych różnic; owszem widać było chęć załatwienia ich zgodnego z propozycyą komisyi.

Uchwalono tedy:

4. Bezokoliczniki od tematów na *g* pisać przez *c*: *biec*, *móc, strzec.*

5. Imiesłów przeszły czynny pisać bez *ł*: *zjadszy, rzekszy*, bez uważania form z *ł* za błędne.

6. Pisać *s* lub *z*, *ws-* lub *wz-* przedrostków fonetycznie: *strata*, *stok*, *śpiew*, — *zgubić*, *zbierać*, *westchnąć*, *wznosić*, — *ssunąć*, (i *zesunąć*) *sczesać*, *ściągać*... zawsze zaś przez *z* przedrostki *bez-* i *roz-* *rozprawa*, *bezsilny*.

Z punktu 7. komisyi zgodzono się na pisanie *źródło*, *źrebię*, a nie *żródło*, *żrebię*.

Oprócz tego poruszono sprawę pisania przymiotników na *-ski* (boski) a *-zki* (nizki) i czasowników *gryźć*, *wieźć*. Objawiły się zdania, że należy przymiotniki jednakowo fonetycznie pisać przez *-ski* dla uproszczenia sprawy i ułatwienia, (Dr. German, X. Koppens), lubo głosy uczonych (prof. Baudouin) zalecały utrzymanie różnic etymologicznych. Zgodzono się na to zapatrywanie, że pisownia *niski* przez *s* będzie obowiązującą, jednak pisownię przez *z* będzie się uważać za lepszą, bo upartą na znajomości pochodzenia wyrazu.

Również nie rozstrzygnięto zasadniczo sprawy pisania łącznego czy rozłącznego przysłówków złożonych (*ztemwszystkiem*, *dlatego*) czy *z tem wszystkiem*, *dla tego*...) zostawiając to komisyi do rozpatrzenia. Uznano fakt, że jedne przysłówki już są skrystalizowane w formie i te piszą wszyscy jako jeden wyraz, inne są jeszcze »płynne« i stąd powstaje wątpliwość.

Kilka uwag o powyższych uchwałach podamy w numerach następnych.

OD REDAKCYI.

Numer 9 i 10 (razem) wyjdzie 1. października.

Tym sposobem podług obietnicy damy w tym roku numerów nie 10, ale 12.

Sz. Czytelników i Przyjaciół pisma naszego prosimy o zapytania i wyciągi błędów przedewszystkiem z dzieł najnowszych.

TREŚĆ:

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

ROCZNIK VI. 1906. Nr. 9 i 10.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi: w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycye główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. PORÓWNANIA I PRZENOŚNIE

(Ich pojęcie i rola w języku).

PRZEZ

IGNACEGO STEINA.

(Dokończenie).

Kwestya przenośni wchodzi przedewszystkiem w zakres znaczenia wyrazów, a że znaczenie t. j. funkcya wyrazów jest zjawiskiem językowem pierwszorzędnego znaczenia, więc też przenośnia należy w całej pełni do nauki o języku czyli do t. zw. gramatyki.

Znaną to jest rzeczą, że ten sam wyraz w tym samym języku może mieć różne znaczenia. N. p. wyraz *głowa* może oznaczać:

1) głowę ludzką lub zwierzęcą,

2) głowę kapusty, cukru, piastę u koła,

3) naczelnika rodziny, stronnictwa, państwa, kościoła i t. p. *(głowa rodziny, głowa kościoła* i t. p.)

4) zdolność *(tępa głowa, tęga głowa, jasna głowa)*, przytomność *(nie mieć głowy, stracić głowę; nie wiem, gdzie moja głowa)*, staranie *(w tem twoja głowa)*, życie *(nałożyć głową, dać głowę)* i t. d.

5) objawy uczuć i woli, którym zazwyczaj towarzyszą albo kiedyś towarzyszyły ruchy głowy: *zwiesić głowę* = być smutnym, zamyślonym, stracić ducha; *kręcić głową* = powątpiewać, być niezadowolonym, przewidywać coś niedobrego; *kiwnąć głową* = zgadzać się, niedbale się ukłonić i t. p.

6) całego człowieka n. p. *głupia głowa* albo *głowa do pozłoty* = głupi człowiek; *mądrej głowie dość dwie słowie* = mądremu człowiekowi wystarczy dwa słowa; *jodła! a ksiądz uczony; oj! głowo ty, głowo!* Mick. Dziadów cz. IV.; *zapalona głowa* = zapaleniec itd.

Umyślnie użyłem wyrazu, którego wszystkie wymienione wyżej

znaczenia pojawiają się w mowie potocznej, ażeby wykazać, że przenośnia nie jest jedynie znamieniem języka poetyckiego.

Zastanówmy się teraz nad wzajemnym związkiem tych znaczeń. Wyraz *głowa* jest dla powszechnego poczucia językowego wyrazem niejasnego pochodzenia, t. z. że jego przednia część nie uwydatnia już wyróżniającej cechy przedmiotu, zwanego głową. Jeżeli weźmiemy wyraz *urzędnik*, to przyczyna związku tego wyrazu z jego znaczeniem jest dla nas jasna, gdyż przednia część, czyli tutaj osnowa, uwydatnia nam wyraźnie, że *urząd* trzeba uważać za wyróżniającą cechę osoby, którą nazywamy *urzęd*nikiem. Wskutek tej wyrazistości wyróżniającej cechy można tym wyrazem obejmować tylko te osoby, które mają coś wspólnego z urzędem. Inna sprawa z wyrazem *głowa*. Tutaj pierwiastek *gło-* [1]) jest dla ogółu niejasny; niewiadomo bowiem, jaką cechę wyróżniającą uwydatnia. Wyraz ten jest dla nas jedynie symbolem; przyczyn jego związku ze znaczeniem nie znamy. Wskutek tego na miejsce zatartej cechy wyróżniającej mogą kolejno wstępować inne cechy głowy i w pewnej chwili odgrywać taką wybitnę rolę, jaką niegdyś odegrała cecha wyróżniająca, tajemniczo zamknięta w pierwiastku gło-. Ta tylko zachodzić będzie różnica, że kiedy tamta była powodem stworzenia nowego wyrazu, te stały się powodem rozszerzenia znaczenia czyli przeniesienia istniejącego już wyrazu na nowe zjawiska.

A więc jako wybitną cechę głowy możemy uważać:

1) okrągławy kształt,

2) główne stanowisko w ciele ludzkiem,

3) siedlisko władz umysłowych,

4) związek ruchów głowy z pewnemi uczuciami,

5) nierozerwalny przyczynowy związek z istnieniem człowieka i t. p.

Jeżeli się teraz przyglądniemy wyżej wymienionym znaczeniom wyrazu *głowa*, to się przekonamy, że każda z wyszczególnionych cech stała się przyczyną nazwania pewnych zjawisk tym właśnie wyrazem. W kulistą bryłę stulone liście kapusty, bryłę cukru, piastę u koła, nazwano *głową* dla podobieństwa kształtu; zwierzchnika kościoła lub rodziny nazwano tak samo dla podobieństwa stanowiska. W obu tych wypadkach przeniesiono wyraz z jednego zjawiska na drugie dla jednej wspólnej cechy.

Między przytomnością, zdolnością, staraniem, życiem a głową człowieka jest znowu taki związek, że głowa jest siedliskiem tych władz. Wskutek tego stałego związku przenosimy wyraz, oznaczający

---

[1]) *goł-; głowa* z *goł-wa*.

miejsce na to, co się w tem miejscu znajduje: wyraz *głowa* przenosimy na władzę umysłową, mieszczącą się w głowie.

Znany to fakt, że pewnym uczuciom towarzyszą pewne ruchy ciała. Kiedy jesteśmy smutni, równocześnie zwieszamy głowę, a harde usposobienie objawia się przez równoczesne zadzieranie głowy. Tutaj zatem równoczesność jest przyczyną przeniesienia wyrazu *głowa* na oznaczenie stanu naszych uczuć.

Między temi zjawiskami można się dopatrzeć także związku *zależności*. Od głowy bowiem zależą władze umysłowe, a od stanu naszych uczuć zależy często ruch głowy. Zależność tę widzimy także między głową a całym człowiekiem, wskutek czego możemy na oznaczenie całości użyć wyrazu, oznaczającego część ludzkiej postaci.

Na podstawie powyższego wywodu dochodzimy do przekonania, że związek między różnemi znaczeniami wyrazu *głowa* polega:

a) na wspólności cechy, wybitnie nas uderzającej,

b) na wspólności miejsca lub czasu,

c) na wzajemnej zależności zjawisk czyli na ich przyczynowym związku.

Nowe znaczenia wyrazu, które w ten sposób powstają, nazywamy przenośniami, a tworzenie takich znaczeń — przenośnią (metafora). W potocznem jednak użyciu przenośnią nazywamy wyraz w przenośnem znaczeniu użyty. Obok znaczenia przenośnego musimy wyróżnić właściwe czyli pierwotne znaczenie wyrazu, t. j. to znaczenie, które było podstawą dla przenośnego.

Czemże jest jednak przenośnia z punktu widzenia psychologicznego? W porównaniu: *gryka jak śnieg biała* widzieliśmy częściowe zrównanie dwóch zjawisk na podstawie wspólnej cechy białości; w przenośni: *głowa kapusty* widzimy tę samą podstawę (wspólność cechy) a inny skutek. Tutaj już niema częściowego tylko zrównania, któreby musiało mieć formę porównania: *łodyga kapusty podobna do głowy*, ale jest zupełne zrównanie łodygi kapusty z głową, wyrażone językowo przez objęcie tych zjawisk jednym wyrazem. Już przy porównaniach zaznaczono, że porównania mogą doprowadzać do przenośni. Z porównania: *gryka jak śnieg biała* może powstać wyrażenie: *śnieżna gryka* a następnie *śnieg gryki*, co już jest przenośnią. Porównanie i przenośnia mają zatem tę samą psychologiczną podstawę, t. j. proces identyfikacyi, a różnią się tylko co do jej stopnia. Porównania możnaby zestawić z podobieństwem trójkątów a przenośnię z przystawaniem. Trójkąty przystające dadzą się podstawić jeden na miejsce drugiego.

Proces identyfikowania i wyróżniania zjawisk lub wyobrażeń jest najważniejszą funkcyą myślenia a także najważniejszą podstawą twór-

czości językowej. Proces identyfikacyi widzimy w tworzeniu się wyrazów na oznaczenie pojęć ogólnych lub gatunkowych n. p. *koń* może oznaczać konie różnej maści, wielkości, rasy, dobroci i t. p. a *robić* może oznaczać wszelkiego rodzaju fizyczną a nawet umysłową pracę. Coś podobnego dokonywa się w tworzeniu przenośni z tą różnicą, że podstawą identyfikacyi może być jedna, często nawet nie istotna wspólna cecha zjawisk. Nie jest to zatem identyfikacya logiczna lecz psychologiczna, polegająca na uwzględnianiu cech równych a pominięciu różnych.

Przenośnia jest więc zupełnem psychologicznem zrównaniem (identyfikacyą) zjawisk lub wyobrażeń, uwydatnionem w języku przez objęcie ich jednym wyrazem.

Wyraz *głowa* i jego znaczenia są tylko typowym przykładem, na którym wykazaliśmy różne rodzaje przenośni, ich podstawy i związek z właściwem znaczeniem. Nie trzeba jednakże sądzić, żeby wogóle każdy wyraz musiał mieć znaczenie przenośne albo wszystkie ich typy. Przykładów przenośnego znaczenia wyrazów można przytoczyć bardzo wiele:

a) Na wspólności wybitnej cechy polegają n. p. następujące przenośnie: *zęby* piły, koła, brony; *noga* człowieka, stołu, szafy; *skrzydło* ptaka, wojska, gmachu; *czoło* człowieka, wojska, narodu; *grzbiet* zwierzęcia, góry, książki i t. p.

Wszystkie te przenośnie są w języku tak utarte, że my już w nich niemal przenośni nie czujemy. Pewną cechę niezwykłości mają następujące przenośnie: *całun śniegu*, *morze miłości*, *snop iskier*, *odmęt walki*, *ołtarz ojczyzny*, *jad zwątpienia* i t. p. Ale i te przenośnie uważa się już za zdawkowe monety, nadużywane często w dziennikach i zadaniach studenckich. I one wchodzą w usus. Cechy indywidualnego, nie spospolitowanego jeszcze znaczenia mają takie przenośnie, jak: *kleszcze palców; w gazie blasków złotej*; *omdlenie kwiatów*, *melancholia wieczorów jesiennych*, *ścieżyną modlitwy*, *moich szaleństw złowieszcze bachmaty*, *burza drzew*, *pniów przepaście*, *ocean konarów*, *huragan życia*, *wulkan wzrostu i rozwoju*, *kaskady złotych liści*, *fontanny powoju*... (Tetmajer: Mastodonty).

Przenośnie w zakresie przymiotników: *orli nos*, *krwawe łzy*, *boski spokój*, *złote serce*, *złote sny*, *naga rzeczywistość*, *bezdenna rozpacz*, *beznadziejny smutek;* — *marmurowe*, *ciało śnieżny obłok*, *krwawa zorza*, *złote blaski*, *srebrne kaskady;* — *ognisty krzyk*, *jaskrawe słowa*, *srebrne milczenie*, *kamienne*, *ślepe przerażenie* i t. p. I tu także widzimy trzy stopnie przyswojeń przenośni a nadto w takich przenośniach jak *ognisty krzyk* przeniesienie wyrazu, oznaczającego barwę (ognisty = czerwony) na zjawiska dźwiękowe (krzyk). Przypomina

to słowa Mickiewicza w Improwizacyi: *A każdy dźwięk ten razem gra i płonie; Mam go w uchu, mam go w oku.*

W zakresie czasowników: *zegar idzie, powstanie wybuchło, upadło; nadzieja rosła, zgasła; głos kona; mrok zalewa góry; — pruć fale; wzrok mu się iskrzy, marzenia prysły, rozwiały się; las drzemie cicho; barwy krzyczą; — dzień mój przygasa; rozmodlona woda; chłopięca płacze piosenka; jakieś się echo przyczołguje w duszę; oliwny gaj jasnymi sperlony owady* i t. p. We wszystkich powyższych przenośniach identyfikacya nastąpiła na podstawie jakiejś wspólnej cechy rzeczy, właściwości, czynności, stanów i odpowiadających im rzeczowników, przymiotników lub przysłówków i czasowników.

b) Przenośnie polegające na wspólności miejsca n. p. wyraz *kościół* oznacza budynek i ogół wiernych, *teatr* — budynek i publiczność, *szkoła* — budynek i uczniów, *psiarnia* — budę i psy i t. p.

c) Przenośnie, opierające się na równoczesności: *sen* oznacza i spanie i senne widzenie; *zwiesić głowę* oznacza i ruch głowy i towarzyszące mu zwykle uczucie i t. p.

d) Przykłady przenośni, polegających na zależności czyli związku przyczynowym zjawisk: *żniwo* oznacza żęcie i plon; *zbiór* — pracę zbierania i jej skutki; *ubranie* — czynność i odzież: *władza* — władanie i zwierzchnika: *okucie* — czynność okuwania i okówki; *Mickiewicz* — osobę, jego dzieła *(czytam Mickiewicza)* i pomnik *(pod Mickiewiczem)*; *krzyż* — znak krzyża i chrześcijaństwo *(poniósl krzyż w kraje pogańskie)* i t. d.

Trzy ostatnie (b, c, d) kategorye przenośni noszą często nazwę metonimii, a nadawanie rzeczom cech osobowych nazywamy personifikacyą.

Rezultatem przenośni jest używanie wyrazów na oznaczenie wyobrażeń umysłowych n. p. *mieć serce* w znaczeniu *mieć litość*; *burza uczuć; głos rozsądku; czyste myśli; tępy umysł; surowe postąpienie; łamać opór; zapisać w myśli* i t. p.

Wogóle nawet wyrazy, mające dziś wyłącznie znaczenie umysłowe. powstały wskutek przenośni, n. p. *duch, myśl, rozum, siła* i t. p, Pierwotnie musiały one oznaczać coś zmysłowego.

Pewnym tylko rodzajem przenośni jest wyrażanie części jakiegoś zjawiska zamiast całości. Czyni się to wtedy, jeżeli ta część bez całości pomyśleć się nie da, albo przeważnie w związku z całością pozostaje. N. p. *noga moja nie przestąpi twego progu; ręka Boża cię dosięgnie; otwarto mu bramy miasta.* Zamiast l. mnogiej można użyć l. pojedynczej n. p. *trup padał gęsto, żołnierz walczył ostatkiem sił.* Tego rodzaju przenośćia zwie się z greckiego synekdochą.

Jak porównania tak i przenośnie mogą stanowić część zdania,

całe zdanie lub szereg zdań. Nawet cały utwór może mieć przenośne znaczenie; jest wtedy allegoryą albo symbolem.

W sprawie przenośni dodać należy jeszcze jedną uwagę. Jeżeli usłyszymy wyraz, który obok właściwego ma jeszcze przenośne znaczenie, wtedy nasamprzód nasuwa się nam znaczenie właściwe. Jeżeli więc przenośnia znaczenia wyrazu ma być ściśle określona, musi temu wyrazowi towarzyszyć jeden z warunków, od których zależy ściśle określenie wyrazu. Warunkami tymi są: bezpośrednia obecność przedmiotu lub odbywanie się zjawiska, oznaczanego wyrazem n. p. *nie masz serca* — na widok czyjegoś srogiego postępowania; 2) poprzednie wzmianki n. p. *stanął na grzbiecie* jako wyrażenie w dalszym ciągu opowiadania o wspinaniu się na górę; 3) bliższe określenia n. p. *złote serce*, *miękki charakter*, *głowa kapusty* i t. p. 4) wyjątkowe okoliczności n. p. wyrażenie *biją w Zygmunta*, wypowiedziane w Krakowie.

Z całego tego rozbioru porównań i przenośni można sobie choć w ogólnych zarysach zdać sprawę z tych nader ważnych faktów językowych. Porównania i przenośnie są objawami twórczych sił języka, które nigdy w żywym języku działać nie przestają i tylko czasem słabną, ażeby znowu potężniej wybuchnąć. Ta siła twórcza objawia się do pewnego stopnia w każdym umysłowo rozwiniętym człowieku, nawet w dzieciach, które często znane sobie wyrazy na podobne zjawiska przenoszą, a nawet wyrazy tworzą. Wybitnie jednak ta twórczość językowa objawia się u poetów. Wszak język poetycki, jedyna cecha poezyi pod względem formy, polega głównie na przenośniach i porównaniach i stąd to zaliczanie tych objawów do poetyki. Każde porównanie i każda przenośnia, pierwszy raz użyte albo pierwszy raz słyszane, mają cechę niezwykłości, są innemi słowy mówiąc wyrażeniami indywidualnemi, przygodnemi, które dla zrozumienia są dostatecznie określone, ale niekoniecznie stać się muszą własnością ogółu, czyli przejść w *usus*, rozpowszechnić się. Dlatego też te, które nie wychodzą poza zakres utworu poetyckiego, nazywamy poetyckiemi. Mnóstwo jednak porównań i przenośni przeszło i przechodzi do języka ogółu przez czytanie poetyckich utworów; same tytuły dzieł są przenośniami *(Potop, Popioły, Argonauci, Australczyk)*, Z poezyi też — w najszerszem tego słowa znaczeniu — płynie ten zasilający strumień nowości, nadający nową wartość wyrazom albo stwarzający nowe.

Porównania i przenośnie, opierając się na psychologicznej podstawie identyfikacyi zjawisk spełniają jedno i drugie: nadają nową wartość wyrazom i stwarzają nowe. Między stwarzaniem nowych wy-

razów a nadawaniem nowych znaczeń istniejącym wyrazom jest różnica tylko czysto zewnętrzna: w gruncie rzeczy jest to zawsze stwarzanie nowego wyrazu. Porównanie częściowe równając dwa zjawiska, jedno jako określające, a drugie jako określane, może doprowadzić do stworzenia nowego wyrazu określającego (*lancetowaty*, *kroplisty* i t. p.); przenośnia, równając zupełnie dwa zjawiska, z których jedno ma swój wyraz, podciąga pod ten wyraz i drugie czyli stwarza nowe znaczenie wyrazu.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

106. Odebrać czy **otrzymać** list z poczty? (R. Tr.).

Nie pamiętam, w którym numerze »Poradnika« czytałem zdanie, iż należy mówić: list *odebrałem* z poczty. Otóż, gdy się tak wyraziłem przed kilkudziesięciu laty, jeden z moich znajomych zrobił uwagę, iż dlatego, aby coś odebrać, potrzeba użyć siły fizycznej; w danym razie żadnej siły nie potrzeba, więc należy mówić *otrzymałem*. Odtąd stosuję się do tej poprawki. Czy nie należałoby jej i w »Poradniku« zastosować?

— *Odebrać* a *otrzymać* są to wyrazy blizkoznaczne (synonimy — zob. Słow. X. Krasińskiego I, str. 454) a więc łatwo się nawzajem zastępują. Najlepszy dowód w Słowniku Warszawskim, gdzie *odebrać* objaśniono przez: *dostać*, *otrzymać* i naodwrót, a między przykładami jeden z Kopczyńskiego: »Odebrałem list twój« najwymowniej świadczy, że zwrot ten jest dawny i powszechny. W tem bowiem znaczeniu *odebrać* traci cechę przemocy fizycznej, a przybiera cechę siły moralnej: tego, co się komu należy.

107. Zgłosić wniosek? (Chodn.).

W N. 139 »Kurjera Litewskiego« w artykule p. n. *Na widnokręgu* czytam: »Oba te wnioski zgłoszone zostały...«, a dalej: »Poseł Starzyński zgłosił wniosek...«

Zgłosić — użyto tutaj, zdaje mi się, w znaczeniu *podać*, *przedstawić*. Czy prawidłowo? Dotąd sądziłem, że tego czasownika używa się tylko w formie zaimkowej: *zgłosić się*.

— Pospolitsze jest użycie czasownika *zgłosić* zaimkowe, ale nie obce jest i czynne (zgłosić coś — zob. Linde). Jeżeli tak, można *zgłosić* i wniosek i lepiej, niż »postawić«, używane w Galicyi, ale najlepiej byłoby *podać*, *przedstawić wniosek* lub krótko *wnieść*.

108. ***We* Warszawie czy *w* Warszawie?** (F. Kw.).

W jednem z czasopism spotkałem się z wyrażeniem »we Warszawie«. Zdaniem mojem jest to błąd, przyimki bowiem *w z* przybierają samogłoskę *e* tylko wtedy, gdy w następującem po nich imieniu, rozpoczynającem się także od *w* lub *z*, następuje jedna albo więcej spółgłosek. W przeciwnym razie, gdy po *w*, *z* następuje samogłoska, dodawanie do przyimka *e* jest niepotrzebne. Pisać więc należy: w Warszawie, w Wiedniu, ale we Wrocławiu, we Wrześni, oraz: z Zawiercia, z Zamościa, ale ze Złoczowa, ze Zborowa i t. p.

— Odpowiedź na to podaliśmy już w roczniku bieżącym str. 25—26.

109. Pochodzenia wyrazów **szlachcic, szlachetny?** (Fr. Ozd.)

Możeby mi Szanowna Redakcya raczyła odpowiedzieć na następujące pytanie: w jakich warunkach i kiedy powstały wyrazy »szlachcic«, »szlachetny«, gdyż »socyaliści« i rozmaici wrogowi (sic!) szlachty tłumaczą sobie i innym w ujemny sposób (co?). Prosiłbym bardzo o określenie tych wyrazów.

— Pochodzenie wyrazu *szlachcic*, *szlachta* ani historycznie ani etymologicznie dotąd nie jest pewnie wyjaśnione i w takie wywody wdawać się nie możemy; nie wpłynie też takie wyjaśnienie zupełnie na stosunek do szlachty »socyalistów i rozmaitych jej wrogów«.

110. Gdzie powstał **światopogląd?** (O. N. G.)

Na gruncie tarnowskim, gdzie wychodzi »Poradnik językowy«, wyrósł nowy dziwoląg, »światopogląd«; tak wydrukowano w ostatniej »Gazecie kościelnej« we wstępnym artykule. Artykuł i napis pochodzi z pod pióra autora tarnowskiego!

— *Salvo honore* Tarnowa »światopogląd« urodził się w Warszawie, chociaż metryki jego nie mamy. Ponieważ piszący w Tarnowie prawdopodobnie czytają czasopisma i książki wydawane w Warszawie, wpływ przeto bardzo zrozumiały.

111. Prócz z 2. czy ze zwrotem? (E. M.)

W dziełku, wydanem niedawno przez »Bibljotekę Naukową« p. t. »Ustrój socjalistyczny« (p. Vandervelde'a), spotkałem następujące »kwiatki« językowe: str. 15 *zbyteczna jest;* str. 19 *nieuniknioną jest;* str. 25 *słuszne jest;* str. 28, 34, 42, 44, 45 *oczywista jest!* zamiast poprawnych jedynie: *zbytecznem*, *nieuniknionem*, *słusznem*, *oczywistem jest* (lub oczywiście).

W tem samem dziełku na str. 17 czytamy co następuje: Ale, — *prócz w wypadkach* wyjątkowych — podwładni ich... nie mają ża-

dnego interesu... i t. d. Czy to poprawnie powiedziane? Mnie się zdaje, że po »prócz« stawia się zawsze przypadek 2., a więc zdanie to powinno brzmieć tak: Ale — *prócz wypadków* wyjątkowych podwładni... i t. d.

— Najpierw co do części 1. uwagi, to formy przez Pana uważane za poprawne są gorsze, niż w »Bibl. naukowej« byle tylko tam nie było owego »*jest*«; formy bowiem *zbyteczna* (dom. *rzecz jest*), *nieunikniona*, *słuszna*, *oczywista* są lepsze i stylistycznie piękniejsze. niż: *słusznem jest* i do tego w narzędniku na *-em!* (Czemuż nie mianownik?)

Co do *prócz* ma Pan słuszność, że jako przyimek łączy się zawsze z dopełniaczem; występując zaś jako przysłówek w znaczeniu: *zresztą* nie ogląda się na t. zw. »rząd«, i w powyższym zwrocie miałby właściwe miejsce.

112. Dawno czytałem — dawno nie czytałem (Chodn.).

Jednego razu zwrócono pewnej osobie uwagę, że po polsku należy mówić: »dawno nie czytałem, dawno nie byłem« i t. d., t. j. że po przysłówku »dawno«, gdy po nim następuje czasownik, trzeba koniecznie dodawać przysłówek przeczący »nie«. Mnie się zdaje, że jest różnica między wyrażeniami: »dawno czytałem« i »dawno nie czytałem«. W pierwszym wypadku zwracamy uwagę na odległość czasową, n. p. dawno czytałem Pana Tadeusza; w drugim zaś zaznaczamy fakt zaniechania lub zaniedbania czynności, np. ktoś czytuje tygodnik »Kraj«, a od pewnego czasu przestał czytać i mówi: »dawno nie czytałem »Kraju«. Czy mam słuszność?

— Najzupełniejszą.

113. Jak stosownie wyrazić niemieckie **Nottaufe?** (Ks. K.)

Ks. Kubowicz w tłómaczeniu X. Martina »Nauki katolickiej wiary« (Poznań 1871, t. I, p. 281) pisze: »*w gwałtownej potrzebie* może każdy człowiek chrzcić«. Homiletyka t. III p. 526, t. X p. 409: *w nagłej potrzebie.* Ks. Gawroński (Wykład wiary, Kraków 1842, p. 185) *w nagłym wypadku...*

Ks. Rzewuski w »Katechizmie rzymsko-katolickim« (Warszawa 1898, p. 112): *w potrzebie...*

Katechizm dla dyecezyi wrocławskiej pisze w odpowiedzi na pytanie 484: »Chrzcić może każdy człowiek, lecz gdy niema nagłej potrzeby, powinien tylko kapłan...« Następuje potem pytanie 485: »Jak trzeba udzielać *chrzest nagły?* (sic!) To mi się najlepiej podoba. Ale czy to dobre? I czy wskutek tego możnaby powiedzieć na niemieckie »nottaufen«: *z nagła chrzcić?*

— »Chrzest nagły« odpowiada dobrze niem. Nottaufe, ale »chrzcić z nagła« nie; lepiej może: »chrzcić w nagłej potrzebie«. W owem pytaniu 485. jest błąd gramatyczny, bo się »udziela chrztu nagłego«, a nie »chrzest nagły«.

114. Wydział czy **Zarząd?** (O. Ch.)

W numerze 166. »Kurjera Warszawskiego« (z 18. kwietnia 1906 r.) w artykule p. t. »Wydział« czy »zarząd« czytam; »Coraz częściej spotykamy się z błędnie używanym wyrazem »wydział« zam. »zarząd«... »Wydział«, zamiast oddającego dokładnie istotny stan rzeczy wyrazu »zarząd«, przeszczepiono do nas z Galicyi, gdzie przed laty wyraz niemiecki »Landesausschuss« przetłumaczono dosłownie na »wydział krajowy«, a stąd wszystkie zarządy wszelkich związków i stowarzyszeń nazywają się niewłaściwie »wydziałem«, zam. »zarządem«. Są to wyrazy i pojęcia zupełnie różne, bo co innego jest »wydział« pewnego związku, a co innego »zarząd«. Następnie przytacza autor ze słownika Lindego znaczenie wyrazów »zarząd« i »wydział«. wszystkim zresztą dobrze znane. Zdaje mi się, że uwaga zupełnie słuszna.

— Może to i prawda, ale cóż począć z tym »wydziałem«, który tak dalece rozpostarł swe panowanie, że ile towarzystw, tyle »wydziałów«. Czy Pan sądzi, że łatwoby się udało wyeliminowanie »wydziału« na rzecz »zarządu«, skoro ten bardzo zeszczuplał co do znaczenia? Dajmy pokój lepiej tym subtelnościom a poprawiajmy to, co złe naprawdę.

115. Zwykł był mówić (O. N. G.).

»Pan X *zwykł był mówić* do kogoś«.

— Nie rozumiem, o co tu idzie i co tu ma być błędne. Wszak *zwykł mówić* odnosi się do teraźniejszości; jeżeli się chce wyrazić przeszłość, to czy można owo *był* opuścić? Sądzę, że nie, i uważam cały zwrot za dobry.

116. Zasiłek **na** czy **do?** (O. N. G)

»Dostaje zasiłek pieniężny *na* utrzymanie życia« (czy do utrzymania życia)?

— »*Zasiłek na utrzymanie*« jest zwrotem zupełnie dobrym; owszem »*do* utrz.« byłoby o tyle złem, że nieużywanem. Wszak się mówi: *środki, pieniądze na podróż* a nie »*do* podróży«.

117. Odnośnie czy **ze względu?** (O. N. G.)

»Działanie *odnośnie* do rzeczy doczesnych« (czy też: ze względu na rzeczy doczesne lub: dla zysku doczesnego).

— »*Odnośnie* nie jest tu potrzebne, *ze względu* jest także daleką parafrazą; możeby było dobrze a krótko: »działanie *dla* rzeczy doczesnych« jeżeliśmy myśl zrozumieli.

118. »**Wykładacz,** czy też **objaśniacz** Pisma świętego«? (O. N. G.)

— I jedno i drugie jest nowotworem, ale może się przyjąć w miejsce »interpretatora«, którego dziś używamy.

119. Wyjąwszy czasownik czy przysłówek? (O. N. G.)

»Wyjąwszy konieczną potrzebę« czy też: »wyjąwszy koniecznej potrzeby« (np. ojciec zakazuje synowi używania pieniędzy wyjąwszy i t. d.).

— *Wyjąwszy* pomimo używania przysłówkowego nie straciło swego charakteru czasownikowego, i łączy się zawsze z biernikiem: wyjąć coś, wyjąwszy coś, wyjąwszy potrzebę. Tylko zwrot »z wyjątkiem« łączy się z dopełniaczem rzeczy, o którą chodzi, tej jednak formy do imiesłowu »wyjąwszy« nie możemy przystosować.

120. Pojedyncze używanie... (O. N. G.)

»*Pojedyncze* używanie rzeczy« (czy nie lepiej byłoby rzec: przez zwykłe, proste lub zwyczajne używanie?) i t. d.

— Germanizm, zamiast którego mamy swój wyraz: *prosty, zwykły* i t. p.

121. W książkach zakonnej treści często jest wzmianka: o ślubach *pojedynczych* i *uroczystych*. Ten zwrot: *pojedyncze śluby* od dawna mnie raził. *Vota simplicia* po łacinie raczej znaczą po polsku: *śluby proste*, a nie pojedyncze. A *vota solemnia* znaczą: *śluby uroczyste*. Kleryk zakonny składa po nowicyacie śluby proste (simplicia: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości, od których może dostać dyspenzę) a po trzech latach od ślubów prostych (zwyczajnych) składa, jeśli chce, śluby uroczyste (solemnia). Czy moja uwaga i spostrzeżenie są godne uwzględnienia? A jeśli tak, czy można się wyrazić poprawnie »wydalić profesa pojedynczego« (t. z. wydalić zakonnika, który złożył tylko śluby proste)? Sądzę, że po polsku należałoby powiedzieć: »wydalić profesa o ślubach prostych«.

— Uwaga zupełnie słuszna, łącząca się istotą swą z pytaniem poprzedzającem, stąd lepiej powiedzieć *profes prosty*, niż o *śl. pr.* Pan O. Ch. podający pytanie 114. tak zauważa o »pojedynczym«:

»Dodałbym tu jeszcze dwa wyrazy, których w Galicyi używają w znaczeniu błędnem: *liczba* i *pojedynczy*. Wyrazu »liczba« używają powszechnie zam. »numer«, np. numer domu, numer dorożki

i t. d., t. j. nadają wyr. »liczba« to znaczenie, które posiada niemiecki »Nummer«, oznaczający »numer«, »liczbę«. »*Pojedyńczy*« używa się często błędnie 1. zamiast prosty, skromny, niewykwintny, np. *pojedynczy człowiek*, *pojedyncza odzież*. Jest to germanizm, w języku bowiem niemieckim »einfach« znaczy: *pojedynczy*, *poszczególny*, *prosty*, *pospolity*, *skromny*, *niewykwintny*. 2. zam. każdy z osobna, poszczególny, po jednemu, np. *pojedynczy człowiek* zam. *jednostka; pojedyvczy rycerze wstępowali do boju* zam. *rycerze po jednemu* albo *z osobna;* czyny *pojedynczych* rycerzy zam. poszczególnych rycerzy albo *każdego z rycerzy*. »Pojedynczy« znaczy po polsku to samo, co »niezłożony«, t. j. nie podwójny, nie potrójny i t. d.

122. Starać *go się* pomnażać...? (O. N. G.)

»Starać *go* się pomnażać (np. ducha pobożności).

— Tu szyk jest błędny zam. starać *się go* pomnażać, zresztą innego »ustyrku« nie widzimy.

123. W temże piśmie czytam taki ustęp: »Kto chce jakiś skutek osiągnąć **musi** (?) wiele alarmu zrobić«. Sądzę, że takie wyrażenie się jest żywcem wzięte z francuskiego zwrotu, a po polsku powinno się było wyrazić: »Kto chce czegoś dopiąć, powinien słuszną i godziwą sprawę podać do publicznej wiadomości«. Nadto pisarz nie rozróżnił odcienia między słowem »musi« a »powinien«. Czy słusznie?

— Całe powyższe zdanie jest niezgrabne, a co do użycia *musi* rzeczywiście błędne. Poprawa zupełnie dobra.

124. W końcu czytam w temże piśmie drukowanem takie zdanie: »Zbieramy się w sobie i błagamy o życie pobożne«. I ten zwrot mi się nie podobał. Przyszło mi na myśl, że tłumacz nie wżył się w ducha języka polskiego. Powinien był napisać: »wchodzimy w siebie i błagamy (Boga) o pomoc do życia pobożnego«. Czy tak? (O. N. G.)

— »Zbierać się w sobie« nic nie znaczy, stąd cała myśl niejasna. Poprawa dobra.

125. Od czy **przez** przy formie biernej (O. N. G.)

Inny autor wyraził się w ten sposób: »X. nie powinien się dać *od* innych namówić« sądzę, że tok bierny, skoro go trzeba było użyć, żąda przyimka »przez« a nie »od«, a więc »X. nie powinien dać się przez innych namówić«. Czy słuszna uwaga?

— Co do użycia *od* a *przez* przy formie biernej panuje taka rozmaitość, że najlepsi pisarze używają jednego i drugiego i dlatego

żadnemu nie można dać pierwszeństwa. Moglibyśmy przytoczyć całe szeregi przykładów na dowód, aleby i te rzeczy nie wyczerpały i nie zmieniły.

III. ROZTRZĄSANIA.

Jeszcze o **zapoznać** = niem. **verkennen**.

Wywody moje względem czasownika *zapoznać* = *verkennen*, umieszczone w Nr. 4 »Poradnika językowego« (str. 60—61), sz. Redakcya zaopatrzyła zwięzłemi sprostowaniami, ale przynać muszę, że zarzuty sz. Redakcyi, jakkolwiek same przez się być może są słuszne, jednakże w tej krótkiej apodyktycznej postaci siły przekonywającej nie mają. Byłoby to oczywiście zbytecznem nadmieniać dopiero, iż nie przemawiam w imieniu próżnego literata, lecz raczej chciwego wiedzy ucznia.

Sz. Redakcya nazywa rozumowanie moje »pozornie logicznem«, wszakże nie wykazuje, na czem właściwie polega ów pozór; takie gołosłowne zaś twierdzenie poszukiwacza prawdy zadowolić nie może. Dalej sz. Redakcya zaznacza, iż niemieckie *ver* odpowiada w języku polskim różnym przybrankom, a nietylko przybrance *za*. Czyżby dodatnia ta okoliczność miała być dowodem tego, że w wielu przypadkach polskie *za* nie może także nadać czasownikom znaczenia ujemnego jak niem. *ver*? — Owszem, polskie *za* odpowiada niemieckiemu *ver* w większym zakresie niżby się zdawało, nietylko w czasownikach ujemnych, lecz w nijakich lub dodatnich(?), np. *za*bawić się — sich *ver*weilen, *za*znaczyć — *ver*merken, *za*rządzić — *ver*walten, *za*robić — *ver*dienen, *za*nurzyć się — sich *ver*tiefen, *za*mknąć — *ver*schliessen i t. d.

Lecz poprostu zdumiony byłem twierdzeniem sz. Redakcyi, że »*zapamiętać się* nie znaczy *nie*-pamiętać, ale stracić zmysły«. Przecież o tem, że *zapamiętać* = *niepamiętać*, świadczy nietylko powszednie użycie, gdyż »zapamiętałego« zazwyczaj napomina się słowami: »Nie zapominaj się!«, lecz i w słowniku Lindego czytamy *sub* zapamiętać następujące określenia: wypuścić co z pamięci, zapomnieć, oddać niepamięci, a *sub* zapamiętać *się*: zapomnieć się, odejść od pamięci! Te same objaśnienia powtarzają się w tymże słowniku przy wszystkich pochodnych, jakoto: zapamiętałość, zapamiętały. Również dziwnie brzmi uwaga sz. Redakcyi, jakoby »*zakazać* nie znaczyło nigdy w języku polskim zamówić, lecz zabronić«, skoro oprócz M. J. A. E. Szmidta (Słownik pols.-ros., Lipsk 1866), oraz M. A. Troca (Mownik pol.-niem.-fr., Lipsk 1779) i Linde podaje *sub* 2) zakazać = polecić (заказное!), oznajmić, zapowiedzieć, a *sub* 4) obstalować, zamówić — co prawda z zastrzeżeniem *prow.* (incjonalne) względnie *prze*(starzałe). Bądź co bądź uwaga sz. Redakcyi nie obala mego wywodu, że czasownikiem *zapoznać* posługiwać się możemy w różnych wypadkach w różnem znaczeniu, tak samo jak np. czasownikiem *zakazać* (1° = zabronić, 2° = polecić). Zresztą mamy

dość takich o różnych znaczeniach czasowników, np. zawodzić = zaprowadzać (hinführen) i = uwodzić (verführen), znosić = zusammentragen, ertragen i = abtragen, niederreissen, abschaffen; wnosić = hineintragen i = folgern, schließen.

Atoli, żeby przy używaniu *zapoznać* = *verkennen* tkwiło w nas poczucie, że »jestto przetłómaczenie z niemieckiego« — jak to nadmienia redakcya »Poradnika« — nie jest bynajmniej koniecznem, gdyż mamy mnóstwo czasowników polskich z przybranką *za*, które (ma się rozumieć zgoła niezależnie od niemieckiego) wyrażają dobitnie i pierwotnie ujemność czynności, zupełnie jak niemieckie czasowniki z przybranką *ver*, np. *za*bawić się, *za*gadać się, *za*śpiewać się, *za*pijać się (pozbawiać się życia nadużyciem trunków — Linde), *za*patrzeć się (patrzeć się tak pilnie, że się zapomina o tem, co się robi — Linde), *za*słyszeć (fałszywie usłyszeć, słuchem ominąć — Linde = *ver*hören!), *za*spać (spaniem omieszkiwać, zmarnować — Linde = *ver*schlafen!), *za*grać się, = baczyć = aufpassen, achtgeben. *za*baczyć = *ver*passen, *ver*sehen i t d.

Warszawa. *Henryk Lichtenbaum.*

— Czy w polemice ten zwycięża, który więcej i dłużej mówi? Dlaczego p. H. L. żąda koniecznie długiego wywodu, a wywody »w krótkiej, apodyktycznej postaci siły przekonywającej dla niego nie mają«? Czy rozumowanie to jest logiczne?

Ale przejdźmy do rzeczy. P. H. L. rozumuje tak (Por. Nr. 4, str. 60): »jak niemieckie »ver« mające kat'exochèn znaczenie ujemne. (spielen — verspielen, sagen — versagen itp.) nieraz jednakże posiada własność wręcz przeciwną tj. dodatnią np. *ver*bessern, *ver*golden, *ver*stehen itd. — tak samo polskie »za« wywiera nierzadko wpływ ujemny na czynność wyrażaną przez pierwotny czasownik«. A więc:

I. jak *ver* jest ujemne, ale może być dodatnie, tak *za* wywiera nierzadko wpływ ujemny.

Czy nie jest to tylko pozornie logiczne? Przecież naprawdę logiczne i analogiczne byłoby zestawienie:

II. jak *ver* jest ujemne, ale może być dodatnie, tak i *za* jest ujemne, ale może być dodatnie.

Na takiem rozumowaniu, jak powyższe I, nie można stanowczo opierać dowodu, bo z dwu przesłanek, z których druga zawiera sąd fałszywy, nigdy wniosku prawdziwego wysnuć nie można.

Co do określenia znaczenia czas. *zapamiętać się* przyznaję, żem zbłądził, bo tu ten argument na nic niepotrzebny i nie popiera mego rozumowania. Natomiast utrzymuję twierdzeuie, że »*zakazać* nie znaczyło nigdy w jęz. pol. *zamówić*«, pomimo, że to znaczenie ma mieć Troc i Szmidt, których nie mam pod ręką. Gdyby p. H. L. zajrzał był rzeczywiście do Lindego, z którego tak obficie cytuje, byłby się

przekonał naocznie (w t. VI, str. 779, kol. 1), że znaczenia [1) obstalować, zamówić, 2) zakazać] w tem następstwie odnoszą się do ross. заказать, ujętego z temi znaczeniami razem w nawias (....); do polskiego zaś czas. *zakazać* podaje wprawdzie Linde dwa znaczenia oznaczone § 1 i § 2, ale przy »§ 1 zakazać, zalecić, zlecić, polecić« (niema: *zamówić!!*) jest u góry na lewo mała gwiazdeczka (*§ 1), która oznacza, »że słowo to lub wcale nie lub przynajmniej w przytoczonym kształcie abo znaczeniu dziś nie jest używane« (Linde t. I, str. LXXIV). Tak tedy to znaczenie słowa *zakazać* już Linde uważał za niewłaściwe równie jak *zakazać się*, które także gwiazdką oznaczył, zostawiając mu tylko znaczenie pod § 2: »zakazać, zabronić«. P. H. L. zamiast Lindego wziął do ręki Słownik Orgelbranda i znalazł (niby u Lindego) *sub* 2 nietylko »zakazać = polecić (заказное!), którego tam znowu niema, ale nawet *sub* 4 (znowu niby u Lindego) »zakazać = obstalować, zamówić, co prawda z zastrzeżeniem *prow.* względnie *prze*«.

Co prawda? — nieprawdą jest, że u Lindego jest *sub* 2 zakazać = polecić; nieprawdą jest, że u Lindego jest *sub* 4 cokolwiek do *zakazać*; nieprawdą jest nawet, że w Słowniku Orgelbranda jest »*prow.* względnie *prze*«, bo tam czytamy: »4 = *prow.* (źle) obstalować, zamawiać = się *słz. prze*....« itd., a to znaczy: »bywa prowincyonalnie używane *zakazać* w znacz. *obstalować*, *zamawiać*, ale to **złe** użycie. *Zakazać się* słowo zaimkowe, przestarzałe...« a więc nie zakazać przestarzałe, ale »z. się«.

Cóż z tego wynika? Oto że p. H. L. chcąc mnie zasypać cytatami z Lindego, sam się — zasypał, »że znaczenia *zakazać* = zamówić w jęz. pol. nie wykazał i nie udowodnił, bo udowodnić nie mógł, a заказное będzie zawsze po rosyjsku, nie po polsku; że wpadł w ferwor polemiczny. i postanowił napisać wiele, bo argumenta »w krótkiej apodyktycznej postaci nie mają dla niego siły przekonywającej«, a właśnie tym sposobem nikogo nie przekonał; skorzystał jednak wiele, że przewracał słowniki, a skorzysta jeszcze więcej, jeżeli zamiast za słownikami pójdzie za mową żywą i językiem pisarzy znakomitych, którzy jeżeli użyją słowa *zapoznać* w znaczeniu niemieckiego verkennen, nikt się temu znaczeniu opierać nie będzie i stanie się jego użycie powszechne. Dotyczas tego niema, i dlatego ci, którym zależy na poprawności języka, nie używają *zapoznać* w znaczeniu niemieckiego *verkennen*.

IV. POKŁOSIE.

Maurycy Straszewski. Filozofia św. Augustyna na tle epoki. Spółka wydawnicza polska w Krakowie. 1906.

Str. 9, w. 8 od dołu: »niechaj *zadowolnią* się zdaniem«, zam. zadowolą się.

Str. 10, w. 8 od góry: »jest on nowożytnym i *dlatego* także, *gdyż*...«, zam. dlatego, że.

Str. 13, w. 7 i 8 od g.: »Zanosiło się, że Grecja«, zam. zanosiło się na to, że...

Str. 20, w. 11 od d.: »o Rozumie, który *świat* nie stworzył«, zam. świata.

Str. 30, w. 13 od d.: »Jeżeli nie..., to *na wszelki sposób*«, zam. w każdym razie, bądźcobądź. To samo str. 172 i 229.

Str. 31, w. 16 od d.: »*podczas gdy* Bóg jest doskonały«, zam. kiedy, gdy tymczasem. To samo str. 105, 206.

Str. 43, w. 18 od d.: »*Mała Azja*«, zam. Azja Mniejsza. To samo na str. 77 i 78.

Str. 53, w. 9 od d.: »Z ustroju światowego *wnioskuje* Mani *na* istnienie dwuch bogów«, zam. o istnieniu.

Str. 60, w. 18 od d.: »dusze *popadające* w połączenie z czemś«, zam. wchodzące.

Str. 65, w. 14 i 15 od g.: »Kościół ma spełnić powierzone *mu* zadanie«, zaw. sobie.

Str. 72, w. 2 od d.: »praca myśli nad sobą i *drugimi*«, zam. innymi. To samo str. 190.

Str. 72, w. 11 od g.: »Jedną ze zdobyczy *dla* Kościoła *to* był wpływ«, zam. Jedną ze zdobyczy Kościoła był....

Str. 93 i 4, w. 1 od d. i g.: »*rozprężenie* społeczne« i »*rozprężenie* państwowe«, zam. rozprzężenie.

Str. 120, w. 11 od g.: »*Dziećmi będąc* orzechy, piłka, wróble są dla nas tem, czem za dojściem do lat starszych pieniądze, majątki, honory«, zam. Gdyśmy dziećmi i t. d.

Str. 120, w. 2 od d.: »glos ich z prawdą *powierzają*«, zam. zestawiają, sprawdzają.

Str. 124, w. 1 od d.: »spostrzeżenia na *drugich* czynione«, zam. innych.

Str. 143, w. 11 od g.: »Zagadka *wyzywająca* badacza do zwrócenia na *nią* uwagi«, zam. zniewalająca do zwrócenia na siebie uwagi.

Str. 161, w. 14 od d.: »*w to* nawet Skeptycy nie wątpią«, zam. o tem nie wątpią.

Str. 163, w. 12 od d.: »twierdzenia *rozłączone*«, zam. rozjemcze (disiunctivae).

Str. 172, w. 11 od d.: pojedyńczy (einfach), zam. niezłożony, prosty. To samo str. 210 i 218.

Str. 187, w. 16 od d.: »którzy nam *wiadomość* o życiu swojem udzielają«, zam. wiadomości.

Str. 207, w. 8 od d.: »Nie możemy *je* (pytanie) pozostawić na boku«, zam. go.

Str. 210, w. 9 od d.: »*Pojedyńczość*« (Einfachcheit), zam. niezłożoność. To samo str. 219.

Str. 221, w. 6 od d.: »*Coś* podobnego przyjąć Augustyn nie może«, zam. czegoś podobnego.

Str. 221, w. 4 od d.: »W tym wypadku wnioskuje on z własnego duchowego istnienia *na* naturę Boga, zam. o naturze Boga.

Str. 222, w. 13 od d.: »Bóg tylko *dobre* chcący«, zam. dobra lub dobrego.

Str. 227, w. 13 od g.: »Augustyn z zapałem, właściwym *jego* duszy gorącej, zabrał się«, zam. swojej duszy.

Str. 229, w. 11 od g.: »niewolno *na żaden sposób* dowodzić«, zam. bynajmniej.

Str. 318, w. 2 od g.: »*Winę* tego nie ponosi chrześcijaństwo«, zam. winy tego nie ponosi.

Str. 318, w. 9 od g.: »*los* Rzymu nie spowodował gniew bóstw«, zam. losu nie spowodował.

Autor stale pisze: »we filozofji«, »we zwracaniu«, »we wiedzy«, »we Wyznaniach« i t. p.

Warszawa. *Ad. Mahrburg.*

V. Z JĘZYKOZNAWSTWA OBCEGO.

A. Meillet: Wstęp do studyum porównawczego języków indo-europejskich.

(Dokończenie)

II. Zastosowanie zasad ogólnych do określenia języków indoeuropejskich (= Application des principes généraux à la définition de l'indoeuropéen).

1. Pokrewieństwo języków.

Stosując ogólne określenie pokrewieństwa językowego do grupy indoeuropejskiej, uważa Meillet za należący do tej grupy każdy język, który gdziekolwiek i kiedykolwiek jest postacią prajęzyka indoeuropejskiego choćby jak najbardziej zmienioną.

Określenie to jest czysto historyczne, t. zn. stwierdza tylko zaszłe zdarzenia, nie wyrażając ani wzajemnego stosunku języków do siebie, ani ich stosunku do prajęzyka. Co więcej, nie zawiera ono nawet stosunku umysłu badającego do badanego przedmiotu; skutkiem tego nie stosuje się nawet do tych języków, które teraz za indoeuropejskie uważamy. Uznajemy bowiem za indoeuropejski ten język, którego przynależność do grupy jest możliwa do udowodnienia i w praktyce została udowodniona; tymczasem mogą być takie języki, jak np. do niedawna albański, które do grupy indoeuropejskiej należą, ale my tego obecnie udowodnić nie możemy. Określenie Meilleta jest historyczne, ale zarazem i czysto teoretyczne, bo obejmuje swym zakresem języki tak przez nas za indoeuropejskie uznane, jak i te, które nigdy mogą nie być do tej grupy zaliczone, gdyż udowodnić tego nie będziemy mogli.

Aby dowieść, że jakiś język jest indoeuropejski potrzeba w nim wykazać szereg cech, właściwych (tylko) grupie indoeuropejskiej. Że zaś cechy te nie byłyby inaczej wytłumaczalne, ponieważ niema stosunku skutku do przyczyny między wyobrażeniami a środkami ich wyrażania, więc, aby sobie te wspólności przyczynowo wytłumaczyć, przypuszczamy, że odnośny język jest indoeuropejskim, t. zn. że jest jakąś postacią prajęzyka indoeuropejskiego. Niema cech takich, któreby niewątpliwie świadczyły o przynależności danego języka do tej lub owej grupy. Bardzo przekonywujące są zgodności gramatyczne, natomiast prawie wcale nie są nimi słownikarskie. I tak np. języki fińskie, mając ogromną ilość wyrazów indoeuropejskich, wziętych jużto z giermańskich, jużto ze słowiańskich, jużto z bałtyckich (= litewskich i łotewskich) narzeczy, należą do zupełnie odrębnej grupy językowej; wyrazy zaś powyższe dostały się drogą zapożyczeń w różnych czasach i okolicznościach, przeważnie za pośrednictwem wpływów cywilizacyjnych. Również np. do języka perskiego z przyjęciem islamizmu przez Persów wtargnęło mnóstwo wyrazów semickich w arabskiej postaci, które jednakowoż wcale nie zatarły indoeuropejskości perszczyzny. Z drugiej strony, gdyby jakieś narzecze indoeuropejskie było nie wiedzieć jak zmienione, to nie wynika stąd, że ono jest nieindoeuropejskie, gdyż w stwierdzeniu jego przynależności nic więcej się nie mieści nad wyrażenie jego pochodzenia bez jakiegokolwiek przesądzania jego obecnego stanu t. zn. stopnia rozwoju i t. p. Języki indoeuropejskie w ciągłym pochodzie rozwojowym mają coraz mniej rysów wspólnych — mimo to ich indoeuropejskość nie przestaje być rzeczą realną.

2. Odtworzenie prajęzyka indoeuropejskiego (= La restitution de l'indoeuropéen).

Ze stwierdzenia pokrewieństwa szeregu języków wynikają następujące wymagania:

1. wykreślenie drogi rozwojowej każdego języka od chwili, gdy języki uznane za pokrewne były narzeczem jednem, do danej epoki historycznej.

2. odtworzenie prajęzyka.

Rzecz przedstawia się po prostu, o ile dawniejsze fazy języka mogą być na świadectwach oparte; w tym razie każde źródło historyczne jest dla nas cenne, jeżeli zawiera formy rzeczywiście używane w pewnym okresie czasu. Jeżeli jednak zachodzi wypadek zupełnego braku dokumentów, przedstawiających stan dawniejszy, to jedynym środkiem jest tu jak najbardziej dokładne zestawienie zrównań fonetycznych, morfologicznych, składniowych i t. d. Jeżeli tych da się postawić ilość dostateczna, mniej lub więcej oczywistych, to nauka jest ugruntowana i może się na ich podstawie dalej rozwijać; jeżeli zrównania są niepewne i nieliczne, trzeba się ograniczyć tylko do stwierdzenia pokrewieństwa.

Następuje pytanie: jak wygląda metoda, służąca do odtwarzania form niepoświadczonych i jaka skutkiem tego jest wartość odtworzonych form?

Możemy sobie pomyśleć, że stosunek niepoświadczonego prajęzyka

do poszczególnych języków indoeuropejskich jest zupełnie podobny (analogiczny) jak stosunek łaciny do powstałych z niej języków romańskich; żeby miało być inaczej nie mamy powodu przypuszczać. Jeżeli tedy przez porównanie odpowiednich form z poświadczonych języków romańskich odtworzymy postać łacińską i tak odtworzoną formę zestawimy z odnośną formą łacińską poświadczoną, to to da nam możność ocenienia pewności metody, a zatem i miarę, o ile możemy wierzyć rezultatom (wynikom) tą metodą osiągniętym. Meillet zestawia następujące wyrazy, których tożsamość jest oczywista:

włoskie: *pęra*, hiszpań.: *pera*, sycylijs.: *pira*, starofranc. *peire* (dzisiejsze: *poire*), sardyńskie: *pira*.

Z zestawienia tych wyrazów da się ułożyć szereg fonetyczny:

włosk. *ę* = hiszp.: *e* = sycylij.: *i* = starofranc.: *ei* = sardyńs.: *i*.

Dla prajęzyka, w tym razie, dla łaciny wynika z powyższego zrównania — samogłoska, mogąca się zwęzić w sycylijskie: *i*, rozszerzyć w hiszp.: *e* i t. d., zatem gatunek wązkiego: *é* (w rodzaju naszego: *e* w wyrazie np. ser).

Drugi szereg:

włoskie: *vęro*, hiszpań.: *vero*, sycylijs.: *viru*, stfranc.: *veire* (dzisiejsze *voir*), sardyńskie: *veru*.

Stąd szereg:

włoskie: *ę* = hiszp.: *e* = sycylijs.: *i* = stfranc.: *ei* = sardyń. *e*.

Z tego zrównania wynika dla łaciny głoska tego samego gatunku co i poprzednia: indywidualność jej jednak w odróżnieniu od pierwszej polegałaby na tem, że ona występuje w sardyńskiem narzeczu, jako *e*, podczas gdy tamta w temże narzeczu, jako *i*. Że zaś w obrębie sardyńskiego: *veru* nie znajdujemy nic takiego, coby wyjaśniało nam wystąpienie tej głoski w sardyńskiem w postaci: *e*, więc różnicę między odtworzonymi fonemami (głoskami) przerzucamy do prajęzyka, stwierdzając, że w prajęzyku, jak w tym razie w łacinie były dwa gatunki wązkiego: *é*, które we wszystkich językach romańskich się utożsamiły, a tylko w narzeczu sardyńskiem są rozróżniane. Gdyby przypadkiem dyalekt sardyński zaginął, tobyśmy musieli przyjąć dla łaciny tylko jedno wązkie: *é*.

Gramatyka porównawcza języków romańskich poza postawienie powyższych dwóch zrównań, a skutkiem tego i poza stwierdzenie istnienia na gruncie łacińskim dwuch głosek typu: *é* (wązkie), posunąć się nie może. Przypadek, że odpowiednie formy łacińskie są poświadczone, pozwala stwierdzić, że nie o wieleśmy się pomylili, bo odnośne wyrazy brzmią w łacinie: *pĭra* i *vērum*.

Jedynym faktem realnym, jedyną rzeczywistością, na której się gramatyka porównawcza opiera są odpowiedniki głosowe, formalne i składniowe między językami poświadczonymi. Gdy się to sobie dobrze uświadomiło jest dopuszczalne używanie znaków, któreby symbolizowały określone szeregi głosowe, skrócając tak sposób porozumiewania się. Zamiast tedy mówić o szeregu (głosowym): stind. *dh* = greckiemu: *ϑ* = słowiańskiemu: *d* itd., mówię: indoeuropejskie, albo proindoeuropejskie: **dh*, cechując tę głoskę gwiazdką, jako znakiem, że fonema ta nie jest poświadczona w jakimś zabytku histo-

rycznym, ale teoretycznie, na podstawie rozumowania odtworzona. Symbolem tym (jak w tym wypadku: **dh*) wyrażam wzajemny stosunek głosek, między któremi postawiłem znak równości.

Tworzenie zrównań głosowych wymaga wielkiej ostrożności i często zmusza do bardzo drobiazgowych pomysłów, łatwo bowiem dać się uwieść pozornym tożsamościom i różnicom, gdyż:

1) dwie głoski, pierwotnie rozróżniane, mogą się z sobą pomieszać, np. jak w większości cytowanych języków romańskich, w których łacińskie: *ĭ*, *ē* dały jeden rezultat. Tak więc głosce jednego języka może odpowiadać dwie lub więcej w językach innych, lub naodwrót;

2) ta sama pierwotnie głoska może się rozszczepić na dwie lub więcej; zależy to: *a)* od pozycyi w wyrazie, *b)* od stanowiska wyrazu w zdaniu.

Jako przykład pod 1) może służyć następujące zrównanie:

1) sanskryc: *dhuma-s* = stcerk.: *dymъ* = polskie: *dym*.
2) » *dama-s* = » *domъ* = polskie: *dom*.

W powyższych przykładach słowiańskie: *d* odpowiada sanskryckiemu: *dh* i *d* i dopiero porównanie z greckim, gdzie odnośne wyrazy brzmią θυμός i δόμος poucza nas z czem mamy do czynienia w językach słowiańskich.

Zrównanie głosowe zatem wygląda:

1) sanskr.: *dh* = greck.: θ = słowiańskiemu: *d*
2) sanskr.: *d* = greck.: δ = słowiańskiemu: *d*.

Za przykład pod 2.

1) sanskryckie: *dhūma-s* = łacińskiemu: *fumus*.
2) sanskryckie: *rudhirá-s* = łacińskiemu: *ruber*, *rubigo*.

Sanskryckiemu jednemu: *dh* odpowiada łać.: *f* i *b* i znowu dopiero porównanie z greckimi: θυμός i ἐ-ρυθρός ze słowiańskimi: *dymъ*, *rъdrъ* okazuje właściwą wartość łacińskich: *f*, *b*.

Zrównanie jest takie:

1) sanskr.: *dh* = greck.: θ = łaciń.: *b* (w środku wyrazów)
2) sanskr.: *dh* = greck.: θ = łaciń.: *f* (na początku wyrazów).

Że wygląd głoski jest zależny także od pozycyi wyrazu w zdaniu illustruje dobrze obecność polskich:

skra || *iskra*, *grać* || *igrać* itp.

Postacie te sprowadzają się do prasłowiańskich: **ьskra*, **ьgrati*. Forma: **ьskra* przybierała na początku przydźwięk *j*, jeżeli następowała po wyrazie, kończącym się na samogłoskę, więc przechodziła w: **jьskra*, które znowu później dało: *iskra* po przedłużeniu: *ь* w *i*. Jeżeli zaś prasłowiańska: **ьskra* znajdowała się w zdaniu po wyrazie, kończącym się na spółgłoskę, to przydźwięku: *j* nie przybierała, a utraciwszy w tych warunkach początkowe *ь* dała polską: *skrę* [1]).

Czasem sprzeczne na pozór zrównania sprowadzają się do jednego, pominąwszy nieregularności, wynikłe z analogii, zapożyczeń itp.

Np. zbliżając gockie: *bindan*, sanskr.: *bandha-s* greckie: πενθερός nasuwa się zrównanie:

---

[1]) Dr. Łoś. Fonetyka polska (półrocze letnie 1904/5).

sanskryckie: *b* = greckie: π giermańs.: ƀ (gockie b), które stoi w sprzeczności ze zwykłemi zrównaniami:

1) sanskr.: *b* = greckie: β = giermańskie: *p*.
2) sanskr.: *bh* = greckie: φ = giermańskie: *b* (gockie b).
3) sanskr.: *p* = greckie: π = giermańskie *f* (albo: ƀ).

Dopiero bliższe badanie doprowadza do wniosku, że w greckim i w sanskrycie mamy do czynienia z prawem t. zw. dyssymilacyi, mocą którego w wyrazie następujące po sobie w dwuch zgłoskach: przydechowa i przydechowa przechodzą na: nieprzydechową-przydechową. Greckie zatem πενθερός < *φενθερος, sanskryckie: *bandha-s* < **bhandha-s*; pozornie tedy zrównanie sprzeczne z normalnem sprowadza się do ostatniego pod 2).

Pomijając prawa właściwe poszczególnym językom, można powiedzieć, że każda głoska indoeurop. jest określona systemem odpowiedników głosowych języków pokrewnych. Liczba możliwych zrównań oznacza minimum głosek indoeuropejskich; oczywiście, że prajęzyk mógł ich rozróżniać więcej, jednakże my nie posiadamy żadnego środka do ich wykrycia.

Jeżeli tak jest, to odtworzony przez nas prajęzyk nie tyle jest prajęzykiem, rzeczywiście mówionym przez praprzodków dzisiejszych ludów indoeuropejskich, ile systemem zgodności między językami historycznie poświadczonymi. *Zadaniem zatem językoznawstwa indoeuropejskiego nie jest odtwarzanie prajęzyka, ale umiejętne badanie zgodności między językami indoeuropejskimi.*

Dawne mniemanie, jakoby odtwarzana praindoeuropejska epoka prowadziła do pierwiastkowego okresu twórczości językowej, nie ma żadnego uzasadnienia i nic nie przemawia za tem, aby nasz prajęzyk był czemś inszem w stosunku do powstałych zeń języków, niż n. p. łacina do wyróżniczkowanych z niej języków romańskich. Gramatyka porównawcza nie rzuca światła na początek języka wogóle; wyjaśnia tylko i wydobywa na wierzch zasadnicze *podstawy* budowy mowy ludzkiej i jej rozwoju. Próby historycznego wyjaśnienia prajęzyka, jak n. p. dowodzenie, że końcówki osobowe odmiany czasowników są zaimkami i t. p. są tylko hypotezami, nie opierającemi się na pewnych danych; jakąś formę bowiem w języku można wyjaśnić przez formę starszą, tymczasem starszych postaci prajęzyka niż odtworzone nie mamy i mieć nie możemy, dopóki pokrewieństwo grupy indoeuropejskich języków z jakąś inną gromadą językową, a zatem i pokrewieństwo odnośnych prajęzyków, nie będzie dostatecznie wykazane.

Dobiegliśmy do końca rozdziału I. książki Meilleta pod tytułem: Méthode (= metoda). Dla czytelników, nie mających ochoty zapoznawać się ze specyalnemi pojęciami językoznawczemi z głosowni i innych działów, posiada wartość tylko rozdział I. Następują cztery rozdziały zatytułowane: *Les langues indoeuropéennes* (= języki indreuropejskie), z krótkiemi wiadomościami o źródłach historycznych, z których języki znamy: *Phonétique* (= głosownia), *Morphologie* (= odmiana i słowotwórstwo); *La phrase* (= zdanie); *sur*

la vocabulaire (= o słowniku). W każdym z tych rozdziałów omawia Meillet cechy wspólne języków indoeuropejskich w zakresie głosowni, odmiany, słownictwa, zdania i t. d.

Rozdział VI. pod tytułem *Appendices* (= dodatki), może jeszcze najciekawszy, zawiera krótki rys historyi językoznawstwa od chwili, gdy europejska gramatyka w. XIX., ucząc się od Indów, poczęła stawiać pierwsze kroki, a uzyskawszy fundamenty silne przez pracę Boppa i jego następców, wyrobiła sobie właściwą metodę, krocząc śmiało po nowym, dotychczas nieznanym i nietkniętym obszarze wiedzy. Na samym końcu liczne wskazówki bibliogoaficzne dopełniają dzieła.

Całość książki Meilleta przedstawia się bardzo dobrze; stosunkowo tania (10 fr.), nie ma charakteru jakiegoś »compendium«, jak przeważna ilość językoznawczych książek niemieckich i dlatego bardzo się nadaje dla początkujących, lub chcących się jako tako z językoznawstwem zapoznać. Pomijając to, że np. na str. 63 dał Meillet własny pogląd na sprawę trzech szeregów tylnojęzykowych spółgłosek w prajęzyku, przyjmując ich tylko dwa szeregi, bez wyraźnego zaznaczenia, że to jest jego osobisty pogląd, wykład jest zresztą bardzo sumienny i jasny. Co najwyżej możnaby nadmienić, że przy ogólnej dążności do pozytywnego sposobu wyrażania się, do unikania wszelkich przypuszczeń i abstrakcyi, popada czasem właśnie Meillet w abstrakcyjność i trochę niejasno się wyraża.

Takich i t. p. przypadków kilka się znajdzie w książce, ale to drobnostki w porównaniu z doskonałą całością.

Kraków. *Mikołaj Rudnicki.*

VI. ROZMAITOŚCI.

W »Gazecie Polskiej« wyczytaliśmy następujący artykulik w rubryce »Z dnia na dzień«:

W obronie języka ojczystego.

Jeden z czytelników naszych pisze co następuje:

»Z pośród licznych w porze bieżącej obwieszczeń w czasopismach o otwieraniu szkół, częstokroć z dodatkiem »polskich«, niektóre z nich dopuszczają się grzechu ciężkiego przeciw poprawności języka polskiego. Przeważnie grzeszą w tym względzie kierowniczki zakładów naukowych, posługując się nieprawidłowemi formami własnych nazwisk. Spotykamy bowiem obok imienia chrzestnego w dopełniaczu liczby pojedynczej nazwisko rodowe w postaci niewłaściwej, bo użyte w mianowniku, np. Zakład naukowy Zofii Kudasiewicz, Zofii Zapałkiewicz, Eweliny Sancewicz, Anieli Hoene, Pauliny Hewelke i t. p. W wyrażeniach tych tkwią dwa błędy wysoce rażące ucho Polaka.

Nazwiska familijne kobiece tego typu, zarówno swojskie, jak i pochodzenia obcego, dla oznaczenia żon, tworzą się od nazwiska męża

zapomocą przyrostka *-owa*, a dla oznaczenia córek niezamężnych od nazwiska ojca zapomocą przyrostka *-ówna*. A więc zależnie od stanu cywilnego brzmią: Kudasiewicz*owa*, Sancewicz*owa*, Hoen*owa*, Hewelk*owa*, lub Kudasiewicz*ówna*, Sancewicz*ówna*, Hoen*ówna* i t. d. Nadto nazwisko powinno być użyte w tym samym przypadku, co imię chrzestne, należy więc mówić i pisać: Zakład naukowy *Zofii Kudasiewiczowej* lub *Kudasiewiczówny*, *Pauliny Hewelkowej* lub *Hewelkówny* i t. p.

Są jednak, lubo w mniejszości, i ogłoszenia, wyrażone wzorowo, np.: Zakład naukowy *Heleny Semadeniowej*, *Haliny Gepnerówny*, *Wandy Thunówny*.

Za przykładem pań przełożonych, które przecież już z samego obowiązku zawodowego powinny być czujniejsze i na język wrażliwsze, idą damy, reklamujące innego rodzaju przedsiębiorstwa. Czytamy więc: »*Pension de famille Maryi Warnka*«, albo »Pierwszorzędny hotel-pensyonat Walewskiej i *Jagmin*«.

O pomstę do nieba woła także ogłoszenie następujące: »Polskie kursy handlowe żeńskie i męskie, założone przez *Gracyana Pyrek*«, gdzie imię chrzestne w bierniku, a nazwisko w mianowniku! P. Pyrek oczywiście nie wie i nie czuje, że nazwisko jego odmienia się przez przypadki, jak imiona pospolite; należało tedy powiedzieć *przez Gracyana Pyrka*, byle znów nie *Pyreka*, bo i to się czasem zdarza«.

Tyle słów listu, podyktowanych szczerem zamiłowaniem języka ojczystego. Sprawa ta poruszana już była niejednokrotnie na łamach naszej *Gazety*, chętnie jednak dajemy jej raz jeszcze miejsce w nadziei, że uwagi te nie przebrzmią bez echa i niejednej Polce przypomną obowiązek większej dbałości o czystość języka i o poprawność jego form. A dbałości tej nigdy nie jest dość, jeżeli się chce zachować żywe odczucie ducha mowy rodzinnej.

(Gaz. Pol. Warsz. 1906, nr. 242). *Z. D.*

Z obowiązku zaznaczyć musimy, że o tej sprawie pisaliśmy osobny artykuł w rocz. I (1901) str. 113—116 i przy każdej sposobności wytykamy redakcyom i sferom handlowym to karygodne zaniedbanie. Szkoda, że Redakcya G. P. i jej członek p. Z. D. nie zagląda czasem do »Poradnika«; nie potrzebowałby odkrywać Ameryki, niestety, dawno odkrytej. Dobrzeby było natomiast polecić korektorowi G. P., aby na tego rodzaju gwałcenie języka nie pozwalał, choćby w tym numerze, w którym się pisze »W obronie języka ojczystego« i nie puszczał na prasę ogłoszeń takich, jak: »Szkoła dek. art. Chalus i Dunin« (nie Chalusa i Dunina?). »W 6 kl. zakładzie... Anieli Hoene« (nie: Hoenowej?). Rzecz będzie bardzo pożyteczna, jeżeli »Gazeta Polska« pierwsza otoczy opieką język ojczysty i stanie w jego obronie nietylko w części redakcyjnej, ale i w części inseratowej.

OD REDAKCYI.

Ciężkie warunki społeczne i ekonomiczne, wśród których żyjemy, odbiły się niekorzystnie i na „Poradniku"; oszczędności dalej posunąć nie możemy, bo za druk i papier zapłacić trzeba. Znaleźliśmy się wobec dylematu: „być albo nie być", a może chwilowo wydawnictwo zawiesić, aż się stosunki ułożą...

Wiedząc, czem jest przerwanie wydawnictwa, a wierząc w lepszą przyszłość, choćby to z ofiarami było połączone, chcemy jeszcze dalej „Poradnik" wydawać; aby zaś zyskać jakie takie środki, mogące nagrodzić ubytek przedpłaty,

zniżamy znacznie cenę roczników dawnych

i chcąc ułatwić ich nabycie tym, którym to było niemożliwe, ogłaszamy, że w ciągu ostatniego kwartału r. b. (t. j. od 1. paźdz. do 31. grudnia)

rocznik II. III. IV. i V. kosztować będą po K 2 (zam. 3), **rs. 1** (zam. rs. 1 k. 50), **fr. 2 c. 70** (zam. fr. 4).

dopóki zapas starczy, różny w różnych rocznikach.

Rocznika I. nie posiadamy, bo jest zupełnie wyczerpany; roczników dalszych posiadamy po egz. 200 do 300, przeważnie broszurowanych.

Zamówienia przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i za granicą, przedewszystkiem zaś ekspedycye „Poradnika", t. j. księgarnia G. Gebethnera i Sp. w Krakowie i księgarnia E. Wendego i Sp. w Warszawie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

ROCZNIK VI. 1906. Nr. 11.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi: w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycye główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. GWARY I PROWINCYONALIZMY W STOSUNKU DO JĘZYKA LITERACKIEGO.

NAPISAŁ
ROMAN ZAWILIŃSKI.

Do dziś dnia wierzy inteligencya nasza w wyszarzały komunał, że język ludowy jest zepsutym językiem literackim, że ta gwara jest najpiękniejsza, która się brzmieniem najwięcej zbliża do języka literackiego (rzekomo pas graniczny polski-ruski) a że wszelkie odstępstwa od języka literackiego są błędami, które »tępić« należy. Moglibyśmy ze zdań, w tym względzie wypowiedzianych w korespondencyi z »Poradnikiem«, ułożyć barwną równiankę i bardzo zajmującą; jasno z niej przekwita niezbity pewnik, że nasza inteligentna i bardzo inteligentna publiczność ma mało kultury—językoznawczej i nie może się nawet w sprawach naukowych pozbyć poglądu społecznego z przed wieku przynajmniej.

A przecież pozbyć się go trzeba i to rychło; wszak żaden fałsz prawdą się nie stanie, choćby przetrwał szereg wieków...

Jeden z niemieckich uczonych porównywając język ludowy a literacki do dwu strumieni, wyraził się trafnie, że strumień ludowy płynie w korycie starym i naturalnym, a literacki w wodociągu sztucznym, zaopatrzonym w różne śluzy i filtry; prawdziwy, naturalny rozwój języka jest w strumieniu ludowym, bo wodociąg sztuczny daje preparat, jakiego niema w naturze, tak jak w naszych potokach nie płynie woda destylowana.

Mniejsza z tem, do czego porównamy język ludu, czy do strumyka polnego, czy do krzewu leśnego, czy nakoniec do wieśniaka prostego, którego brat poszedł do miasta i został — panem; faktem jest, że język ludu reprezentowany przez narzecza czy gwary sta-

nowi rdzeń, istotę mowy naszej, a język literacki jest tylko jej odmianą sztuczną. Różnica gwary a języka literackiego spoczywa przedewszystkiem w głosowni i akcencie, uderzających ucho natychmiast; mniejszą znajdziemy w zasobie wyrazów, i dość nieznaczną w składni; stąd pochodzi, że różnice gwarowe, grupując się terytoryalnie, łatwe są do rozpoznania. Po akcencie odróżnia Lwowiak t. zw. »Mazura« t. j. mieszkańca Galicyi Zachodniej, po akcencie i głosowni odróżni Warszawiak górala podhalskiego od Ślązaka lub Wielkopolanina.

Pomimo wielkiego postępu językoznawstwa u narodów cywilizowanych i uznania wartości języka ludowego, nie mamy dotąd jasnego obrazu, jakie gwary polskie są na naszym obszarze etnograficznym. Oprócz ogólnego podziału na gwary mazurskie, góralskie, śląskie i wielkopolskie, nie potrafimy w szczegółach ani ich dostatecznie wyróżnić, ani ich w pewne gromady ułożyć, nie wiemy które ogniwa są pokrewne, które dalsze, nie zdajemy sobie sprawy z wpływów sąsiedzkich. Są tacy, którzy poważnie sądzą, że język Ślązaków, to zepsuta niemczyzna — Wasserpolakisch — i całkiem seryo cytują parę słów komicznych przez jakichś polakożerców wymyślonych. A tymczasem, pomijając wartość naukową każdej gwary tak co do poznania własności języka w ogóle, jak i co do badania naszej mowy ojczystej, trudno nie uznać, że cała świeżość stylu poetyckiego nowszych czasów płynie ze źródła języka ludowego, który nasi »młodzi« albo znają dobrze, albo sami nim w dzieciństwie mówili. Z niw wielkopolskich pochodzi w stylu Kasprowicza ta jędrność i obrazowość swojska, z turni tatrzańskich i dolin podhalskich wieje urok prozy Tetmajera, a nie potrzeba wykazywać szczegółowo, ile wziął z gwary ludu krakowskiego Wyspiański, z gwary ludu sandomierskiego Żeromski, a co potrafił uczynić z językiem Reymont w »Chłopach«. Czy można sobie wyobrazić inaczej rozwój nowszej naszej literatury, jak nie w postaci starożytnego Anteusza, dotykającego ziemi, i nabierającego z niej życia i siły?

Co jest w gwarach często niemiłe, to naleciałości obce, przyniesione z wojska lub fabryk. Ale wolnyż jest od nich język nasz salonowy? czyż owszem nie gorzej się w nim dzieje, skoro świadomie pstrzymy go obczyzną, i nie chcemy się jej wyrzec? Równie szybko jak przyszły odpływają z języka ludu zwroty i wyrażenia obce, natomiast trwają wiekami słowa i formy stare, które zadziwiają starożytnością swoją.

A cóż myśleć o prowincyonalizmach?

P r o w i n c y o n a l i z m a m i nie nazywamy właściwości języka ludowego, ale właściwości języka ludzi wykształconych, wspólne

im na pewnym obszarze kraju lub kilku powiatów (dlatego także zwane: powiatowszczyzny). Są liczne prowincyonalizmy litewskie, wołyńskie, galicyjskie, wielkopolskie, i warszawskie (tak nazywają w ogólności właściwości z Kongresówki). Z natury rzeczy są szkodliwe o tyle, o ile przez osobne wyrażenia i zwroty niezrozumiałe są dla Polaka z innych stron Polski, o ile na miejsce wyrazów ogólnych wnoszą szczegółowe i to często brane z języka obcego. Pewnego zbogacenia ogólnego skarbu językowego nie można im tylko wtedy odmówić, jeżeli przesuwają i zmieniają znaczenie wyrazu powszechnie znanego, lub na wzór istniejących tworzą nowe, by wyrazić pojęcie nowe, może lokalne. Ale że takich utworów jest mniej niezawodnie, stąd nie dziw, że prowincyonalizmy uchodzą za błędy, a gramatycy przeciw nim występują.

Nie należy mieszać prowincyonalizmów z właściwościami mowy ludu, jak to czyni W. Korotyński (w Stylist. jęz. pol.) a nawet P. Chmielowski (Styl. polska 55 nn.). Jest znaczna między nimi różnica, a stąd inny do języka ogólnego stosunek. Właściwościami mowy ludu w pewnej okolicy można styl swój ustroić, ozdobić i uczynić go więcej charakterystycznym, prowincyonalizmy mogą to uczynić chyba w komedyi lub piśmie humorystycznem.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

126. Używanie koni do jeżdżenia konno... (O. N. G.)

»Zakazuje używania koni do jeżdżenia konno« (czy nie lepiej: zakazuje jeździć konno?).

— W zdaniu powyższem idzie nie tyle o fakt jeżdżenia, ile o użycie koni pod wierzch. Gdybyśmy powiedzieli: »zakazuje jeździć konno« — tobyśmy tej myśli jasno nie wyrazili, ale trzeba koniecznie powiedzieć: »zakazuje używania koni do jazdy pod wierzch«. Zdanie przytoczone jako błędne razi postawieniem obok siebie dwu rzeczowników czasownikowych (używanie — jeżdżenia) co jest stylistycznie niepoprawne.

127. Stylistyczna rozwlekłość. (O. N. G.)

X. napisał i wydrukował tak: »*rzeczy, które dla nas potrzeba zakupić*, nabywa się za pieniądze«. Czy to dobrze?

— Źle dlatego, że dużo słów a mało treści. Lepiej to samo wyrazić jednem zdaniem: »rzeczy p o t r z e b n e nabywa się za pieniądze«.

128. Jeszcze inne pięć rzeczy... (O. N. G.)

»Są nam wzbronione jeszcze inne pięć rzeczy« (czy nie poprawniej byłoby rzec: »wzbroniono nam jeszcze pięć innych rzeczy«?

— Lubośmy już stracili poczucie liczebnika *pięć* jako formy rzeczownikowej żeńskiej (ta pięć, tej pięci, tą pięcią i t. p.) przecież w połączeniu *pięć rzeczy* czujemy, że ta *pięć* nie jest mnogością we formie, lecz tylko w treści. Nie można tedy mieć za błąd l. poj. orzeczenia przy liczebniku *pięć*, *sześć* i t. p. zwłaszcza, jeżeli niema przy nich dopełniacza gatunkowego. W tym razie zwrot drugi stanowczo lepszy, ale musimy dać *pięć* w formie 2. l. poj. *pięciu*: »wzbr. nam jeszcze pięciu in. rzeczy«. W zwrocie pierwszym razi forma bierna *są... wzbronione*, nadto przymiotnik *inny* musiałby się stosować do *rzeczy*.

129. Interes a sprawa. (O. N. G.)

Jeden pisarz tak się wyraził: »Jego interes naszym interesem«. Mowa o Chrystusie Panu. Sądzę, że autor powinien był się tak wyrazić: Jego (Chrystusa) sprawa (albo zamiar) powinna być naszą sprawą (albo zamiarem). Czy słusznie?

— Między *interesem* a *sprawą* jest różnica znaczenia, której zacierać nie możemy i dlatego tu użycie wyrazu *interes* zam. *sprawa* razić musi. O interesie Por. I. str. 39.)

130. Sprawowanie czy **sprawowanie się?** (H. C.)

Czy rzeczowników, uformowanych od czasowników zaimkowych, używa się z zaimkiem »się«, gdyż mówią niektórzy: »spóźnianie się«, a tymczasem mówimy »sprawowanie«, a nie »sprawowanie się« i t. d.? Następnie czy czasownik »*wystąpić*« użyty n. p. w takiem zdaniu: »wystąpił z zakładu naukowego« jest rusycyzmem, a jeżeli tak, to jakim czasownikiem można go zastąpić?

— *Spóźnić się* jest czasownikiem zaimkowym t. j. nie używa się go bez zaimka *się*, natomiast *sprawować się* jest tylko czas. zwrotnym, bo można używać i samego *sprawować* w znacz. czynnem przechodniem (np. sprawować urząd). Od jednych i od drugich utworzone rzeczowniki muszą mieć przy sobie zaimek *się*, jeżeli mają wyrażać rzecz jasno. *Sprawowanie* nie oznacza *sprawowania się*.

Wystąpić z zakładu jest zwrotem ogólnie używanym a jego źródło leży raczej w niemczyźnie, niż w ruszczyźnie. Zamiast tego można powiedzieć »opuścić zakład«.

131. Kupować **na wypłat** — błędnie? (J. St.)

Czy jest błędne wyrażenie: *kupować coś na »wypłat«?* Krasno-

wolski potępia to wyrażenie (»Najposp. błędy językowe«, Książki dla wszystkich Nr. 123, str. 24). Tymczasem w księdze IV. »Pieśni« Jana Kochanowskiego w wierszu »Do gór i lasów« (Nr. XXIII) czytamy:

...jutro zasię cichy
Ksiądz w kapitule — tylko że nie z mnichy
W szarej kapicy, a z dwojakim *płatem*.

Poeta chce tu powiedzieć, że jakkolwiek nie był księdzem, to jednak pobierał dochody z dwóch probostw: poznańskiego i zwoleńskiego. W »Pieśni Ś-to Jańskiej o Sobótce« (strona 12) czytamy: »Najdziesz, kto w *płat* język dawa«. Jeżeli więc wyraz »płat« jest poprawny, to zdawałoby się, że i wyrazowi »wypłat« nic zarzucić nie można, chyba to, że trąci archaicznością.

— Jeżeli Krasnowolski potępia *wypłat* to dlatego, że powinniśmy używać formy *wypłata* nie wypłat, tak jak *zapłata*, *odpłata*, chociaż dawniej istniał *płat*, jak tego dowodem cytat z Kochanowskiego »Pieśni Stojańskiej« Cytat 1. z »Pieśni« nie popiera dowodu, bo tam *płat* znaczy tyle co kawał płótna (zdrobn. płatek); tłomaczenie Pana jest zupełnie błędne. Proszę porównać wydanie pomnikowe dzieł Kochanowskiego t. II. str. 401.

132. Płocczanin czy **Płoczczanin?** (Cz. Prz.)

Jak należy pisać i mówić po polsku: »Płoc*cz*anin« czy »Płoc*zcz*anin« i dlaczego tak lub inaczej. Kwestya ta powstała wobec prospektu »*Płoczczanina*«, który się ma wkrótce ukazać. Zależy nam bardzo na prędkiej odpowiedzi.

— Jakkolwiek podług prawidła głosowni polskiej *ccz* przechodzi zawsze na *czcz*, przecież z powodu trudności wymówienia *czcz* musielibyśmy chyba jedno *cz* opuścić i mówić »Płoczanin«. Aby nie zacierać pochodzenia pozostajemy przy pierwotnem brzmieniu: Płocczanin«.

133. Belka zaskrzyniona = czy to dobrze? (K. N.)

W języku technicznym rosyjskim stale używa się termin: балка защепленная однимъ концомъ co oznacza po polsku mniej więcej belkę z umocowanym nieruchomo jednym końcem. Chcąc wyrazić tę myśl ściślej i dobitniej, zajrzałem do słownika Dubrowskiego (ros.-pol.) i przy słowie: защеплять znalazłem »*zaskrzynąć*«. Wobec tego, czy da się poprzednie zdanie wyrazić w ten sposób: *Belka zaskrzyniona jednym*, *dwoma końcami* (termin wzięty z budowlanej mechaniki).

— *Przyskrzynąć* i *zaskrzynąć* znane są w jezyku polskim zwłasz-

cza gwarowym. Znaczenie ich zbliżone do podanego rosyjskiego, ale że się zawsze odnosi do przedmiotu małego (np. przyskrzynąć drzwiami rękę) nie wiemy, czyby się *belka zaskrzyniona* tłomaczyła jasno.

134. Imbryk = warnik? (K. N.)

Czyby się nie dało zastąpić *imbryka*, lub bardzo rozpowszechnionego z rosyjska *czajnika* słowem: *warnik*.

— Jeżeliby *warnik* zyskał prawo obywatelstwa, mógłby wyprzeć *imbryk*, ale z nim i inne naczynia, w których się coś warzy, a więc i garnki wszystkie. Gotowalibyśmy tedy w *warnikach*, nie w garnkach, alebyśmy tej nazwy unikali dla *czajnika*, bo herbata *warzona* w czajniku chybaby nie była do picia. Zostawmy tedy czajnik i imbryk, skoro nam dobrze oznaczają rzeczy, a nie wprowadzajmy wyrazów nowych, wartości wątpliwej.

135. Cześć i hołd komu czy dla kogo? (Dr. J. F.)

Jeden z członków komitetu wyraził zdanie, że zwrot »cześć i hołd E. Orzeszkowej« jest rusycyzmem, że poprawnie po polsku powinno się mówić: »Cześć i hołd *dla* E. Orzeszkowej«. Proszę o orzeczenie w tej sprawie.

— Nie rozumiem, skąd tu ma być rusycyzm. Są ludzie, którzy nie chcą nic wiedzieć o blizkiem pokrewieństwie języków słowiańskich, a więc i polskiego z rosyjskim i każde podobieństwo uważają za błąd, który trzeba tępić. *Dla* oznaczałoby, że adres ten przeznaczony jest *dla* jubilatki, ale nie, że podpisani cześć i hołd jej składają. Proszę pozostać przy pierwotnej formie; jest ona zupełnie poprawna, polska.

136. Bitterer Ernst — po polsku? (Z. ks. Cz.)

Gazety opisywały, że w szkołach wielkopolskich z powodu zatargu o język wykładu religii nauczyciele i inspektorzy ostrzegali dzieci: »es ist uns bitterer Ernst« czyli że to nie żarty, nie przelewki, że traktujemy rzecz na seryo i z goryczą. Ale jak najpoprawniej oddać po polsku wyrażenie »bitterer Ernst« i wogóle rzeczownik »der Ernst«?

— Polak zna tylko »gorzką prawdę«; czyby »bitterer Ernst« dał się nią zastąpić — nie wiemy. Sam »Ernst« znaczy po polsku »sprawa poważna« i jednym wyrazem przetłumaczyć się nie da.

137. Browning czy **brauning**? (X. I. Ch.)

Używać rewolweru *systemu Browninga,* po prostu: *Browninga* lub *browninga*, czy wreszcie: *brauninga*? Sądzę, że najstosowniej,

bo najprościej mówić i pisać: *brauning*, *brauninga*, *brauningowi* i t. d., gdyż nazwa rewolweru tego systemu stała się imieniem pospolitem i powinna uledz spolszczeniu. Terror i bandytyzm już ją u nas dostatecznie spospolityzowały.

— Jużciż, jeżeli o to idzie, to *brauning* lepszy niż *Browning*, ale czemuż nam dotąd wystarczał *rewolwer* a teraz już nie wystarcza? Czy komu lżejsza śmierć będzie lub rana, jeżeli ją otrzyma z *brauninga*, nie z *rewolweru*? Nie widzę potrzeby nowego wyrazu na znane pojęcie.

III. ROZTRZĄSANIA.

1. O „nadział".

W Nr. 7/8 »Poradnika« wyjaśniono w p. 102 »nadział«, właściwie ros. надѣлъ jako »część, spadek, dziedzictwo«. Wyraz ten w zastosowaniu do gruntów włościańskich ma szczególne znaczenie, mianowicie: działka gruntu, który n a d a n o włościaninowi w chwili zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia byłych poddanych. Każda taka działka obciążona jest specyalnym ciężarem podatkowym — sumą »wykupową« i to różni »nadieł« czyli »nadział« od innych gruntów, które zostały nabyte przez włościan i nigdy pomienioną opłatą obciążone nie były. Obecnie w toku rozpraw o przyszłej reformie rolnej rozszerzono pojęcie »nadziału« do tych gruntów, które mają być znowu nadane włościaninowi, najprawdopodobniej w prywatne posiadanie. *A. Drogoszewski.*

— Jeżeli wyraz ten ma tak specyalne znaczenie, oparte na fakcie historycznym i społecznym, nie można go rugować, szkoda tylko, że we właściwym czasie prawnicy polscy nie dali tej »działce« polskiej nazwy, któraby i dla innych dzielnic była zrozumiała.

2. Epoka a okres.

Epoka nie »okres«, lecz »punkt czasu«. Zdaje mi się, że w znaczeniu punktu czasu używa się *era*, »epoki« zaś używamy dziś wszyscy i stale w znaczeniu »okresu«. »Dzieło epokowe« jest to dzieło, które otworzyło nową epokę, nowy okres, różniący się od poprzedniego okresu, od *epoki* dawnej. *A. Drogoszewski.*

— W Słowniku warsz. (Karłowicza) czytamy:

I, str. 698: **Epoka** 1) okres czasu, wiek; 2) punkt czasu, odznaczający się jakim ważnym wypadkiem, punkt zwrotny.

(tamże): **Era** wielki wypadek w dziejach ludzkości, od którego zaczyna się rachuba lat; *błędnie*: epoka, okres czasu.

III, str. 750. **Okres** 1) czas określony; 2) przeciąg czasu, różniący się swym charakterem od poprzedniedo i następnego, peryod, zwrot. Na te określenia zgodzić się należy i w tem znaczeniu używać tych rzeczowników.

3. Banmistrz = dozorca kolei.

Banmistrz (Nr. 4, str. 58) wyrażenie, używane zwykle przy kolei: »dozorca (nadzorca) kolei lub szlaku«.

Dozorca toru nie jest wystarczające, bo obowiązkiem tego podurzędnika jest nadzór wszystkich budowli n. p. mostów, budynków i t. d. *K. C.*

4. Odebrać a otrzymać.

Odebrać i *otrzymać* (Nr. 9 i 10, str. 135) nie zdają mi się być synonimami, choć są uważane za takie.

Pierwszy ma znaczenie, że tak powiem, więcej czynne (iść na pocztę i odebrać list), drugi więcej bierne (otrzymać list, przyniesiony do domu). *K. C.*

5. Czy tworzyć nazwiska żeńskie?

1. Jakkolwiek jestem gorącym zwolennikiem czystości i poprawności mowy naszej, to jednak w sprawie nazwisk kobiecych rodowych (o czem »Poradnik« pisał w Nr. 7/10 r. b.) pozwolę sobie zrobić następującą uwagę:

Pisząc nawet do damy niezamężnej, tytułujemy ją »Szanowna Pani«, nie zaś »Szanowna Panno«, gdyż to ostatnie wyrażenie uważane jest za mniej uprzejme. Nawet do młodych panienek, jeżeli nie wymieniamy imienia, mówimy: »Pani« a nie »Panno« i nikt nie uważa tego za wykroczenie przeciwko językowi.

Psychologia języka polskiego pokazuje więc, że kobiety zamężne są otoczone większym szacunkiem, niż niezamężne. Jeżeli uznamy ten fakt, to nie będziemy się dziwili, że panny, stojące na czele przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych lub zakładów naukowych, nie chcą uszczuplać swej powagi przez jaskrawe afiszowanie swego panieństwa w końcówce nazwiska.

Zdaje mi się nawet, że bogactwo naszego języka polega właśnie na tem, że potrafi on oddać różne odcienia tego samego pojęcia w sposób niezwykle subtelny, dla innych języków zupełnie nieuchwytny. Mówiąc np. »Aniela Duninówna« podkreślamy manifestacyjnie jej panieństwo, mówiąc »Aniela Dunin« ukrywamy dyskretnie, czy właścicielka tego nazwiska jest panną, czy mężatką. Ta dyskrecya tej ostatniej formy sprawia, że jest ona tak często używana.

I zdaje mi się, że żadne biadania nie potrafią tej formy wykorzenić, gdyż język nie jest czemś nieruchomem, lecz zmienia się i rozwija, przechodząc z jednej fazy do drugiej, stosownie do pojęć kulturalnych swego czasu. Badając dany fakt językowy, należy powoływać się nietylko na prawidła gramatyczne, ale także na *utarty zwyczaj*, który dawni gramatycy nazywali tyranem (»usus tyrannus«). Czy więc w danym wypadku *zwyczaj*, tak gęsto rozpowszechniony i do tego śród inteligentnej publiczności, nie odniesie zwycięstwa nad ciasnymi i suchymi wywodami gramatyków?

(Warszawa). *Jan Słapecki.*

2. Sz. Redakcya »Poradnika«, z powodu artykuliku »Gazety Polskiej« p. n. »W obronie języka ojczystego«, autorowi jego, p. Z. D., postawiła zarzut, iż »odkrywa on Amerykę, dawno odkrytą« (Nr. 9 i 10). Należałoby mu nadto zarzucić nieświadomość, że powodem nieprzestrzegania przyrostków *owa* i *ówna*, przez przełożone szkół, panie i panny, mające nazwiska obce i w ogóle nie zakończone na *ska* lub *cka*, nie koniecznie jest nieznajomość odpowiedniej właściwości polszczyzny, ale że to może być świadomy siebie objaw gramatyczny feminizmu. Sama Redakcya »Poradnika« poucza o tem w N-rze 4-ym na str. 55.

Niestety, Sz. Redakcya, zaznaczając ten zamach feministyczny na tradycyę polszczyzny, lubo z ironią, ale przed nim kapituluje, wołając beznadziejnie: »Nec Hercules contra plures!« W przekonaniu, że sprawa nie jest jeszcze stracona, pozwolę sobie założyć protest przeciwko tej kapitulacyi. (Dotyczy ona i zarzuconych końcówek *ina* lub *yna* i *anka*, lecz nietylko ich samych).

Przeciwko »Herkulesowi« temu w spodnicy są argumenty dość silne, żeby go zmusić do poddania się polskiej Omfale językowej. (Ot i szkopuł: czy »Omfale« odmienia się?).

Naprzód ten zasadniczy, że po odrzuceniu końcówek *owa* i *ówna*, konsekwentnie należałoby odrzucić i samo przypadkowanie nazwisk podobnych w formie męskiej, gdyż dla kobiet byłoby ono niemożliwe: a to jest zbyt wyraźnym i niczem nieusprawiedliwionym grzechem śmiertelnym przeciwko polszczyźnie.

Idąc dalej drogą tą samą. należałoby skasować formy żeńskie nawet w nazwiskach na *ski* i *cki*, bo skoro już ma być równouprawnienie płci i gramatyczne, to niechże będzie powszechne! No, a wtedy dogodzilibyśmy właśnie hakatystom, którzy, jak wiadomo, wzbraniają się uznać końcówek żeńskich w nazwiskach polskich...

Prawda, w przyrostkach *owa* i *ówna* tkwi idea poddaństwa ko-

biety względem mężczyzny. No, ale to poczucie historyczne może uledz zanikowi, a swoją drogą musi pozostać pomiędzy płciami polskie rozróżnienie gramatyczne. Niech będzie między niemi równość, ale musi być i różność. Nie uznać tego, byłby to już nie feminizm, ale raczej chyba »hic-mulieryzm«, prowadzący aż do zapominania bodaj samych różnic fizyologicznych, oraz ich następstw natury duchowej. Niech sobie twierdzi Michon, że »l'âme humaine n'a pas de sexe«. ale i najbardziej apodyktycznem zdaniem nie zdoła on zaprzeczyć rzeczywistości praw natury. Prawidło gramatyczne polskie, o którem mowa, jest najzupełniej zgodne z odpowiedniem prawem przyrody.

Przytem, to prawidło takie piękne i, doprawdy, tak z niem przedstawicielkom płci pięknej do twarzy!... *Ks. Ig. Charszewski.*

— Lubo twierdzenie p. St., że »kobiety zamężne otoczone są większym szacunkiem, niż niezamężne«, niezupełnie odpowiada faktom z dziejów cywilizacyi znanym, przecież przyznać muszę, że »afiszowanie swego panieństwa w końcówce nazwiska« nie jest przyjemne nietylko dla właścicielki zakładu przemysłowego czy naukowego, ale nawet dla nauczycielki. Unikanie końcówki *-ówna* czy *-anka* jest dość powszechne, ale »utartym zwyczajem« się nie stało; — gramatycy, polecając tworzenie nazwisk żeńskich, nie opierają się wcale na »ciasnych i suchych wywodach«, ale na historyi języka, która znowu zapisuje na kartach współczesności wahanie się i niepewność. Czy to jest wynikiem »feminizmu«, jak chce ks. I. Ch., czy tylko zatratą tradycyi i nieznajomością prawideł języka polskiego — nie chcemy rozstrzygać.

Prawda, że nikomu na myśl nie przyjdzie kończyć nazwisko żeńskie na *-ski* lub *-cki* i wszyscy im dajemy końcówkę żeńską *-ska*, *-cka*, ale też tylko tę jednę, nie odróżniającą kobiety zamężnej od niezamężnej. Czesi mają i dla nazwisk nieprzymiotnikowych dla kobiet jedną końcówkę *-ova: Kvapilovą* zowie się i żonę i córkę p. Kwapila. Gdyby u nas zniknęła ta podwójna końcówka *-ow-na* lub *-an-ka*, możeby i panie niezamężne nie miały nic przeciw temu, aby je nazywać *Duninowa, Ordężyna;* zniknęłaby jeszcze jedna trudność gramatyczna co do odmiany rzeczownikowej panien a przymiotnikowej pań — aleby logika poniosła porażkę.

W kwestyach tego rodzaju nie można ani łamać rąk i rzucać kamieniem potępienia, ani pozwalać bez zastrzeżeń. Skoro szkoła polska na całym obszarze polszczyzny kształcić będzie gramatycznie inteligentną publiczność, pokolenie przyszłe samo tę zagadkę rozwiąże.

Red.

IV. SPRAWA NOWOTWORÓW.

Podając poniżej niektóre nowotwory, jak mi się czasem udało je utworzyć przy różnych sposobnościach, zauważam, że nie z »manii« to czynię, ale uważam to za konieczny wynik życia języka, za dowód zastanawiania się nad nim, zwłaszcza tam, gdzie się go całkiem z życia publicznego wyparło, jak — w Prusiech. Jest też nie jedno, jak się przy poniżej podanych wyrazach okaże, co można poprawniej wyrazić, niż to dawniej uczyniono, co łatwo po swojsku oddać można, a coby się czasem (n. p. kwestyonaryusz) »manią« wydawało; nie jedno też dawniej z języka wziąć zaniedbano. Umieszczać nowotwory, jakiekolwiek one będą, w »Poradniku« i poddawać je krytyce tych firm, o których w artykule wstępnym num. 5 »Poradnika« wspomniano, będzie pobudką do dalszego zastanawiania się, sposobnością upowszechnienia tego, co się z plew ziarnem okaże. Na te »firmy« przy potrzebnem nowotwórstwie nie zawsze czekać można, najczęściej one będą pobudzone do czynności dopiero przez tę zbiorowość dążeń, jakaby się w »Poradniku« okazała, boć też choćby i kilka firm razem nie będzie wiedziało, jakie są potrzeby co do wprowadzenia wyrazów swojskich w tych różnych wydziałach pracy narodowej.

1. ***Kwestyonaryusz*** opytywa — opytywie — opytno — składnopyt, chcąc tym ostatnim więcej wyrazić składność opytu, 2. ***recepta,*** znaczlek t. j. znaczące czyli przeznaczające leki; może kto jeszcze lepszy utworzy po dojrzalszym od mego namyśle, 3. ***pseudonim,*** podimek t. j. pod imieniem czyli nazwą się kryjący, 4. ***perfum*** (na innem miejscu jako nasz wyraz znany), 5. ***wytrych*** albo klucz podrobiony, krócej = kluczak [1]) t. j. niespełna klucz, coś jakoby od klucza pochodzącego, 6. ***tombank,*** kładno [2]), 7. ***źródłosłów,*** zamiast tego dziwoląga, o ile mi wiadomo, przez sławnego gramatyka tak oznaczonego, prasłówek, pierwosłów, pierwień itp., 8. ***listoń*** = skrzynka do listów, zamiast ***listonosz*** może lepszeby było listosz, 9. ***brytfana*** (w książkach kucharskich), pieczenno, 10. ***jubileusz,*** wielko-, wielorocz (r. ż.) 11. ***muńsztuk,*** doustek [3]) n. p. przy papierosie, fajce, narzędziu muzycznem (w Krakowie u papierosa n. p. — ustnik), 12. zam. ***drogoskaz,*** wdrożnik, który wdraża, drogę wskazuje, 13. zam. ***dźwiękonaśladowczy*** (słownik nowy), nie tak rozwlekle: po-

[1]) dość trafnie. Red.
[2]) wyrazu tego nie rozumiemy. Red.
[3]) całkiem dobrze. Red.

głośny [1]) t. j. po głosie, według głosu (wyraz) utworzony, 14. *werk* np. w zegarku, kolizna albo pędziwo — *werk* Gruzona, Borsiga — wielotwórz (r. ż.), tworzynia, wytwarzajnia Gr. Bor., 15. *szróba* (Schraube), przykrętnica [2]) albo krętocis (w porównaniu do ciśnienia prostego), 16. *gwińt*, krętowrzyn albo krętowścib, witociąg, coby było już dokładniejsze, niż to ogólne gewinde (gwińt), 17. *mutra*, muterka, wkrętnica albo wkrętniszcze, 18. *warsztat* (jako stolec, przy którym się pracuje), przykrętnisko, którego głównem zadaniem przymocowanie zapomocą przykrętnic; w Poznaniu w pewnym handlu podobnych narzędzi nazwano go wiórnicą. Ogólniej możnaby nazwać pracowidło, gdyby się tej nazwy nie chciało użyć do oznaczenia narzędzi, statków wszystkich razem, jak golidło, także golidro, np. jest wszystko, czem się goli, 19. *taśmiata* albo taśmiat, piła podobna, mająca coś taśmy, zamiast »taśmowa« (jak czytałem w słowniczku rzemieślniczym), należąca do taśmy, 20. *hebel*, strugon [3]) t. j. większe narzędzie do zbierania wióra czyli strugania, co końcówką -on się wyraża; strug zaś czyli ośnik (tutaj i w Galicyi to ostatnie), nóż za oba końce do siebie (strugon od siebie) pchany pociągany jest to mniejsze strużydło, 21. *heblować*, strugonić [4]), 22. »*heblowionki*« (tutaj) *heblowiny*, strugoniny, 23. »*roswerk*«, *maneż*, obracadło albo (więcej powierzchownie) dokonie, ewentualnie *wdan* (więcej może w pospiesznej mowie kupieckiej i t. p.), 24. *zecer*, czcionownik albo czcionecznik, 25. »*kaszta*« drukarska (w Warszawie), czcionica [5]), 26. *perfum*, pachnidło [6]), zdr. albo też złośliwie: pachnidełko, wyraz z pomiędzy ludu znany mi od lat kilkudziesiąt, niedawno też w jednej z tutejszych gazet go czytałem, 27. *seryo*, naprawdę [7]) (ludowe), mówić co naprawdę, nie na żarty albo »napowrzeczy« (??).

Pospieszam, aby uzupełnić głównie to, co się tam wyrazowi *pachnidło* = *perfum* należało i czego się od nas wszystkich dopomina. Pokochajmy go, jak tyle innych wyrazów, które język wytworzył, a nieznane są wielu, choć dobre albo zarzucone.

Jeszcze raz mówię, że będzie dobrze umieszczać w »Poradniku« wszystkie nadesłane nowotwory z krótkiem oznaczeniem jako niedorzecznych na końcu tych, które odrazu Redakcyę jako takie uderzają, n. p. takie — weźka. Niechże zdolni do poważnego osądzenia

[1]) trafnie. Red.
[2]) możeby lepiej: wkrętka?
[3]) czytaliśmy gdzieś nie złą nazwę Hebel = wiórnik. Red.
[4]) po prostu strugać. Red.
[5]) całkiem trafnie. Red.
[6]) [7]) całkiem dobrze. Red.

czytelnicy »Poradnika« widzą, jakie jest i pod tym względem życie i zdolność w języku. Niemcy, oczyszczając w ostatnich przedewszystkiem latach swój język z obcych wyrazów, nie byli tak bojaźliwi w tworzeniu swojskich wyrazów; jak mybyśmy byli. Mają oni już oddawna swoje *Frage* np. tam, gdzie my mówimy jeszcze kwestya; dziwnoby nam było, gdyby tu ktoś chciał naraz powiedzieć: pytanie [1]. Słowem to tylko powiem, że nam trzeba więcej zimnej rozwagi, niż uwidzenia, przywyczki, a przedewszystkiem wpatrzenia się w ducha języka, a nie aby tłómaczyć, jak się to często widzi. Nie wiem, jak się Panu Redaktorowi będzie podobał nowotwór w tamtym liście przesłany, opytywa = kwestyonaryusz, ale zdaje mi się, że podwójnym względem w swej »postaci« (o — i częst.) dostatecznie wyraża znaczenie kwestyonaryusza — i, mnie przynajmniej, też pięknie brzmi, lepiej, niż obok podane składnopyt. Wreszcie, jak ktoś słusznie zauważył w »Poradniku«, i najbieglejszy językowiec nie utworzy zawsze wyrazu, któremuby nic zarzucić nie można.

»Poradnik« może być jednem z tych zbiorowisk, z których nie jeden dobry nowotwór najprędzej upowszechnić się może.

Nowemiasto (Neumark W/Pr.). *Ks. Kaniecki.*

V. SPOSTRZEŻENIA.

Fala rewolucyjna dostarcza gazetom warszawskim moc materyału sprawozdawczego. Wskutek tego poważni publicyści rzadko tylko mogą przychodzić w nich do głosu, gdy reporterya rozpiera się tryumfalnie i nawet często zajmuje miejsce artykułów wstępnych. Jednocześnie chwila dziejowa, którą przeżywa Państwo rosyjskie, zmusza prasę naszą do dokonywania licznych a pośpiesznych przekładów z gazet rosyjskich. Wreszcie fala rewolucyjna, jak wytworzyła i wyniosła na powierzchnię życia bandytyzm społeczny, podobnie pobudziła do czynu i wielu pisarzów niepowołanych, którzy stali się bandytami względem języka ojczystego.

Z tych wszystkich powodów język nasz obecnie zachwaszcza się więcej, niż kiedykolwiek, pomimo przeciwdziałania ze strony »Poradnika«, który, niestety, nie dochodzi do rąk karconych w nim winowajców i którego przeto głos staje się głosem wołającego na puszczy.

---

[1] pytania używamy często zamiast *kwestyi*. Red.

»Inter arma silent musae!« Snadź i umiłowanie czystości, oraz poprawności języka do rzędu muz należy zaliczyć, skoro i ono na równi z uznanemi muzami sztuk i nauk, podobnemu losowi ulega...

Doszło więc już do tego, że w jednej z gazet warszawskich (w takich wypadkach »nomina sunt odiosa«), w przekładzie mowy posła Nowodworskiego, wymierzonej przeciwko stanowi wojennemu w Królestwie, wyczytaliśmy taką potworność językową: »Mieszkańcy *stali* (стали = zaczęli) bronić praw swoich i t. d.«. Czegoś podobnego. zaprawdę, u nas jeszcze nie bywało! Tak napisał tłómacz i tego potworka gwałtownem cięciem pióra nie położył trupem korektor!

Poniżej podaję szereg błędów, które pewno już »Poradnik« i nawet nie jeden raz wytykał, których jednakże, ze względu na ich rozpowszechnienie niesłychane i grasowanie wciąż bezkarne, nie należy przestawać wytykać, aby snadź prawa obywatelstwa sobie nie zdobyły. 1. *Jakie* zamiast *które:* »Wojna przyczyniła się do reform, do *jakich* wzięło się państwo i społeczeństwo«. 2. »*Ogólnie* żałowano« — zamiast *powszechnie*, gdyż chodzi nie o abstrakcye, ale o ludzi konkretnych. Wszak nie mówimy: »historya *ogólna*«, jeno *powszechna*. Czemuż nie stosujemy tego prawidła w innych wypadkach podobnych? 3. »*Zawsze* nie dopuszczali« — zamiast *nigdy*. 4. »Flota musi być odbudowan*ą*«. Czemu nie *odbudowana?* Należałoby wreszcie zerwać z powszechnem upodobaniem w nosowych dźwiękach francuskich, upodobaniem, które ujawnia się w końcówkach imiesłowów i przymiotników *ą*, zamiast *a*, w rodzaju żeńskim (równolegle *ym* i *em* w dwóch innych rodzajach). 5. Nasi bandyci językowi zrabowali Francuzom i nas obdarzyli wyrażeniem: »sposób bycia« = *manière d'être*. Dobrze jeszcze, że nie »maniera detrowania«, co byłoby wcale nie gorsze od takiej np. »oktrojowanej konstytucyi...« 6. Kwiatek reporterski: »...co chwila obryzgiwała chodniki i bruki *krew organów policyi*«. »Organy« policyi, jako złożone z ludzi, posiadają organy czyli narządy zmysłowe: ciekawa rzecz, z których z tych dwóch rodzajów organów krew obryzgiwała i t. d.? Chyba z owych zmysłowych, gdyż organy władz jakichbądź, jako takie, są bezkrwiste.. To wszystko w »Gazecie Polskiej«. A w »Przeglądzie Katol.« w jednym jeno artykule ks. Ciemniewskiego: 1. »Nie uważa im *to* za fanatyzm«, zam.: *tego;* 2. »coraz bardziej słabszymi«; 3. »pojedyńczych jednostek«; 4. »kilkakroć razy«. — W całej prasie codziennej grasuje na dobre forma deklinacyjna w dopełniaczu liczby mn.: »naboi«. Rzecz znamienna, że błędu tego dopuszcza się między innemi jedno z pism, które przed kilku laty, w odpowiedziach Redakcyi, skarciło jednego z handlowców, z którym weszło przypadkowo w korespondencyę, za »skład olei«. W intencyi pisma, ten zarzut miał

dobić w oczach publiczności nieszczęsnego korespondenta, razem z jego pretensyami... — *Quousque tandem?!* *Ks. I. Charszewski.*

Uwaga Redakcyi. Do p. 1) *jaki* zam. *który* coraz więcej się rozpowszechnia, podobnie jak w języku niem. ginie *welcher* a zostaje tylko *der*.

Co do *naboi*, nie należy tak gwałtownie potępiać tej formy prawidłowej, historycznie uzasadnionej; wszak mówimy: *promieni, kamieni, rycerzy, tysięcy*, a obok tego: *uczniów* i *uczni*, *pisarzów* i *pisarzy, nożów* i *noży* itp. (Kryński, Gram. jęz. pol. wyd. 3, str. 68).

VI. ROZMAITOŚCI.

Figle chochlika drukarskiego.

Nieuniknione pośrednictwo ze strony składaczów i poprawiaczów pomiędzy pisarzami a czytelnikami wytwarza stosunek zależności wzajemnej jednych od drugich. Wskutek znów omylności ludzkiej, potęgowanej nieraz, zwłaszcza u nas, przez niedbalstwo, pośpiech, roztargnienie, nieczytelność rękopisów i nawet ignorancyę, a także i wskutek złej woli, następstwa tej zależności bywają nieraz przykre i bolesne. Pisarze padają ofiarą błędów, popełnionych przez składaczów lub korektorów i odwrotnie, zdarza się, iż ci ostatni stają się kozłami ofiarnymi pisarzów: a w obydwu kategoryach wypadków zawsze pokrzywdzeni są czytelnicy.

Biorąc na ogół, błędy drukarskie łatwo od autorskich odróżnić. Gdy tamte bowiem zazwyczaj noszą na sobie znamię bezmyślnej przypadkowości, to te drugie okazują charakter wręcz odmienny: są tak głęboko i ściśle z tekstem i sensem zespolone, że ich potem żadnym toporem, chociażby z hartownej stali bezczelnego... dowcipu, nie wyrąbie. Bywa jednakże, iż błędy zecerskie (zeceryzmy?) lub korektorskie nie są wynikiem mechaniczności pracy składacza lub pośpiechu korektora, ale nieuctwa jednego i drugiego, albo i okropnego dla autorów »rozumowania« z ich strony. Wówczas trudno przeprowadzić linię demarkacyjną pomiędzy sferami odpowiedzialności składacza i korektora z jednej a pisarza — z drugiej strony. I wtedy to pisarze, mianowicie jeszcze nierenomowani, cierpią za winy cudze.

Któryż z autorów, dbających o poprawność języka, nie żachał się na błędy drukarskie, zwłaszcza tego drugiego rodzaju?

Wprawdzie koło ręki składacza, manewrującej wśród przegródek kaszty z czcionkami, zda się uwijać swawolny chochlik, który niejednokrotnie spłata tak wybornego figla, iż rozdrażnienie autora wnet ustąpi miejsca wybuchowi wesołości, a i czytelnicy się ubawią. Znowu jednak wśród wesołych, zdarzają się i figle nader złośliwe.

Znany jest figiel, który zdarzył się w szóstym dziesiątku lat w. z. »Gazecie Warszawskiej«. Podczas zjazdu Mikołaja I z królem pruskim

w Kaliszu, pismo to doniosło w dziale telegramów: »Przyjechała krowa pruska«. — W »Żywocie« Chrystusa Pana, napisanym przez ks. arcybiskupa Popiela, zamiast: »Judasz sakwy nosił«, wydrukowano: »Judasz sok wynosił«. — W b. »Echach Płockich« wydrukowano: »mieliśmy i łachy« (nb. na Wiśle, z powodu suszy), gdy powinno było być: »mielizny i łachy«. — »Przeglądowi Katolickiemu« w r. 1901 (Nr. 34) zdarzyło się: »Szewc Ojca św.«, zam.: *Breve*. — W t. zw. »Jubileuszce« ks. Kłopotowskiego wydrukowano: »Pielgrzymi udali się do Rzymu, aby sobaczyć Papieża«. Wskutek tego fatalnego błędu wycofano z obiegu cały nakład. — Piszącemu to zdarzyło się, że mu w jednym z artykułów wydrukowano: »Ponieważ... poezya dziś upa*dla*«, — zam.: *upadła*. A świeżo w »Dwóch kazaniach politycznych«, na str. 76, w cytacie z Genezy: »a ktoby zabił Kaina, siedmiorako *b*aran będzie«, — zamiast: *karan*. No, pewno, że i baran, kto myśli, że drogą morderstw dojdzie do celu! — A oto klasyczny przykład »rozumowania« składacza: zam. »Sokrates wypił cykutę«, złożył on kiedyś komuś: »Sekretarz zjadł cykatę...« — Mającym imię lub nazwisko na I., radzę, ażeby podpisując się do druku pierwszemi literami pisali ową literę kształtem drukowanym, gdyż inaczej niechybnie w każdej drukarni polskiej wydrukują im Jotę.

Stąd wniosek, że naszym zecerom i korektorom potrzebna jest prócz większej staranności jeszcze i oświata choć trochę większa.

Szanowna Redakcya »Poradnika«, która nie szczędzi zasłużonej chłosty autorom, nie odbiegnie, sądzę, od swego zadania, gdy zechce wziąć ich w obronę przed składaczami i korektorami, o ile naturalnie autorowie sami sobie nie winni przez nieczytelność swoich rękopisów. *Ks. I. Charszewski.*

VII. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

X. Kanieckiemu w Nowem Mieście w Pr. Z. Otrzymaliśmy wszystko i składamy serdeczne dzięki. Część w tym numerze. — *Dr. Tadeuszowi Estreicherowi w Krakowie.* Z nadesłanej nam filipiki skorzystamy w sposób właściwy; w całości drukować jej nie możemy choćby ze względu na — życzliwość dla autora. *Dr. B. Trojanowskiemu w Jarosławiu n. W.* Dziękujemy. Bardziej nam pożądane przyczynki do »Pokłosia« z dzieł lub czasopism. — *P. Fr. Chojeckiemu w Szczecinie.* Dziękujemy za nadesłane materyały, ale w nich więcej wytknięto błędów geograficznych niż językowych; nadto dzieło Tatomira dawno wyczerpane. Co będzie można zużytkujemy i prosimy o łaskawą pamięć. — *Ks. I. Charszewskiemu w Trzepowie.* Wdzięczni za wszystko; jest w tym numerze.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

ROCZNIK VI. 1906. Nr. 12.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi: w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycye główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. W SPRAWIE PRZYSWAJANIA IMION WŁASNYCH OBCYCH.

Przeglądając różne czasopisma z ostatniego kwartału, wzięliśmy do ręki i »Gazetę Lekarską« warszawską, nr. 39 z r. b. i doznaliśmy niezwykłego zdziwienia na widok postaci »Doyen'a« w tytule rozprawy Dra L. Karwackiego. Na tej samej stronicy w tekscie powtórzono tę nazwę w tej formie jeszcze dwa razy, nadto napisano »Gram'a«; na dalszych stronicach znaleźliśmy postaci nazwisk obcych: *Wiesel'a*, *Roentgen'a*, *Schoenberg'a*, *Heineke'go*, *Graaf'a*, *Rossbach'a*, *Hoffman'a*, a nawet *Vogel'a* i *Nothnagel'a* itp.

Zwróciliśmy się tedy uprzejmym listem do redakcyi tego tygodnika, wyrażając żal, że pismo tak poważne lekceważy zasady odmiany w języku polskim i prosząc, aby zaniechało nowości, szkodliwej językowi.

Na to otrzymaliśmy list treści następującej:

Szanowny Panie Redaktorze!

Na uczyniony nam zarzut lekceważenia najistotniejszych zasad odmiany w języku polskim, spieszę z upoważnienia Redakcyi »Gazety Lekarskiej« z odpowiedzią. W pisowni nazwisk cudzoziemskich trzymamy się od dawna zasady, przyjętej przez cały prawie świat naukowy, że nazwiska cudzoziemskie pisać należy bez zmiany ich własnej pisowni. Tę tylko zasadę poczytujemy za słuszną, albowiem pisanie nazwisk obcych na modłę polską doprowadziłoby nas do takich dziwolągów, jak: Monteskie, Laroszfuko, Klemanso itp. Przecież nawet Francuzi, aczkolwiek nazwiska cudze wymawiają po swojemu, jednak w pisaniu ich trzymają się oryginałów i nie piszą: Potoki, Virche (wymawiają Wirszo), Molk, lecz prawidłowo: Potocki, Virchow, Moltke.

Interes nauki wymaga koniecznie, aby nazwiska jej adeptów były podawane do wiadomości uczącego się ogółu w pisowni oryginalnej, jako jedynie prawidłowej, tak samo zresztą, jak i obce terminy naukowe, które zwykliśmy podawać albo w pisowni oryginalnej, albo też w tłómaczeniu na język polski z dodaniem w nawiasie terminu oryginalnego w pisowni właściwej. W przeciwnym bowiem razie powstałyby nieporozumienia, od których ścisłość naukowa cierpiałaby najwięcej.

Co się zaś tyczy odmiany nazwisk cudzoziemskich, to tu wychodząc znowu z tego założenia, że odmiana imion i słów (flexio) jest zasadniczą właściwością języka polskiego, uważamy, że niema żadnej racyi, ażeby zasady tej nie stosować w piśmie także i do nazwisk obcych, skoro w mowie odmiana ich bywa stale stosowana. Prawidłowo więc jest, gdy piszemy: mowa Clémenceau'a, zasady Rousseau'a, przyrząd Bossi'ego, nieprawidłowo zaś byłoby, gdybyśmy pisali: mowa Clémenceau, zasady Rousseau, przyrząd Bossi. Niektórzy celem uniknięcia odmiany tych nazwisk, radzą dodawać w odmianie przed nazwiskiem pewne omówienia, jak *pan*, *profesor*, *doktor* lub *imię*, i pisać: mowa pana Clémenceau, zasady Jana Jakóba Rousseau, przyrząd doktora Bossi; ale, chociaż zwroty te stają się przez to zrozumialszymi, to jednak ze stanowiska właściwości języka pozostaną zawsze błędami, tak samo jak rażące nas ogłoszenia: »kursy handlowe założone przez Gracyana Pyrek«, lub »pension de famille Maryi Warnka«.

Najprawidłowiej więc będzie nazwiska cudzoziemskie, tak samo jak swojskie, odmieniać przez przypadki. Ponieważ jednak dla tych nazwisk zachowujemy pisownię oryginalną, więc nie można łączyć ich bezpośrednio z końcówką polską, gdyż z tego wyszłaby potworność w rodzaju: Decampsa, Decazesa, Nothnagela, Quinckego itp. Oto, dlaczego w tych razach posługujemy się umówionym znakiem ' (nie zaś wyrzutnikiem), który oddzielając wyraz obcy od końcówki polskiej, wskazuje od razu czytelnikowi, co w wyrazie należy do pisowni obcej, a co stanowi końcówkę polską i zarazem poucza, że tu przy wymawianiu nazwiska obcego należy przystosowywać brzmienie jego do wymagań odmiany polskiej. Pisać więc będziemy: Michel'a, Michl'a (dwa nazwiska), Bandel'a, Bandl'a (dwa nazwiska), Decamps'a, Decazes'a, Nothnagel'a, Quincke'go, a wymawiać: Michla (dla obu nazwisk), Bandla (dla obu nazwisk), Decampa, Dekaza, Notnagla, Kwinkiego. Gdyby zaś odmianę nazwisk obcych pisać tak, jak chce Szan. Pan Redaktor (Michla — dla obu nazwisk), Bandla (dla obu nazwisk), Decampa, Decaza, Nothnagla, Quinckego) to czytelnik znalazłby się nieraz w nielada kłopocie, chcąc poznać nazwi-

sko autora w przypadku pierwszym, nie wiedziałby bowiem, czy Michel, czy Michl, czy Bandel, czy Bandl, a już o nazwiskach: Decamps, Decazes z pisowni drugiego przypadku, proponowanej przez Szan. Pana Redaktora, nie mógłby obsolutnie powziąć wyobrażenia.

Z zasady naszej czynimy jednak wyjątek, ale dla autorów polskich o nazwiskach cudzoziemskich, a zwłaszcza dla tych, którzy nadali nazwiskom swym pisownię polską, jak: Heryng, Wizel, Rajchman, Szwajcer. Nazwiska te odmieniamy zawsze po polsku, a więc: Heryng — Herynga, Wizel — Wizla, Rajchman — Rajchmana, Szwajcer — Szwajcera.

Być może, że pisownia nasza nazwisk cudzoziemskich jest mylna i że z czasem zmienimy ją na lepszą i poprawniejszą. Przypominamy tu jednak, że i Akademia Umiejętności zaleca pisownię oryginalną dla nazwisk obcych i zezwala na znaczek (apostrof) w odmianie tych nazwisk. W każdym razie, jeśli się nawet mylimy, to zarzut lekceważenia mowy ojczystej, jako bezzasadny, stanowczo odpieramy.

(Warszawa). *Dr Zwejgbaum.*

Nie zwlekając z odpowiedzią zaznaczamy przedewszystkiem 1) żeśmy w liście swym prawie niedotykali sprawy pisowni imion własnych obcych (o której w »Poradniku« tylekroć była mowa) lecz *odmiany;* Dr. Zwejgbaum tymczasem zajmuje się przeważnie pisownią i przyrzeka zmianę w przyszłości (niepotrzebną i niepożądaną), a mniej mówi o odmianie a nawet przypuszcza, że jesteśmy zwolennikami nieodmieniania nazw obcych. 2) Przykłady przytoczone na wstępie artykułu wskazują, żeśmy mówili przeważnie o nazwiskach niemieckich (z wyjątkiem *Doyena* a może i *Grama*) — a Dr. Zwejgbaum argumentuje prawie wyłącznie z pomocą nazwisk francuskich. 3) Nasz zarzut dotyczył nietylko owego apostrofu (') w odmianie, ale i pozostawiania wstawnego *e* tam, gdzie ono w dalszych przypadkach ginie (Vogla, Nothnagla) — Dr. Zwejgbaum zdaje się nie odczuwać tego barbaryzmu, jaki tworzą w języku polskim formy *Vogel'a*, *Nothnagel'a*, *Wiesel'a* i broni tylko swego »umówionego znaku« (') przyczem każe pisać *Vogel'a* a czytać *Vogl'a!* Zapomniał niestety, że zasady stosowanej do francuskich imion własnych nie można stosować do niemieckich. 4) Dr. Zwejgbaum powołując się na przykład Francuzów zapomina, jaka różnica dzieli język polski i jego pisownię od francuskiego.

Polemizować trudno tam, gdzie niema należytego zrozumienia rzeczy; jednak niepodobna oprzeć się pytaniu, dlaczego formy nazwisk *Doyena*, *Grama*, *Roentgena*, *Schoenberga*, *Heinekego*, *Grafa*, *Rossbacha*, *Hofmana* są »potwornością« i w jakim kłopocie może

się znaleźć chcący poznać przyp. 1. już nie »adept« nauki, ale zwykły czytelnik, który zna odmianę polską? Czy mu brak »umówionego znaku« w nazwie *Roentgena* utrudni odrzucenie końcówki w tem nazwisku *obcem* a w nazwie *Rajchmana* lub *Zwejgbauma* nie? I dlaczegóżto nazwy te ostatnie i cały szereg innych jak *Lewental*, *Grosglik*, *Szwajcer* itp. mają mieć przywilej, że brzmiąc obco, odmieniają się swojsko i nie potrzebują »znaku umówionego«? Na jakiej zasadzie gramatycznej oparta ta różnica, i w jakim uzasadniona podręczniku? Uchwały Akademii z d. 31 paźdz. 1891. w sprawie pisowni polskiej — dotyczą *pisowni*; uwaga zaś: »w deklinacyi można używać apostrofu, jeśli to jest potrzebne dla zachowania oryginalnej pisowni np. Rousseau'a, Parcy'ego itp., nie może się odnosić w żadnym razie do nazwisk takich jak *Roentgen*, *Gram*, *Hoffman* i i. bo tu odmiana »oryginalnej pisowni« stanowczo nie zmienia.

Jeżeli zarzut »lekceważenia mowy ojczystej« uczyniony Szan. Redakcyi jest dla niej tak ciężki, że go »stanowczo odpiera«, to go cofamy i po roztrząśnięciu listu Dra Zwejgbauma zmieniamy o tyle, że zarzucić musimy *zaniedbanie* języka ojczystego przez pomijanie utartego zwyczaju a wprowadzanie nowości niczem nie uzasadnionych. Twierdzimy też stanowczo, że mniejsza szkoda płynie z tego, jeżeli ktoś zamieni *Bandla* z *Bandelem*, bo »interes nauki« na tem nic nie ucierpi — aniżeli ta szkoda, jaką ponosi język ojczysty przez narzucanie mu pęt niepotrzebnych.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

138. Rzecz pospolita — jak się odmienia w l. mn.? (B. K.).

W N-rze 259 »Czasu« z poniedz. d. 12. listopada w artykule wstępnym p. t. »Na widowni politycznej« jakiś »polityk« napisał: »Biuro amerykańskich rzeczpospolit«. Uderzyło mnie to i zdaje mi się, że to błędnie.

— Niezawodnie. Rzecz pospolita należy do t. zw. »zestawień«, niezbyt licznych w jęz. polskim, jak np. *Wielka noc*, *Zimna woda*, *Krasny staw*, z tą różnicą, że w niej przymiotnik jest na drugiem miejscu jak *Noc majowa*. Otóż jak od tego ostatniego rzeczownika nie utworzymy 2 lmn. **Nocmajów*, lecz *Nocy majowych*, tak od *rzecz pospolita*, 1 lmn. brzmi: *rzeczy pospolite*, 2 lmn. *rzeczy pospolitych* itd. a nie **rzeczpospolit*, bez względu na to, czy *rzeczpospolita* pisana osobno czy razem.

139. Bardzo nieźle — czy to dobrze? (K. Z.).

Upraszam o łaskawe zawiadomienie, czy wyrażenie — *»bardzo nieźle«* jest zgodne z duchem języka polskiego.

— Wyrażenie *bardzo nieźle* jest błędne: 1) dlatego, że używa do negatywnego przysłówka *nieźle*, przysłówka stopniującego tylko pojęcie określone, 2) dlatego, że w tem połączeniu jest pojęcie niejasne i *nieźle* znaczy ani źle ani dobrze; jeżeli to jeszcze o dwa stopnie podniesiemy cóż to będzie dobrze? czy źle? W tym razie można użyć tylko przysłówka *wcale* (wcale nieźle) albo zaprzeczyć całe pojęcie: bardzo źle, — niebardzo źle.

140. Nabywać z 2. czy 4. przyp.? (Dr. Wł. B.).

»Poradnik językowy« w swym ostatnim n-rze 11. w »Zapytaniach i odpowiedziach« Nr. 127 poprawiając rozwlekłości stylu orzekł, że się powinno mówić: »rzeczy potrzebne nabywa się za pieniądze«. Jabym zawsze napisał i powiedział: *»rzeczy potrzebnych* nabywa się za pieniądze«; gdyż to jest częścią rzeczy wogóle nabywanych. Skromna i może niesłuszna uwaga.

— W Krasnowolskiego »Składni j. pol.« str. 109, czytamy: »Dopełnienie bliższe cząstkowe w 2 przyp. używa się przy czasownikach przechodnich, wyrażających czynność, wskutek której czegoś przybywa lub ubywa ... jeżeli czynność obejmuje tylko *część* przedmiotu lub na pewien tylko czas. Jeżeli zaś czynność rozciąga się na *cały* przedmiot i stanowczo go *ogarnia*, to przy słowach takich, kładzie się *przypadek 4*«.

Poniżej zaś wymieniono: *»nabyć co lub czego«*. Ponieważ w powyższem idzie o *całe* rzeczy, nie *części*, jest możliwy tylko przyp. 4. nie 2.

III. POKŁOSIE.

Z czasopism pod Zaborem pruskim.

1. Gazeta toruńska z r. b. 24/7: wskutek *połączonej* do tego choroby (przyłączyła się sama, a więc nie: połączonej; lud mówi: przyrzuciła się) — 22/7: ten i ów *będzie potrafił* (potrafi, ale tu: będzie umiał) z przytocz. dzieła *wyciągnąć* większe *korzyści* (więcej korzystać) — 28/7: położyć tamę (groblę) przeciw (bez »przeciw«) zalewowi albo lepiej: postawić, zrobić zaporę — 9/8: pobódł rogami (znam tylko *pobóść* bez »rogów« — 10/8: z pracami rozpoczęto (zam. prace

rozp.) (oczywisty giermanizm, a tak i w innych numerach: 8/9, 11/9) — 10/8: *świdrowanie* zamiast wiercenie — tamże: nie *ośmieli* się (odważy) stawić mu *opór* (oporu) — tamże: *cofnąć się* musiał *napowrót* (powrót jest już w cofaniu, ale po polsku: ustąpić napowrót, ale lepiej pewnie i tu bez: napowrót) — 11/8 (na 1 stronie): *przecinając* (przerywając) *rozprawy* z powodu opóźnionej pory — tamże: kongres rzeźników *utwierdził* (postanowił) — w temże zdaniu: ceny wyższe, *jak* (niż) w roku zeszł. — tamże: trzej mówcy, pierwszy pobiera ... *dwaj pozostali* (inni albo ci drudzy) — tamże (ogłoszenie): w zakres *zachodzące* (wchodzące) — tamże: ratowanie zatonionych często *zbawi* (przywróci) życie człowieka — tamże: *w danej* (tej, nazwana poprzednio) miejscowości — tamże: ciekawość tę *uwiarogodzić* (wiarogodnie zaspokoić, nie znam też »uwiarogodzić«) — 12/8: ubezpieczenie *hypotekowe* (hypoteczne) — 21/8: nie można kochać tego, *co* (czego) się nie zna — 26/8: *na jesieni* (w jesieni) rozpoczną się — tamże: nie powiódł się *sprzęt żyta* (tu nie chodzi o sprzęt, lud mówi tu: nie obrodziło się żyto), za to pszenica wydała plon zadowalający — 8/9: (pierwsza strona) *madjarony* (madziarony) — 7/9: *na skutek* (wskutek, dwa razy w tem zdaniu) starań car zgodził się — 11/9: udał się *za* sprawunkami (po spr.) — tamże: *do wsi Makówiec, gmina Radom* (do w. Makówca, gminy Radomia) — w Gorzeniu, *gmina Jedlińsk* (gminie Jedlińska) — 12/9: *wyuczyć się* w gospodarstwie (gospodarstwa) — *należącą mistrzowi* (do mistrza) — *w razie, jeżeli* (w razie, tu zbyteczne) radzić sobie nie życzą, wykład ma być zniesiony — ze *specyalnych* (wyraz i gdzieindziej niepotrzebnie często używamy zamiast z odnośnych albo na to przeznaczonych) środków zakładu wynagrodzenie ma być...

2. Pielgrzym (Pelplin) 24/7 stwierdzono *tężca* (tężec) karkowego — 11/8: *z powodu* (przed albo dokładniej »przeważającej sile«) przeważającej siły musieli ustąpić — 14/8: *nie będących nigdy* (których nigdy nie było — tamże: *zrzeczenia się z* gubernatorstwa (bez tego — z —) — numer 93: *zagrzebał na* (w) śmietniku — tamże: *ranił* (zranił) w chwili, gdy — 16/8: poszukuje posady *od* (bez od) *każdego czasu* — tamże: *dostarcza wszelkie* (wszelkich) — zabudowania *budarza* (strażnika lub budnika) kolejowego — *obecny* (teraźniejszy) minister — 23/8: *jeden* koń, *jedna krowa* (bez jeden, bo tu nie rozumie się, jakoby jeden z większej liczby i to bardzo często pokutuje po dziennikach) — *omawiano* szeroko *o oszczędności* (oszczędność) — 28/8: *skrzesać ognia*, naturalnie za pomocą okowity (rozniecić albo podsycić, odnalazł jakoś dawne krzesidło) — nauczyciel będzie umiał *dojeść* (dopiec albo dokuczyć) dzieciom — farby *olejowe* (olejne mówi lud) — num. 102: *jeżdżamy* (jeździmy) — 11/9:

pałać nienawiścią *przeciw* (do) — *wyzywać od* buntowników (buntownikami) — 13/9: *pokropiony* (spryskany) benzyną przez nieostrożność (z nieostr.).

3. Praca (Poznań) 29/7: *śledzić za* (śledzić co) — 5/8: (ogłoszenie) *w razie* maszyna dobrze nie siecze (jeżeli albo gdyby nie siekła — 19/8: uznanie Poradnika *jako* (za) pismo publiczne — do bezprzykładnej hojności i *jeden* najsławniejszy swój obraz (bez jeden albo jeden z najsł.).

4. Ruch chrześc.-społ. (Poznań) 15/8: str. 506 *pośredniczyć* nie tylko *robotnika* rolnego (względem albo o robotnika). Ma też »Ruch« często *światopoglądy* itp. zarywania z niemieckiego.

5. Mazur (Szczytno, Ortelsburg Pr. wschod.) 15/7: utonął *się* (bez się) — *miastowa* (miejska) pożyczka — 22/8: rozpoczynamy *z powiatem* (od powiatu) t. j. umieszczać nazwy miejscowości — w *lukratywnym* (to nie dla ludu) przedsiębiorstwie — 2/9: posiwiał *się*.

6. Miesięcznik ruchu wstrzemięźliwości (Pleszew) num. 8: *zawadzać* z ludzi (o ludzi).

7. Straż nad Odrą (Katowice) 9/8: *śledzić za czem* (co) — *na to* (o to) nie dbają — *zaopatrzać* (zaopatrywać) będą — 21/8: kto im dobrze życzy, czy Polacy *albo* (czy) hakatyści — tamże: *wizytach* (odwiedzinach) u krewnych — 25/8: co sobie złożą, *to* (z tego) będą korzystać — tamże: na *mendele* (mendle) liczyć — *za to my nie możemy!* (temu my nie winni albo za to nie odpowiadamy — 2 razy w tymże artykule) — natrafiono (*na*) dobre pokłady — z *wystawionymi* (wymierzonymi, wypiętymi) przed siebie bagnetami — 30/8: most *nad* (na) Przemszą — 1/9: *z rzucaniem!* (rzucania) bomb nie przestają — naturę wspólną *z wszystkimi* (wszystkim) — 6/9: schorowany (schorzały mówi lud) — gdzie szukać, *jak* (jeżeli) *nie* — *światopoglądy* (pogląd na świat) Polaków.

To są spostrzeżenia uderzające przy dorywczem tylko czytaniu. Przy baczniejszej uwadze widzi się nieraz i grubsze błędy.

Ks. Kaniecki.

IV. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Drowi L. Rydlowi w Toniach. Dziękujemy za list, który ogłosimy w całości, jako początek ankiety w tej sprawie.

Wszelkie Towarzystwa i Związki naukowe czy sportowe przepraszamy, że im »Poradnika« dawać nie możemy darmo. Ilość t. zw. gratisowych egzemplarzy przewyższyłaby niebawem liczbę abonentów, zwłaszcza że prawie co tydzień otrzymujemy nowe listy z prośbą. Cena koron 3 rocznie chyba dla żadnego Towarzystwa nie może być nieprzystępna.

SPIS WYRAZÓW I ZWROTÓW
OBJAŚNIONYCH LUB WSPOMNIANYCH W ROCZNIKU VI.

(Liczby oznaczają stronice).

Do naszych Przyjaciół i Czytelników.

Rozpoczniemy niebawem rok pracy siódmy.

O ile nam pozwalają środki nader skromne, staramy się o rozwój pisma i możliwe ulepszenia.

Mimo ciężkich warunków i podrożenia papieru i druku, daliśmy w tym roku numerów ***dwanaście*** *a nie* ***dziesięć*** *jak dawniej.*

Na dalsze rozszerzenie ram pisma, w których trudno pomieścić gromadzącego się materyału, może wpłynąć tylko większa liczba abonentów. Jeżeli Przyjaciele nasi życzą sobie tego, niechże życzliwość swoją okażą praktycznie ***pozyskaniem każdy choćby jednego abonenta więcej.***

Do ***stałego współpracownictwa*** *na r. 1907. zaprosiliśmy prof. Dra K. Nitscha, I. Steina i P. Jaworka, którym powierzamy działy osobne; i tak prof. Stein obejmuje zapytania i odpowiedzi i roztrząsania z niemi związane; prof. Dr Nitsch zdawać będzie sprawę ze zdobyczy językoznawstwa polskiego, prof. Jaworek będzie oceniał nowotwory i sprawy pisowni.*

Prócz tego ogłosimy wyniki ***ankiet w sprawach spornych lub niejasnych,*** *co do których zasięgniemy opinii* ***najwybitniejszych pisarzy.***

W końcu starać się będziemy o urozmaicenie i ożywienie pisma, w miarę środków i sposobności.

Przedpłaty nie podwyższamy w nadziei, że liczba abonentów się zwiększy i tym sposobem wynagrodzi podwyżkę kosztów wydawnictwa.

Przedpłata wynosi na rok cały:

W Krakowie K. 2 h. 50 a z przesyłką pocztową K. 3.

W Warszawie rs. 1 k. 50, z przesyłką poczt. rs. 1 k. 80.

Przedpłatę można składać w każdej księgarni w kraju i za granicą, szczególnie w ekspedycyach głównych: dla Galicyi w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie, a dla Królestwa Polskiego w księgarni E. Wendego i Sp. w Warszawie.

Zwracamy uwagę na zniżenie znaczne ceny roczników dawnych, trwające tylko do 31. grudnia 1906.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.


Widener Library
3 2044 098 645 807